



Francuski teatr społeczny na przełomie XIX i XX wieku

Antologia przekładów

Twarze i maski
kultury mieszczańskiej

pod redakcją Tomasza Kaczmarka

**Francuski teatr
społeczny
na przełomie
XIX i XX wieku**
Antologia przekładów



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

**Francuski teatr
społeczny
na przełomie
XIX i XX wieku**
Antologia przekładów

Twarze i maski
kultury mieszczańskiej

pod redakcją **Tomasza Kaczmarka**

Tomasz Kaczmarek – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Katedra Filologii Romańskiej
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT

Tomasz Swoboda

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA

Leonora Wojciechowska

PROJEKT OKŁADKI

Katarzyna Turkowska

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Depositphotos.com/Gilles_Paire

Publikacja bez opracowania redakcyjnego w Wydawnictwie UE

© Copyright by Authors, Łódź 2016

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2016

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.07374.16.0.K

Ark. wyd. 10,0; ark. druk. 22,25

ISBN 978-83-8088-383-3

e-ISBN 978-83-8088-511-0

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63

Spis treści

Francuski teatr społeczny na przełomie XIX i XX wieku (Tomasz Kaczmarek) /	7
Jean Grave, <i>Odpowiedzialność</i> /	31
Vera Starkoff, <i>Jedynе wyjście</i> /	119
Georges Darien, <i>Rośnijcie i rozmnażajcie się</i> /	149
G. Darien, M. Luras, <i>Biribi</i> /	177
Lucien Descaves i René Vergught, <i>Trzewiki</i> /	313
J.-F.-Louis Merlet, <i>Kierownik budowy</i> /	333
Noty o autorach /	355

Francuski teatr
społeczny na przełomie
XIX i XX wieku

Gustave Hervé, inny wielki anty-patriota, słusznie określił patriotyzm mianem przesady i to daleko bardziej szkodliwej, brutalnej i nieludzkiej niż religia. Zabobon i religia narodziły się z niemożności wyjaśnienia naturalnych zjawisk.

Zabobon patriotyczny wynika ze splotu kłamstw i fałszu. To zabobon, który odbiera człowiekowi godność i wzmaga jego arogancję i pychę.

Patrioci wierzą, że kula ziemską podzielona jest na małe kawałki strzeżone przez żelazne bramy. Ci, którzy urodzili się w jednym miejscu czują, że są lepsi, szlachetniejsi i inteligentniejsi niż ludzie mieszkający w jakimkolwiek innym miejscu.

Okropne marnotrawstwo patriotyzmu powinno uleczyć nawet średnio inteligentnego człowieka z tej choroby. Patriotyzm wymaga nie tylko utrzymywania „obrońców”, ale nawet poświęcenia własnych dzieci. Patriotyzm to gotowość zabicia ojca, matki, brata i siostry.

Najczęściej słyszymy, że konieczność utrzymywania armii wynika z potrzeby ochrony kraju przed obcą napaścią. Ale przecież oczywiście jest, że rządy doskonale zdają sobie sprawę, że wszystko mogą osiągnąć bez podbojów, a przez politykę zagraniczną.

Carlyle powiedział: „Wojna to kłótnia pomiędzy złodziejami, którzy są zbyt tchórzliwi, by sami stanąć do walki. Dlatego zbierają chłopców z każdej wioski, ubierają ich w uniformy, dają karabiny i szczują ich na siebie nawzajem jak wściekłe bestie”.

Jak łatwo można się przekonać, każda wojna ma taką samą przyczynę...

Emma Goldman

Po życiu i czynach człowieka, niepodobna rozeznaczyć, czy wierzy lub nie wierzy. Jeśli jest jaka różnica między tym co wyznaje ortodoksję, a tym co się jej wypiera, to ona nie jest na korzyść pierwszego. Wyznawanie i praktyka religii spotykają się najpospoliciej u osób ograniczonych, okrutnych, niemoralnych, a wysoko o sobie trzymających; podczas gdy inteligencja, prawda, szczerłość, życzliwość, moralność, znajdują się zwykle u ludzi bez wiar.

Lew Tołstoj

Nie ulega kwestii, że pierwiastek przyjemności znajduje się w każdym zjawisku piękna, lecz tak samo odnajduje się on w nieskończonej liczbie najrozmaitszych momentów życiowych, wyróżniających się zasadniczo od uczucia piękna. [...] Każdy stan piękna jest przyjemny, lecz bynajmniej nie każda przyjemność jest pięknem.

Edward Abramowski

Wstęp

Przedstawiany tom poświęcony teatrowi społecznemu we Francji stanowi kontynuację serii antologii sztuk politycznie zaangażowanych, które powstały na przełomie XIX i XX wieku. W 2014 roku opublikowano dramaty najbardziej charakterystyczne dla rozwijającego się wówczas anarchizmu: *Anarchia i francuski teatr sprzeciwu społecznego 1880–1914*. Rok później ukazują się *Farsy i moralitety Octave’a Mirbeau*, które przez ponad sto lat nieznane były nie tylko w Polsce, ale i w rodzimej Francji. Podobny los podzieliło wiele dramatów, które w lwiej części pozbawione były pewnych wartości artystycznych, tak przynajmniej twierdzili adwersarze tego teatru. Nadmierny melodramatyzm anarchistycznych sztuk mógłby nużyć, a nawet irytować dzisiejszego czytelnika – podobnych tekstów stworzono wiele, ale w teatrze tym odnaleźć można również „perełki gatunku”, które i dzisiaj mogłyby cieszyć się popularnością.

Teatr społeczny został *en bloc* skazany na niepamięć właśnie ze względu na rzekomy brak artyzmu, choć tak naprawdę niechęć do niego wynikała z pobudek raczej politycznych. Niemniej publikacje dwóch antologii¹ w kraju Kartezjusza zadają kłam przekonaniu, że trudno zaliczyć dorobek pisarski pewnych dramaturgów zaangażowanych do literatury z górnych półek, bowiem znakomita część utworów nie straciła na swojej oryginalności, a co najważniejsze na swej aktualności. Choć sztuki te są osadzone w konkretnym, odległym od nas kontekście historycznym, to istniejące do dzisiaj problemy wyzysku człowieka przez człowieka wciąż mogą zmuszać do krytycznej refleksji na temat nadwerżonej kondycji ludzkiej we współczesnym świecie. Nie wszystkie sztuki teatru społecznego doczekały się jeszcze przekładu na język polski, a ich znajomość może być przydatna

¹ *Le théâtre de contestation sociale autour de 1900*, textes réunis et présentés par J. Ebstein, J. Hughes, Ph. Ivernel. M. Surel-Tupin, PUBLISUD, 1991; *Au temps de l’anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, Séguier/Archimbaud, 2001, 3. volumes.

nie tylko dla literaturoznawców, ale także dla teatrologów, historyków zajmujących się tamtą epoką, a nawet socjologów, antropologów, filozofów i po prostu zafascynowanych teatrem. Z pewnością naukowcy spod znaku *gender* będą również mogli znaleźć coś dla potwierdzenia swoich tez. Teatr ten przez wieki był niesłusznie zaniedbany i stanowi obecnie białą plamę w studiach nad historią literatury francuskiej owej epoki. Obecna pozycja pragnie więc wypełnić chociażby częściowo tę lukę.

W poszukiwaniu teatru społecznego²

Teatr społeczny pojawia się we Francji w ostatnich dekadach XIX wieku. Wielu twórców, pisarzy, filozofów i innych intelektualistów wzięło udział w debacie nad funkcją sztuki dramatycznej w świetle budzenia się świadomości proletariatu i narastających ruchów kontestatorskich³. W lutym 1898 roku „Przegląd sztuki dramatycznej” (*La Revue d'art dramatique*)⁴, który stał się prawdziwym propagatorem oryginalnych jak na owe czasy idei artystycznych, poświęca specjalny numer temu nowemu zjawisku teatralnemu⁵. W tym celu redaktorzy pisma postawili dwa podstawowe pytania pisarzom tworzącym dla tego teatru. Zapytano więc, czy dramaturg powinien w ogóle zajmować się konfliktami społecznymi swych czasów. Chciano się też dowiedzieć, czy twórcy wierzyli w pojawienie się licznych sztuk społecznych, a jeśli tak, to w jaki sposób mogłyby one wpłynąć na formowanie się opinii publicznej⁶. Około trzydziestu pisarzy chętnie odpowiedziało na te pytania, wywołała się natychmiast gorąca dyskusja, co przyczyniło się do obudzenia odwiecznego konfliktu między moralizmem,

.....
² W niniejszym tekście ograniczam się jedynie do pewnych aspektów teatru społecznego, które nie były omawiane w poprzednich monografiach.

³ Por. Caroline Granier, « *Nous sommes des briseurs de formules* ». *Les écrivains anarchistes en France à la fin du dix-neuvième siècle*. Thèse de doctorat de l'Université Paris 8 (rozprawa doktorska), 6 grudnia 2003.

⁴ Periodyk ten był aktywny od 1897 do 1904 roku. To właśnie w nim omówiono koncepcję „ludowe” teatru Pottechera. W początkowych latach na łamach czasopisma wiele można przeczytać o teatrze zaangażowanym społecznie i politycznie, wiele miejsca poświęcono działalności pisarek feministycznych. Począwszy od 1899 roku w komitecie redakcyjnym zasiadali sympatycy teatru ludowego (Lucien Descaves, Octave Mirbeau, Émile Zola, Camille de Sainte-Croix). Niemniej rok później zwycięża idea teatru „ludowego”, lansowana przez Eugène'a Morela, która, podtrzymywana przez część intelektualistów, nie pragnęła zajmować się niedolą biedoty.

⁵ *Enquête sur la question sociale au théâtre*, „Revue d'art dramatique”, luty, 1898.

⁶ *Ibidem*, s. 244.

który uznawał dobro moralne za główny prerogatyw działań artysty, i estetyzmem, który kładł większy nacisk na wymiar autonomiczny sztuki.

Wielu żywo zareagowało, że nie należy sztuki pozbawiać jej fundamentalnej, czyli estetycznej funkcji. Sztuka ich zdaniem – wiodła w tym prym Rachilde⁷ (wtórował jej w tym Remy de Gourmont) – nie powinna w żadnym przypadku pławić się w jakiegokolwiek użytkowości: sztuka sama w sobie – to było jej credo literackie. Sztuka miała być „pięknem samym w sobie” i z pewnością nie powinna zajmować się bolączkami dnia codziennego, bo jeśli życie ze swą pospolitością wtargnęłoby do niej, oznaczałoby to po prostu śmierć sztuki.

Nie wszyscy jednak myśleli o wymiarze czysto estetycznym. Maurice Le Blond obawiał się teatru zaangażowanego, ponieważ mógł on jedynie doprowadzić do destrukcji teatru w ogóle, bowiem mógłby stać się przede wszystkim trybuną polityczną, propagandową tubą jednej tylko partii, w wyniku czego powstawałyby tylko sztuki z tezą, pozbawione jakiegokolwiek artyzmu⁸. Wśród głosów krytycznych względem tego typu teatru pojawiają się nawet opinie, które nie mają nic wspólnego ze sztuką. Otóż zdaniem tzw. konserwatystów, pokazywanie na scenie życia biednych ludzi, wykorzystywanych przez mieszczan jest atakiem na odwieczne wartości, jawnym „podburzaniem przeciw Kościołowi” [sic], postrzeganemu jako ostatnia ostoja społecznego ładu, bez którego nie mogłyby istnieć żaden inny stabilny porządek państwowy, a przede wszystkim moralny. W pewnej anonimowej broszurze można nawet odnaleźć stwierdzenie, że za teatrem społecznym stoją żydowskie grupy interesów i – rzecz jasna – nacisku, które po zdobyciu banków, teraz zapragnęły podporządkować sobie ludzkie umysły, „zatruwając” prawdziwą sztukę swoimi internacjonalistycznymi, anarchistycznymi, ateistycznymi i wreszcie „syjonistycznymi machinacjami”⁹. Wypowiadając te słowa, ich autor marzy o teatrze walecznym, którego ostrze miało być skierowane przeciwko wolnomyślicielom, socjalistom i wszelakim otwartym umysłom toczonym rzekomo przez gangrenę galopującego relatywizmu. Taka reakcja mogła tylko potwierdzać, że teatr społeczny był potencjalnie wielką siłą, której władza

.....
⁷ Rachilde nie gustowała w literaturze i sztuce, które próbowały naśladować rzeczywistość – rzecz jasna nie w sensie Starygity – odrzucała wszystko, co zwykle, zwyczajne i z tych powodów nie przepadała między innymi za naturalizmem. Por. A. Staroń, *Au carrefour des esthétiques, Rachilde et son écriture romanesque 1880–1913*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2015, s. 93.

⁸ M. Le Blond, *Le théâtre héroïque et social*, „Revue naturaliste”, Stock, 1901, s. 10.

⁹ *Teatr społeczny*, (autor nieznan), impr. de R. Prud’homme (Saint-Brieuc), 1904, s. 10.

i inni możni tego świata najzwyczajniej się obawiali. Dramaturdzy o tym wiedzieli i chętnie używali tej broni.

Po drugiej stronie barykady stali pisarze i intelektualiści, którzy zgoła inaczej postrzegali funkcję teatru. Wielu utrzymywało, że sztuka, zachowując swoje walory estetyczne, może, a nawet powinna zajmować się problemami społecznymi. Romain Rolland przodował w tej dyskusji, walczył z elitaryzmem sztuki zarezerwowanej wyłącznie dla garstki wybrańców. A przecież sztuka mogła jednoczyć naród, być swego rodzaju spoiwem republikańskim między wolnymi jednostkami. Autor niezapomnianego *Jana Krzysztofa* wzywać będzie do tworzenia nowego teatru, który otwory się na całe rzesze ludzi, będącego, w jego zamyśle, teatrem najbardziej demokratycznym z możliwych¹⁰. Musi on się dostosować do gustów mas, ale to nie oznacza, by miał się tym masom przypodobać, jak to właśnie było w przypadku teatru bulwarowego:

W teatrze ludowym widział on miejsce przede wszystkim dla melodramatów i epopei narodowych. Uważał, że te gatunki odrzucają skomplikowaną psychologię i niezrozumiały dla ludu zawiły symbolizm. Dzięki nim realizowały się natomiast idee prostej moralności, prawdziwego realizmu i zróżnicowanych emocji. Kwintesencją rozważań Rollanda było zdefiniowanie trzech podstawowych warunków, jakie musi spełniać teatr ludowy: musi być wytchnieniem, źródłem energii i światłem dla intelektu. Radość, siła i inteligencja były dla niego istotą uczestnictwa w spektaklu, a wszystko po to, by „w chaos duszy dostało się więcej powietrza, więcej jasności, więcej porządku”¹¹.

Również dla Maurice'a Pottechera, który stworzył w 1895 roku pierwszy Teatr Ludowy, żaden wrażliwy pisarz nie może przejść obojętnie obok konfliktów społecznych, jest wręcz zobligowany do uwrażliwiania opinii publicznej na niegodziwość panującą na świecie. Jego hasłem artystycznym było powiedzenie „przez Sztukę dla Ludzkości”¹², pragnął bowiem poprzez swój teatr docierać do mas ludzkich bez względu na ich status finansowy czy przynależność do danej kasty społecznej. Szczerze wierzył,

¹⁰ „Teatr powinien być światłem dla intelektu. Powinien przyczyniać się do nastania dnia w posepnym ludzkim mózgu, pełnym cieni, pełnym zawirowań, pełnym szkaradztwa. Ledwo co uczulaliśmy na niebezpieczne przekonanie artystów, że wszystkie myśli są dobre dla ludu. Nie znaczy to jednak, że należy oszczędzać ludowi tego, co zmusza do myślenia. Myśl robotnika odpoczywa, gdy jego ciało pracuje: warto więc ją ćwiczyć. A jeśli umiejętnie się do tego zabierzemy, to okaże się, że może to temu człowiekowi sprawić przyjemność, tak jak dla krzepkiego mężczyzny przyjemne jest każde ćwiczenie, które pozwala na rozluźnienie jego członków zgnuśniałych przez długie unieruchomienie. Nauczmy więc człowieka trzeźwo patrzeć i trzeźwo oceniać rzeczy, ludzi i siebie samego”, (R. Rolland, *Teatr ludowy*, tłum. P. Olkusz, Słowo/Obraz terytoria, Gdańsk 2008, s. 109).

¹¹ O. Ptak, *Teatr bez widza nie istnieje*, „Dziennik Teatralny”, 29 października 2009.

¹² J. de Jomaron (red.), *Le théâtre en France*, Armand Colin, Paryż 1992, s. 806.

podobnie zresztą jak Michelet¹³, że sztuka łącząc to, co piękne i to, co dydaktyczne, może przyczynić się do skutecznego oddziaływania moralnego na cały naród, próbował więc pogodzić moralizm z estetyzmem. Lucien Descaves wydaje się bardziej nieprzejednany w swoich poglądach na nową sztukę skoncentrowaną na problemach społecznych. Stwierdza, że nie może się ona swobodnie rozwijać, ponieważ prześladowana jest przez bezwzględną cenzurę, ale to właśnie, paradoksalnie, dzięki niej może się ziścić marzenie każdego anarchisty: cenzura przyczynia się bowiem do coraz bardziej zdecydowanego buntu eksploatowanych mas. „Być może kiedy rewolucja stanie się niemożliwa w teatrze, to będzie można ją zrealizować wreszcie na ulicy”¹⁴ – stwierdza z przekonaniem. Także Eugène Morel wychwala teatr zaangażowany w sprawy społeczne, choć stwierdza, że każda prawdziwa sztuka świadomie lub nawet nieświadomie zawsze bliska jest życiu i jako taka nie może pomijać pewnych problemów ludzkiej niedoli¹⁵. Trudno w tym miejscu pominąć tekst Jeana Jaurès’a pod znamienym tytułem „Teatr społeczny”, który został wygłoszony w 1900 roku przy okazji wystawienia sztuki Louisa Marsolleau *Ależ ktoś zakłócił zabawę*. Przywódca Francuskiej Sekcji Międzynarodówki Robotniczej SFIO nawołuje do tworzenia sztuki, która byłaby bliska prostemu człowiekowi; bowiem takowa mogłaby być wytchnieniem po pracy, ale i wskazywałaby na możliwości walki o swoje prawa i stworzenia społeczeństwa obywatelskiego, bardziej sprawiedliwego. Te wszystkie głosy nie były wyrazem jakichś utopijnych wizji, lecz próbą dokonania realistycznej zmiany niegodziwych praw, odzierających z człowieczeństwa całe masy ludzi.

Choć pomijany milczeniem w podręcznikach do historii literatury francuskiej, to teatr społeczny odegrał bardzo ważną rolę w swej epoce, przyczyniając się do ewolucji dramatu. Duża część pisarzy, którzy reprezentowali tzw. odłam bulwarowy, chętnie sięgała po tematykę teatru społecznego. Wielu poruszało problematykę biedy panującej wśród robotników (Paul Adam, André Picard), alkoholizmu (Bouvet, Denan-

.....
¹³ „Teatr jest abdykacją naszej gorszej, powszedniejszej, bardziej egoistycznej istoty na rzecz istoty lepszej, idealniejszej, którą odtwarzamy. Ach, jakże bardzo teatr taki jest nam potrzebny. Potrzebny nam jest teatr prosty a silny, według pojęć ludowych, teatr taki, gdzie potęga twórcza serca, gdzie młoda wyobraźnia ludzi świeżych pozwoli wreszcie scenie wyrzec się owych strojów i dekoracji zbyt kownych, bez których kroku dziś nie robi nasza sztuka zblazowana. Ludowi pokażcie jego własną legendę, jego własne czyny. Lud – ludem wykarmić należy”, [A. Potocki, *Demokratyzacja sztuki we Francji*, w: „Tydzień”, dodatek literacki do „Kuriera Lwowskiego”, 8.11.1896, nr 45, s. 360.

¹⁴ « *Enquête sur la question sociale au théâtre* », „Revue d'art dramatique”, *op. cit.*, s. 257.

¹⁵ E. Morel, *La Cage*, „Revue d'art dramatique”, luty 1898, s. 170–179.

court) oraz buntu (Dorian i Malafayde, Jullien, Merlet, Conti i Gallien), które stały się głównymi toposami ich twórczości. W dramatach pojawiają się również epizody ze strajków, dramatopisarze kreślą sceny walk między uciskanymi pracownikami a opływającymi w luksusach przedsiębiorcami (Mirbeau). Autorzy nie stronią od tematyki związanej z prostytutką, która jest wynikiem nadwężonej kondycji kobiecej. Piszą ze szczerością, jak to właśnie kobiety są wykorzystywane ekonomicznie przez niesprawiedliwy system kapitalistyczny, dużo miejsca poświęcając aborcji (Brieux, Poinot i Normandy), krytyce polityków (Jules Denancourt i Gabriel Maurière, Provins) i fałszywej filantropii (Brieux). Ci oficjalnie uznani twórcy związani byli z naturalizmem, który od swojej początkowej prowokacji przechodził z czasem do drobnomieszczańskiego konformizmu. „Było to sygnałem krystalizującej się nowej sytuacji społecznej. Naturalizm w teatrze domagał się życia ukazywanego bez sztucznych zabiegów kompozycji fabularnej i bez publicystycznego moralizowania, ale dopuszczanie na scenę nowych środowisk, demaskowanie ich mentalności, prowadziło nieuchronnie do zastępowania czysto naturalistycznej konwencji przez dramaturgię postulatów społecznych”¹⁶. Adam, Jullien czy Brieux nie są obcymi nazwiskami dla specjalisty teatru francuskiego, sprawiedliwość dziejowa wymagała, aby i twórcy buntowniczego teatru również znaleźli poczesne miejsce w literaturze nie tylko francuskiej, ale i europejskiej.

Po tym pobieżnym wprowadzeniu do tematyki teatru społecznego, należałoby przyrzeć się bliżej dramatom, które znalazły się w niniejszej antologii. Wybór utworów może się wydawać arbitralny, niemniej przełożone na język polski sztuki najlepiej odzwierciedlają problematykę poruszaną przez autorów zaangażowanych w ludzkie sprawy. Tłumacze nie zapomnieli bynajmniej o ich walorach artystycznych opierających się nieubłaganemu upływowi czasu. To właśnie tym utworom poświęcona jest ta książka.

Odpowiedzialność

Jean Grave, pochodzący z ubogiej rodziny, uchodził za anarchistę z krwi i kości, smagał bowiem swoim piórem morderczy system kapitalistyczny na łamach licznych periodyków, które właśnie między innymi dzięki jego przykładowemu wręcz zaangażowaniu, ukazywały się regularnie przez pra-

¹⁶ L. Eustachiewicz, *Dramat europejski w latach 1887–1918*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1993, s. 24.

wie ponad trzydzieści lat (1883–1914). Wystarczy tu wymienić trzy tytuły gazet, które cieszyły się wielką poczytnością w tych niespokojnych czasach: „Les Temps nouveaux” („Nowe czasy”), „Le Révolté” („Zbuntowany”) czy „La Révolte” („Bunt”). „Wywrotowe” poglądy zwolennika anarchizmu skryształizowały się pod wpływem pism Piotra Kropotkina, którego orędownikiem pozostał do kresu swych dni. To dzięki rosyjskiemu uczonemu i rewolucjonście, zarzucił swoje wcześniejsze socjalistyczne przekonania, by głosić otwarcie anarchokomunizm. W swoich tekstach odżegnywał się jednak ostentacyjnie od postulatów illegalizmu, który w swej skrajnej formie dopuszczał popełnianie przestępstw w imię własnych, partykularnych i egoistycznych pobudek bez żadnej podbudowy ideologicznej. W 1892 roku opublikowano jego pracę (przedmowę napisał sam Octave Mirbeau¹⁷, przyjaciel dramaturga) pod wymownym tytułem *La société mourante et l'anarchie* (*Umierające społeczeństwo i anarchia*), za którą pisarz został skazany na dwa lata więzienia i karę pieniężną. Uzasadnienie wyroku: nawoływanie do zabójstw, płądrowania, kradzieży, wzniesienia pożarów, wszelakiej przemocy i tym podobnych. Grave nie pisał jedynie diatrib przeciw oficjalnej władzy. W swojej dziennikarskiej karierze zasłynął również wieloma artykułami poświęconymi teatrowi zwłaszcza społecznemu. Jako wytrawny anarchista, Grave doceniał siłę sztuki w walce o wolność człowieka. Sprawdził więc skuteczność swego pióra także i w dramacie. Tak powstał przejmujący utwór w czterech aktach *Odpowiedzialność*, który słusznie został okrzyknięty „nowoczesną tragedią”¹⁸.

Po wielu „nieprzychylnych okolicznościach” sztuka ukazała się drukiem dopiero w 1904 roku. Przedsięwzięcia tego podjął się Stock, wydawnictwo to specjalizowało się w publikacji różnych tekstów anarchistów. Niemniej żaden dyrektor z liczących się wówczas teatrów paryskich nie odważył się wystawić dramatu; z pewnością każdy obawiał się ograniczenia subwencji, a nawet potencjalnie możliwego zamknięcia sceny. Dramat bowiem ukazuje mechanizmy represyjnego państwa, które doprowadzają poczciwego robotnika na szafot. Grave wydaje się bronić tych, którzy zmuszeni są do kradzieży lub morderstwa ze względu na swą dramatyczną sytuację. Główny bohater gotów jest dopuścić się przestępstwa, by móc wyżywić swoje głodne dzieci. Jego żona (jak zresztą większość postaci ko-

¹⁷ Cf. R. Bianco, « Octave Mirbeau et la presse anarchiste », [w:] Georges Cesbron et Pierre Michel (red.), *Octave Mirbeau. Actes du colloque international d'Angers du 19 au 22 septembre 1991*, Angers, Presse de l'Université d'Angers, 1992, s. 53–62.

¹⁸ Cf. *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, vol. I, op. cit., s. 507.

biecych w sztuce) pogodzona jest ze swoim losem i wolałaby popełnić samobójstwo niż przekroczyć surowe prawo. Pierwsza scena, w której biedne dzieci przyglądają się zdjęciu w książce poświęconej egzekucji mordercy Campiego, grzeszy może nieco nadmiernym dydaktyzmem, ale wprowadza czytelnika/widza w niesprawiedliwy świat rządzony przez bezkarnych sędziów. Nie należy zapominać, że głównymi odbiorcami sztuk społecznych byli przecież prości ludzie, którzy nie mieli do czynienia z wyrafinowaną sztuką dramatyczną, niemniej Grave odwraca wszystkie wartości: rysuje przedstawicieli prawa jako perwersyjnych przestępców, a uważanych za kryminalistów nobilituje do roli prawdziwych bohaterów. Dzieci z początku sztuki nie rozumieją świata dorosłych, w którym ludzie pozbawieni środków do życia zmuszani są do przemocy, a później skazywani są na śmierć. Scena ta nie tylko pozwala autorowi poruszyć problematykę dotyczącą biedy i przemocy, ale antycypuje również tragiczny koniec protagonisty, który podzieli los wielu innych anarchistów.

Bohater sztuki, Robert Renaud jest zwykłym robotnikiem i można by go było również scharakteryzować jako pracowitego, gdyby tylko mógł znaleźć jakieś zajęcie umożliwiające mu godne utrzymanie żony i dwójki dzieci. Pomimo wysiłków spełzających na niczym, rodzina żyje w biedzie, często nie mając co włożyć do garnka. Od pierwszych słów dramatu odnieść można wrażenie, że tragiczny los tej czwórki ludzi został już przesądzony, a cała sztuka, podobnie jak w teatrze antycznym czy naturalistycznym, który uczynił z „determinizmu” współczesne „fatalum”, relacjonuje powolny upadek rodziny Renaudów. Pewnego dnia, jedyny żywiciel zostaje aresztowany, jak się później okaże „prewencyjnie”, ponieważ oskarżany jest jedynie o sprzyjanie anarchistom. Będzie przetrzymywany w więzieniu przez dwa długie miesiące bez najmniejszego wskazania winy. Załamana żona popełnia samobójstwo odbierając uprzednio życie również swoim dzieciom – nie chciała, by one żyły w tym okrutnym świecie. Zrozpaczony Renaud w przyływie złości, ale i bezsilności, atakuje nożem sędziego śledczego, który bezprawnie skazał biedaka na areszt, raniąc go powierzchownie. Grave niczym w sztuce z tezą pokazuje, jak nikczemne prawo prowadzi jednostkę do popełnienia przestępstwa, za co to samo bezwzględne prawo wyda na nią wyrok. Podobnie jak Camusowski Meursault, robotnik będzie skazany na śmierć nie tyle za swój czyn, ale za swoje rzekomo wicherzycielskie poglądy, które w rzeczywistości nie jemu były przypisywane, a jego anarchistycznym towarzyszom. Jak Meursault, tak i Renaud godzi się na śmierć dla prawdy, stając się tym samym wcieleniem buntownika wobec absurdu świata.

Jedyne wyjście

Kiedy Vera Starkoff pisze swoją sztukę *Jedyne wyjście* (1904), ciesząc się zasłużonym uznaniem, ma już na swoim koncie dramat *Wolna miłość* (1902). W obu utworach porusza problem emacytacji kobiet w świecie zdławionym przez mężczyzn. Niemniej to właśnie drugi utwór wydaje się bardziej dojrzałym, w którym dopatrzeć się można jawnego wpływu Henryka Ibsena, jej ulubionego pisarza sprzyjającego sprawom kobiet.

Dramat jest historią młodej kobiety Łucji, która wychowana w mieszczańskim domu, przechodzi wewnętrzną metamorfozę, która pozwoli jej wyzwolić się spod jarzma despotycznego ojca i zachowawczej do granic możliwości matki. Dom rodzinny jest dla niej kolonią karną, z której zapragnie uciec w rzeczywisty świat. Z potulnej mieszcżki, która szczerze obdarowuje biedaków pieniędzmi swoich rodziców, staje się kobietą rezygnującą ze swojego uprzywilejowanego statusu społecznego na rzecz prawdziwego życia wśród biednych. Przemiana zachodzi pod wpływem nauk korepetytora Rocha, który jest wolnomyślicielem i orędownikiem walki o równość między ludźmi bez względu na ich płeć czy przynależność społeczną. Te informacje należą trochę do *analepsis* względem akcji właściwej w sztuce, która koncentruje się na bezpośrednim buncie młodej kobiety.

Akt pierwszy rozgrywa się w mieszczańskim mieszkaniu umeblowanym w bardzo złym guście. Młoda kobieta ma być wydana za mąż za mężczyznę, pewnego pana Słodzika (skądinąd człowieka miłego i nad wyraz wyrozumiałego, ale pozbawionego „charakteru”), którego wybrali dla swej córki „myślący o zabezpieczeniu finansowym” rodzice – wszak mieszczańskie zwyczaje zobowiązują. Jednak Łucja buntuje się przeciw tyranowi zwiączemu się bałwochwalczo *pater familias* i postanawia wziąć los w swoje ręce. Na początku „pozwała” sobie na wypowiedanie własnych poglądów, co już niezmiernie irytuje ojca, który żąda wręcz bezkrytycznego posłuszeństwa względem jego woli, czy raczej „funkcji”, jaką pełni w mieszczańskim porządku społecznym. Niemniej młoda panna nie może dłużej tkwić w tym fałszywym i skostniałym świecie, a niechybny ślub jedynie przyspiesza podjęcie przez nią śmiałej decyzji. Zamażpójście z pewnością zmieniliby w pewnym sensie jej życie, ale ta zmiana byłaby pozorna i bardziej bolesna w konsekwencji. Starkoff wydaje się myśleć o Norze norweskiego pisarza, kiedy kreśli portret psychologiczny swojej amazonki. Możemy sobie wyobrazić, że Łucja widziała w teatrze przedstawienie *Domu Lalki* i była świadoma, że zamiana mieszczańskiego domu protoplastów na inne miesz-

czańskie mieszkanie znaczący dla niej tylko tyle, że zmieniła właściciela. Podobnie jak Ibsenowska Nora, kobieta opuszcza dom, ale na tym kończą się podobieństwa między obiema bohaterkami. Norze bowiem nie chodzi o zdobycie równouprawnienia, a jedynie o wygodną pozycję w społeczeństwie, podczas gdy Łucja, otwarcie odrzucając wszystkie „paradygmaty burżuazyjnego” świata, nadaje się na prawdziwą patronkę walczących sufrażystek. Rzecz jasna pisarka pomaga swojej postaci, wszak nie ucieka ona na ulicę, lecz udaje się do swojego nauczyciela, będącego zarazem jej zwolicielem i przysłym kochankiem. Starkoff rezygnuje z przedstawienia płomiennych i obrazoburczych mów swojej bohaterki, będzie miała ona okazję przedstawić swoje racje podczas spotkania ze swoim wybawicielem.

W akcie drugim uczestniczymy w rozmowie Rocha i Łucji. Ten pierwszy wzruszony jest gestem kobiety, ale jak gdyby nie dowierzał jej zdecydowaniu – czyżby ją podejrzewał, że jej akt buntowniczy był jedynie młodzieńczym wybrykiem i że z czasem niewiasta zapragnie powrócić do swojej złotej klatki, w której niczego jej nie brakowało?

Nawet jeśli można by zarzucić pisarce pewną naiwność i prostotę „psychologiczną” postaci, to jednak kreśli portret bohaterki, która świadoma jest swojej wartości jako człowieka, już wie, że sama może o sobie stanowić. Roch wkrótce również o tym się przekona, bowiem w mini-monologu, po którym opada kurtyna, stwierdza patetycznie niczym w dramacie ekspresjonistycznym:

Czyż nie było to moim obowiązkiem?... Mężczyzna nikczemnie przypisywał sobie prawo do posiadania prawdy. Odebrał kobiecie to wszystko, co stanowi o istocie życia w ogóle: myśl i wolność! Zrobił zeń trupa, a wspólne życie z umarłą strąca ich oboje niechybnie w otchłanie grobu! Trzeba więc, aby mężczyzna podniósł swą towarzyszkę z ziemi, na którą została ciśnięta, dopiero wtedy będzie mógł iść wyprostowany¹⁹.

Tak oto Starkoff wzywa gorąco do solidarności między mężczyzną i kobietą; ten apel, pełen optymizmu i żarliwości, miał poruszyć ludzkie sumienia, gotowe zmienić ten niesprawiedliwy świat. Jak można się domyślić, wielu, nawet wśród zbuntowanych, głuchych było na te wezwania. Nie zmienia to faktu, że warto jednak „krzyżeć”, zawsze można mieć nadzieję, że ktoś kiedyś ten głos rozsądku usłyszy. Pisarka w żadnym fragmencie nie sygnalizuje, chociażby życzeniowo, jak mogą potoczyć się losy Łucji (*prolepsis*), niemniej odbiorca, jak można przypuszczać, życzy zechce naszej bohaterce szczęścia, a nade wszystko wytrwałości.

.....
¹⁹ Tłumaczenie Tomasz Kaczmarek.

Rośnijcie i rozmnażajcie się

Ta krótka komedia, rodem z repertuaru teatru bulwarowego, w szyderczy sposób obnaża niczym niepohamowaną pazerność i dość wątpliwą moralność mieszczaństwa. Georges Darien z typową dla siebie ironią, ukazuje właściciela pewnej paryskiej kamienicy jako cynicznego dusigrosza, który swoją bezwzględnością przypomina Izydora Lechat ze sztuki Octave'a Mirbeau *Interes przede wszystkim* (1903). Już w pierwszej scenie poznajemy jego nieprzyjemny charakter, który podobnie jak w komediach Moliera, nie ewoluuje aż do końca sztuki. W rozmowie z dozorczynią prześmiewczo wyjaśnia, dlaczego „musiał” podnieść czynsz pod wynajem. Wybudowanie stacji metra w pobliżu miejsca zamieszkania z pewnością podnosi standard życia mieszkającego. Sam rynek „zmusza” finansistów wszelakiej maści do wymuszania na kontrahentach coraz wyższych stawek, wszak „każdemu postępowi cywilizacji – jak powie drwiąco – odpowiada podwyżka czynszów. To żelazne prawo, jak mówią socjaliści!”²⁰ Magnat nieruchomości, mówca niepośledni, tłumaczy ogłupiałej nieco kobiecie, która nie zawsze podąża za mieszczańskim rozumowaniem, jak zachęcać ludzi do znalezienia schronienia pod jego właśnie dachem, podaje również precyzyjne wskazówki, w jaki sposób pozbywać się skutecznie niechcianych lokatorów, zwłaszcza tych, którzy mają za dużo dzieci! Popiera on rodziny wielodzietne, tego nikt mu nie może zarzucić, ale tylko jako Francuz; jako właściciel, to on już ma zgoda inne zdanie w kwestii demografii. Czyż dzieci nie chodzą brudne, nie krzyczą, nie tupią, nie niszczą dywanów? Dzieci są zakałą dla jego „przedsiębiorstwa”, o którego dobre imię musi dbać należycie dniem i nocą. Odprawi więc z kwitkiem robotnika, który zamiast jednego dziecka – jak się zarzekał przed dozorczynią – posiadał ich pięćcioro. To właściciel decyduje i dobiera sobie najemców zgodnie ze swymi mieszczańskimi wartościami – są one tyleż groteskowe co bezwzględne. Cieszy się na przykład, że dwie stare rentierki, które uczęszczają regularnie na msze, mieszkają jeszcze na półpiętrze – ich obecność ma robić odpowiednie wrażenie na potencjalnych klientach. Niepomny jednak na święte dogmaty „pocziwego mieszczaucha”, przychylnie przyjmuje kokotę, prostytutkę z wyższych sfer, dla której zejdzie nawet z ceny, byleby tylko zdecydowała się zamieszkać w jego kamienicy. Sztuka ta poprzez ciętą satyrę na klasowy wyzysk może nam kazać pomyśleć o sztukach

.....
²⁰ Tłumaczenie Anita Staroń.

Carla Sternheima, ale Darien, nawiązując do tradycji molierowskiej, nie jawi się tylko jako sprawny komediopisarz, lecz jako bezpardonowy krytyk społeczeństwa.

Biribi

Biribi, dramat w czterech aktach, który został napisany przez Georges Dariena we współpracy z Marcelem Laurasem, był prawdziwym i jedynym sukcesem kasowym, którego nie spodziewał się nawet sam autor. Począwszy już od premiery, która odbyła się w 1906 roku w Théâtre Antoine pod dyrekcją Gémiera, publiczność entuzjastycznie oklaskiwała kolejne spektakle – widzowie nie ukrywali swojego zachwytu grą aktorską, ale i oburzenia, gdyż w sztuce ukazywano państwo ukrywające przed zwykłym obywatelem okrucieństwa, jakim oddawali się żołnierze w obozach karnych – podobnym zainteresowaniem cieszyły się jedynie *Kapłony* (1890). Dramat podnosił więc kwestie ówczesnego reżimu, który stworzył nieludzkie miejsca odosobnienia dla niesubordynowanych rekrutów. Wiele osób straciło tam życie, a w najlepszym wypadku, zostało kalekami do kresu swych dni. Utwór ten, który doczekał się nawet ekranizacji, odegrał w tym okresie bardzo pozytywną rolę²¹. Otóż, w krótkim czasie po pierwszych projekcjach filmu, opinia publiczna była tak poruszona okrutną rzeczywistością obozów, iż władze wojskowe zdecydowały się najpierw zreformować, a później po prostu zlikwidować ciężkie więzienia na Czarnym Łądzie, które przeszły do historii jako niechlubne miejsca katorgi. Dokonało się to w ogólnej atmosferze antymilitarystycznej, panującej od sprawy Dreyfusa.

Biribi grano z powodzeniem nie tylko w stolicy, ale również w innych miastach francuskich do końca lat 1930. Zanim jednak doszło do realizacji scenicznej, Darien publikuje powieść o tym samym tytule – książka ta jednak nie cieszyła się podobną popularnością, była wręcz niezauważona. Może to dzisiaj dziwić, tym bardziej, że powieść jest odważniejsza niż jej teatralna adaptacja. Być może sam autor uważał, że pewne pewne motywy w niej występujące (np. homoseksualizm) nie spotkałby się ze zrozumieniem publiczności nawet tej lewicującej. Pozostajemy tu jednak w sferze hipotez. Niemniej nie sposób tu nie wspomnieć choć kilku słów o tej książce.

.....
²¹ *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880–1914*, vol. II, *op. cit.*, s. 458.

Jest rok 1889. Autor *Kapłanów*, pochodzący ze średniej klasy społecznej, nie godzący się na niegodziwości tego świata i flirtujący otwarcie z ruchem anarchistycznym, przedstawia czytelnikom historię, w której opisuje okrucieństwa wojskowych kompanii penitencjarnych, jakimi Francja w tym okresie mogła się pochwalić w swych koloniach afrykańskich. Opowieść ta jest w lwiej części oparta na faktach, bowiem pisarz spędził pięć lat w obozie karnym, w którym poznał, na czym polega niewolnictwo i przemoc fizyczna. Celem pisarza było poruszenie nie tylko opinii publicznej w kraju, która często nie wiedziała o sadystycznych ekscesach wojskowych. Pragnął poinformować też cały świat o tym, co dzieje się w miejscach dla skazańców, jakie męki muszą znosić ze strony swych oprawców. Nawet gorejące słońce wydawało się przyczyniać do kaźni ofiar, zapomnianych przez wszystkich. Powieść jest odważnym świadectwem młodego mężczyzny (pisarz miał wtedy 26 lat), który przeszedł przez niewyobrażalne piekło. W tym piekle torturowano, traktowano ludzi jak zwierzęta, kneblowano usta, gdy cierpiący błagali o litość. To dzięki tej książce uda się pisarzowi wyzwolić z okowów egoistycznego społeczeństwa, w którym oportunizm i tchórzostwo stały się obowiązującymi wartościami – być może to właśnie jego szczerość zrobiła z niego twórcę marginalnego. Ponad wszelką wątpliwość opisanie codziennego życia w ekstremalnych warunkach była dla niego również swego rodzaju wewnętrzną terapią. Oprócz brutalności, Darien szokuje w swej powieści także nadwerżoną moralność mieszczańską, która nie dopuszczała myśli, że możliwe są w koloniach karnych akty sadystyczne, sprzeczne z ogólnie przyjętymi prawami człowieka, ale też budzi zgorszenie opisując pewne praktyki seksualne między skazańcami, mające dać im namiastkę miłości w czasach, gdy mężczyzna pozbawiony był kontaktu z kobietami. Homoseksualne akty szerzyły się wśród mężczyzn, którzy wcześniej nigdy by siebie nie podejrzewali o podobne skłonności seksualne. Seks mógł być jedyną namiastką przejawu życia w tym koszmarnych realiach, ale w tym męskim świecie, będzie miał on również (a może przede wszystkim) perwersyjne znamiona przemocy: wykorzystywanie słabszych przez silniejszych, molestowanie, gwałty i tortury staną się zwykłą codziennością życia zesłańców. Darien kreśli rozchwiane psychicznie jednostki, które wdawały się w miłosne intrygi. Zazdrość i rywalizacja między kochankami były chlebem powszednim. Albert Savine, wydawca naszego pisarza, poprosił go, by ten usunął „pikantne” fragmenty poświęcone jawnemu „uranizmowi”, jak wówczas określano z pewnym obrzydzeniem homosek-

sualizm. Wydaje się, że pisarz przystał na to. Dopiero Auriant w 1978 r. opublikował już tekst *in extenso* bez żadnej cenzury. Nikt wtedy – lub prawie nikt – nie mógł już poczuć się zgorzony podobną tematyką.

W wersji dramatycznej, przede wszystkim w akcie II i III, Darien i Lauras koncentrują się na niedoli skazańców, którzy znaleźli się w piekle, jakim było Biribi, z różnych, czasem błahych powodów. Wśród katorżników główne role odgrywają Bernard i Jeanfoin pragnący wydostać się z opresji. Oprawcami zaś są oficerowie pozbawieni jakiegokolwiek morale. Hartmann jest najzwyczajszym sadystą, któremu sprawia radość widok cierpiącego człowieka. Pastwi się więc nad galernikami w wyszukany sposób i z byle powodu. Nie mniej odrażającym typem jest Caponi, któremu jedynie marzy się postawienie biedaka Quesnorta przed sądem wojskowym, bowiem ten, jego zdaniem, nie ma szacunku dla jego funkcji nawet wtedy, kiedy nie skarży się na swój los. Obaj ciemiężyciele zagrają w karty a stawką będzie życie jednego z osadzonych. Przybycie Kapitana daje biedakom nieco nadziei, ponieważ wychodzą na jaw dewiacyjne pobudki podoficerów, co głównodowodzącego najwyraźniej oburza. Niemniej wyższy rangą Kapitan nie zamierza ukarać winnych, choć podkreśla ich poważne nadużycia. Nie chce bowiem podważać całego systemu penitencjarnego, w którego sprawne działanie wliczone są sporadyczne „uchybień” dowódców. Pomimo planów ucieczki skazańców, dramat ma wydzźwięk tyle pesymistyczny, co tragiczny. Jeden z współbraci niedoli Palet umiera z wycieńczenia i nigdy już nie zobaczy swojej ukochanej matki. Jeanfoin, który nawoływał swoim zachowaniem do buntu zrozumie, że z Biribi nie wychodzi się żywym, dlatego też postanawia odebrać sobie życie. Ostatnia scena przepełniona jest rezygnacją. Łagiernicy nie widzą innego wyjścia ze swego dramatycznego położenia niż śmierć. Ta silna pointa sztuki prawdopodobnie zadecydowała o tym, że Gémier nie chciał wystawiać czwartego aktu.

Ponad wszelką wątpliwość Darien jest pisarzem społecznym, który interesuje się jednostką zdławioną przez bezduszny system. Francuski pisarz nie tyle piętnuje instynkty budzące się wśród wyrzutków społeczeństwa pozbawionych wszelkiej opieki ze strony państwa, ale atakuje sam system „demokratyczny”, który skłania byłych żołnierzy, ale i oficjeli do przemocy, a to wszystko zgodnie z obowiązującym prawem. Darien, jak wielu innych pisarzy anarchistycznych, widzi w koncepcji „patriotyzmu” największe zło, jakie pożera całe społeczeństwa niczym zabójczy i nieuleczalny rak. Patriotyzm czyni bowiem z człowieka nie tyle bohatera – jakby

tęgo chciała ówczesna władza – ale potwora, który w imię obrony ojczyzny może bezkarnie dopuszczać się nawet najbardziej bestialskich czynów. Z tego punktu widzenia miłość do ojczyzny polegało by na wdzięczności obywatela względem państwa, które pozwala mu na swobodne zaspokojenie własnych sadystycznych potrzeb. Pisarz z pewnością podpisałby się pod tymi słowami Emmy Goldman:

Czym jest zatem patriotyzm? „Patriotyzm, szanowny panie, jest ostateczną wymówką łotrów”, powiedział Dr Johnson. Lew Tołstoj, największy anty-patriota naszych czasów, definiuje patriotyzm jako zasadę, która usprawiedliwia ćwiczenia do masowych mordów; to fach, który wymaga lepszego wyposażenia w narzędzia do zaprawiania się w zabijaniu ludzi, niż do wytwarzania rzeczy niezbędnych, takich jak buty, odzież i domy; to interes, który zapewnia wyższe dochody i większą chwałę, niż te, które przypadają przeciętnemu człowiekowi pracy²².

Trzewiki

Akcja dramatu *Trzewiki* (1903) autorstwa Luciena Descavesa i René Vergughta, na podstawie opowiadania tego pierwszego, rozgrywa się w całości na sali sądowej przed trybunałem pewnej nieistniejącej miejscowości Bar-sur-Marne. Bezdomny Franciszek, który nie posiada nawet nazwiska, bowiem nie pochodził z małżeńskiego łóża, zostaje oskarżony przez sklepikarza o kradzież butów. Włóczęga przyznaje się do winy i wyjaśnia skrupulatnie sądowi, co go zmusiło do tak haniebnego czynu: biedakowi było tak zimno w stopy (a była właśnie mroźna zima), że na widok pary butów, za które nie mógł zapłacić, po prostu bezprawnie, ale i w pewnym sensie bezwiednie, wszedł w ich posiadanie. Powód mógł w tym przypadku spodziewać się należytej kary dla rzezimieszka i rekompensaty dla siebie za straty materialne. Tymczasem sędzia (nie znamy ani jego imienia, ani nazwiska) postanawia uwolnić nędzarza od wszelakich zarzutów ku rozczarowaniu i nieukrywanemu niezadowolaniu poszkodowanego. Orzekający wyrok jawi się nam na pierwszy rzut oka jako postać nad wyraz dobroduszna, ponieważ bierze pod uwagę trudną sytuację materialną oskarżonego jak i jego ciężkie dzieciństwo. Biedak przecież nie kradł butów, by je później sprzedać, a jedynie pragnął uchronić się przed zimnem, wreszcie bezdomny był na tyle słabego

.....
²² E. Goldman, „Patriotyzm – zagrożenie dla wolności”, [w:] *Anarchizm i inne eseje*, Biblioteka Klasyków Anarchizmu, Poznań 2015, s. 115.

zdrowia, że nie był w stanie zapewnić sobie godziwego życia ustawicznie oddając się zajęciu żebractwa. Wszystko wskazuje, że karnista jest wyjątkowo wrażliwą na biedę postacią, która dostrzega w niesprawiedliwym systemie społecznym przyczyny pewnych kryminalnych nawet postaw. A jednak sędzia, pomimo tego, że nie broni interesów najzamożniejszych, dla których tak naprawdę zostało stworzone prawo, wydaje się naginać owe prawo dla celów czysto spekulatywnych. Nie wymierza bowiem sprawiedliwości, a jedynie ślepo wręcz przestrzega ustanowionego prawa. Skoro to prawo dalekie jest do doskonałości, to można je wykorzystać od czasu do czasu nawet na rzecz tego, który owego prawa jest na co dzień pozbawiony. Sędzia więc, zgodnie z literą prawa, odwołuje się do różnych przepisów kodeksu karnego i tak je interpretuje (ale nie nad interpretuje), że mógłby, gdyby tylko taki był zamysł autorów, rozgrzeszyć nawet mordercę, który zabił z premedytacją bezbronną ofiarę. Z tego punktu widzenia, dobroczynny urzędnik państwowy oczyszczając z winy bezbronnego Franciszka, wznosi się na wyżyny sztuki oratorskiej podpartej odpowiednimi ustępami kodeksu, za którą nie kryje się szczerą chęć sprawiedliwego osądu:

Zważywszy, że Franciszek, piętnastego grudnia ubiegłego roku, dopuścił się umyślnej kradzieży na szkodę drugiej osoby, zbrodni przewidzianej i karanej przez prawo;

Zważywszy, że oskarżony przyznaje się do postawionych mu zarzutów;

Lecz z drugiej strony:

Biorąc pod uwagę, że Franciszek potwierdza, iż to właśnie konieczność popchnęła go do popełnienia czynu zagrożonego karą;

Zważywszy, że sędzia, aby bezstronnie ocenić przestępstwo, musi zapomnieć na chwilę o uczuciu zadowolenia, jakim na ogół się cieszy; musi utożsamić się na tyle, na ile to jest możliwe, z nieszczęśliwym bez rodziny, bez przyjaciół, bez oparcia, blakającym się jak pies, co najczęściej umie tylko wzbudzać podejrzliwość tych, u których szuka opieki;

Zważywszy, że cierpienie, które pochodzi z głodu lub z chłodu, zdolne jest odebrać człowiekowi część jego wolnej woli, a nawet pozbawić go zdolności odróżniania dobra od zła;

Biorąc pod uwagę, że czyn, który zwykle podlega karze, traci wiele ze swojego charakteru przestępczego, skoro ten, co popełnia ów czyn, działa pod wpływem nieodpartego przymusu wewnętrznego, aby osiąść przedmiot pierwszej potrzeby;

Z tych przyczyn, Sąd uwalnia Franciszka od stawianych mu zarzutów, ogłasza go niewinnym i umarza postępowanie w jego sprawie, nie obciążając kosztami procesu, oraz nakazuje natychmiastowe wypuszczenie go z aresztu, o ile nie jest on zatrzymany w związku z inną sprawą.

Posiedzenie uważam za zamknięte²³.

.....
²³ Tłumaczenie Joanna Raźny.

Prototypem sędziego był ponad wszelką wątpliwość Paul Magnaud (1848–1926), funkcjonariusz wymiaru sprawiedliwości, który zasłynął swoimi wyrokami na korzyść biedoty. Najbardziej znanym jest przypadek Louise Ménard, która ukradła bochenek chleba, w wyniku czego została postawiona przed trybunałem. „Dobry sędzia”²⁴ (*bon juge*), jak go zwano, oddała jednak zarzuty względem kobiety, ponieważ działała w sytuacji koniecznej potrzeby: pragnęła nakarmić swoje dziecko, które niczego nie jadło od dwóch dni. Mieszczanie byli oburzeni z takiego obrotu sprawy, a plebejusze wyrażali podziw dla odważnego urzędnika państwowego. Niemniej Magnaud daleki był od nierespektowania kodeksu karnego, będącego spuścizną po Wielkiej Rewolucji Francuskiej i mającego gwarantować praworządność w przeciwieństwie do Ancien Régime’u, wykorzystał po prostu niespójność samego kodeksu i zgodnie z literą prawa skorzystał po raz pierwszy z artykułu 64, który dopuszczał uniewinnienie osoby działającej w warunkach „koniecznej potrzeby”. Jego werdykt obnażył tak naprawdę sprzeczności w samym prawie, wszak w zasadzie wszyscy są równi wobec prawa, bogaci i biedni. Każdy ma gwarantowaną wolność. Nikt nikomu nie przeszkadza, by spał w jedwabnej pościeli czy pod mostem. Co by o nim nie powiedzieć, najznakomitszy sędzia *belle époque* wiele razy zabierał głos w sprawach najbardziej palących: wypowiadał się za prawem do pracy, prawem dla kobiet i dzieci, bronił również niezbywalnych praw pracowniczych i wszystkich zaniedbanych przez państwo grup społecznych.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na fakt, iż *Trzewiki* są dramatem, który antycypuje teatr propagandowy z lat 1920–1930. Postać samego sędziego anonsuje Azdaka ze sztuki Brechta *Kaukaskie Koło Kredowe*, wiejskiego pisarza, alkoholika i łapownika, który, kierując się ludowym poczuciem sprawiedliwości, wydaje pomyślne dla biedaków wyroki. Podobnie jak w utworze Descaves’a i Vergughta, także tu „sędzia biednych ludzi” łamie prawo stworzone jedynie dla klas posiadających obdarowując nim również maluczki. Także w tym przypadku, sędzia jest postacią skomplikowaną i niejednowymiarową, budzącą tyleż wątpliwości co zachwyty. Pewne jego uwagi być może najlepiej opisują, jak francuscy pisarze mogli sobie wyobrazić głównego bohatera:

Oto księga praw. Korzystałem z niej przy każdej sposobności, o czym zaświadczysz, gdzie należy. Zaraz tu sobie poszukamy, za co mi teraz mogą dać łupnia. Już widzę,

.....

²⁴ Por. M. Sadoun, *Paul Magnaud ou Le bon juge au service du pot de terre*, Riveneuve éditions, 2011.

jak drogo zapłacę za to, że patrzyłem przez palce na grzeszki tych wszystkich, co nie śmierdzieli groszem. Pomagałem biedakom, jak mogłem, i dlatego powieszą mnie za pijaństwo. Zaglądałem bogatym do kieszeni – a to bardzo kiepski dowcip. I teraz nawet nie mogę się nigdzie ukryć, bo wszyscy mnie znają, bo wszystkim pomagałem²⁵.

Kierownik budowy

Nic nie wiemy o autorze, który napisał sztukę zadedykowaną wielkiemu aktorowi naturalistycznemu Mévisto, wspierającemu chętnie swoim talentem teatr społeczny. Możemy jedynie przypuszczać, że Jean-François-Louis Merlet wyobrażał sobie wielkiego artystę w głównej roli w swym krótkim, ale porażającym jak na owe czasy, dramacie. Utwór składa się z dwóch niedługich aktów: w pierwszym, akcja toczy się wewnątrz robotniczego mieszkania, które jest „zadbane i czyste”, w drugim zaś autor przenosi nas do „surowego” mieszczańskiego gabinetu pracodawcy Vouziera, żyjącego ze spekulacji i niewolniczej pracy swoich robotników. Na początku uczestniczymy w nieco naiwnej rozmowie między poczciwym robotnikiem Lazarem i jego żoną. Tytułowy kierownik budowy, jedyny żywiciel rodziny, nie bacząc na konsekwencje postanawia nie posłać swoich ludzi do kamieniołomów. Kobieta myśli, że mąż ponownie pragnie zbuntować się przeciwko nieludzkiemu systemowi, którego jej zdaniem, pomimo zmurszałości, nie da się niczym zmienić. Podobnie jak w wielu innych sztukach społecznych, także tutaj kobieta ukazana jest jako postać godząca się pokornie na swój nieszczęsny los. Niemniej zmienia zdanie, kiedy pozna prawdziwe pobudki kierujące mężem. Otóż, Lazare zauważył, iż słupy podporowe i ramy podtrzymujące ściany są tak przegniłe, że każde kolejne uderzenie kilofem z pewnością doprowadzi do katastrofy. Nikt jednak nie przejmuje się jego ostrzeżeniami, a pracodawca uważa go wręcz za szaleńca – wszak nie płaci mu za myślenie, a za wykonywanie poleceń służbowych. Akt pierwszy posłużył więc dramaturgowi za wprowadzenie widza/czytelnika do głównej akcji dramatu, która odbywa się podczas drugiej odsłony. Do prawdziwego konfliktu dramatycznego dochodzi właśnie w zaciszu biura Vouziera, który zaskoczony zostanie bezczelnym, w jego mniemaniu, zachowaniem swojego podwładnego, niegodzącego się na przestępczy występki. Lazare obnaża prawdziwe oblicze pracodawcy, który

.....
²⁵ B. Brecht, *Kaukaskie koło kredowe* (tł. W. Lewik), [w:] *Dramaty III*, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1962, s. 344.

nie baczy na ryzyko śmierci wielu ludzi; w przypadku nieszczęścia – bo trudno by tu było mówić o nieszczęśliwym wypadku, nie poniósłby żadnych strat finansowych. Ten frenetyczny miejscami dialog przywołuje na myśl najbardziej znane „potyczki słowne” Arnolta Bronnera czy Waltera Hasenclevera.

Wieńczący sztukę długi monolog, w którym protagonista niczym bohater romantyczny wykrzykuje w ekstazie swój bunt przeciwko nieprawościom bezlitosnego mieszczańskiego świata, przypomina nie tylko teatr *agit-prop*, lecz także aktywistyczny dramat ekspresjonistyczny. Żarliwa i oskarżycielska mowa bohatera, niepozbawiona tonacji lirycznych, zapowiada nieuchronną rewolucję, mówi w niej bowiem, że tylko przez ogień człowiek może zostać oczyszczony. Słowa jego są tak wstrząsające, że bezlitosny kapitalista przyparty do muru, nie ukrywa swojego szczerego przerażenia:

Niech pan zatem przyjmie do wiadomości, że wkrótce nadejdzie czas, kiedy ci, którzy zbyt długo milczeli podniosą się, wymierzając sprawiedliwość. Zrobią to, czego żadna policja nie jest w stanie uczynić. Kara będzie współmierna do winy. Usłyszysz pan wtedy krzyk w samym sercu miast podporządkowanych pana dumie i ambicji pańskiej kasty, krzyk rewolty wybuchającej od nienawiści! Zobaczysz pan, jak wszędzie czerwona jasność oczyszczającego ognia. Tysiące ludzi, zmęczonych kompromitacją i barbarzyństwem tolerowanym przez walące się społeczeństwo, spalą zwłoki, które was łączą, zainfekowane rany, mordercze instytucje! Co? Już się pan nie śmieje! Czuje pan, że moje słowa są prorocze, a czyny groźne. Nie jestem ani apostołem, ani mówcą. Znam cierpienie biednych, ot i wszystko. Cud sprawiedliwości wypełni się w imię bólu! Wasze prawa, wasze zbrodnicze prawa, które was kryją i zapewniają uczciwość znikną w wielkim poruszeniu, A kiedy zagrzmi głos powstającego ludu, silnego głęboką wiarą, słowa urzędników i księży zostaną stłamszone. Nastanie długo wyczekiwany świt! Każdy będzie musiał wytłumaczyć się ze swoich działań, a ci, którzy jak pan, korzystają na nieszczęściu i śmierci innych, powrócą do trupiarni, do wiecznej zgnilizny, która była waszą chwałą, a która użyźni ziemię dla przyszłych pokoleń!²⁶

Zakończenie

Pisarz społeczny postrzegany jest pod koniec XIX wieku jako ten, który dostrzega ułomności w systemie społecznym i poprzez swoją twórczość dokonuje nie tylko krytycznej diagnozy, ale i sugeruje pewne naprawcze rozwiązania. Dlatego też, kiedy mówi się czy też pisze o teatrze

.....
²⁶ Tłumaczenie Łukasz Szkopiński.

społecznym, nie sposób pominąć kontekstu historycznego czy kulturowego, w jakim się narodził. Alexandre Dumas (syn) zapoczątkował ten typ pisarstwa w czasach, gdy dramaturgia upodobała sobie wierne odzwierciedlenie życia mieszczaństwa. Szybko się jednak okazało, że owa dokładność w opisie codziennych obyczajów tej kasty, musiała siłą rzeczy doprowadzić do ukazania jej „ciemnej” strony. Wtedy na scenie pojawili się robotnicy i chłopci tuż obok apaszów, prostytutek i innych „wyrzutków” społeczeństwa. Nastąpił naturalizm, a wraz z nim teatr społecznie zaangażowany, który nie krył swoich anarchistycznych sympatii. Teatr ten nawiązywał do różnych gatunków dramatycznych: począwszy od wodewilu, poprzez komedię, dramat aż po farsę. Pomimo różnych form wyrazu głównym celem, jaki przyświecał wszystkim pisarzom, było niesienie wiedzy i uwrażliwienie na panujące zło.

W przedstawianych sztukach autorzy poruszają więc różne problemy, które pod koniec XIX wieku dręczyły większość Francuzów. Mowa w nich o niesprawiedliwym i bezdusznym prawie, o bezwzględnym kapitalizmie powiększającym jedynie materialne zyski kosztem zdrowia i nierzadko życia pracowników, o ciężkim losie żołnierzy, którzy postrzegani byli nie jako myślące jednostki, a jedynie „mięso armatnie”, wreszcie o emancypacji kobiet, którym należne jest miejsce w porządku społecznym. Choć wszystkich łączyła myśl naprawy społecznego ładu, to jednak każdy z nich na swój sposób wyrażał swoje osobiste niezadowolenie. Z pewnością wielu z nich nie dawało wiary, iż natychmiast znikną z ziemi wszystkie niedogodności tego świata, to jednak nie potrafili milczeć. Pisarze społeczni wydają się być jak Tomasz Stockmann z dramatu Ibsena, który w swojej iście romantycznej postawie postanawia walczyć chociażby (o ile nie przede wszystkim) samotnie z wrogami postępu ludzkości:

Chcesz, żebym złożył broń przed opinią publiczną, zwartą większością i podobnymi wymysłami szatana? On nie! To się po mnie nie pokaże! A to, do czego zmierzam, jest przecież takie proste, jasne i niewątpliwe. Chcę wbić tym kundlom do zakutych łbów, że liberałowie są najgorszymi wrogami wolnych ludzi, że programy partyjne ukrecają szyję wszystkim nowym, żywotnym prawdom, że względy użyteczności wywracają do góry nogami sprawiedliwość i moralność, tak że życie staje się udręką²⁷.

.....
²⁷ H. Ibsen, *Wróg ludu*, [w:] *Dramaty*, (tł. C. Wojewoda), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956, s. 471.

Bibliografia

- Bianco René, « Octave Mirbeau et la presse anarchiste », [w:] Georges Cesbron et Pierre Michel (red.), *Octave Mirbeau. Actes du colloque international d'Angers du 19 au 22 septembre 1991*, Angers, Presse de l'Université d'Angers, 1992.
- Brecht Bertolt, *Kaukaskie koło kredowe* (tł. W. Lewik), [w:] *Dramaty III*, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1962.
- Enquête sur la question sociale au théâtre*, "Revue d'art dramatique", luty, 1898.
- Delfau Mireille, *Quarante ans de propagande anarchiste*, Flammarion, 1973.
- Eustachiewicz Lesław, *Dramat europejski w latach 1887–1918*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1993.
- Goldman Emma, „Patriotyzm – zagrożenie dla wolności”, [w:] *Anarchizm i inne eseje* (tł. J. Dolińska, A. Grzybowski, P. Laskowski, M. Łagodziński, G. Łazarkiewicz, S. Matuszewski), Biblioteka Klasyków Anarchizmu, Poznań 2015.
- Granier Caroline, « *Nous sommes des briseurs de formules* ». *Les écrivains anarchistes en France à la fin du dix-neuvième siècle*. Thèse de doctorat de l'Université Paris 8 (rozprawa doktorska), 6 grudnia 2003.
- Grinberg Daniel, *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej. 1870–1914*, PWN, Warszawa 1994.
- Ibsen Henryk, *Wróg ludu*, [w:] *Dramaty*, (tł. C. Wojewoda), Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956.
- Jomaron de Jacqueline, (red.), *Le théâtre en France*, Armand Colin, Paryż 1992.
- Le Blond Maurice, *Le théâtre héroïque et social*, „Revue naturaliste”, Stock, 1901.
- Le théâtre de contestation sociale autour de 1900*, textes réunis et présentés par J. Ebstein, J. Hughes, Ph. Ivernel. M. Surel-Tupin, PUBLISUD, 1991.
- Jean Maitron, *Le mouvement anarchiste en France*, F. Maspero, vol. 1, 1975.
- Morel Eugène, *La Cage*, „Revue d'art dramatique”, luty 1898.
- Potocki Antoni, *Demokratyzacja sztuki we Francji*, w: „Tydzień”, dodatek literacki do „Kurier Lwowski”, 8 listopada 1896, nr 45.
- Ptak Olga, *Teatr bez widza nie istnieje*, „Dziennik Teatralny”, 29 października 2009.
- Rolland Romain, *Teatr ludowy*, (tł. P. Olkusz), Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2008.
- Sadoun Mohamed, *Paul Magnaud ou Le bon juge au service du pot de terre*, Riveneuve éditions, 2011.
- Salmon André, *La Terreur noire*. Montreuil, L'Échappée, 2008.
- Staroń Anita, *Au carrefour des esthétiques, Rachilde et son écriture romanesque 1880–1913*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2015.
- Teatr społeczny*, (autor nieznan), impr. de R. Prud'homme (Saint-Brieuc), 1904.
- Thioulose Jean, *Jean Grave (1854–1939), journaliste et écrivain anarchiste*, thèse de doctorat, 1994, Villeneuve d'Ascq, Presse Universitaire du Septentrion, 1997.

Tomasz Kaczmarek

Jean Grave

Odpowiedzialność

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

Przekład i opracowanie tekstu¹

JOANNA CIESIELKA

.....
¹ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie. Un théâtre de combat. 1880–1914. Textes choisis, établis et présentés par Jonny Ebstein, Philippe Ivernel, Monique Surel-Tupin et Sylvie Thomas; préface d'Alain Badiou. T. 1. Paris: Éditions Séquier/Archimbaud, 2001, s. 505–569. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumaczki.*

Osoby

ROBERT RENAUD – ślusarz, 39 lat
JACQUES DURIER – redaktor „Wyzwolenia”, 44 lata
BAUDRY – przyjaciel Duriera, 50 lat
MECENAS TILLIER – obrońca Renauda, 30 lat
PROKURATOR, 55 lat
PRZEWODNICZĄCY¹, 65 lat
PIERWSZY KOMISARZ
DRUGI KOMISARZ
JAVOT, niski, cherławy, neurotyczny, 30 lat
SEKRETARZ KOMISARZA, 26 lat
PROTOKOLANT
WOŹNY
LEKARZ
PIERWSZY POLICJANT
DRUGI POLICJANT
TRZECI POLICJANT
PIERWSZY ŚWIADEK
DRUGI ŚWIADEK
GONTRAN
PIERWSZY ADWOKAT
DRUGI ADWOKAT
TRZECI ADWOKAT

.....
¹ Przewodniczący składu sędziowskiego

„ZACNI OBYWATELE”

NIEZNAJOMY, wysoki, w nieokreślonym wieku

PANI RENAUD, niska, chorowita, 31 lat

GEORGES – syn Renauda, 6 lat

JULIETTE – córka Renauda, 8 lat

DOZORCZYNI, 40 lat

PANI BALLIVET

CHŁOPIEC, 12 lat

PIERWSZA SĄSIADKA

DRUGA SĄSIADKA

KOBIETA

PUBLICZNOŚĆ

ADWOKACI

STRAŻNICY

POLICJANCI

Akt pierwszy

Scena przedstawia wnętrze skromnego mieszkania robotniczego. W głębi na lewo stoi łóżko. Niedaleko łóżka drzwi wejściowe. Na lewo z przodu inne drzwi, prowadzące do drugiego pomieszczenia. Na prawo okno, obok niego komoda. Na ścianach kilka obrazków, półka z książkami. Piec, a obok niego piecyk kuchenny. Na środku stół i kilka krzeseł.

Scena pierwsza

PANI RENAUD, GEORGES, JULIETTE

Po podniesieniu kurtyny widzimy panią Renaud siedzącą przy stole i cerującą ubrania. Przy drugim końcu stołu mały chłopiec i mała dziewczynka oglądają obrazki w książce.

GEORGES

(do siostry, wskazując palcem obrazek)

Egzekucja mordercy Campiego. Ty wiesz, co to jest egzekucja?

JULIETTE

Oczywiście. To kiedy odcinają głowę.

GEORGES

(do matki)

To prawda, mamó? Juliette mówi, że egzekucja jest wtedy, kiedy odcinają głowę.

PANI RENAUD

(zmęczona, nie podnosząc głowy)

Tak. Juliette ma rację. Dlaczego o to pytasz?

GEORGES

(kładąc książkę na kolanach matki)

Spójrz tutaj: „Egzekucja mordercy Campiego”. Mamo, powiedz, dlaczego odcinają mu głowę?

JULIETTE

(żywo)

Bo był niegrzeczny.

PANI RENAUD

Piszą o tym w książce *Egzekucja mordercy*. To znaczy, że kogoś zabił.

GEORGES

(zastanawia się)

Aha. A dlaczego kogoś zabił?

PANI RENAUD

Dlaczego kogoś zabił? Skąd mam wiedzieć? Zapewne żeby ukraść pieniądze swojej ofierze.

JULIETTE

Może był głodny.

GEORGES

A więc zabił, żeby ukraść! A co zrobią tym, którzy odcięli mu głowę?

PANI RENAUD

(zniecierpliwiona)

Syneczku, ależ jesteś namolny! Dlaczego to, dlaczego tamto?... I tralali, i tralala. Został ukarany przez sędziów. Im nie można nic zrobić.

GEORGES

A więc w ten sposób sędziowie mogą zabić wszystkich, których chcą. I nic im się za to nie robi?

PANI RENAUD

Już ci mówiłam, że twoje pytania mnie irytują. Idź oglądać z siostrą obrazki i daj mi spokój!

JULIETTE

Mamo, jestem głodna!

PANI RENAUD

Nie ma już nic do jedzenia, córeczko. Już ci mówiłam. Poczekaj, aż wróci tata. Może udało mu się pożyczyć trochę pieniędzy, żeby kupić chleb.

GEORGES

W piekarni jest pełno chleba. Piekarz mógłby spokojnie nam trochę dać.

PANI RENAUD

Piekarz nie da nam chleba, jeśli nie damy mu pieniędzy.

GEORGES

(jakby coś przyszło mu do głowy)

Posłuchaj, mamo, może właśnie po to, żeby kupić chleb, ten człowiek chciał ukraść pieniądze!

PANI RENAUD

Co za głupie pytania, syneczku!

JULIETTE

A dlaczego my nie mamy pieniędzy?

PANI RENAUD

Bo twój ojciec i ja nie pracujemy.

GEORGES

Dlaczego ty i tata nie pracujecie?

JULIETTE

Przecież tata codziennie wychodzi i szuka pracy. Ty też?

PANI RENAUD

Tak, ale nic nie znajdujemy.

JULIETTE

(jakby po namyśle)

A więc jeśli się nie pracuje, to się nie ma pieniędzy, żeby kupić chleb. Ale dlaczego nie można znaleźć pracy, jeśli się jej szuka? Przecież trzeba coś jeść!

GEORGES

A, to nie ma się pieniędzy, gdy się nie pracuje? A sąsiedzi z pierwszego piętra? Mówisz, że oni ciągle mają wolny czas. To jak to robią, że mają pieniądze?

PANI RENAUD

Ależ wy jesteście niecierpliwi! Skąd ja mam wiedzieć, jak sobie radzą sąsiedzi z pierwszego piętra? Zapewne wcześniej zarobili wystarczająco dużo.

JULIETTE

No dobrze, a dlaczego ty nie zrobiłaś jak oni?

PANI RENAUD

Już wam mówiłam, żebyście mi nie przeszkadzali i poszli oglądać obrazki. No już! Pozwólcie mi skończyć to cerowanie.

Dzieci wracają na swoje miejsca. Pani Renaud opiera łokcie na stole. Mówi jakby sama do siebie.

Dlaczego nie zrobiłam jak oni? Bo trzeba było mieć taką możliwość. Są tacy, którym się wszystko udaje i tacy, którym nie udaje się nic. Była choroba waszego ojca.. Także jego poglądy, inne niż wszystkich, sprawiły, że wyrzucają go z pracy. (*Chowa głowę w ramionach opartych o stół i płacze.*) Ale nie zasłużyłam na to, by być tak nieszczęśliwa!

GEORGES I JULIETTE

(podbiegają do niej i próbują ją pocieszyć)

Mamo, nie płacz!

GEORGES

Nie będę cię już męczył pytaniami.

JULIETTE

A poza tym nie jestem już głodna. Naprawdę! Nie wiem, jak to jest, ale wcale a wcale nie jestem głodna.

GEORGES

A może tata znajdzie coś do jedzenia. Powiedział, że wróci wcześniej.

PANI RENAUD

(przytula dzieci)

Moje kochane dzieciaczki, gdyby nie wy, już bym nie żyła. (*Wyciera oczy.*) Są ludzie, którym brakuje szczęścia, i tacy, którzy mają go zbyt dużo.

Wchodzi Renaud. Błady, twarz surowa. Wygląda na człowieka, który niedawno wyszedł z choroby. Z wściekłością rzuca kapelusz na łóżko, przez chwilę wpatruje się w grupkę, którą tworzą jego żona i dzieci, po czym idzie usiąść na koniec pokoju, trzyma łokcie na kolanach, a głowę w dłoniach. Dzieci smutno mu się przyglądają. Cisza.

Scena druga

PANI RENAUD, JULIETTE, GEORGES, RENAUD

PANI RENAUD

(z niepokojem przyjrząwszy się mężowi przez kilka chwil)

A więc nic?

RENAUD

(potrzęsając głową)

Nic!

Cisza. Dzieci powoli zbliżają się do ojca.

JULIETTE

Tatynku, nie smuć się. Jeśli nie masz pieniędzy, nie martw się. Georges i ja nie jesteśmy już głodni. Poczekamy spokojnie do jutra, no już!

RENAUD

(przyciąga dzieci do siebie)

Moje kochane, przeze mnie jesteście takie biedne. Ale pomimo wszystko kochacie ojca, prawda?

Całuje je.

JULIETTE

(wdrapuje mu się na kolana)

Już nic nie mów, niedobry jesteś. Dlaczego miałabym cię nie kochać? To nie twoja wina, że nie pracujesz.

GEORGES

(wdrapuje się ojcu na drugie kolano i chwytą go za szyję)

Przede wszystkim, gdy ja będę duży, będę pracował dla ciebie. Będę zarabiał pieniądze, dużo pieniędzy. A wtedy nie będziesz już potrzebował pracy.

PANI RENAUD

Kogo widziałeś?

RENAUD

(poklepując Georges'a po policzkach)

Biedactwo! Zbyt wczesnie dowiesz się, jak trudno jest zarobić na siebie, i jakim ciężarem są starzy ludzie. *(Stawiając dzieci na podłodze i całując je.)* Idźcie się bawić, słoneczka.

Dzieci wracają do stołu i siadają w rogu, tam gdzie były poprzednio.

JULIETTE

(do Georges'a)

Chcesz się pobawić w piekarnię?

GEORGES

(klaszcząc w dłonie)

O tak, ale to ja będę piekarzem.

JULIETTE

Ja będę gospodynią, która przyszła po sprawunki.

Idą po zabawki, małe wagi, które stawiają na stole.

RENAUD

Kogo widziałem? Najpierw poszedłem do dzielnicy Saint-Antoine, gdzie, jak mi powiedziano, szukali czeladnika. Ale tam nikogo nie potrzebowali. Potem poszedłem na ulicę Fontaine-au-Roi. Tam dopiero co kogoś zatrudnili. Następnie przeszedłem ulicą Du Temple i ulicą Saint-Martin. Obszedłem pół Paryża. Wszędzie ta sama odpowiedź: „Nikogo nie potrzebujemy”. I często zanim otworzyłem usta, żeby zapytać. A na ulicy Saint-Martin właściciel powiedział mi nawet, żebym lepiej poszedł się wykurować.

JULIETTE

(z małym koszykiem na ramieniu)

Dzień dobry, panie piekarzu. Chciałabym dwa kilogramy chleba. Świeżego i dobrze wypieczonego. Mam dziś gości na kolacji i mąż miałby do mnie pretensje, gdyby chleb mu nie smakował.

GEORGE

Proszę bardzo. Zechce pani wybrać, tam jest chleb wiejski, dobrze wypieczony.

PANI RENAUD

Nie spotkałeś jakichś znajomych? Dzieci proszą o jedzenie. Dziś rano dałam im ostatni kawałek chleba. W lombardzie nie przyjęli paczki ubrań, którą przygotowałam. W miejscu, które mi wskazano, nikogo nie potrzebowali. Co z nami będzie?

Płacze. Dzieci przerywają zabawę i patrzą na rodziców.

RENAUD

(łagodnym głosem)

Nie płacz. Spójrz, zasmucasz dzieci. Nie martw się, wyjdziemy z tego, do cholery! *(Do dzieci.)* Bawcie się, kochane.

Dzieci wracają do zabawy. – Do żony

Wiesz, kiedy szukasz pracy, koledzy z fabryki chętnie postawią ci kielicha. Ale nikt nie myśli o tym, że możesz być głodny. Co do przyjaciół, to tym, których spotkałem, jestem winien ostatnią pożyczkę. Miałem nadzieję, że jedliście, że udało ci się coś dostać za tę paczkę bielizny... *(Po jakimś czasie.)* Jednak dzieci muszą jeść. Pójdę zobaczyć. No już, moja kochana, trochę odwagi! Zobaczymy. Trudno przez to przejść, ale pomimo wszystko wyjdziemy z tego.

GEORGES

(do siostry)

Na czym skończyliśmy?

JULIETTE

No... Chciałeś mi sprzedać chleb wiejski! *(Z grymasem na twarzy.)* Nie, mój mąż nie lubi chleba wiejskiego. *(Grzebiąc w rzeczach na stole.)* Poproszę tamten!

GEORGES

Czy to wszystko, czego pani potrzebuje?

JULIETTE

(odchodząc)

Tak, dziś to wszystko. Do widzenia.

Przechodzi do drugiego pokoju.

PANI RENAUD

A jeśli u przyjaciół ci się nie uda? Mogą nie mieć pieniędzy albo też być bez pracy... Sama nie wiem, nie mamy szczęścia.

JULIETTE

(wraca)

Dzień dobry!

GEORGES

Dzień dobry. Czy zapomniała pani o czymś?

JULIETTE

Głupi jesteś, to nie ja. Jestem inną klientką.

GEORGES

Nic nie powiedziałaś. Nie wiedziałem.

JULIETTE

Dzień dobry. Poproszę ciasto drożdżowe, jeszcze ciepłe.

GEORGES

Proszę bardzo. Dopiero wyjęte z pieca.

Dzieci znowu przerywają zabawę, by popatrzeć na rodziców.

RENAUD

(jego twarz staje się surowa)

Jeśli mi się nie uda... gdyby mi się nie udało... Nie martw się, *(zaciskając pięści, ostro)* w każdym razie zdobędę coś do jedzenia, nieważne jak.

Kieruje się w stronę drzwi.

PANI RENAUD

(staje przed mężem)

Dokąd idziesz? Co chcesz zrobić?

RENAUD

(próbuje ją odepchnąć)

Ależ nic. Daj mi przejść. Powiedziałem ci – spróbuję spotkać się z kilkoma przyjaciółmi.

PANI RENAUD

(kurczowo się go trzymając)

Ty coś knujesz. Jeśli nie uda ci się z przyjaciółmi, obiecaj mi, że nie będziesz próbował zrobić nic złego i że natychmiast wrócisz. Spróbuję jeszcze u piekarza. Może zgodzi się dać nam na kredyt bochenek chleba.

RENAUD

Wiesz dobrze, że wczoraj ci odmówił. Przepuść mnie. *(Odpycha ją.)* Kobieto, dzieci muszą jeść. Tym gorzej dla społeczeństwa, jeśli nie jest w stanie spełnić swej funkcji, którą jest zapewnienie wszystkim chleba.

PANI RENAUD

(opierając się)

Ja nie chcę! Pomyśl o dzieciach!

RENAUD

(spokojnie)

Właśnie o nich myślę. Nie chcę, żeby padły z głodu. No już, przepuść mnie!

Znowu próbuje się uwolnić.

PANI RENAUD

(zapłakana)

Nie, tylko nie to! Nie chcę, słyszysz? Umarłabym ze wstydu. Jeśli nie będzie już żadnej nadziei, no cóż! Pozostanie nam węgiel... Umrzemy wszyscy, ale nie idź kraść.

RENAUD

(szyderczo)

To nie kradzież, to tylko wzięcie czegoś do jedzenia z miejsca, gdzie ono jest. Społeczeństwo narzuca na mnie zobowiązania, uzasadniając to konieczno-

ścią chronienia mnie. Ponieważ nie potrafi mnie chronić, sam się ochronię. I moich bliskich. *(Krzyżując ramiona.)* Zabić nas! Bo dzieci są głodne! Uspokój się! Moim obowiązkiem jest je nakarmić. Zdobę coś do jedzenia.

PANI RENAUD

(łkając)

Renaud, to, co chcesz zrobić, jest złe. Nie zgadzam się! Nie chcę, żeby mówiono o naszych dzieciach, że są dziećmi złodzieja.

RENAUD

Złem jest pozwolić, abyście byli głodni.

PANI RENAUD

(staje przed drzwiami)

Nie! Nie wypuszczę cię! *(Coraz mocniej szlocha.)* Ależ ja jestem nieszczęśliwa! Wszystkie nasze problemy zaczęły się od tych twoich dziwnych poglądów.

Pukanie do drzwi. Wszyscy podnoszą głowy. Pani Renaud odsuwa się od drzwi.

RENAUD

Proszę!

Wchodzi Durier.

Scena trzecia

RENAUD, PANI RENAUD, DURIER, GEORGES, JULIETTE

DURIER

No jak się miewacie? *(Wyciąga rękę do Pani Renaud.)* Jak zdrowie?

PANI RENAUD

(sztucznie)

Dobrze, dziękujemy.

DURIER

(podchodzi do Renauda)

A ty? No proszę, po staremu. Już dawno chciałem przyjść, ale sam wiesz... obowiązki. Nie zawsze robimy to, co chcemy. *(Przerywa, widząc skrzepowanie całej rodziny. Patrzy na każdą osobę po kolei.)* Tak. A więc? Co się dzieje?

RENAUD

(Najpierw udaje, że nic się nie stało.)

Eh, nic takiego. Mała dyskusja, z powodu dzieci. *(Wybuchając.)* Co się dzieje? A to, że dzieci dzisiaj nie jadły i że właśnie wychodziłem zdobyć coś do jedzenia, za wszelką cenę.

DURIER

(patrzy na nich bardzo smutny)

Jesteś w takiej sytuacji i nie przyszedłeś do mnie? *(Grzebie w kieszeni i wyciąga z niej portfel. Wyjmuje kilka monet, które podaje Pani Renaud.)* Proszę, droga pani Renaud, niech pani szybko pójdzie po coś do jedzenia dla tych dzieci. To najpilniejsze.

Pani Renaud wykonuje najpierw odmowny gest, a następnie bierze pieniądze, żywo wycierając oczy.

PANI RENAUD

(bierze koszyk)

Dziękuję za troskę o dzieci.

DURIER

(do Renauda)

Jeśli chodzi o pracę, to wiedziałem, że czegoś szukasz. Dlatego tu jestem. Mam coś dla ciebie.

RENAUD

(do żony)

Widzisz, a ty chciałaś umierać. Wszystko się układa.

PANI RENAUD

To, co ty chciałeś zrobić, nie było lepsze. Ale ja już biegnę po coś do jedzenia. Zaraz wracam.

Wychodzi.

Scena czwarta

RENAUD, DURIER, JULIETTE I GEORGES

DURIER

(ogarnięty litością)

A więc, biedaku, do tego doszło, a ty czekasz aż tu zdechniesz! *(Bierze krzesło i siada.)* Pozwolisz?

RENAUD

Co za pytanie! Wybacz, zupełnie straciłem głowę. *(Również siada.)* A więc czy to prawda, że masz coś dla mnie?

DURIER

Tak, przypadkowo. Wiesz, że przedsiębiorcom nie spieszy się do biura „Wyzwolenia” w poszukiwaniu robotników. To Blanchard dziś do mnie przyszedł. Dyrektor kazał mu znaleźć kogoś do konserwacji sprzętu. Kogoś, kto zna się trochę na kuźnictwie i umie się posługiwać pilnikiem. Znasz się na tym? Pomyślałem o tobie i oto jestem.

RENAUD

(żywiłowo)

Oczywiście! Może nie powinienem tego mówić, ale przychodzisz w samą porę. Byłem już zdecydowany podjąć desperackie kroki. Wyciągasz mnie z tarapatów, bo nie pozwoliłbym sobie zdechnąć jak pies. Co to, to nie!

DURIER

Ale dlaczego zanim doprowadziłeś się do ostateczności, nie pospieszyłeś do kolegów? Spójrz, to głupie zakopywać się we własnej norze. Czy sądzisz, że jeśli pozwolisz się zamknąć, to nakarmisz dzieciaki? *(Głaszcząc dzieci, które przytuliły się do ojca.)* No, Georges, nie poznajesz mnie? A ty, Juliette, nie przyjdiesz uściskać starego przyjaciela?

GEORGES I JULIETTE

(podbiegają do niego i ściskają go)

Dzień dobry, Durier.

JULIETTE

(grzebie mu w kieszeniach)

Nic mi nie przyniosłeś?

DURIER

Niestety! Wasz stary przyjaciel Jacques zapomniał dziś o was. *(Szuka po kieszeniach.)*

Ale oto coś, za co kupicie, co zechcecie. *(Daje im trochę drobnych.)* Co kupicie?

GEORGES

(skacząc)

Tabliczkę mlecznej czekolady i ciastko o smaku wiśniowym.

JULIETTE

Ja dam pieniądze mamusi, żeby już więcej nie płakała.

DURIER

(klepiąc ją po policzkach)

Kochana z ciebie córeczka.

RENAUD

A teraz idźcie się bawić. Do drugiego pokoju, żebyśmy was nie słyszeli.

JULIETTE

(zabierając brata)

Tak, tatusiu. Chodź, Georges, pobawimy się w szkołę.

Wychodzą.

RENAUD

(nadal podekscytowany)

Mój drogi *(ściska mu dłoń)*, to nie są puste słowa, ale naprawdę dzięki tej posadzie kamień spadł mi z serca. Już jutro tam pójde.

DURIER

I dobrze. Blanchard już o tobie powiedział. Pozostaje ci tylko tam pójść. Tu masz adres. *(Podaje mu wizytówkę.)* Zapytaj najpierw o Blancharda, on cię przedstawi.

RENAUD

(wpychając wizytówkę do portfela)

Jutro o szóstej rano będę w warsztacie.

Scena piąta

RENAUD, DURIER, PANI RENAUD, PÓŹNIEJ DZIECI

PANI RENAUD

(Jest zadyszana. Kładzie koszyk na stole.)

Biegłam. Jestem zadyszana. A wiecie, co się jeszcze stało? Tylko tego brakowało. Kiedy byłam po owoce, brat sprzedawczyni wrócił z bulwaru Saint-Germain, gdzie chwilę wcześniej wysadzono dom jakiegoś sędziego.

Mężczyźni są poruszeni.

Tak, mówią, że to anarchiści, żeby pomścić jednego ze swoich, którego ten sędzia ponoć skazał na śmierć.

DURIER

A mówią, jak się nazywał ten sędzia?

PANI RENAUD

Tak, no..., chwilę... *(Próbuje sobie przypomnieć.)* Bourdot... Bourtot... Barlot... Tak, na pewno tak. Podobno jest sześciu zabitych. A czego to straszego teraz nie mówią o anarchistach! Mówią, że powinno się ich wszystkich wysłać do Kajenny².

(Do męża)

Żeby tylko nie przychodzili cię niepokoić jeszcze z tego powodu. Cięży na nas jakieś przekleństwo. Nigdy nie będziemy mieć chwili spokoju. Gdybyś chociaż teraz chciał trzymać się z dala od tego wszystkiego.

Przychodzą dzieci.

.....

² Kajenna – stolica Gujany Francuskiej, w latach 1854 – 1938 znajdowała się tam francuska kolonia karna.

JULIETTE

Mamusiu, kawałek chleba!

PANI RENAUD

(grzebiąc w koszyku)

Proszę! *(Kroi dla nich kromki.)* Jedzcie spokojnie, zaraz zrobię wam omlet.

Dzieci wracają do drugiego pokoju. Podejmuje swój watek.

Tylko tego by brakowało, żeby cię teraz zatrzymali. To nie jest życie ciągle czekać na atak.

Płacze.

RENAUD

Dlaczego mieliby mnie zatrzymać? Nie mam z tą sprawą nic wspólnego.

DURIER

Co to znowu za historia? Pani Renaud, nie można się tak martwić na zapas. Mieliby mnóstwo pracy, gdyby chcieli zatrzymać wszystkich anarchistów. *(Do Renauda.)* Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby to ktoś z naszych dokonał tego zamachu. Pamiętam, ile razy wielu naszych przyjaciół było oburzonych skandaliczną zjadliwością, której doświadczyli od tego Barłota nasi towarzysze podczas jednego z procesów. Całkiem możliwe, że jeden z nich, bardziej rozdrażniony niż inni, przeszedł od gróźb do czynu. Ale, koniec końców, nie możemy być pociągani do odpowiedzialności za akty zemsty, których mógł się dopuścić ktoś z naszych towarzyszy.

PANI RENAUD

(płaczliwie)

Co oni chcą osiągnąć przez takie działania? Czy robotnicy nie zrobiliby lepiej, zajmując się swoją pracą niż polityką? Żeby chociaż się na niej znali! Jak się ma rodzinę, trzeba najpierw pomyśleć o jej utrzymaniu, a politykę zostawić tym, którzy nie mają co robić.

RENAUD

(śmiejąc się, do Duriera)

Łap ten kawałek! A to dla mnie! *(Do żony.)* Zawsze niepotrzebnie się zadrezczasz. Nie mam nic wspólnego z tą sprawą. Co mogą mi zrobić? *(Wstaje, bierze ją w ramiona, chce ją zmusić do tańca.)* No już, moja ty

pesymistko, przecież mam pracę, złe dni już minęły. Odtąd wszystko się ułoży. Wiesz, że w pracy nie wybrzydzą.

PANI RENAUD

(uwalniając się)

Uspokój się, głuptasie! Nie, tego nie można ci zarzucić, nie jesteś leniem. Ale ta twoja cholerna polityka!

DURIER

Nie zajmujemy się polityką, pani Renaud. My tylko bronimy naszej egzystencji przed drapieżnością tych, którzy nas wyzyskują. Walczymy właśnie dlatego, że myślimy o swoich rodzinach, by miały lepsze życie niż my.

RENAUD

Daj spokój, tracisz czas, chcąc z nią rozmawiać. Jest uparta jak osioł. Odkąd jestem z nią, daremnie próbuję jej wytłumaczyć, że gdybyśmy sobie na to pozwolili, właściciele firm już dawno by nas oskubali. Ale szkoda gadać, to bez sensu.

PANI RENAUD

(krzając się przy kuchni)

A kiedy to próbowałaś mi coś wyjaśnić? Chodzisz tylko na te swoje zebrania. Mówisz mi, że tak jest, ale nie muszę ci wierzyć. Poza tym, nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam. Mów, co chcesz, ja i tak wiem swoje. Odkąd wbiłeś sobie do głowy te dziwaczne idee, nie możesz nigdzie zagrać miejsca.

RENAUD

Oto kobieca logika! Jak gdybym nigdy wcześniej nie pozostawał bez pracy. To prawda, że ostatnio mam wyjątkowego pecha. Ale czy zapalenia płuc, przez które straciłem ostatnią pracę, nabawiłem się na zebraniu, czy w tym diabelskim warsztacie, gdy przemokłem do suchej nitki? Następnego dnia musiałem zostać w łóżku, a kiedy się podniosłem, na moim miejscu pracował już ktoś inny.

PANI RENAUD

Gdyby twój szef nie poznał twoich skłonności do kłótni, może z powrotem by cię przyjął.

RENAUD

(do Duriera)

No proszę. Rozmawiaj tu z taką.

DURIER

(z uśmiechem)

Może nie zabierasz się za to, jak trzeba.

RENAUD

(gestykulując)

Chciałbym zobaczyć, jak ty to robisz. Dyskutować z nią! Ona jest uparta nie jak jeden osioł, ale jak trzydzieści sześć osłów. Ma zawsze rację. No więc co mi pozostaje? Biorę gazetę i pozwalam jej się wygadać.

PANI RENAUD

(podając omlet do stołu)

Georges! Juliette! Chodźcie jeść!

(do Renauda)

Chodź jeść, no już, to lepsze niż gadanie głupstw.

Przychodzą dzieci.

GEORGES

(klaszcząc w dłonie)

Juliette! Omlet!

JULIETTE

Jest z boczkiem, mamo!

PANI RENAUD

Tak, jest z boczkiem. Jedzcie i bądźcie grzeczni.

Rodzina siada do stołu.

PANI RENAUD

(do Duriera)

Dołączy pan do nas?

DURIER

Dziękuję, jadłem przed wyjściem. *(Spoglądając na zegarek.)* A poza tym robi się już późno. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

RENAUD

Znajdź jeszcze parę minut.

PANI RENAUD

Tak, niech pan jeszcze chwilę zostanie. Najpierw powinnam panu powiedzieć wszystko, co mi leży na sercu. Proszę spojrzeć, panie Durier. Jak to możliwe, żeby tak rozsądny człowiek jak pan angażował się w podobne głupoty i zamiast doradzić Renaudowi, żeby siedział cicho, zachęcał go do włączania się w sprawy, które mogą przybrać zły obrót dla nas wszystkich?

DURIER

Przepraszam, pani Renaud. Po pierwsze, Renaud robi to, co mu się podoba, nie muszę go do niczego zachęcać. A po drugie, ma rację, stając po stronie tych, którzy bronią swoich interesów. Tak jak powiedział to pani przed chwilą, gdyby robotnicy się nie bronili, ich szefowie wciąż domagałoby się dalszego obniżania ich płacy.

PANI RENAUD

Zawsze znajdzie się dość narwańców, którzy będą się wychylać. Dlaczego nie zostawić tego tym, którzy nie mają rodziny?

DURIER

Życie walczących jest tak trudne właśnie dlatego, że zbyt wielu jest obojętnych. To ci, którzy zrozumieli, mają się wychylać. Widzi pani, pani Renaud, jeśli robotnik żyje w trochę większym dobrobycie, jeśli wszyscy mamy trochę więcej wolności, to dlatego, że ci, którzy byli przed nami, walczyli, by zdobyć ten dobrobyt i wolność lub by ich bronić. Jeśli chcemy zachować i powiększyć to dziedzictwo, które przekazemy naszym dzieciom, to też musimy walczyć, by go bronić lub wydrzeć naszym oprawcom to, co możemy. Zamknięcie się w swoim egoizmie to zła kalkulacja. Wcześniej czy później trzeba będzie za to zapłacić. Uginanie karku nie zawsze zapewni pani...

PANI RENAUD

(przerywając mu)

Niech pan mówi, co chce. Ja uważam za absurdalne skazywać się na nędzę dla idei, które zostaną zrealizowane być może po naszej śmierci, a być może nigdy. Czyż nie byliśmy szczęśliwsi, zanim Renaud zainteresował się polityką? Oczywiście, zdarzało mu się czasem nie mieć pracy, ale to trwało tydzień, najwyżej dwa tygodnie. Zawsze mieliśmy odłożone trochę pieniędzy, dzięki czemu mogliśmy przeczekać, nawet tego nie odczuwając.

RENAUD

Zapominasz tylko, że to wszystko miało miejsce zanim nastąpiły te zmiany, że nie byłem wówczas chory, a i o pracę było łatwiej niż teraz.

PANI RENAUD

Mów, co chcesz. To odkąd chodzisz na te zebrania, tak często zmieniasz pracę. Nie możesz znieść uwag. Posyłasz szefów do diabła za jedno „tak” lub „nie”. A więc gdy mają kogoś wyrzucić, zaczynają od ciebie. A poza tym szef to szef. Jak mam reagować na to, że uda się ich pozbyć za tysiąc lat, jeśli przez całe życie mam znosić nędzę, a przez połowę chodzić głodna? I jeśli, jak w tych dniach, mam patrzeć na dzieci, którym nie mam co dać jeść! A gdyby pan, panie Durier, przyszedł dopiero jutro, kto wie, co by się stało? Nie mogę dłużej żyć w podobnym strachu.

Wyciera oczy.

GEORGES I JULIETTE

(podbiegają, by ją przytulić)

Mamo!

JULIETTE

(oddając jej pieniądze)

Proszę, teraz nie zabraknie ci pieniędzy.

GEORGES

(wyciąga ze smutkiem swoje i patrzy na nie)

Proszę. Tu masz też moje. Chciałem kupić ciastko, ale Durier mi kupi.

PANI RENAUD

(przytulając dzieci)

Moje biedactwa! Wydaje mi się, że gdybym was nie miała, byłabym jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

DURIER

(wstając)

Proszę mi wierzyć, pani Renaud, pani mąż kocha swoją rodzinę tak samo jak pani. Tyle że pani widzi tylko teraźniejszość, a on myśli też o przyszłości. Nie trzeba toczyć przeciwko niemu wojny. On pracuje także dla tych istotek *(wskazuje na dzieci)*. No już, odwagi. Miejmy nadzieję, że złe dni już minęły. Tam, gdzie będzie zatrudniony, szefa nie obchodzi to, co

myślą jego robotnicy, o ile tylko praca jest wykonana. Nie musi się pani już niczego bać.

PANI RENAUD

(wzdychając)

Gdyby to była prawda! Gdyby pan wiedział, jak jestem znużona tym życiem, tymi obawami. Nie, gdyby to dłużej trwało, zwariowałabym.

RENAUD

(wzruszony)

Moja kochana, bądź rozsądna. Czy myślisz, że nie pęka mi serce, kiedy widzę, że żyjecie w nędzy i gdy nie mogę nic zrobić, by was z niej wyrwać? Czy myślisz, że nie zaciskałem zębów, słysząc niesprawiedliwą uwagę właściciela? Czasami znosiłem upokorzenia, myśląc o was, którzy czekacie na cotygodniową wypłatę. Nie, nie jestem gorszy od innych, to pech od jakiegoś czasu nas prześladowuje.

PANI RENAUD

(na wpuł pocieszona)

Biedaku, wiem dobrze, że robisz, co możesz, ale cóż, przez nędzę stajemy się niesprawiedliwi. To nie ze względu na siebie obawiam się nędzy. Wszystko mi jedno. Nie mogę tylko milczeć, widząc, jak cierpią moje dzieci. Ale skoro masz teraz pracę, miejmy nadzieję, że wszystko się ułoży. Tak bardzo potrzebuję wierzyć, że się ułoży.

RENAUD

Tak, no już, odwagi. A jeśli chodzi o to, co robimy na zebraniach, obiecuję ci, że nie będę na nie chodził tak często. Jesteś zadowolona?

PANI RENAUD

(energicznie)

Gdybyś wiedział, jak jestem dzięki temu szczęśliwa!

DURIER

No dobrze. Widzicie, wszystko się układa. Pójdę już. Do widzenia.

Podaje im rękę.

GEORGES

(skacząc mu na szyję)

Pamiętaj, obiecałeś mi ciastko!

DURIER

Dostaniesz je.

(Bierze na ręce Juliette, która właśnie podeszła.)

A ty? Co chcesz dostać?

JULIETTE

Ja? Lalkę. W pięknej sukience.

DURIER

No oczywiście! Przyniosę wam to w najbliższych dniach. Do widzenia!

Wychodzi.

Scena szósta

RENAUD, PANI RENAUD, GEORGES, JULIETTE

PANI RENAUD

Jak wam nie wstyd, w waszym wieku, tak prosić? Przecież wam na to nie pozwalam. To niegrzeczne.

Dzieci spuszczaają głowy i prawie płaczą.

RENAUD

Nie besztaj ich. Przy Durierze to nie ma znaczenia. *(Do dzieci, głaszcząc je.)* Ucałujcie mamę i powiedzcie, że już więcej nie będziecie się tak zachowywać.

Siada.

GEORGES I JULIETTE

(przytulają się do mamy)

Już o nic nie poproszę, mamo.

PANI RENAUD

Liczę na to, bo to nieładnie. Idźcie się pobawić, no już!

Dzieci przechodzą do innego pomieszczenia.

Obyśmy tylko nie mieli nieprzyjemności przez tę historię z bombą.

RENAUD

Ależ nie. Głupia jesteś. Przede wszystkim od czasu choroby nigdzie nie byłem.

Mocne pukanie do drzwi.

Scena siódma

RENAUD, PANI RENAUD, PIERWSZY KOMISARZ, GEORGES, JULIETTE, POLICJANCI

RENAUD

(wstał, patrzy na żonę)

Kto tam?

GŁOS

(nakazująco)

W imieniu prawa otwierać!

Drzwi gwałtownie się otwierają, wkracza sześciu policjantów, dwóch zatrzymuje się obok Renauda. Przybiegają przestraszone hałasem dzieci i stają przy ojcu.

PIERWSZY KOMISARZ

(stoi dalej, blisko drzwi. Pokazuje odznakę.)

Jestem komisarzem policji odpowiedzialnym za sprawy sądowe. Działam z rozkazu prefekta, mam dokonać przeszukania.

Gdy to mówi, Juliette i Georges podchodzą do matki.

PANI RENAUD

(zbliża się)

Przeszukanie? Nie jesteśmy złodziejami!

PIERWSZY KOMISARZ

(odsuwając ją)

Proszę zachować spokój.

Daje znak policjantom, dwóch z nich rozpoczyna przeszukanie w pomieszczeniu, w którym się znajdują, podczas gdy dwaj inni pilnują Renauda, a dwaj pozostali przechodzą do drugiego pokoju.

RENAUD

Pod jakim pretekstem dokonujecie tego przeszukania?

PIERWSZY KOMISARZ

(recytuje)

Wymiar sprawiedliwości nie kieruje się pretekstami, lecz motywami, poważnymi motywami! Jest pan oskarżony o członkostwo w organizacji przestępczej.

PANI RENAUD

(nerwowo)

Organizacja przestępcza! Mój mąż członkiem organizacji przestępczej! Chyba pan zwariował, panie komisarzy! Renaud jest uczciwym człowiekiem. A oprócz tych głupich poglądów, które wbił sobie do głowy, a które są prawdziwym powodem waszej wizyty, nikt nie ma mu nic do zarzucenia. Rozumie pan?

PIERWSZY KOMISARZ

(groźnie)

Proszę się liczyć ze słowami, które wypowiada pani do funkcjonariusza na służbie. W przeciwnym razie będę zmuszony przedsięwziąć kroki przeciwko pani. To właśnie anarchistyczne opinie pani męża są przestępczymi ideami, które zmuszają społeczeństwo do zastosowania odpowiednich środków przeciwko tym, którzy je wyznają.

RENAUD

(widzi, jak policjanci wszystko przewracają i robi krok, by się na nich rzucić, ale dwaj, którzy zostali przy nim, powstrzymują go, chwytając go za ramiona)

To ja jestem przestępcą!

PIERWSZY KOMISARZ

W pańskim interesie leży, aby mnie pan nie zmuszał do użycia siły.

GEORGES I JULIETTE

(wystraszeni)

Tato!

RENAUD

(opanowując się, spokojnie)

Róbcie, co chcecie! Przewróćcie wszystko! Obwąchajcie moje łóżko, przewróćcie wszystko do góry nogami. Jesteście silniejsi!

PIERWSZY KOMISARZ

Działamy zgodnie z prawem.

RENAUD

(wzruszając ramionami)

Chciałbym wiedzieć, co warte byłoby prawo, gdybyście nie mieli siły. Ale ponieważ ją macie, nie muszę z wami dyskutować. Róbcie, co uważacie za stosowne, nie będę wam więcej odpowiadał.

PIERWSZY KOMISARZ

Otóż to. Otrzymaliśmy informację, że jest pan wojującym anarchistą. Poza tym, sam pan przed chwilą słyszał, pańska żona to potwierdza, jest pan zwolennikiem tych odrażających teorii, które próbują wyłącznie burzyć porządek społeczny.

PIERWSZY POLICJANT

(który dopiero co przeszukał komodę)

Pakiet listów.

DRUGI POLICJANT³

(bierze je)

Zobaczmy. *(Przegląda je.)* Proszę... proszę... Kim jest ten Thierry, którego panu polecają?

Renaud spogląda na niego i odwraca się do niego plecami.

.....
³ W tekście wyjściowym *Premier argousin* „Pierwszy policjant” s. 527.

Pytam pana!

Milczenie Renauda.

PANI RENAUD

Skoro trzyma pan list, pozostaje panu tylko go przeczytać. Zrozumie pan, że to krajan, którego mu polecają w związku z pracą.

PIERWSZY KOMISARZ

Pomimo to włożę go do akt. Wyjaśnimy to. Kim jest ten Thierry?

DRUGI POLICJANT

(Przynosi z drugiego pokoju broszury i plik gazet.)

A oto i sugestywne tytuły! „Propaganda rewolucyjna”, „Taktyka anarchistyczna”, „Partia robotnicza” i „Rewolucja”.

PIERWSZY KOMISARZ

(dołączając broszury do listów)

Nieźle. Trochę tego jest. *(Widząc, że policjanci skończyli.)* Skończone? Przejrzeliście wszystko?

POLICJANCI

Tak, szefie. Wszystko sprawdziliśmy.

PIERWSZY KOMISARZ

(wskazuje skrzyneczkę stojącą na komodzie)

A to? Widzieliście, co jest w środku?

PIERWSZY POLICJANT

Kurczę! Nie zauważyłem jej! *(Ostrożnie ją podnosi i próbuje otworzyć.)* Jest zamknięta na klucz. *(Ostrożnie odkłada skrzyneczkę.)* A poza tym, nie wiadomo...

PIERWSZY KOMISARZ

(do Renauda)

Co jest w tej skrzyneczce?

RENAUD

(drwiąco)

Sami zobaczcie.

PIERWSZY KOMISARZ

(nerwowo)

Proszę mi ją otworzyć!

RENAUD

Nie płacą mi za wykonywanie waszej pracy. *(Do żony.)* Daj im klucz, mogliby ci ją zniszczyć.

Pani Renaud wyjmuje z małej filiżanki kluczyk, który podaje komisarzowi.

PIERWSZY KOMISARZ

(biorąc klucz i wahając się, co ma zrobić)

Nie chce pan sam jej otworzyć? W takim razie zabierzemy ją. *(Do jednego z policjantów.)* Weźcie ją i uważajcie, żeby nią nie potrząsać.

Policjant z wahaniem bierze skrzyneczkę, podczas gdy komisarz pakuje znalezione broszury i listy. Skończywszy

Jestem zmuszony aresztować pana.

RENAUD

Sądziłem, że ma pan tylko nakaz rewizji.

PIERWSZY KOMISARZ

(wyjmując z kieszeni dokument)

Oto drugi nakaz, tym razem aresztowania, którego wykonanie, zgodnie z wytycznymi, pozostawiono mojemu osądowi, w zależności od wyników przeszukania. Pańskie członkostwo w partii anarchistycznej, jak mogłem stwierdzić, nie budzi wątpliwości, aresztuję pana.

RENAUD

(powściągając emocje)

Nie potrzeba panu wiele, żeby kogoś obciążyć. Ale z siłą się nie dyskutuje. Skoro odnajdujecie w tym przyjemność, zabierzcie mnie.

PANI RENAUD

Chyba nie pozwolisz się zabrać? *(Do komisarza.)* Co się stanie z moimi dziećmi, jeżeli go pan zatrzyma? Chyba nie bierze pan pod uwagę tego, co powiedziałam? Gadałam głupstwa. Niech mój mąż myśli co chce, czy nie ma do tego prawa? U nas jest republika. Czy republika to nie prawo

myśleć, co się chce? Jeśli jego poglądy robią nam krzywdę, to w końcu dotyczy to tylko nas.

PIERWSZY KOMISARZ

Wykonuję otrzymane rozkazy. Skończmy z tym.

PANI RENAUD

(rzucając się Renaudowi na szyję)

Nie, nie zabierzecie go! Nic nie zrobił, a moje dzieci muszą jeść. *(Do dzieci.)* Chcą zabrać waszego ojca, zamknąć go w więzieniu. Nie pozwolicie mu odejść, prawda?

GEORGES I JULIETTE

(ściskając ojca)

Tato! Nie chcemy, żeby cię zabrali!

JULIETTE

Mój kochany tatusiu, nie możesz iść z tymi wstrętnymi panami. Oni są źli.

PIERWSZY KOMISARZ

(zirytowany)

Co za komedia, to śmieszne. *(Do pani Renaud.)* Jeśli nie uspokoi pani dzieci, panią także zatrzymam. *(Do policjantów.)* No już, kończmy z tym.

RENAUD

(patrząc uważnie na policjantów, którzy wyglądają, jakby chcieli go schwycić)

Nie dotykajcie mnie. *(Próbuje uspokoić dzieci.)* No już, moje kochane, bądźcie rozsądne. Nie płaczcie, ja niedługo wrócę. *(Bierze Georges'a na rękę i całuje go.)* Bądź miły dla mamy, mój kochany, i słuchaj jej. *(Stawia go na ziemi i podnosi Juliette.)* A ty, moja Juliette, bądź zawsze taka rozsądna. *(Całuje żonę.)* A ty, moja kochana, co się z tobą stanie? To wy najbardziej ucierpicie przez to wszystko. A ja marzyłem, żebyście byli szczęśliwsi. *(Robi wysiłek, żeby się nie rozczulić. Do komisarza.)* Chodźmy, jestem gotowy.

Policjanci otaczają Renauda i wychodzą z nim.

PANI RENAUD

(Rzuca się do drzwi. Krzyk przerażenia.)

Renaud! Mężu!

(Wraca i osuwa się na krzesło, bierze dzieci na ręce.)

Moje kochane dzieci, co się z wami stanie?

..... KURTYNA

Akt drugi

Dekoracje takie jak w pierwszym akcie. Pomieszczenie trochę огоłocone ze sprzętów. Czuje się, że wszystko, co się przedstawiało jakkolwiek wartość, trafiło do handlarza starzyzną.

Pani Renaud leży na łóżku pozbawionym materaca, dwoje dzieci przytulonych do niej. Na środku pokoju przygasający piecyk.

Mija kilka chwil pomiędzy podniesieniem kurtyny a pierwszą sceną.

Scena pierwsza

PANI RENAUD I JEJ DWOJE DZIECI LEŻĄ NA ŁÓŻKU.

Słyszać pukanie do drzwi, następnie kolejne, później trzeci raz, już głośniejsze. Słyszać odgłos otwierających się drzwi na piętrze i kobiece głosy. Ponowne pukanie do drzwi, coraz głośniejsze.

GŁOS DURIERA

Pani Renaud!

Cisza. Ponownie słyszać głosy.

KOBIECY GŁOS

Na pewno jest u siebie. Nie słyszałam, żeby schodziła. Dziś rano przyszła jej córeczka pożyczyć ode mnie szufłę węgla. Od tego czasu już ich nie słyszałam.

GŁOS DURIERA

Pani Renaud!

Cisza. Następnie uderzenie w drzwi.

Pani Renaud!

Kolejne uderzenie.

Trudno, wyważam drzwi!

Zgrzytają pod naciskiem.

Na pewno coś się stało. Czuć dym. Pani Renaud!

Drzwi zgrzytają po raz kolejny. W końcu ustępują. Durier, za którym podążają trzy sąsiadki, wpada do pokoju.

Scena druga

DURIER, PIERWSZA SĄSIADKA, DRUGA SĄSIADKA, TRZECIA SĄSIADKA

DURIER

(zatrzymuje się obok łóżka. Sąsiadki zostają przy drzwiach.)

Tego się właśnie obawiałem! Zaczadziła się! *(Biegnie do okna, gwałtownie je otwiera, następnie wraca do łóżka i szybko sprawdza stan jednego z dzieci.)* Nic! *(Drugiego dziecka.)* Nic! *(Pani Renaud.)* Nic! Zupełnie nic! Czyżby było za późno?

Scena trzecia

CI SAMI, DOZORCZYNI, NASTĘPNIE PANI BALLIVET

DOZORCZYNI

(wpada zdyszana)

Ojej, mój Boże! Co za nieszczęście! Ta biedna pani Renaud!

DURIER

(do sąsiadek)

Trzeba jak najszybciej przenieść ich do pomieszczenia, w którym powietrze jest czystsze. Moje panie, pomóżcie mi ich przenieść najszybciej, jak to możliwe.

Sąsiadki podchodzą.

DOZORCZYNI

Komisarz niedługo przyjedzie. Wysłałam mojego dzieciaka, żeby go zawiadomił. Nie wolno nic dotykać przed jego przyjazdem.

DURIER

(szorstko)

Czy pani jest całkiem normalna? Czy sądzi pani, że będę czekał, gdy ich życie może zależeć od tego, jak szybko uzyskają konieczną pomoc? *(Do pierwszej sąsiadki.)*

Proszę wziąć panią Renaud za nogi, ja wezmę ją za ramiona.

Sąsiadka postępuje zgodnie ze wskazówkami. Do dwóch pozostałych.

A wy, moje panie, przenieście, proszę, dzieci.

Przenoszą ofiary do drugiego pokoju.

DOZORCZYNI

(idąc za nimi)

Wiecie, że nie należy dotykać samobójcy przed przybyciem komisarza. Jeśli będą jakieś problemy, uprzedzałam was, ja umyвам ręce.

Zatrzymuje się przy wejściu.

DURIER

(z drugiego pokoju)

Dobrze, dobrze. Biorę wszystko na siebie. *(Do pomagających mu kobiet.)*
Szybko, rozbierzmy ich i rozmasujmy.

PANI BALLIVET

(pojawia się w drzwiach)

No co się stało, pani Torlet?

DOZORCZYNI

(wykonuje zamaszyste gesty)

A, to pani, pani Ballivet. Tracę od tego dech w piersiach. To afera na cały dom! Tego jeszcze tylko brakowało. Pani Renaud się zaczadziła! Z dwójką dzieci! A do tego jest tu jakiś pan, który wydaje polecenia i rozkazuje, nie chcąc czekać na komisarza, po którego posłałam.

DURIER

(wraca. Do sąsiadek, które pozostały w drugim pomieszczeniu.)

Nie bójcie się masować. Nie przestawajcie! Cały czas masujcie! Zdarzało się, że zaczadzeni i topielcy dochodzili do siebie po dwóch godzinach masażu.

Poruszajcie jej ramionami, żeby przywrócić pracę płuc. *(Do dozorczyńni.)*

Nie ma sensu szukać tu alkoholu czy octu. Zechce pani po niego pójść. *(Wręcza jej pieniądze.)*

Zawiadomiła pani komisarza. Ale czy pomyślała pani o tym, by posłać po lekarza?

DOZORCZYNI

Lekarza? Nie, nie pomyślałam o tym!

DURIER

(wzruszając ramionami)

A to dobre! Jak gdyby lekarz nie był ważniejszy od komisarza! *(Do siebie.)*

Co za czasy! *(Do dozorczyńni.)* Jako że nie jestem z tej dzielnicy, nie wiem, gdzie mógłbym jakiegoś znaleźć. Dobrze byłoby, gdyby pani podjęła się sprowadzenia go tu jak najszybciej. Jeśli jest jakaś szansa, żeby ich uratować, nie ma czasu do stracenia.

DOZORCZYNI

Ale ja nie mogę opuścić stróżówki. Chętnie przyniosę alkohol. Mamy tu w budynku handlarza winem. Może pani Ballivet zechce pójść po lekarza?

PANI BALLIVET

Chętnie. Który jest najbliżej?

DOZORCZYNI

(odchodząc z Panią Ballivet)

Najbliżej stąd? Kurczę, to Choursky, wie pani... aleja... na lewo...

Wychodzą.

JEDNA Z SAŚIADEK

(z drugiego pokoju)

Pani Renaud chyba się poruszyła!

DURIER

Może uda się nam ich uratować! *(Przechodzi do drugiego pokoju.)* Tak, faktycznie, chyba czerwieni się jej skóra. Niech pani nadal masuje, ja będę ruszał jej ramionami.

Scena czwarta

CHŁOPIEC, DRUGI KOMISARZ, SEKRETARZ, TRZECI POLICJANT, DOZORCZYNI

CHŁOPIEC

(wsuwa głowę przez otwarte drzwi, następnie wchodzi)

To tutaj, panie komisarzu.

DRUGI KOMISARZ

(wszedł z chłopcem, za nim Sekretarz i Policjant)

Faktycznie, czuć tu dym... Nie widać luksusów... Jest tu kto?

SEKRETARZ

(wskazuje na drzwi do drugiego pomieszczenia)

Jest drugi pokój, panie komisarzu. Coś tam słychać.

CHŁOPIEC

(podchodząc do drzwi prowadzących do drugiego pokoju)

Mamo! To komisarz.

DOZORCZYNI

(nadbiegając, do chłopca)

Stałoby ci się coś, gdybyś powiedział „pan komisarz”? Zejdź szybko do stróżówki.

Chłopiec wychodzi. Do komisarza, nie przerywając.

Nie zaszkodzi kazać mu być grzecznym. To straszne nieszczęście, panie komisarzu. W dodatku z dwojgiem dzieci! Komu by to przyszło na myśl? Ale mamy nadzieję, że ją uratujemy. To jeden z ich przyjaciół wyważył drzwi. Ale nie chciałam, żeby czegokolwiek dotykano przed pana przybyciem. Ale ten pan zachowuje się tu jak u siebie w domu.

DRUGI KOMISARZ

Miał rację. Trzeba było spróbować ich uratować, jeśli to możliwe. Ale niech mi pani powie, jak to się stało.

DOZORCZYNI

Jedna z lokatorek, pani Renaud, zaczadziła się z dwojgiem dzieci.

DRUGI KOMISARZ

Rozumiem. Czy ktoś udziela im pomocy?

DOZORCZYNI

Tak. *(Wskazując na drugie pomieszczenie.)* Są tam sąsiadki z tym panem.

DRUGI KOMISARZ

Czyli nie umarli?

DOZORCZYNI

Sądzę, że matka się poruszyła, ale obawiam się, że biedne małe...

DRUGI KOMISARZ

Czy chciaż wezwano lekarza?

Scena piąta

DRUGI KOMISARZ, DOZORCZYNI, SEKRETARZ, POLICJANT, LEKARZ

DOZORCZYNI

Tak, jedna z sąsiadek dopiero co... *(Przerywa, widząc lekarza.)*

No właśnie. Oto i on.

LEKARZ

(pojawia się w drzwiach, za nim Pani Ballivet)

Jestem, panie komisarzu.

DRUGI KOMISARZ

(podchodząc do lekarza i ściskając mu dłoń)

Wie pan, o co chodzi, panie doktorze. Ofiary są w drugim pokoju. Ze-
chciałby pan tam przejść?

*Lekarz przechodzi do drugiego pokoju, tak jak Pani Ballivet. Komisarz po-
dąża za nimi. W progu odwraca się do sekretarza.*

Niech pan poprosi panią o dodatkowe wyjaśnienia, ja tymczasem zobaczę,
co jest do zrobienia.

Znika.

Scena szósta

POLICJANT, DOZORCZYNI, SEKRETARZ

SEKRETARZ

(do dozorczyń)

Czym się zajmowała ta pani Renaud?

DOZORCZYNI

Tym, co znalazła. Sprzątaniem, naprawą odzieży. Ale od jakiegoś czasu nie znajdowała żadnego zajęcia.

SEKRETARZ

A więc to nędza popchnęła ją do samobójstwa? Była mężatką? Wdową?

DOZORCZYNI

Była mężatką, ale jej mąż został zatrzymany sześć tygodni temu.

SEKRETARZ

A... jej mąż został zatrzymany... A za jakie przestępstwo?

DOZORCZYNI

Zbyt wiele nie wiem... Myślę, że za politykę.

SEKRETARZ

Proszę, proszę! Ten Renaud to anarchista, jestem pewien! Mamy przez nich już wystarczająco dużo pracy, nawet bez tych ich żon. Szkoda, że nie można wysłać całej tej hołoty do Kajenny!

DOZORCZYNI

Biedny pan Renaud! Co to będzie, gdy się o tym dowie? On tak bardzo kochał swoje dzieci.

TRZECI POLICJANT

E tam... Anarchista!

DOZORCZYNI

Ja nie rozumiem wiele z polityki: anarchiści, socjaliści, rojaliści, myślę, że ci biedni ludzie, tak jak my, zrobiliby znacznie lepiej, zajmując się swoją pracą niż wplątując się w historie, na których dobrze wychodzą tylko podstępni. Nie wiem, jaki był pan Renaud. Nigdy nie mówił o polityce. Ale to był dobry człowiek, nigdy nie robił hałasu... i kochał swoją rodzinę. Trzeba było to widzieć. Jeśli jego dzieci umrą, to gdy się o tym dowie, będzie to dla niego potężny cios.

SEKRETARZ

Jeśli tak kochał swoją rodzinę, to dlaczego pozwolił się zatrzymać?

DOZORCZYNI

O tym nic mi nie wiadomo. Z pewnością o to nie prosił. A poza tym, być może to pomyłka.

SEKRETARZ

Ale żeby go zatrzymano, potrzebne były informacje na jego temat. Wymiarowi sprawiedliwości zdarzają się pomyłki, ale to niezwykle rzadkie.

TRZECI POLICJANT

A poza tym, czy ci anarchiści wyobrażają sobie, że będziemy milczeć, kiedy wysadzają domy, zabijają ludzi? Pokażemy im, ile to kosztuje.

DOZORCZYNI

Nic mi o tym nie wiadomo. W każdym razie, to bardzo smutne. (*Widząc, że nie zadają jej już pytań.*) Jeśli nie ma pan już do mnie pytań, pójdę tam zobaczyć, czy mnie nie potrzebują.

SEKRETARZ

(*który zrobił notatki*)

Nie, nie mam. Może pani iść.

Scena siódma

SEKRETARZ, TRZECI POLICJANT

SEKRETARZ

Ale szef się wkurzy, gdy się dowie, że to anarchiści! I tak jest rozjuszony, że mu przeszkodzono. Miał dużo petentów.

TRZECI POLICJANT

Istotnie, od jakiegoś czasu anarchiści dają nam popalić. Trzeba by było wstawać codziennie o czwartej rano, żeby łąpać ich w łóżku.

SEKRETARZ

(*idzie spojrzeć przez uchylone drzwi*)

Co oni tam wyprawiają? Długo to jeszcze potrwa? (*Wracając.*) Masują nieboszczyków.

Słyszczyć szum.

TRZECI POLICJANT

(również idzie spojrzeć)

Można by powiedzieć, że coś się zmieniło. Wydaje mi się, że matka się rusza. *(Robi krok w stronę pokoju, następnie wraca.)* Biedne dzieci, są miłe, pomimo wszystko. Ale boję się, że nic się nie da zrobić. Matka dopiero co westchnęła.

Pojawia się dozorczyńni.

Scena ósma

SEKRETARZ, TRZECI POLICJANT, DOZORCZYNI, PÓŹNIEJ DURIER

SEKRETARZ

(zatrzymując dozorczyńnię w przejściu)

No i jak tam? Co nowego?

DOZORCZYNI

Pani Renaud właśnie dochodzi do siebie. Ale nikogo nie rozpoznaje. Wszystko, co mówi to: „O, jak ja cierpię! Głowa, moja biedna głowa!”

TRZECI POLICJANT

A dzieci?

DOZORCZYNI

Biedne szczeniaczki! Doktor mówi, że nic się nie da zrobić. Tak sobie myślę, że matka musi być bez serca, żeby w ten sposób zabić biedne niewinne istoty. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym się znalazła w takiej sytuacji, ale nie zabiłabym własnych dzieci... Chodziłabym po prośbie, gdyby było trzeba...

DURIER

(wchodząc)

Zatrzymano by panią, a pani dzieci zostałyby wysłane do sierocińca. Sekretarz i policjant patrzą na niego spod oka.

DOZORCZYNI

Przynajmniej miałyby co jeść.

DURIER

Pozostaje pytanie, czy byłoby im lepiej.

DOZORCZYNI

Ja tu gadu-gadu, a muszę zejść do stróżówki. Nie jestem tu już potrzebna.

Wychodzi.

Scena dziewiąta

SEKRETARZ, POLICJANT, DOZORCZYNI, DURIER, LEKARZ, DRUGI
KOMISARZ, PIERWSZA SĄSIADKA, DRUGA SĄSIADKA, PANI BALLIVET

LEKARZ

(pojawia się ponownie z komisarzem i jedną z sąsiadek)

Tak, wystarczy, żeby była przy niej jedna osoba. W tej chwili wystarczy tylko podawać jej lekarstwo... *(Odwraca się do sąsiadki.)* ...po które pani zechce pójść.

PIERWSZA SĄSIADKA

(bierze receptę i czeka kilka chwil, zmieszana)

Ale... aptekarz wyda mi je bez pieniędzy?

Lekarz i komisarz patrzą na siebie.

LEKARZ

Pan komisarz napisze do niego słówko.

DRUGI KOMISARZ

(zmieszany)

No... nie wiem... to nie było przewidziane...

DURIER

(podaje sąsiadce monetę, ta ją bierze i wychodzi)

W rzeczy samej nasze państwo nie zajmuje się tak trywialnymi drobiazgami. Umie generować nędzę, lecz nie umiałoby jej zapobiec.

Komisarz i jego pomocnicy znowu krzywo na niego patrzą.

LEKARZ

W każdym razie, ta nieszczęsna kobieta nie może tu zostać. Zechce pan rozkazać, panie komisarzu, aby przewieziono ją natychmiast do szpitala. W oczekiwaniu na to, proszę ją położyć do łóżka, a na wypadek gdyby wróciła do świadomości, zabrać jej z zasięgu wzroku zwłoki dzieci. *(Do komisarza.)* A więc rozumiemy się, każe pan ją przewieźć jak najszybciej?

DRUGI KOMISARZ

Natychmiast. *(Do policjanta.)* Proszę przyprowadzić czterech ludzi i przynieść dwie pary noszy – jedne dla matki, a drugie dla dzieci, żeby zanieść je do kostnicy.

TRZECI POLICJANT

Tak jest, szefie.

Wychodzi.

DRUGI KOMISARZ

(do sąsiadek i Pani Ballivet, które w trakcie rozmowy wyszły z drugiego pokoju)

Czy jest tu pióro i atrament? Muszę napisać coś do szpitala.

DRUGA SĄSIADKA

Już, już, panie komisarzu. Mam je w domu.

Wychodzi.

Scena dziesiąta

CI SAMI, PIERWSZA SĄSIADKA

PIERWSZA SĄSIADKA

(wchodząc)

Oto lekarstwo.

LEKARZ

(biorąc fiolkę i przyglądając się jej)

Dobrze. Zrozumiała pani, co powiedziałem – jedna łyżka za chwilę, druga kwadrans później.

Sąsiadka daje znak, że zrozumiała. Lekarz oddaje jej fiolkę.

No to dobrze. Nic tu teraz po mnie. Jestem spóźniony. Mam odwiedzić innych chorych. Opuszczam państwa.

Wychodzi. Sąsiadki i Pani Ballivet wracają do drugiego pokoju.

Scena jedenasta

CI SAMI, DRUGA SĄSIADKA

DRUGA SĄSIADKA

(przynosząc atrament i pióro)

Proszę, panie komisarzu.

DRUGI KOMISARZ

(wyciąga z kieszeni kartkę, siada przy rogu komody; bazgrze coś na papierze i podaje go sekretarzowi)

Proszę, Lourdy, pójdzie pan wraz z sanitariuszami do szpitala. Upowiedzi pan administrację, że pani Renaud musi pozostawać pod specjalnym

nadzorem. Jeśli uda się ją uratować, będzie musiała odpowiedzieć przed wymiarem sprawiedliwości za próbę samobójczą oraz za zamordowanie dwojga swoich dzieci.

DURIER

(który stał w oddaleniu, podchodzi)

No tego już za wiele! Pozwie pan tę kobietę?

DRUGI KOMISARZ

(chłodno)

O tym zadecyduje sędzia śledczy.

DURIER

(krzyżując ramiona)

A więc wymiar sprawiedliwości jeszcze się nie nasycił? Pozbawia tę rodzinę środków do życia, doprowadza ją w ten sposób do skrajnej biedy i wszystko, na co może się zdobyć, by naprawić wyrządzone zło, to wysłać matkę do więzienia!

DRUGI KOMISARZ

Co to za ton! Kim pan w ogóle jest?

DURIER

(wyjmuje wizytówkę i podaje mu)

Jacques Durier, redaktor „Wyzwolenia”.

DRUGI KOMISARZ

(lekceważąco spogląda na wizytówkę, ale uspokaja się)

Durieu!⁴ „Wyzwolenie”! Jeśli się nie mylę, to pisemko rewolucyjne... Myślałem, że zamknięto redakcję w więzieniu.

DURIER

(ironicznie)

Uwięziono ją, panie komisarzu. Ale nie można było ich dłużej trzymać... Pan wybaczy, jeśli piszę tylko do pisemka... *(Naśladując lekceważący ton komisarza.)* rewolucyjnego, ale poważne pisma... nierewolucyjne.. są całkowicie na usługach rządzących. Każdy pisze, gdzie może. Ale to nie pozbawia mnie prawa do oburzania się, gdy mówi pan o ściganiu tej nie-

.....
⁴ Zgodnie z tekstem źródłowym.

szczęsnej kobiety, będącej jedynie ofiarą barbarzyńskiej struktury społecznej, której pan służy.

DRUGI KOMISARZ

(urazony)

Znam swoje obowiązki, a uwagi przyjmuję tylko od przełożonych.

DURIER

(coraz bardziej wzburzony, podczas gdy sąsiadki, które powróciły, dają sobie znaki)

Jeśli ta biedna istota musi odpowiedzieć za swój desperacki czyn, to jak straszna odpowiedzialność ciąży na tych, którzy ją do niego doprowadzili, zabierając jej męża, pogrążając w nędzy, nie myśląc o tym, by jej pomóc. To oni podpalili węgiel, który zabił jej dzieci. Byłem tutaj kilka chwil przed aresztowaniem Renauda. Ta rodzina dopiero co wydobyla się z dna nędzy. Ojciec znalazł posadę, miał zacząć następnego dnia. Mam jeszcze przed oczami ich radość, przypominam sobie ich plany na przyszłość, wciąż ich tu widzę szczęśliwych z powodu mających nadejść lepszych dni.

Przerywa dławiony emocjami. Sąsiadki bezszelestnie wracają do drugiego pokoju.

DRUGI KOMISARZ

Słowa, ot i wszystko! Zadaniem urzędników jest zajmować się wyłącznie stosowaniem prawa. Gdyby Renaud był posłusznym, szanującym prawo obywatelem, nie musiałby zostać zatrzymany.

DURIER

Posłuszny, szanujący władzę obywatel! Tak, w rzeczy samej to ideał dla was, urzędników, którzy uważacie społeczeństwo za stworzone właśnie dla was, byście mogli nim rządzić i nie przyznajecie, że jednostka buntuje się przeciw prawu, które wydaje jej się głupie lub które hamuje jej rozwój. W czasach republiki nadal jesteście urzędnikami monarchii.

DRUGI KOMISARZ

Powtarzam, nie jestem od dyskusowania. Bardzo łatwo jest oskarżać społeczeństwo. Ale czy nie powinno się ono bronić, tak, także ono, szczególnie gdy jest tak ostro atakowane przez panu podobnych? Rząd odpowiada za porządek, spokój i życie obywateli, proszę pana, gdy zaś jednostki stanowią zagrożenie dla tego porządku i spokoju, gdy godzą w życie obywateli, ma on obowiązek je unieszkodliwić.

DURIER

Jest jedynie godne pożałowania, że owa troska dotyczy jednej klasy obywateli ze szkodą dla innej klasy; że zawsze broni tylko bogatych przeciwko biednym.

DRUGI KOMISARZ

Spółceństwo, proszę pana, robi wszystko, co może, aby złagodzić niezasłużone nieszczęścia. Co roku w ramach opieki społecznej wydaje się miliony, aby przyjść z pomocą w zgłaszanych przypadkach. Czy chciałby pan, żeby ta pomoc zachęcała do powstania i buntu? Ale gdyby nawet pani Renaud zwróciła się o nią, nikt nie wątpi, że by ją otrzymała, mimo że jest żoną rewolucjonisty.

DURIER

Otrzymałaby ją! Tak jak ta rodzina, która osiem dni temu popełniła samobójstwo w takich samych okolicznościach, po tym jak bezskutecznie pukała do różnych drzwi, próbując uzyskać pomoc publiczną? Tamci z pewnością nie byli buntownikami. Byli zrezygnowani, jak tego wymaga prawo! Przynajmniej nie umarli z głodu.

DRUGI KOMISARZ

(zdenerwowany)

Administracja może się pomylić!

DURIER

Jedynie pomylić! Nigdy nie ponosi odpowiedzialności.

Pojawiają się sanitariusze i policjant.

Ale oto i pańscy ludzie. Żegnam pana.

Wychodzi.

Scena dwunasta

CI SAMI OPRÓCZ DURIERA, SANITARIUSZE, POLICJANT

DRUGI KOMISARZ

(do sanitariuszy)

Chora jest w drugim pokoju, podobnie jak zwłoki do odniesienia do kostnicy.

Sanitariusze przechodzą do drugiego pomieszczenia. Do sekretarza.

Ale sobie ten pan pozwala! Za kogo on się uważa? *(Przygląda się wizytówce, którą dał mu Durier)* Jacques Durier! Nie rozumiem prokuratury, która robi tyle hałasu, aby zatrzymać tych ludzi, a zaraz potem ich wypuszcza. W końcu któregoś dnia odnajdziemy tego pana. Niech pan zapamięta, co powiedziałem.

Oddala się, wówczas pojawiają się sanitariusze.

Akt trzeci

Scena przedstawia duże pomieszczenie. W głębi drzwi wejściowe, na ścianach półki, gdzie zgromadzono książki i broszury. Gdzieś ryciny, ilustrowane obwieszczenia. W kątach paczki z gazetami. Na środku pokoju duży stół z segregatorem, papierem, kałamarzem itd. Gdy kurtyna się podnosi, Durier otwiera właśnie korespondencję. Pukanie do drzwi.

Scena pierwsza

DURIER, BAUDRY

DURIER

(podnosząc głowę)

Proszę!

Wchodzi Baudry.

O, to ty! Zdecydowali więc, że cię wypuszczą?

BAUDRY

(podaje mu rękę, siada)

Dopiero dziś rano. Byłem w pudle sześć tygodni, zaczynałem już zapuszczać korzenie. A ty dawno wyszedłeś? Zostałem zatrzymany kilka dni po tobie.

DURIER

Dwa tygodnie temu otworzono przede mną bramy Mazas⁵, nie udzielając mi wyjaśnień dłuższych niż wtedy, kiedy mnie tam wsadzono.

.....
⁵ Mazas – paryskie więzienie wzniesione w połowie XIX w., zburzone w 1898 r.

BAUDRY

Znowu to samo. Poza tym dlaczego mieliby się krępować, skoro nikt się nie stawia oporu. Za czasów Cesarstwa nasi republikanie, będący aktualnie u władzy, z bardziej błahego powodu wrzeszczeliby jak obdzierani ze skóry. Dziś, od momentu kiedy działa się „w imieniu narodu francuskiego”, wszystko jest dobrze. *(Po jakimś czasie.)* A jak tam nasz biuletyn? Mógł się ukazać mimo wszystko?

DURIER

Tak. Chantenay mnie zastąpił. Tydzień później przyszła kolej na jego zatrzymanie, ale Roulier natychmiast zajął jego miejsce, dzięki czemu nie było przestoju. Z drugiej strony, wygląda na to, że pierwszym skutkiem tych uciążliwości jest wyjście z nory tych, którzy wcześniej gdzieś zniknęli, i to, że teraz aktywnie zajęli się propagandą. Dochody w czasie tych dwóch miesięcy małego terroru były znacznie wyższe niż zazwyczaj. Ani razu nie dotknęły nas problemy finansowe. Nieczęsto się to zdarza.

BAUDRY

Kto jeszcze siedzi w pudle?

DURIER

Już niewielu, jak sędzę. Było was co najwyżej około sześciu. Niedawno wypuścili kilku, ciebie dzisiaj, chyba już nikt. Policzmy, był Lorain, Duchêne, Renaud...

BAUDRY

(przerywa mu)

Co się tyczy Renauda, widziałem go tydzień temu, idąc do sędziego śledczego. Tylko na niego spojrzałem i przestraszyłem się. Wygląda, jakby było z nim krucho. Musiał być chory...

DURIER

Nie wiesz, co się stało?

BAUDRY

Nie.

DURIER

Jego żona popełniła samobójstwo. Z dwójką dzieci.

BAUDRY

(uderza pięścią w stół)

Boże drogi! Niemożliwe! Nie żyją?

DURIER

Wszyscy.

BAUDRY

To przez nędzę?

Durier potwierdza skinieniem głowy.

Boże, widzisz i nie grzmisz! Mnie władza i tak nic nie zrobi. Ja jestem sam. Nikt nie musi cierpieć przez moją nieobecność. Ale gdybym miał żonę i dzieci i gdyby mieli to znosić, to nie wyglądałoby to tak jak teraz, przysięgam.

DURIER

(nadal oparty łokciami o stół)

Renauda zatrzymali tego samego dnia co mnie. Wcześniej był chory, od dłuższego czasu nie pracował. Rozmawiałem o tym z przyjaciółmi, ale wiesz, że jest trudno. Jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności okazało się, że szef Blancharda kogoś potrzebuje. Blanchard mnie uprzedził, a ja natychmiast poszedłem do Renauda. Od dwóch dni nie jedli. Żebyś widział ich radość, gdy dowiedzieli się, że następnego dnia pójdzie do pracy. Ledwo wyszedłem, przyszli go aresztować. Pani Renaud przez jakiś czas radziła sobie jak mogła. Mnie zatrzymali, gdy wracałem, kilku przyjaciół, do których mogłaby się zwrócić, również zostało aresztowanych! Wiesz, że zawsze była słabego zdrowia. To trwało zbyt długo dla jej biednej matczynej głowy. Popadła w szaleństwo...

BAUDRY

(chodząc tam i z powrotem)

Lajdaki! Już się nie dziwię, że tak wyglądał.

DURIER

Tak, co on musiał przeżyć, kiedy mu o tym powiedzieli. A musieli mu o tym powiedzieć. *(Jakby pogrążony we wspomnieniach.)* To koszmar. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Wiedziałem, w jakiej sytuacji ich zostawiam w dniu, kiedy mnie aresztowali. Wiedziałem, że Renaud został zatrzymany.

Niepokoilem się. Dwa tygodnie temu, gdy tylko mnie wypuścili, pospieszyłem do nich, by zobaczyć, co się dzieje. Zapukałem do drzwi. Nikt nie odpowiedział. Jedna z sąsiadek, zwabiona moim natarczywym pukaniem, zapewniła mnie, że pani Renaud jest z dziećmi w domu. Mała wcześniej nawet do niej przyszła pożyczyć szufelkę węgla. Wiedziałem, że ta biedna kobieta ma słabą psychikę. Ten węgiel mnie zaniepokoił, tym bardziej że wydawało mi się, że czuję niewyraźny zapach dymu dochodzący z ich mieszkania. Daję słowo, nie wahałem się. Wyłamałem drzwi. Do końca moich dni będę widział ten tragiczny obraz. Matka spoczywała na łóżku, przytulając dzieci. Nikt z nich nie dawał znaku życia. Z pomocą sąsiadek, przyciągniętych hałasem wyważanych drzwi, próbowałem ich ratować. Ale dzieciaczki były już martwe. Jedynie ich matka niby wróciła do życia, ale nie odzyskując do końca przytomności. Komisarz, którego wezwano, kazał ją przewieźć do szpitala. *(Krzyżuje ramiona.)* I wiesz, co jeszcze rozkazał?

Baudry kręci głową.

By jej pilnowali, żeby ją wtrącić do więzienia, gdyby w pełni odzyskała przytomność.

BAUDRY

(uderza pięściami w stół)

Nikczemnik!

DURIER

(bierze głowę w dłonie)

Nie spotkała jej ta kara. Następnego dnia zmarła. Zmarła nie odzyskując przytomności, na szczęście. Biedna kobieta! Nadal mi się wydaje, że słyszę, jak opowiada mi o swoim nieszczęsnym życiu, zarzucając mi, że wciągam jej męża w tarapaty, gdyż nieszczęście i nędza pojawiły się w ich życiu, odkąd Renaud zajmuje się polityką.

BAUDRY

(siadając)

I co? To trzeba pozwolić się ciągle wykorzystywać?

DURIER

(krzyżując ramiona)

Jasne, że nie. A jednak w pewnych momentach nie wiedziałem już, co odpowiadać tej kobiecie, która widziała tylko jedno – to, że częstotliwość

utracy pracy zbiegała się z działalnością męża na rzecz propagowania idei, których wcielenia w życie ona nigdy nie zobaczy, oraz stwierdzała, że owe idee, zamiast przynosić jej obiecany dobrobyt, tylko pogrążają ją w nędzy.

BAUDRY

Czy bieda nie ścina każdego dnia części tych, którzy akceptują społeczeństwo takim, jakim jest? A jeśli konsekwencją walki są ofiary, to czy nie przeciwdziała ona wzrostowi ubóstwa? Dopiero byśmy zobaczyli, gdyby nasi wyzyskiwacze nie napotykali przeszkód w swojej działalności.

DURIER

(bierze ze stołu gazetę, którą gniecie w trakcie całej wypowiedzi)

To właśnie sobie powtarzam. Nie trzeba mnie przekonywać o słuszności naszej walki. Ale wytłumacz to jakiejś biednej kobiecie nierozumiejącej złożoności rzeczy i widzącej tylko bezpośrednie skutki. Od kiedy Renaud zajmuje się propagandą, częściej traci pracę, a więc to przez działalność propagandową. To wyjaśnienie wydaje się jej zbyt proste i logiczne, by szukać innego.

Tak, społeczeństwo, w którym żyjemy, jest niesprawiedliwe. Codziennie ofiary jego złego funkcjonowania znikają umęczone i przerażone, stając się igraszką w trybach bezlitosnych instytucji społecznych. Obowiązkiem tych, którzy zrozumieli niesprawiedliwość systemu, jest się buntować i piętnować jego przestępstwa. Ale tak czy owak, nawet kiedy słyszę niezasłużony wyrzut, jestem poruszony krzykiem cierpienia matki, żony Renauda, umierającej z myślą, że gdyby jej mąż nie spotkał nas na swej drodze, mogłaby nadal żyć swoim nieszczęsnym, spokojnym i ponurym życiem zrezygnowanej kobiety. *(Rzuca zgniecioną gazetę.)* My też jesteśmy za to odpowiedzialni.

BAUDRY

Bylibyśmy znacznie bardziej, gdybyśmy przemilczeli prawdę, która kłuje w oczy.

DURIER

(spacerując)

Tak, ale gdy jakaś biedna istota zapędzona w kozi róg mówi ci: niegdyś, gdy mój mąż w nic się nie mieszał, byłam szczęśliwa. To przez te buntownicze idee, które mu podszeptaliście, traci pracę i nieustająco żyjemy w nędzy. Tak, pomimo wszystko, mimo pewności, że mam rację, nie mogę

się pozbyć myśli, że być może faktycznie przyczyniłem się do nieszczęścia tego człowieka, otwierając mu oczy.

BAUDRY

Mój drogi, to tylko odczucie. Czy pod pretekstem, że walka rodzi ofiary, należy stać z założonymi rękami?

DURIER

(siada przybity)

Najwyraźniej beneficjenci aktualnego stanu rzeczy nigdy nie zdawali sobie sprawy z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. W przeciwnym wypadku, jak sądzę, nie prowadziliby tak spokojnego życia.

BAUDRY

(drwiąc)

Ty jednak jesteś naiwny. Gdy wszystko się im układa, dobrze jest i innym.

Otwierają się drzwi.

Scena druga

DURIER, BAUDRY, JAVOT

JAVOT

(wchodząc. Całą rozmowę prowadzi zirytowanym tonem.)

To ja!

DURIER

Widzę przecież, że nie Sulejman Wspaniały.

JAVOT

(gestykuluje mówiąc)

A więc dobrze zrozumiałem, nie chcesz zamieścić mojego artykułu?

DURIER

Oddając ci go, wyjaśniłem dlaczego.

JAVOT

Stara śpiewka, panowie sekciarze, panowie pasterze. Skoro mamy już dość waszych wywodów na temat społeczeństwa przyszłości, waszych homilii o rajach w roku 2000, skoro oczekujemy natychmiastowych zmian i buntujemy się przeciwko waszej usypiającej literaturze, chcecie nam zamknąć usta.

DURIER

(uśmiechając się)

Chciałbym poznać tego, kto byłby tak sprytny, żeby to zrobić.

JAVOT

Tak, próbujesz z tego wybrnąć żartem, nie mogąc podać argumentów. Ale nie zamierzamy czekać, aż ogłosicie powszechne szczęście, żeby korzystać z życia. Chcemy to urzeczywistnić natychmiast. Kiedy umrzemy, nic już nie będzie nam potrzebne.

BAUDRY

(rozbawiony)

Wielkie mi odkrycie. Tylko że nigdy nie widziałem, by walka z ustalonym porządkiem społecznym przyniosła kiedykolwiek fortunę walczącym... dopóki walczą.

JAVOT

Przeto nie od porządku społecznego domagamy się korzyści. To wbrew niemu i przeciwko niemu wydobędziemy je siłą.

DURIER

Tak, znam tę śpiewkę. Znam i wasze środki. Większość tych, którzy je zalecają, sama powstrzymuje się przed ich stosowaniem. A tym, którzy je stosują, można zarzucić więcej niż mieszczanom. Co więcej, jesteście tylko próżniakami i nieudanymi burżujami, z którymi nie chcę mieć nic wspólnego.

JAVOT

Do diabła! Jesteście jak kapitaliści. Nie chcecie zaakceptować dyskusji, gdyż to dla was grząski teren. Banda sekciarzy! Dajcie spokój!

Wychodzi wściekły.

Scena trzecia

DURIER, BAUDRY, POTEM RENAUD

BAUDRY

(śmiejąc się)

Jeszcze jeden odchodzi niezadowolony.

DURIER

Jeden wróg więcej. Już ich nawet nie liczę. Iluż to takich było, którzy obrażali się za odrzucony artykuł lub za artykuł niezbyt pochlebny o ich działalności lub o nich samych! Mówi się, że to miłość lub choćby to, co w naszym państwie tak nazywamy, jest głównym napędem działań ludzkich. Ale ja uważam, że to próżność. Ale co tam! Zostawmy to! Poza tym to i tak nieważne.

Cisza, podczas której obaj mężczyźni wydają się pogrążeni we własnych myślach.

BAUDRY

Mimo woli cały czas myślę o sytuacji tego biednego Renauda. Tak więc jego żona upatrywała w jego poglądach przyczyn swej nędzy.

DURIER

(wzdycha)

Co chcesz? Nędza rozpoczęła się u niej po tym, jak Renaud zajął się propagandą. Jedno było konsekwencją drugiego. Ona nie patrzyła naprzód. Wielu ludzi, którzy uważają się za inteligentnych, myśli podobnie.

BAUDRY

Ale w końcu to nie powód, by dać się zniechęcić. Nie pozwolisz, by zatrzymały cię wyrzuty jakiejś niewykształconej kobiety.

DURIER

Zniechęcić – nie, poruszyć – tak. Ta kobieta i dwoje dzieci umarły wierząc, że gdyby ich mąż i ojciec nie spotkał mnie, mogliby żyć szczęśliwi. To mi nie daje spokoju.

BAUDRY

(wstaje)

Mój drogi, gdybyśmy mieli się z tego powodu zatrzymać, nigdy niczego byśmy nie zrobili. Walka bez ofiar z obu stron jest niemożliwa. Masz jakiś środek, by ulepszyć społeczeństwo bez ofiar?

DURIER

Niestety nie. Ale nie lubię myśleć, że wśród tych ofiar niektóre są nimi być może przeze mnie.

BAUDRY

Pomyśl o innych, liczniejszych, które umierają każdego dnia za sprawą ustalonego ładu społecznego, a także o tych, które umierałyby, gdybyśmy nie próbowali zapobiec czerpaniu zysków z ich pracy nad siły.

(Klepiąc Duriera po ramieniu.) No już, bierz się w garść. Jak tam praca nad następnym numerem? Masz jakiś artykuł?

DURIER

(szperając w papierach na stole)

Tak, właśnie na ten temat, który chodzi mi po głowie. Zatytułowałem go: *Odpowiedzialność*. *(Szukając.)* Gdzie go wsadziłem?... O, mam. Chcesz, żebym ci go przeczytał? Powiesz mi, czy odpowiada odczuciom większości.

BAUDRY

(siadając przy stole, nogi rozsunęte, ręce w kieszeniach)

Dawaj!

DURIER

(czyta)

„Ostatnie wydarzenia pokazały nam poziom moralności sprawujących obecnie władzę. Ministrowie, deputowani, dziennikarze we wzruszającej harmonii rzucili się na tych spłukanych, spsiałych, parszywych anarchistów, którzy zakłócają porządek społeczny grzebiąc we wrzodach nie-szczęść.

Nasi władcy wyrzycali wszystkie głupoty, niedorzeczności, które może podszeptywać strach: anarchiści to rozjuszeni szaleńcy, anarchiści to bandyci, od których trzeba uwolnić społeczeństwo! «Czyż oto nie biorą się już za zwykłych ludzi, kobiety, dzieci, które trzymają się z dala od walki i którym należy się szacunek?» – mówią.

Ale te zbiry od polityki powinny pomyśleć, że wojna się zmieniła, że z politycznej stała się społeczną i że nie bierzemy się za ustrój polityczny, lecz za oprawców ekonomii.

Czy bardziej niż anonimowy mieszczanin zamieszani są w walkę ci, którzy zdychają w nędzy, z głodu lub chłodu, nie mogąc w pełni zaspokoić nawet jednego ze swych pragnień?

W naszym społeczeństwie miliony biedaków cierpią i umierają, nie zastanawiając się nigdy nad miejscem, jakie zajmowali ani jakie powinni byli zajmować w życiu. Czy przez to nie stają się ofiarami porządku społecznego opartego na niesprawiedliwości i wyzysku?

Ciężka maszyna społeczna nie oszczędziła ich w swym ślepym marszu. Trzymali się z dala od walki, a mimo to właśnie na nich spadł cały ciężar wojny!

Drzwi bezgłośnie się otwierają. Pojawia się Renaud, mizerny, wychudzony, podpierający się laską. Słyszac czytającego Duriera, zatrzymuje się, opiera o futrynę drzwi i słucha.

Dobry mieszczanin, żyjący ze swych dochodów nie wykonując żadnej pracy, mógłby uważać, że walka go nie dotyczy. «Biedacy umierają z głodu? O, jakie to smutne! Szybko dam trochę drobnych na jakiejś imprezie dobroczynnej! – Na ile to możliwe, trzeba pomagać naprawiać niesprawiedliwość losu. – Do polityki się nie miesza – nigdy przecież nie powstrzymywał żądań nędzarzy, dlaczego więc miano by go czynić odpowiedzialnym za zło, występujące na tym łożu padole?» Jednakże jego dobrobyt składa się także z części, którą ukradł zdychającym w nędzy.

Oczywiście, nasza propaganda nie ma na celu kształtowania bezradnych. Głosimy brak szacunku dla prawa i przywilejów. Kiedy ma miejsce akt buntu, ponosimy także, to prawda, część odpowiedzialności. Nie próbujemy się od niej uchylać. Ale niech każdy zechce uznać swoją.

Niech deputowany, który składa najbardziej śmiało obietnice nie zamierzając ich dotrzymać; niech pisarz, który w swej szczerości ujawnia grzechy burżuazyjnego systemu; niech rząd, który narusza prawo; niech oni wszyscy zechcą uznać, że także przyczyniają się do niezadowolenia.

Kiedy wy wszyscy, którzy wrzeszczycie, pójdziecie głosić wydziedziczonym spokój, rezygnację, piękno społeczeństwa burżuazyjnego, ufność w dobroć posiadających, będziecie mieli prawo rzucać gromy na tych, którzy się buntują!"

RENAUD

(niskim głosem, przerywając Durierowi lekturę)

Brawo! To właśnie trzeba powiedzieć.

Durier i Baudry odwracają się zdziwieni.

DURIER

(rzuca kartki na stół i staje przed Renaudem, ściskając mu rękę)

Jak to? Ty? Nie słyszeliśmy cię.

RENAUD

(przemieszcza się z trudem, bierze krzesło i siada)

Czytałeś tak płomiennie, że nie chciałem ci przerywać.

BAUDRY

(który podszedł i uścisnął mu dłoń)

A więc zdecydowali, że cię wypuszczą? Kiedy wyszedłeś?

RENAUD

Dziś rano.

DURIER I BAUDRY

(razem)

Dopiero dziś rano?

RENAUD

Tak, dziś rano.

BAUDRY

Ja też wyszedłem dziś rano.

Po tych ogólnikach następuje kłopotliwa cisza.

DURIER

(po dwóch lub trzech próbach zwrócenia się do Renauda, by go o coś zapytać, decyduje się)

Dokąd poszedłeś po wyjściu?

RENAUD

(przytłumionym głosem)

Poszedłem na cmentarz.

BAUDRY

Tak?...

RENAUD

Tak, wiem. Dwanaście dni temu sędzia śledczy kazał mnie wezwać, żeby przekazać mi tę... tę nowinę. W pierwszej chwili... *(Izy w głosie)* o mało co nie oszalałem. Odprowadzony do celi, niszczyłem wszystko. Założyli mi kaftan bezpieczeństwa. Gdy atak przeszedł, byłem zniszczony, byłem wrakiem. *(Powoli jego głos się wzmacnia.)* Zabrali mnie do sali chorych, gdzie pozostałem do dzisiaj. Dziś rano mnie wypuścili. I jestem.

DURIER

Biedaku! To straszne! Ileż musiałeś wycierpieć! Ale w tym momencie zatrzymali prawie wszystkich naszych. Inni nie wiedzieli... twoja biedna żona postradała zmysły...

BAUDRY

Ja twierdzę, że to po prostu potworne, że biedacy zdychają z głodu w społeczeństwie, w którym niektórzy opływają we wszystko. Powinniśmy... *(Na jedno spojrzenie Duriera, który wskazuje Renauda, uspokaja się.)* Powinniśmy... A czego to nie powinniśmy! Ach, gdyby ludzie byli bardziej świadomi! I pomyśleć, że po obaleniu cesarstwa sądziliśmy, że osiągnęliśmy wolność myśli i przygotowaliśmy erę dobrobytu dla wszystkich!... Więc to nie o republice marzyliśmy!...

DURIER

(do Renauda)

Co masz zamiar robić? Nie wyglądasz na tyle dobrze, by iść szukać pracy. A oczywiście nie masz grosza, żeby czekać.

Bierze pieniądze z szuflady biurka.

RENAUD

Zostały mi drobne z tego, co przysłałeś mi do więzienia. Oddali mi to dziś rano, jak wychodziłem. Zjadłem za to obiad i zapłaciłem za tramwaj.

DURIER

(podając mu pieniądze)

Trzymaj! Masz dwadzieścia franków, z tym sobie poradzisz. Potem zobaczymy.

RENAUD

(wkłada monetę do kieszeni kamizelki)

Z tym dam sobie radę. Co zrobię? Mam jeden pomysł. Jeśli mi się uda, nie będę już potrzebował chodzić na żebry do kapitalistów. Ale to wszystko jest jeszcze bardzo mgliste. Najpierw odpocznę trzy czy cztery dni, aby nabrać sił, a potem zobaczymy.

BAUDRY

A masz coś na oku?

RENAUD

(gest obojętności)

To nic, to na razie niejasne. Nic pewnego. Muszę się zastanowić.

Cisza.

DURIER

(żeby coś powiedzieć)

Mój biedaku! Jednak nie wyglądasz zbyt dobrze, przyda ci się tydzień odpoczynku. Może wystarczy, żebyś się poprawił.

RENAUD

(stanowczo)

Odpocznę tyle, ile mi potrzeba. Chcę odzyskać siły. Ale szybko dojdę do siebie. *(Akcentując.)*

Muszę dojść do siebie. *(Wstaje.)* Ale to nie wszystko, muszę zabrać się za szukanie dachu nad głową...

BAUDRY

(żywo)

Mieszkam sam. Chcesz przyjść do mnie?

RENAUD

Dziękuję. Chcę być sam. Nie potrzebuję dużo miejsca. Jakaś klitka w umeblowanym mieszkaniu, to mi na razie wystarczy.

DURIER

Kiedy znów cię zobaczymy?

RENAUD

Nie wiem... będę miał parę spraw do załatwienia w tych dniach... nie wiem... któregoś dnia, niedługo.

DURIER

W każdym razie, jeśli będziesz w potrzebie, przyjdź.

RENAUD

Tak, wiem, dziękuję. Ale jeśli moje plany się powiodą, nie będę musiał zwracać głowy przyjaciołom. No już, żegnajcie!

Podaje im rękę.

BAUDRY I DURIER

(ściskając mu dłoń)

Do widzenia!

RENAUD

Tak! Żegnajcie!

Wychodzi.

BAUDRY

(kręcąc głową)

Biedaczysko! Jest skończony!

DURIER

(zaabsorbowany, po chwili ciszy)

Nie wiem, może się mylę, ale mam wrażenie, że coś obmyśla.

BAUDRY

Naprawdę? Co masz na myśli?

DURIER

Kto wie! To tylko wrażenie.

Siada.

BAUDRY

(wygrazając pięściami)

Kiedy widzę rzeczy tak odrażające, to silniejsze ode mnie. Krew się we mnie gotuje. *(Bierze ze stołu linijkę.)* Gdybym mógł schwytać jednego z tych barbarzyńców... *(Łamie linijkę i rozrzuca jej kawałki.)* Na czym stanąłeś w swoim artykule?

DURIER

(biorąc kartki)

Poczekaj chwilę, niech to znajdę. *(Kartkuje rękopis.)* A, mam ten fragment:

„Kiedy wy wszyscy, którzy wrzeszczycie, pójdziecie głosić wydziedziczonym spokój, rezygnację i cierpliwość...”

..... KURTYNA

Akt czwarty

Teatr przedstawia salę sądu przysięgłych. W głębi podwyższenie z biurkiem z przodu, za biurkiem stoją trzy fotele. Z tyłu rzędy foteli i krzesła. Na ścianie góruje nad wszystkim duży obraz przedstawiający Chrystusa. Na lewo niewielka mównica dla prokuratora.

Poniżej podwyższenia, pod mównicą prokuratora, mównica dla przysięgłych. Na prawo kolejna dla prasy i oskarżonego. Poniżej tejże, ława dla adwokata. Pomiędzy nią a składem sędziowskim, trybuna dla protokolanta.

Z przodu, poniżej podwyższenia, bariierka. Pomiędzy barierką a przodem sceny, po prawej i lewej stronie, rzędy siedzeń dla „zacnych obywateli” i adwokatów. W środku pozostaje wolna przestrzeń na przejście.

Niedaleko rampy miejsca dla publiczności oddzielone od miejsc dla prominentów przepierzeniem sięgającym do połowy wzrostu człowieka.

Po podniesieniu kurtyny widzimy publiczność, jest wielu adwokatów, wystrojone kobiety. Wszyscy perorują, dyskutują. W części przeznaczony dla publiczności – Baudry i Durier. Renauda prowadzą na miejsce czterech strażnicy, którzy siadają obok niego. Następnie wchodzi sędziowie.

Scena pierwsza

RENAUD, BAUDRY, DURIER, WOŻNY, PRZEWODNICZĄCY, PROTOKOLANT, MECENAS TILLIER, SĘDZIOWIE, ŚWIADKOWIE, STRAŻNICY

WOŻNY

(wchodzi)

Proszę wstać! Sąd idzie.

Wchodzą trzej sędziowie i prokurator. Protokolant podchodzi do swojego stołu, rozkłada akta. Mecenas Tillier, adwokat Renauda, dochodzi do swojego miejsca, podaje rękę klientowi, w tym czasie sędziowie zajmują swoje miejsca.

PRZEWODNICZĄCY

Panowie przysięgli, zechciejcie złożyć przysięgę, że będziecie sędzić bez strachu i nienawiści.

Przysięgli podnoszą dłonie w kierunku Chrystusa.

Mecenasie Tillier, za chwilę oddam panu głos, by przedstawił pan obronę swego klienta. Będzie miał pan całkowitą wolność. Nie muszę panu chyba przypominać o konieczności zachowania umiaru. *(Do Renauda.)* Oskarżony! Pańskie imiona, nazwisko i wiek.

RENAUD

(zmęczonym głosem)

Powtarzałem je już tyle razy od momentu zatrzymania, że nie ma potrzeby, bym się powtarzał.

PRZEWODNICZĄCY

W pańskim interesie leży, by pan spokojnie odpowiadał na wszystkie pytania.

Renaud milknie. Przewodniczący kontynuuje zirytowany.

Nie chce pan odpowiadać?... Ma pan do tego prawo. Nazywa się pan Robert Renaud. Ma pan 44 lata⁶. Urodził się pan w 1850 roku Pańscy rodzice to Joséphine Artaud i Jean Renaud. Według informacji, które uzyskaliśmy na pański temat, był pan spokojnym i sumiennym robotnikiem aż do dnia, w którym zaczął pan uczęszczać na zebrania. Od tego czasu często nie ma pan pracy. Cały czas wypowiada się pan agresywnie, atakując społeczeństwo za biedę, która faktycznie jest ceną za pańskie postępowanie. I tak do momentu popełnienia czynu, który pana tu doprowadził. *(Do woźnego.)* Proszę wezwać świadków.

WOŹNY

(wstając)

Świadek Bourget!

.....

⁶ Zgodnie z tekstem źródłowym.

GŁOS

Obecny!

WOŻNY

Świadek Delamouche!

DRUGI GŁOS

Obecny!

PRZEWODNICZĄCY

(Do woźnego.)

Proszę zaprowadzić panów do sali dla świadków.

Woźny wyprowadza świadków.

Panie protokolancie, proszę zapoznać oskarżonego z zarzucanymi mu czynami.

PROTKOLANT

(czyta)

W czwartek 17 marca 1894 roku, około godziny czternastej, pan Lévy, sędzia śledczy, szedł właśnie do swojego biura, gdy dotarwszy do bulwaru Du Palais, na rogu nabrzeża De l'Horloge, został nagle napadnięty przez jakiegoś szaleńca, który zadał mu wiele ciosów nożem, mówiąc: „Posłużyłeś się prawem silniejszego, dziś moja kolej”.

Przestępca nadal zawzięcie zadawałby ciosy ofierze, gdyby liczni przechodnie nie rzucili się na niego i nie rozbroili go. Został odprowadzony na posterunek, podczas gdy ofiarę odwieziono do szpitala, gdzie lekarz dyżurny wykonał pierwsze opatrunki i stwierdził, że zranienia, choć głębokie, na szczęście nie objęły organów wewnętrznych.

Co do sprawcy tej podłej napaści, którego z trudnością ustrześliśmy przed słusznym oburzeniem tłumu, to dał on dowód wstrząsającego cynizmu.

Pan Larousse, komisarz oddelegowany do spraw sądowych, przeprowadził pierwsze przesłuchanie. Przestępca stwierdził, że nazywa się Renaud, że popełnił przestępstwo z premedytacją i że przez trzy dni z rzędu przychodził i czekał na swoją ofiarę z mocnym postanowieniem dokonania przestępstwa.

Pytany o motyw, które skłoniły go do działania, stwierdził, że była to zemsta na panu Léwym, który, niesłusznie wtrącając go do więzienia, był pierwszą przyczyną samobójstwa żony i dzieci mordercy.

Wszyscy pamiętają serię potwornych zamachów, która, niczym wyzwanie dla cywilizowanego świata, zasmuciła w ubiegłym roku naszych rodaków. Jej celem było zaprowadzić nas z powrotem do epoki terroru i barbarzyństwa, w której życie jednostek nie było w żaden sposób chronione.

Rząd musiał przedsięwziąć środki ostrożności. Zlecił aresztowania tych, którzy z racji swoich wypowiedzi, pism lub poglądów mogli być podejrzewani o związki ze sprawcami tych przestępstw. Renaud należał do tej grupy, a jego przeszłość usprawiedliwiała zastosowanie takich środków. Z jednej strony notatki policyjne przedstawiają w korzystnym świetle jego moralność, bo nigdy nie był karany, z drugiej strony pokazują go jako pilnie uczęszczającego na spotkania grup anarchistycznych i wyznającego ich najbardziej agresywne poglądy. Właśnie, gdy Renaud był w więzieniu, jego żona...

Renaud chowa głowę w dłoniach. Można zgadnąć, że płacze.

Popełniła samobójstwo wraz z dwojgiem swych dzieci.

Wypuszczony z braku dostatecznych dowodów, że współpracował z terrorystami, Renaud miał tylko jedną myśl: zabić sędziego śledczego, który, jak niesłusznie podejrzewał, przyczynił się do śmierci jego żony i dzieci. W ten oto sposób pan Lévy, winny jedynie tego, że wykonywał swoje obowiązki, wpadł w ręce mordercy.

Z przedstawionych faktów i zeznań samego oskarżonego wynika więc, że miało to być zabójstwo zamierzone, z premedytacją, zabójstwo urzędnika sądowego związane z pełnieniem przez niego obowiązków.

W związku z tym oskarża się Renauda, że w dniu 17 marca 1894 roku w Paryżu dokonał próby zabójstwa, celowo zadając panu Lévy'emu liczne ciosy nożem w zamiarze pozbawienia go życia.

Protokolant siada.

PRZEWODNICZĄCY

Oskarżony! Wysłuchał pan aktu oskarżenia. Wie pan, jakie czyny są panu zarzucane. Jak stwierdza akt oskarżenia, informacje na pański temat dostarczone przez policję są raczej korzystne, aż do dnia, kiedy zaczął pan uczęszczać na spotkania grup anarchistycznych. Począwszy od tego okresu nie pracuje pan tak regularnie. Pańskie wypowiedzi są agresywne. Nędza dotyka pańskiej rodziny. Zamiast być poruszony nieszczęściem najbliższych...

Renaud powoli podnosi głowę, chwytając obiema rękami za krawędź przepierzenia i patrzy na przewodniczącego.

spróbować złagodzić ich cierpienia, szukać pracy, pan używa coraz bardziej agresywnego języka, rozpowszechnia zarzuty w stosunku do społeczeństwa. Gdyby natomiast trochę bardziej zajął się pan rodziną, nie byłoby tu pana teraz...

RENAUD

(który tymczasem wstał)

Wasze policyjne raporty przedstawiają mnie ciągle jako osobę agresywną. Proszę więc sprecyzować, jakich aktów agresji się dopuściłem, do momentu gdy zostałem do tego doprowadzony przez wasz despotyzm, który wywołał nędzę i rozpacz?

PRZEWODNICZĄCY

W pańskim interesie leży, aby nie wysuwał pan tu oskarżeń. To nie zgromadzenie publiczne.

Stwierdza pan więc, że rozochocony własnymi groźbami, zachęcany przez prowokacje pańskiego środowiska... i... kto wie?... być może pchnięty przez jakieś osoby, które uznały za bezpieczniejsze skłonić innych do działania, dokonał pan zamachu na życie pana Lévy'ego, żeby był to, jak to nazywacie, „przykład”.

RENAUD

Kiedyż by to było? Czy nie jest słuszne, by od czasu do czasu ktoś wam przypomniał, wam, którym wydaje się, że wymierzacie sprawiedliwość, że nie zawsze unika się odpowiedzialności za swoje czyny? Myślicie, że zawsze możecie rozporządzać życiem i wolnością jednostek bez konieczności odpowiadania za to? Wtrącając mnie do więzienia wbrew prawu, żeby przypodobać się rządowi, pan Lévy bezpośrednio przyczynił się do śmierci mojej żony i dzieci. Ja nie miałem strażników więziennych i katów, by wymierzili karę za moje zatrzymanie. Zrobiłem to sam...

PRZEWODNICZĄCY

(przerywając mu)

Nie pozwolę, by przy tej barierce wygłaszał pan swoje odrażające teorie. Pan Lévy, wierny sługa porządku prawnego, nie musiał się zajmować sprawami, które nie należą do jego obowiązków. To pan zmusza społeczeństwo do obrony przed agresją...

RENAUD

(agresywnie)

Jeszcze raz pytam, jakiej agresji się dopuściłem, zanim popełniłem czyn, przez który tu jestem?

PRZEWODNICZĄCY

(zakłopotany, grzebie w papierach)

Były... czyny pana współników... pańskie wypowiedzi na zebraniach...

RENAUD

(zapalczywie)

Nigdy nie zabierałem głosu w czasie zebrań. Czy to więc za czyny innych mnie więziono? Moi współnicy! Ale skoro nie mogliście nic znaleźć przeciwko mnie, zamilknijcie! To ja pierwszy doświadczyłem agresji, skierowanej przeciwko mojej wolności! Przez dwa miesiące byłem trzymany w zamknięciu, w tym czasie w mojej rodzinie zaczął panować głód, który doprowadził ją... *(szloch)* do samobójstwa. *(Bierze głowę w dłonie.)* Pan Lévy nie był winny! Prawo pozwalało trzymać mnie w celi bez uzasadnienia przez dwa miesiące, kiedy to nie oskarżono mnie o żaden czyn, żadne przestępstwo. Prawda jest taka, że pan Lévy chciał dostać awans. Pan Lévy chciał otrzymać odznaczenie! Władza uznała za konieczne wprowadzenie terroru, aby ludzie zapomnieli o skandalach, grożących upadkiem rządu, a więc pan Lévy był potrzebny tym, którzy mogli go awansować...

Przewodniczący denerwuje się.

Tak, panowie sędziowie. Chcielibyście ukryć wasze słabości za zasłoną rzekomej niewrażliwości. Powołujecie się na prawo, aby...

PRZEWODNICZĄCY

(stoi, wściekły)

Jeśli będzie pan kontynuował w tym tonie, wyrzucę pana.

RENAUD

(krzyżując ramiona)

Co mnie obchodzą wasze komedie!

PRZEWODNICZĄCY

(blady z wściekłości)

Ostatni raz pana upominam, proszę zmienić ton. Szacowny charakter, jakim sprawiedliwość obdarza tych, którzy ją wymierzają...

RENAUD

Sprawiedliwość! Czy może być sprawiedliwość dla tych, którzy walczą z uciskającym ich porządkiem społecznym, w którym to wy jesteście uprzywilejowani i opłacani, by go bronić...

PRZEWODNICZĄCY

(gestykuluje)

Nie mogę dłużej tolerować, by mówił pan w ten sposób o wymiarze sprawiedliwości. Każę wyprowadzić pana z sali...

RENAUD

(kontynuuje)

... I w którym wasz awans zależy od usług, które jesteście w stanie wykonać dla tych, którzy was opłacają...

PRZEWODNICZĄCY

(nie panując nad sobą)

Straż! Proszę wyprowadzić oskarżonego!

Strażnicy chwytają Renauda, który trzyma się brzegu przepierzenia, oddzielającego go od adwokata. Ten wielokrotnie próbował uspokoić Renauda, który go nie słucha.

RENAUD

(szarpiąc się)

Sprawiedliwość! *(drwiąco)* Nie profanujcie tej nazwy! Opłacani, by oswobodzić swych panów od tych, którzy nie chcą pokornie znosić wykorzystywania!

Strażnikom udaje się zmusić Renauda, by puścił przepierzenie i ciągną go za sobą.

Wykonujecie pracę lokajów!

Znika wraz ze strażnikami. W sali panuje chaos. Wszyscy stoją.

PRZEWODNICZĄCY

Zarządzam przerwę w rozprawie!

Sąd wychodzi. W sali ruch, jedni wchodzą, drudzy wychodzą.

Scena druga

KOBIETA, GONTRAN, BAUDRY, DURIER, NIEZNAJOMY, PUBLICZNOŚĆ,
PIERWSZY ADWOKAT, DRUGI ADWOKAT

KOBIETA

(w stroju nieco rzucającym się w oczy. Zagaduje adwokata obserwującego salę.)

Proszę! Gontran! Ty tutaj? Co tu robisz w tym stroju?

GONTRAN

(rozbawiony)

To, co i ty. Chciałem popatrzeć. Ale jako że nie było sposobu, by zdobyć zezwolenie, poszedłem do kolegi z liceum, który podpowiedział mi tę sztuczkę. *(Puszczając się.)* No i jak ci się podobam?

KOBIETA

(śmiejąc się)

Ale w tym wyglądasz! Zapraszasz na obiad, jak wyjdziemy?

Oddalają się.

BAUDRY

(do Duriera)

To samobójstwo!

DURIER

Czy to dla niego nie najlepsze?

Dwaj adwokaci przechadzają się.

PIERWSZY ADWOKAT

Ten Renaud jest niezwykły!

DRUGI ADWOKAT

Tak, ale jest pewien, że zostanie skazany na śmierć.

PIERWSZY ADWOKAT

Tak sądzisz?

DRUGI ADWOKAT

Wystarczy spojrzeć na twarze przysięgłych. Przyjacielu, chyba wybrali mu ich celowo.

NIEZNAJOMY

(wchodzi do części, w której znajdują się Durier i Baudry, i siada koło nich. Do Baudry'ego.)

A więc jest przerwa!

BAUDRY

Tak.

NIEZNAJOMY

To sprawa Renauda?

BAUDRY

Tak.

Nieznamy dziękuje skinieniem głowy i obserwuje salę.

WOŹNY

Proszę wstać! Sąd idzie.

Wchodzą sędziowie. Są trochę niechlujni w ubiorze. Jasne spodnie wystają spod zbyt krótkich tóg. Publiczność zajmuje swoje miejsca.

Scena trzecia

CI SAMI ORAZ SĘDZIOWIE

PRZEWODNICZĄCY

Zważywszy na powagę i oczywistość zarzutów ciężących na oskarżonym, Sąd odstępuje od ukarania go. Z drugiej strony skoro mecenas Tillier,

obrońca oskarżonego, zapewnił nas, że uspokoiwszy się, jego klient obiecał nie wywoływać już skandalu, nie skorzystam z prawa danego mi przez ustawę i nie wykluczę oskarżonego z posiedzenia. Zostanie więc przypro-
wadzony do sali rozpraw.

Renaud zostaje wprowadzony.

Oskarżony! Wobec obietnicy, że pozostanie pan spokojny, złożonej w pań-
skim imieniu, został pan wprowadzony do tej sali i odstępuję od ukarania
pana. Czy podtrzymuje pan obietnicę swojego obrońcy?

RENAUD

(wzrusza ramionami, znużony)

Powiedziałem to, co miałem do powiedzenia. Oczekuję od was już tylko
jednego – śmierci. Kończcie z tym więc jak najszybciej.

PRZEWODNICZĄCY

Przejdziemy do wysłuchania świadków. *(Do woźnego)* Proszę wezwać
pierwszego świadka.

Scena czwarta

CI SAMI ORAZ BOURGET I DELAMOUCHE

WOŻNY

(wzywa świadka)

Pierre Bourget!

BOURGET

(wprowadzony)

Obecny!

Podchodzi do barierki. Ma na sobie strój strażnika miejskiego.

PRZEWODNICZĄCY

Pańskie nazwisko i imię?

BOURGET

Bourget Pierre.

PRZEWODNICZĄCY

Wiek?

BOURGET

Trzydzieści jeden lat.

PRZEWODNICZĄCY

Zawód? Strażnik miejski! Dobrze. Proszę podnieść prawą dłoń i przysiąc, że będzie pan mówił prawdę i tylko prawdę.

BOURGET

(podnosi dłoń)

Przysięgam!

PRZEWODNICZĄCY

Proszę złożyć zeznanie.

BOURGET

(wypina pierś)

Byłem na warcie przed posterunkiem przy nabrzeżu De l'Horloge, gdy moją uwagę przykuło zachowanie pewnego jegomościa, który od jakiegoś czasu chodził tam i z powrotem wzdłuż ogrodzenia posterunku. W następstwie tego, zaintrygowany, nie spuszczałem go z oka, a gdy skończyła się moja warta i przyszedł zmiennik, zasygnalizowałem mu to i stanąłem przed drzwiami posterunku, żeby zobaczyć, czego chce ten człowiek. *(Gładzi sobie wąsy.)* Nie pomyliłem się. Wspomniany osobnik coś knuł, gdyż nagle zobaczyłem, że rzuca się na jakiegoś pana idącego od strony mostu i podnosi rękę, w której lśniło ostrze sztyletu. Rzuciłem się na niego, krzycząc: „Morderca!”. Niestety, choć działałem szybko, zdążył już wymierzyć cios swojej ofierze i zamierzał zadać kolejne. Ale udało mi się złapać go za ramię i wraz z przechodniami, którzy przybiegli mi z pomocą, rozbroiłem go i odstawiłem na posterunek.

PRZEWODNICZĄCY

Rozpoznaje pan oskarżonego?

BOURGET

Tak, oczywiście.

PRZEWODNICZĄCY

To dobrze. Może pan usiąść. *(Do woźnego.)* Proszę wezwać drugiego świadka.

WOŹNY

(wzywa świadka)

Pan Delamouche!

DELAMOUCHE

(wprowadzony)

Obecny!

Podchodzi do barierki.

PRZEWODNICZĄCY

Pańskie nazwisko i imię?

DELAMOUCHE

Delamouche Alphonse.

PRZEWODNICZĄCY

Wiek?

DELAMOUCHE

Czterdzieści dziewięć lat.

PRZEWODNICZĄCY

Zawód?

DELAMOUCHE

Inspektor do spraw bezpieczeństwa.

PRZEWODNICZĄCY

Proszę podnieść dłoń. Czy przysięga pan, że będzie mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?

DELAMOUCHE

(podnosi dłoń)

Przysięgam!

PRZEWODNICZĄCY

Proszę powiedzieć, co pan wie w tej sprawie.

DELAMOUCHE

Wychodziłem z sądu, gdy zobaczyłem strażnika wychodzącego z posterunku i krzyczącego: „Morderca!”. Podbiegłem za nim do dwóch osób, z których jedna zadawała drugiej ciosy nożem. Rozbroiliśmy przestępcę i odprowadziliśmy go na posterunek.

PRZEWODNICZĄCY

Rozpoznaje pan oskarżonego?

DELAMOUCHE

Tak, oczywiście.

PRZEWODNICZĄCY

To dobrze. Może pan usiąść.

Świadek odchodzi od barierki.

Jako że obrona zrezygnowała z powoływania świadków i nie zakwestionowała żadnego ze złożonych tu świadectw, prokuratura uznała za zbędne powoływanie innych świadków. Mamy zeznanie złożone przez ofiarę, pana Lévy'ego, pozostającego pod opieką lekarza, ale panowie przysięgli mają wystarczające dane, by wyrobić sobie pogląd w tej sprawie. Oddają głos panu prokuratorowi, który wygłosi mowę oskarżycielską.

PROKURATOR

(wstaje, porządkując notatki)

Wysoki Sądzie! *(Poprawia binokle.)* Sędziowie Przysięgli! Gdy budzą się złe instynkty, gdy wydaje się, że w przerażonym społeczeństwie rozpętały się brutalne żądze, które chcą wszystko pochłonąć, obowiązkiem ludzi uczciwych jest skupić się wokół drżących w posadach instytucji i stawić czoła niebezpieczeństwu. Niezależnie od tego, jakie niebezpieczeństwa wiążą się z tym zadaniem, nie poniesiemy klęski. A sztyletom i bombom anarchii przeciwstawimy naszą stałość oraz stanowczość w wypełnianiu obowiązku, którym jest powstrzymanie przestępstwa i buntu.

Dziś stoi przed wami jeden z tych, którzy przynajmniej się do naruszania wszystkiego, co godne szacunku w naszym państwie, do atakowania instytucji, które stanowią siłę naszej cywilizacji i zapewniają prawidłowe funkcjonowanie społeczeństwa, chroniąc słabych, ubogich przed napadami brutalni i przestępców, zapewniając wszystkim wolność i sprawiedliwość.

To właśnie wtedy, gdy wydaje się, że zasady rozpadają się w pył, misja tych, których zadaniem jest zapewnienie sprawiedliwości, staje się święta. To jeden z tych momentów, kiedy to sekciarze próbowali wznović krwawe wyczyny najgorszych dni naszych dziejów, wybrał oskarżony, aby ugodzić jednego z najbardziej oddanych sług porządku społecznego!

Nie będę tu przedstawiał kontekstu tego zamachu przestępczego; nie będę powtarzał aktu oskarżenia, doskonale go wszyscy pamiętacie.

Potwornych zamachów dokonywano nieoczekiwanie, siejąc popłoch wśród społeczeństwa. Nieznani i tchórzliwi przestępcy próbowali zgładzić za pomocą dynamitu obywateli, którzy zawinili tym, że wypełniali swoje obowiązki, tak jak i wy zaraz będziecie musieli wypełnić swój.

Jednakże chociaż bezpośredni wykonawcy tych zamachów pozostają nieznani, istnieje sekta, odrażająca i dobrze znana, powołująca się na to, co nazywa „propagandą w działaniu”, straszliwa sekta, która odrzucając nie tylko religię, władzę, własność, rodzinę, idzie dalej niż sekty, które ją poprzedzały, bowiem chce walczyć z wymiarem sprawiedliwości, z magistraturą, która go reprezentuje! (*Z przesadną emocją w głosie.*) Tak, Pano-
wie, z wymiarem sprawiedliwości, z tym zabezpieczeniem, ze świętością naszych społeczeństw, uznawaną dotychczas przez wszystkie frakcje rywalizujące o władzę!

DURIER

(*cicho do Baudry'ego*)

Chce powiedzieć: która się płaszczyła przed każdą władzą.

PROKURATOR

To z tej sekty pochodzili wszyscy żałośni wykonawcy tych przestępstw! To wśród tych apostołów zbrodni należało szukać tych, którzy rozsiewali grozę. A rząd, który musi zapewnić obywatelom bezpieczeństwo, miał pełne prawo – i nie zawahał się obciążyć konsekwencjami za dokonanie zamachów właśnie tych osób, które propagowały kradzież i morderstwa oraz uniemożliwić im ponowne popełnienie tych zbrodni lub udzielenie pomocy ich wykonawcom. Dokonał tego poprzez aresztowania tych, którzy znani byli z głoszenia swoich morderczych i krwawych teorii. (*Odwraca się prowokacyjnie do Renauda.*) Tak, nakazując aresztowanie pana, rząd działał w obronie społeczeństwa. Odrzucając autorytet, odrzucając prawo postawił się pan poza prawem i pańskie aresztowanie było usprawiedliwione. Jeśli pański pobyt w więzieniu miał tragiczne skutki dla pańskiej rodziny, winę za to ponosi pan, wyłącznie pan! Pan Lévy wypełnił swój

sędziowski obowiązek, zatrzymując pana do dyspozycji organów sprawiedliwości. I to dlatego, że wypełnił swój obowiązek, wyłącznie obowiązek, bez strachu i słabości, padł ofiarą przemocy. (*Wyciąga palec w kierunku Renauda.*) Pan, który chce żądać od innych, by płacili za swoje czyny, niech najpierw zmierzy się z odpowiedzialnością za własne!

RENAUD

(powoli się podnosi, opierając się o barierkę i wpatrując się w prokuratora. Spokojnym głosem, wyraźnie, pomimo sygnałów swojego obrońcy, który daje mu znaki, by milczał, pomimo działań strażników, którzy chcą go zmusić, by usiadł.)

To dlatego, że nie cofam się przed konsekwencjami moich czynów, sam zadałem ciosy. Ja nie chowam się za żadną instytucją, by kpić sobie z życia i wolności ludzi oraz wkładać nóż w ręce innych.

PRZEWODNICZĄCY

(który na próżno próbował przerwać Renaudowi.)

Obiecał pan, że będzie spokojny. Jeśli nie zachowa pan spokoju, definitywnie opuści pan salę.

RENAUD

(siadając)

Skończyłem. Gdyby nie prowokacyjny ton prokuratora, byłbym spokojny.

PROKURATOR

(gładząc bokobrody)

... A więc, Panowie Przysięgli, rząd nie wahał się zatrzymać popleczników anarchii. A Renaud był jednym z nich. Z informacji na jego temat, które udało nam się zgromadzić, wynika, że był on niegdyś pracowitym robotnikiem. Ale czy to z powodu wywrotowych lektur, czy z powodu przebywania w niezdrowym towarzystwie, zaczął się obnosić ze swymi anarchistycznymi przekonaniami, stał się stałym bywalcem zgromadzeń publicznych. Gdy strajk wybuchł w jego zakładzie pracy, aktywnie się w niego zaangażował i był jednym z najmniej ugodowych strajkujących. Często pozostawał bezrobotny. A gdy pracował, w miejscu pracy wypowiadał się agresywnie przeciwko ustalonemu porządkowi.

Renaud wzrusza ramionami. Prokurator, który to widział.

Tak, potwierdzają to policyjne raporty. (*Dotyka palcem wskazującym kartki, które trzyma.*) W każdej chwili miota pan gromy na właścicieli zakładów, traktując ich jak wyzyskiwaczy. (*Opanowuje się i odwraca się do przysięgłych.*) Nie potrafi już znieść żadnej krytyki ze strony przełożonych i dlatego nie może pozostać w żadnej pracy, a więc nędza dotyka jego rodziny.

Ale zamiast uznać swoje błędy i przyznać, że tę smutną sytuację zawdzięcza tylko sobie, zwiększa tylko agresję swoich wypowiedzi przeciwko społeczeństwu i przeciwko tym, których nazywa burżujami!

Ah, jeśli wśród przeprowadzonych aresztowań było jedno uzasadnione, to było to bez wątpienia aresztowanie Renauda. Dlatego też pan Lévy, sędzia, któremu powierzono pieczę nad śledztwem w jego sprawie, uznał, że wobec zgromadzonych przeciw niemu dowodów, miał nie tylko prawo, ale i obowiązek wystawić nakaz aresztowania Renauda, aż do zgromadzenia pełniejszej dokumentacji przeciw niemu.

W rodzinie Renauda bieda była już duża, jego aresztowanie nie miało z tym nic wspólnego. Ale żona Renauda, która od dawna z bólem patrzyła na to, jak jej mąż oddala się od rodziny, by oddać się wyłącznie spotkaniom z grupami i uczęszczać na zebrania osób tak zawistnych i nieprzyjaznych jak on sam, zmęczona przede wszystkim biedą, w której się pograżyli, podjęła tragiczną decyzję i popełniła samobójstwo z dwojgiem swych dzieci.

Renaud ponownie chowa twarz.

Pewnego dnia sąsiedzi, zaniepokojeni faktem, że z mieszkania nie dochodziły żadne odgłosy, wyważyli drzwi i znaleźli ją martwą, podobnie jak jej dwoje dzieci.

W obliczu tych zmarłych zamiast dokonać rachunku sumienia, zamiast przyznać, że był po części odpowiedzialny za ten rozpaczliwy czyn, który był rezultatem wyłącznie utrzymującej się biedy, tysiącrotnie powtarzających się cierpień, Renaud znalazł nawet tutaj jeszcze jeden bodziec dla swych nienawistnych i wywrotowych idei. Oskarżył społeczeństwo, a w ostatecznym rozrachunku pana Lévy'ego, który niesprawiedliwie go aresztując, jak twierdzi, był przyczyną tego rozpaczliwego aktu.

U anarchistów, w tej sekcie, która wzywa do kradzieży, zabójstwa i zniszczenia, zuchwałość dorównuje tylko tchórzostwu. Niemożliwe jest znalezienie dowodów współwiny. Pomimo grupowych zatrzymań, pobytów

w więzieniu, niemożliwe jest znalezienie żadnego dowodu, wydobyć żadnego zeznania, przez co w większości przypadków wymiar sprawiedliwości jest wobec nich bezbronny, a pan Lévy, pomimo przekonania, że ma w rękach jednego z tych sekciarzy, którzy zdecydowali się posługiwać terrorem w cywilizowanym świecie, musiał podjąć decyzję o wypuszczeniu Renauda. Gdy tylko wyszedł z więzienia, zamiast się poprawić, odpokutować śmierć rodziny, której to śmierci był główną przyczyną, przysiągł, że dokona zemsty na tych, których obwiniał, byle uniknąć oskarżenia samego siebie za tę śmierć. Stąd jego usiłowanie popełnienia przestępstwa, skierowane przeciwko skrupulatnemu urzędnikowi sądowemu, który w ten sposób stał się także ofiarą wykonywania obowiązków zgodnie z własnym sumieniem.

To właśnie w tych trudnych okolicznościach, Panowie Przysięgli, obywatele muszą się wykazać większą odwagą, aż do poświęcenia, jeśli to konieczne. A kiedy atakowane są instytucje, wszyscy powinni udzielić bezwarunkowego wsparcia tym, których obowiązkiem jest bronić społeczeństwa! Trzeba, by każdy wypełnił zadanie, które na nim spoczywa. Trzeba, by ci, których zuchwałości nie powstrzymuje szacunek, który aż dotąd stawiał wymiar sprawiedliwości i jego przedstawicieli ponad niechęcią wszelkich partii, byli przykładnie karani, by w ten sposób powstrzymać tych, którzy później chcieliby ich naśladować.

Zapewne za chwilę obrona będzie się odwoływać do waszego sentymentalizmu, przywoływać okoliczności łagodzące, będzie próbować was wzruszyć tragedią samobójstwa żony i dzieci oskarżonego, powoła się być może na jego nieodpowiedzialność czy szaleństwo, kto wie? Ale gdy udacie się na tajne posiedzenie, zapomnijcie, że jesteście ludźmi, których ogarnia litość i myślcie tylko o jednym, że wy także wypełniacie święte obowiązki wymiaru sprawiedliwości, że jesteście tu, by zwalczać zbrodnie, by bronić społeczeństwa, że jesteście sędziami, a sędzia musi być głuchy na litość, jeśli byłaby ona słabością mogącą zachęcać do przestępstwa. Ogłoście wasz werdykt jako ludzie nieczuli, którzy mają na względzie jedynie obronę społeczną. To ona, w tym przypadku, musi być waszym jedynym przewodnikiem.

Prokurator siada.

PRZEWODNICZĄCY

Mecenasie Tillier, oddaję głos obronie.

MECENAS TILLIER

(wstaje, niskim głosem, nieco przytłumionym)

Wysoki Sądzie! Panowie Przysięgli!

Kiedy wyznaczono mnie na obrońcę z urzędu obecnego tu oskarżonego... (*wskazuje Renauda*) w pierwszej chwili odrzucił on moje usługi, nie chcąc adwokata. Miałem wiele trudności ze zdobyciem jego zaufania. Mówił, że nie chce, by bronił go ktoś należący do klasy, przeciwko której walczy. I ja także, według tego, co o nim słyszałem, tak, jak mi go przedstawiono, sądziłem, że mam do czynienia z szaleńcem, podżegaczem, którego można bronić jedynie powołując się na jego nieodpowiedzialność i szaleństwo. Ale kiedy po licznych rozmowach udało mi się zyskać trochę jego zaufania, kiedy udało mi się zniszczyć pancierz nieufności, który mi przeciwstawiał, i usłyszałem opowieść o jego życiu, która wyjaśniła mi genezę jego czynu, musiałem przyznać, że mój klient jest tak zdrowy na umyśle, jak nikt, że jego egzaltację tłumaczyły straszliwe okoliczności, ale że jego osąd był słuszny, a przekonania dojrzałe i przemyślane. Zrozumiałem, że mam do czynienia z człowiekiem, który wszystko ocenił, porównał i sam wyciąga wnioski ze swoich wywodów.

Nie podjąłbym się jego obrony wbrew niemu. Byłbym nieuczciwy. On musi być jedynym sędzią we własnej sprawie.

Pozostaje mi tylko przychylić się do jego woli.

Powinienem więc wycofać się?

Prawo jest jednak rygorystyczne. Według prawa można skazać człowieka tylko wtedy, kiedy ma obrońcę. Gdybym się wycofał, przyznano by mu kogokolwiek innego, kto mógłby go nie zrozumieć. Zatem, skoro prawo zmusza do posiadania obrońcy, to na mnie, który go zrozumiałem, spoczywa obowiązek towarzyszenia mu, nie w roli obrońcy, ale przyjaciela, w ostatnich rozliczeniach ze społeczeństwem, przeciwko któremu się zbuntował. Jako że Renaud nie chce się bronić ani być broniony, jako że Renaud chce to zakończyć najszybciej, jak to możliwe, moje zadanie rychło się zakończy. To nie mowę obrończą będę miał zaszczyt wygłosić przed państwem, lecz wyjaśnienie.

Kilka minut temu pan prokurator napiętnował w mocnych słowach to, co nazywa przerażającą sektą. Wyznawałem w tej kwestii te same poglądy co on, zanim poznałem Renauda. Ale od tego czasu głęboko wszystko przemyślałem. Dyskusje odbyte, z Renaudem oczywiście, by udowodnić mu to, co uznawałem za jego błąd, wstrząsnęły mną.

Ten zawzięty człowiek, który wydaje się wam odszczepieńcem, otworzył przede mną serce i odkryłem w nim bogactwo czułości i dobroci dla bliźnich. Teorie, które zazwyczaj traktujemy jako teorie nienawiści i zbrodni, są teoriami miłości i braterstwa...

PRZEWODNICZĄCY

(sucho)

Panie mecenasie, jest pan tutaj po to, by bronić swego klienta, a nie by robić wykład o tym, co nazywa pan jego teoriami. Proszę się od tego powstrzymać i przejść do omówienia faktów.

MECENAS TILLIER

(odwraca się w stronę sędziego)

Niech się pan nie obawia, Panie Przewodniczący, nie będę się oddalał od tematu, w każdym razie nie bardziej niż oddalił się od niego pan prokurator, posługując się ideami wyznawanymi przez mojego klienta, by dodatkowo go nimi obciążyć. *(Odwraca się do przysięgłych.)* Mówiłem więc, że jeśli Renaud został doprowadzony do agresji i przestępstwa, to nie pod wpływem nie wiadomo jakich krwawych teorii, które Państwu przedstawiono, ale przez splot strasznych okoliczności, odpowiedzialność i solidarność społeczną, które czynią z niego ofiarę, a nie zabójcę.

A poza tym, jeśli ideom, jakie by nie były i jakkolwiek by nie wpływały na nasze schematy myślowe, udaje się przywieść człowieka do takiego stanu, że zapomina o sobie samym, że zatracą się w poświęceniu dla sprawy, należy się nad nimi pochylić, zbadać je i przedyskutować.

By nakłonić was do surowości, przywołano tu przed chwilą strach, to niskie i zasługujące na pogardę uczucie, pod wpływem którego dokonuje się tchórzliwych i podłych czynów. Przestrzegano was przed ludzką wrażliwością, mówiono, że będziemy próbować wpłynąć na wasz osąd, próbując was wzruszyć! Możecie być spokojni. Nie poproszę was nawet o to, byście byli sprawiedliwi! Renaud tyle wycierpiał, że oczekuje od was jedynie ostatniej łaski, której mogliby udzielić mu ludzie, przez których tak bardzo cierpiał: odpoczynku i zapomnienia w spokojnej śmierci!

Jednakże zanim skończę, pozwólcie mi jeszcze powiedzieć, że pan prokurator sformułował okrutną teorię, która dowodzi tylko jednego: że nawet wykonując swoje obowiązki można nieświadomie doprowadzić do tragedii.

Poruszenie wśród sędziów.

Powiedziano wam, byście zapomnieli o tym, że jesteście ludźmi! I to odwołując się do najniższych ludzkich uczuć: do strachu i do egoizmu klasowego! Nakłaniania się was do wymierzenia sprawiedliwości, która, według zasad, na jakich się opiera, powinna być wymierzana jedynie przez istoty pozbawione wszelkich ułomności, wszelkich wad, wszelkich słabości

właściwych rodzajowi ludzkiemu! To próbując obudzić w was to, co pozostało po naszych dzikich przodkach, prosi się was o wymierzenie sprawiedliwości, tego kruchego kwiatu, tak delikatnego, że rozkwita jedynie w sercach, które umiały wznieść się ponad pierwotne instynkty! (*Powoli podnosi głos.*) Ach! Ci, którym wydaje się, że szybują ponad ludźmi, nigdy nie zastanawiali się nad tym, że są ni mniej, ni więcej jak tylko ludźmi ulegającymi tym samym słabościom, tym samym namiętnościom, popełniającymi te same błędy, a wielka władza, którą sobie przyznają, zamiast ich podniecać, powinna budzić ich strach.

Nie będę was więc prosił o łaskę dla Renauda! (*Pod koniec jego głos łagodnieje, adwokat powoli i wyraźnie wymawia wyrazy.*) Ale gdy już wydacie wyrok, kiedy wrócicie do domów, zostawiwszy w budynku sądu trojski tymczasowych sędziów, w które was przyoblekliśmy, kiedy ponownie staniecie się po prostu ludźmi, zastanówcie się, w spokoju i rozważnie, jak dobrzy ludzie, i powiedzcie sobie, że nóż gilotyny nie jest w stanie rozwiązać problemów społecznych.

Adwokat siada. Przez kilka chwil w sali panuje głęboka cisza.

PRZEWODNICZĄCY

Oskarżony! Czy chciałby pan coś dodać?

RENAUD

Nie, kończmy z tym.

PRZEWODNICZĄCY

Stanowiska stron zostały przedstawione.

Panowie przysięgli, usłyszeliście słowa oskarżenia, usłyszeliście słowa obrony. Udacie się teraz do sali posiedzeń. Osądzicie zgodnie z własnym sumieniem. Będziecie musieli odpowiedzieć na dwa następujące pytania. Po pierwsze, czy oskarżony jest winny próby dokonania zabójstwa pana Lévy'ego? Po drugie, czy oskarżony działał z premedytacją? Na te dwa pytania musicie odpowiedzieć wyłącznie tak lub nie. (*Do strażników.*) Proszę wyprowadzić oskarżonego.

Strażnicy wyprowadzają Renauda, który ściska dłoń swemu adwokatowi. Przysięgli oraz sędziowie wychodzą.

Scena piąta

PROKURATOR, MECENAS TILLIER

PROKURATOR

(zszedłszy do sali, ściskając dłoń mecenasowi Tillier)

Drogi panie mecenasie, pozwoli pan, że pogratuluję panu wygłoszonej przed chwilą znakomitej obrony. Naprawdę, wzniosł się pan na wyżyny!...

MECENAS TILLIER

(skromny, kończąc wkładać notatki do teczki)

Dlatego, że miałem do czynienia z silnym przeciwnikiem, panie prokuratorze.

PROKURATOR

(wychodząc z mecenasem Tillier)

Tak, tak, to było naprawdę patetyczne. Gdybym był sędzią przysięgłym...

Wychodzą.

Scena szósta

CI SAMI, OPRÓCZ SĘDZIÓW, PRZYSIĘGŁYCH I RENAUDA, KTÓRYŚ
Z „ZACNYCH OBYWATELI”, TRZECI ADWOKAT

DURIER

(do Baudry'ego)

Nawet nie poczekają aż stąd wyjdą, żeby sobie wzajemnie pogratulować. Duszę się tu. Chodźmy stąd!

NIEZNAJOMY

(do Duriera)

Wie pan, jak nazywa się prokurator?

DURIER

(przyglądając mu się przez chwilę)

Nie. Ale znajdzie pan to jutro w gazetach, z relacją z procesu.

Wychodzi z Baudrym. Nieznajomy pozostaje w sali, oparty o balustradę.

KTÓRYŚ Z „ZACNYCH OBYWATELI”

(do jednego z adwokatów w tozde)

O czym pan myśli? Zostanie skazany?

TRZECI ADWOKAT

(wzruszając ramionami)

Phi! Skąd mam wiedzieć? To zależy od wielu rzeczy. Czy jeden z przysięgłych ma trudności ze zrobieniem wie pan czego, czy inny pokłócił się rano z żoną, to wystarczy, żeby zmienić wynik głosowania.

KTÓRYŚ Z „ZACNYCH OBYWATELI”

(śmiejąc się)

A to dobre! Czy wie pan, mecenasie, że głosi pan wywrotowe teorie na temat wymiaru sprawiedliwości w swoim kraju!

TRZECI ADWOKAT

Gdyby pan widział tyle, co ja...

Przechodzą.

Scena siódma

CI SAMI, OPRÓCZ NICH SĘDZIOWIE I PRZYSIĘGLI

WOŹNY

Proszę wstać! Sąd idzie.

Wchodzą sędziowie, w tym czasie przysięgli wracają na miejsca.

PRZEWODNICZĄCY

Oddaję głos przedstawicielowi przysięgłych, który odczyta werdykt.

PRZEDSTAWICIEL PRZYSIĘGLYCH

(z kartką w ręce)

Zgodnie z honorem i sumieniem... (*Podnosi dłoń na wysokość serca.*)
Przed Bogiem i ludźmi, odpowiedź przysięgłych na pierwsze pytanie brzmi tak. Odpowiedź na drugie pytanie brzmi tak.

Siada. Cisza.

Scena ósma

CI SAMI ORAZ RENAUD

PRZEWODNICZĄCY

Proszę wprowadzić oskarżonego.

Strażnicy wprowadzają Renauda.

Proszę protokolanta o odczytanie oskarżonemu werdyktu przysięgłych.

PROTOKOLANT

(czyta)

Na pierwsze pytanie: „Czy oskarżony jest winny próby dokonania zabójstwa pana Lévy'ego?” przysięgli odpowiedzieli: „Tak”. Na drugie pytanie: „Czy oskarżony działał z premedytacją?” odpowiedź przysięgłych brzmi: „Tak”.

PRZEWODNICZĄCY

Oddaję głos panu prokuratorowi.

PROKURATOR

Wziąwszy pod uwagę oświadczenie sędziów przysięgłych, którzy uznali oskarżonego winnym zabójstwa z premedytacją, stawiam wniosek, by sąd zechciał zastosować w stosunku do Renauda artykuły 295 i 296 Kodeksu karnego.

PRZEWODNICZĄCY

(po naradzie z pomocnikami)

Uwzględniając oświadczenie sędziów przysięgłych, którzy uznali oskarżonego winnym zabójstwa, a także fakt, że nie występują w tej sprawie okoliczności łagodzące, wysłuchawszy żądań prokuratora, wysłuchawszy obrony oraz samego oskarżonego, któremu na końcu również udzielono głosu oraz uwzględniając treść artykułów 295 i 296 Kodeksu karnego, po naradzie sąd skazuje Renauda na karę śmierci. Zgodnie z przepisami kodeksu, karę śmierci wykonuje się poprzez ścięcie głowy. *(Do oskarżonego.)* Renaud, może pan złożyć odwołanie od niniejszego wyroku w ciągu trzech pełnych dni. Po upływie tego czasu nie będzie to już możliwe. *(Do strażników.)* Proszę wyprowadzić oskarżonego!

MECENAS TILLIER

(ściskając dłonie Renauda)

Odwagi!

RENAUD

(wyprowadzany)

Skończmy z tym jak najszybciej.

NIEZNAJOMY

(wyciągając dłoń zwiniętą w pięść w stronę składu sędziowskiego)

Banda łajdaków!

..... KURTYNA

Vera Starkoff

Jedynie
wyjście¹
19041

SZTUKA SPOŁECZNA W DWÓCH AKTACH

Przekład i opracowanie tekstu²

Tomasz Kaczmarek

.....
¹ W oryginale „Issue“, co oznacza wychodzenie, wyjście, ujście, odpływ, sposób lub wyjście z danej sytuacji. Łucja miała jedyne wyjście, aby wyzwolić się spod surowej władzy rodziców: uciec z rodzinnego domu. Sztuka ta ukazała się pod tym samym tytułem w wersji włoskiej.

² Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880-1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 1, Séguier/Archimbaud, 2001, s. 317-340. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

PAN KOŁOWROTEK³ – sklepikarz

PANI KOŁOWROTEK – jego żona

HENRYK – ich syn

ŁUCJA – ich córka

PAN SŁODZIK⁴ – wspólnik pana Kołowrotka

ROCH – nauczyciel

.....
³ W wersji oryginalnej M. Rouet.

⁴ W wersji oryginalnej M. Toudoux.

Akt pierwszy

W mieszkaniu państwa Kołowrotków. Niewielki salon w typowym mieszczańskim domu. Umebłowanie pretensjonalne, w bardzo złym guście⁵.

Scena pierwsza

Roch udziela lekcji Henrykowi. Lucja się przysłuchuje.

ROCH

Co to jest wolność?

HENRYK

Wolność, to kiedy można robić, co tylko się zechce.

ROCH

Cokolwiek się zechce?

HENRYK

Właśnie tak.

.....

⁵ Już tylko tymi słowami autorka wyraża swoją niechęć do mieszczańskiego blichtru, w którym sama żyła, a który zawsze się jej jawił nie tylko jako sztuczny, ale po prostu jako estetycznie nie do zniesienia. Didaskalia (nawet zdawkowe) często będą podkreślały antypatię pisarki do życia burżuazyjnego, które, jej zdaniem, oparte jest na infantylnych iluzjach jedyne „najlepszego świata” – udział w tym świecie był zagwarantowany tylko jednej kasty społecznej. Już ta krótka wzmianka zdradza opartą na osobistych doświadczeniach niechęć autorki do mieszczańskiego blichtru, przepelnionego sztucnością i nieestetycznego. Didaskalia (nawet zdawkowe) często podkreślają antypatię pisarki do burżuazyjnego życia, które, jej zdaniem, oparte jest na infantylnych iluzjach jedyne „najlepszego świata”, a udział w nim zagwarantowany jest tylko dla jednej kasty społecznej

ROCH

Nawet kiedy szturchnę kolegę?

HENRYK

To zależy.

ROCH

Od czego?

HENRYK

Od tego, czy jest złym człowiekiem.

ROCH

A jeśli ty go uderzysz, ponieważ to ty jesteś złym człowiekiem, czy to też będzie przejaw wolności?

HENRYK

(zbity z tropu)

Tego nie powiedziałem.

ROCH

Widzisz, źli ludzie nie są zdolni do wolności. Aby stać się wolnym człowiekiem, trzeba przede wszystkim zwalczać zło⁶. To, czego pragniemy, nie zawsze jest dla nas dobre. Trzeba postępować tak, aby nie czynić krzywdy drugiemu. Wolność, mój przyjacielu, nie dotyczy jedynie ciebie, ale także twój bliski. Wolność polega na szanowaniu uczuć, przekonań, wierzeń drugiej osoby.

HENRYK

(nieco drwiąco)

To nie takie proste. Mama co niedzielę chodzi do kościoła, a tata naigrywa się z dobrego Boga. W cóż więc ja mam wierzyć?

ROCH

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Kiedy dorośniesz, kiedy skończysz nauki, z pewnością nie będziesz podzielał przekonań swoich rodziców, będziesz miał po prostu własne.

.....
⁶ Podobnie myślał irlandzki filozof Edmund Burke (1729–1797), zagorzały przeciwnik rewolucji i wszelkiej przemocy.

HENRYK

Tak jak Łucja? Mama warczy na nią, że nie chce chodzić do kościoła, a tata złości się, że Łucja wciąż gdzieś fruwa w obłokach. Wczoraj wyzwał ją od „cholery rewolucjonistki”.

ROCH

Na dzisiaj koniec, mój przyjacielu; na jutro napiszesz mi rozprawkę na temat wolności.

HENRYK

Mogę teraz pójść się pobawić?

ROCH

Tak, mój przyjacielu, do widzenia.

Chłopczyk wybiega z pokoju.

Scena druga

ROCH I ŁUCJA

ROCH

(siada koło Łucji, jest poważny)

Znów pani zrobiono scenę wczoraj wieczorem?

ŁUCJA

Niestety. Zresztą już od pewnego czasu jestem tym raczona zwłaszcza podczas posiłków, zaczynam się do tego przyzwyczajać. Robię wszystko, by unikać kłótni, ale to na nic. Nie daję już rady. Cokolwiek nie powiem, to rodzice zaraz szaleją, a kiedy nic nie mówię, też się wściekają... Całe szczęście, że jest jeszcze ten pan Słodzik, współnik mojego ojca, on mnie przynajmniej adoruje. Tylko on broni mnie przed nimi, robi to bardzo niezgrabnie, to prawda, ale zawsze trzyma moją stronę.

ROCH

(udając obojętność)

Rozumiem... zdecydowała już pani go poślubić?

ŁUCJA

Czy ja zdecydowałam? Nie, jeszcze nie wiem. Chciałam się pana poradzić.

ROCH

(wstaje nagle)

Mnie się poradzić, panno Łucjo? Myślę, że jest już pani na tyle dorosła, że sama może decydować o sobie. W sprawach tej wagi, tylko serce może pani dać dobrą poradę.

Zatrzymuje się po drugiej stronie stołu.

ŁUCJA

(wstaje)

Panie Rochu, miał pan wielki wpływ, powiedziałabym nawet decydujący, na mój los. Wszystko, co we mnie było uśpione, było takie niewyraźne... ale gdy pana słuchałam, wszystko stało się takie klarowne. Kiedy sobie tak porównywałam moje życie z życiem pana przyjaciół... wtedy nagle zrozumiałam, jak bardzo mój żywot jest beznadziejny... byłoby wręcz przestępstwem tracić czas na zabawę, kiedy jest tyle ważnych rzeczy do zrobienia, tylu jest biedaków, którym należy pomóc!... Nie mogłam towarzyszyć mamie w jej wizytach u bliskich przyjaciółek, trudno było znieść ich gdakanie pozbawione wszelakiego sensu... zaczęłam pobierać nauki pod pana kierunkiem... i wtedy poczułam, że pod pana wpływem... coś się we mnie zmieniło... nie ukrywam, że to przyczyniło się do pewnego przewrotu w mojej rodzinie... *(zbliża się do Rocha)*. Moi rodzice z pewnością nie zgodziliby się, żebym pobierała nauki, ale z pomocą przyszedł mi pan Słodzik. Przekonał ich tłumacząc, że kobieta wyedukowana posiada liczne cnoty, w tym wierność. A mnie udało się go nawet zainteresować uniwersytetem ludowym, który pan stworzył. To właśnie dzięki niemu mogłam tam wsłuchiwać się w pana słowa.

ROCH

(tonem ironicznym)

Rozumiem, że publiczność uniwersytetów ludowych nie może wzbudzić w nim zazdrości. Czyż nie mówił, że robotnicy i nauczyciele nie są dla niego groźnymi rywalami?

ŁUCJA

W rzeczy samej, to jego pogląd.

ROCH

(*urazony*)

To także i pani pogład. Dobrze się dobraliście.

ŁUCJA

(*poruszona*)

Proszę tak do mnie nie mówić, to mnie doprawdy bardzo rani. Mam tylko jedynego przyjaciela na tym świecie: jest nim pan właśnie. Niech pan spróbuje zrozumieć powody, które mną kierują, by poślubić pana Słodzika. Jest pozbawiony idei, ale to doprawdy bardzo poczciwy człowiek. Jest niezależny i bardzo bogaty. Zapewnia mnie, że będę wolna, że będę mogła robić, co zechcę. Niech pan pomyśli, mogłabym przecież poświęcić się dobroczynności. Wreszcie przydałabym się do czegoś... No niech mi pan powie, co o tym wszystkim myśli?

ROCH

(*oschle*)

Nie mam nic do powiedzenia.

ŁUCJA

(*niepewnie*)

Uważam, że ten ślub jest jedynym wyjściem z sytuacji, w jakiej się znajduję. Po prostu nie widzę innego rozwiązania.

ROCH

(*chłodno*)

Jeśli nie znajduje pani innego wyjścia, cóż chce pani, bym powiedział w tej materii? Niech więc pani poślubi pana Słodzika.

ŁUCJA

(*radosna*)

Widzę, że odradza mi pan zamążpójście i to mi wystarczy, żeby nie myślała już więcej o tym ślubie.

ROCH

(*energicznie*)

Jeśli potępiam tego typu śluby, to tylko dlatego, że nienawidzę maksymy jezuitów. Nie, cel nie uświęca środków. (*zmieniając ton*) Poślubiając mężczyznę, którego pani nie kocha, popełniłaby pani potrójne przestępstwo: po pierwsze, wobec mężczyzny, bowiem go pani okłamuje; po drugie, wo-

bec samej siebie, bo czyż nie sprzedaje pani własnego ciała? I wreszcie po trzecie, wobec całej ludzkości!

ŁUCJA

(ma spuszczoną głowę podczas tyrady Rocha, później zdziwiona)

Wobec całej ludzkości?... Przecież ja dla tej ludzkości pragnęłam poświęcić siebie.

ROCH

(zdecydowanie)

Niech pani nigdy nie mówi, że się poświęca. Poświęcać się, to odrzucić coś, co jest najlepsze w człowieku: jego świadomość. Przeciwnie, najważniejszym obowiązkiem każdego człowieka jest utwierdzanie świadomości, a nie jej poświęcanie!

ŁUCJA

(wyrażająca podziw)

To takie piękne, co pan mówi. Niech pan do mnie mówi, będę pana słuchała. Niech mnie pan naucza. Niech mi pan pomoże. Ja przecież jestem jeszcze ślepa. Wciąż chodzę po omacku. Potrzebuję wsparcia. Niech mi pan da słowo, że nigdy mnie nie zostawi, cokolwiek się nie stanie!

Podaje mu rękę.

Scena trzecia

CI SAMI, PANI KOŁOWROTEK

PANI KOŁOWROTEK

(robiąc na drutach)

Ach, znów pan tu jest, panie Rochu? A gdzie się podziewa Henryk? A wy tak tutaj sobie stoicie twarzą w twarz? Lekcja już się chyba zakończyła, czy się mylę? *(zwracając się do Łucji)* A może ty chcesz uczestniczyć w lekcjach, żeby się edukować, jak gdyby kobieta potrzebowała osiąść całą wiedzę. Ty mi lepiej powiedz, co tutaj robisz, co wy macie w ogóle sobie

do powiedzenia? (*wzdycha*) Gdybyś tylko otrzymała odpowiednie wychowanie w klasztorze, wiedziałabyś, że młoda kobieta i młody mężczyzna mogą mieć sobie coś powiedzieć jedynie w obecności rodziców. Takie to są moje zasady.

ŁUCJA

Nie są to jednak moje zasady, mamusiu!

PANI KOŁOWROTEK

Bezczelna! Idź lepiej się ubrać! Dzisiaj wieczorem przychodzi do nas pan Słodzik.

ŁUCJA

Nie mam zamiaru przebierać się.

PANI KOŁOWROTEK

A to niby czemu nie?

ŁUCJA

Po prostu czuję się dobrze tak, jak teraz jestem ubrana.

PANI KOŁOWROTEK

Tu nie chodzi o ciebie, masz się przebrać dla pana Słodzika!

ŁUCJA

(*zła*)

Moje odświętne ubiory wprawiają mnie w zły humor. Przypominają mi o tych, którzy umierają z głodu. Za pieniądze wydane na te ciuszki można by było uratować wielu biedaków.

PANI KOŁOWROTEK

Trzeba być miłosiernym, ale bez przesady. Wszystko jest z woli Boga. (*wzdycha*) Nasz Pan chciał, aby na świecie byli biedni i bogaci i żeby każdy pozostawał w swojej kaście.

ROCH

Zechce mi pani wybaczyć.... Jezus Chrystus nigdy nie bronił interesów bogaczy... a raczej...

PANI KOŁOWROTEK

Nasz Pan nauczał, że należy być uległym.

ROCH

Nauczał także, żeby się buntować. Całe jego życie było jednym wielkim buntem przeciwko bogatym i możnowładcom.

PANI KOŁOWROTEK

(z *nieukrywaną dewocją*)

W naszych kościołach naucza się, że Nasz Pan żąda od ludzi pokory i rezygnacji. (*mierzy go od stóp do głów*). A zresztą, uważam, proszę pana, że ludzie podobnego pokroju jak pan i mój mąż, którzy zupełnie w nic nie wierzą, nie powinni wypowiadać się na temat religii.

ROCH

(z *godnością*)

Jest pani w błędzie, miła pani! Wierzę w sprawiedliwość i w prawdę. Wasza religia gardzi moimi ideałami.

PANI KOŁOWROTEK

(z *pogardą*)

Człowiek, który nie wierzy w Boga, nie może mieć ideałów!

Scena czwarta

CI SAMI, HENRYK, PAN KOŁOWROTEK

Pani Kołowrotek siedzi w fotelu i robi na drutach.

HENRYK

(*pojawia się na scenie zapłakany, za nim wchodzi jego ojciec*)

Przecież ci mówię, że on mi to powiedział, nie musisz mnie za każdym razem policzkować z tego powodu.... Zresztą sam się go zapytaj. Panie Rochu, czyż pan mi nie powiedział, że nawet dzieci mogą mieć swoje zdanie?

ROCH

Tak powiedziałem, mój przyjacielu.

PAN KOŁOWROTEK

(zniesmaczony)

A nie nauczył pan tego młokosa, że każde dziecko powinno się ugiąć pod wolą ojca?

ROCH

(oziębłe)

Poprosiłbym pana, by najpierw pana syn oddalił się stąd, a wtedy panu odpowiem, co o tym wszystkim myślę.

PAN KOŁOWROTEK

Wynoś się, nicponiu!

Henryk wychodzi. Roch siada.

ROCH

(siadając)

Chciałbym panu zwrócić uwagę, proszę pana, że dziecko, podobnie jak osoba dorosła nie powinno być zmuszone do myślenia w taki lub w inny sposób. Myśl jest zawsze wolna. Oczywiście, dziecko może udawać, że podziela poglądy swych protoplastów. Ale zmuszać go, by je głosił jako swoje, to już hipokryzja.

PAN KOŁOWROTEK

(z namaszczeniem)

A co w takim razie z władzą ojcowską?

ROCH

(wstając)

Nie uznaję jej, drogi panie.

PAN KOŁOWROTEK

(zdziwiony)

Jak to pan jej nie uznaje?!

ROCH

Po prostu nie uznaję i tyle, jeśli pan chce, to mogę to panu wytłumaczyć...

PAN KOŁOWROTEK

(wściekły)

I ma pan czelność mi to mówić w obecności mojej córki?! Zaczynam rozumieć, skąd pochodzą rewolucyjne szaleństwa Łucji!... To, że udało się panu zdobyć władzę nad tą pustą głową, to akurat nie ma większego znaczenia, jej przyszły mąż już się nią niebawem zajmie. Niemniej podważanie ojcowskiej władzy względem syna, tego już znieść nie można... pana zachowanie jest po prostu niedopuszczalne!

Łucja chce coś powiedzieć, ale Kołowrotek jej na to nie pozwala

To skandal powierzać własne dzieci ludziom, którzy pozbawieni są moralności, gdyż to niemoralne, słyszy pan, niemoralne, żeby podważać autorytet ojcowski. Do powinności nauczyciela należy wbijanie do głowy uczniom poszanowania dla ojca i dla prawa.

ROCH

Tak, o ile prawo jest sprawiedliwe, a ojciec godny szacunku.

PAN KOŁOWROTEK

(wygrażając)

Niech się pan liczy ze słowami!

ROCH

Proszę mi wybaczyć, nie chciałem pana urazić.

PAN KOŁOWROTEK

(wrzeszcząc)

To czemu pan śmie mówić o ojcu, który nie jest godny szacunku?

Pani Kołowrotek przestaje robić na drutach i przysłuchuje się konwersacji

ROCH

Szanowny panie, myślałem o swoim ojcu. Jeśli zwalczam władzę ojcowską, to tylko dlatego, że jako dziecko wiele ucierpiałem od człowieka, który okazał się nikczemnikiem. Najgorsze jest to, że prawo go chroni. Jestem nieślubnym dzieckiem.

PANI KOŁOWROTEK

(pruderyjnie)

Łucjo, idź sprawdzić, czy stół już jest zastawiony!

ŁUCJA

(półgłosem)

Mamusi, nie ma potrzeby, żebym stąd wychodziła. Nie jestem już dzieckiem. Mam dwadzieścia dwa lata.

PAN KOŁOWROTEK

To jeszcze nie jest powód, proszę pana, ponieważ pana matka źle się prowadziła...

ROCH

(energicznie)

Nie, proszę pana, to nie wina mojej matki. Moja matka była kobietą nieskazitelną, pracowała całe swoje życie, żeby mnie wychować na dobrego człowieka i umarła przy pracy. A ten pan zachował się jak tchórz i prawo dało mu władzę absolutną nad dzieckiem, i to samo prawo zabrania dochodzenia ojcostwa.

PAN KOŁOWROTEK

Proszę pana, prawo jest sprawiedliwe. Dochodzenie ojcostwa zostało zabronione z pobudek bardzo szlachetnych, aby chronić rodzinę.

ROCH

(ironiczny)

A przepraszam, którą ma chronić? Tę prawowitą czy naturalną?

PAN KOŁOWROTEK

(kpiąco)

Rodzina naturalna, dobre sobie! To nic nie znaczy. To, co najważniejsze w rodzinie, to ojciec, szef, główny mózg!

ROCH

(ironicznie)

A ja myślałem, że najważniejsze są dzieci! *(poważnie)* A ojciec, który jest szefem, jak pan powiadasz, korzystając ze swej pozycji, zamiast zagwarantować naturalny rozwój swoim dzieciom, paraliżuje je strachem. Władza ojcowska nie wspomaga, a wręcz niszczy rodzinę. Ta władza jest wyrazem ucisku, w którym nie ma miejsca dla miłości.

PAN KOŁOWROTEK

Pozwoliłby więc pan, by pana dzieci lżyły go? By za nic miały szacunek należny ojcu?

ROCHE

Można szanować rodziców nie dzielając ich poglądów.

ŁUCJA

Wszak nie dzielasz poglądów mamusi, a jednak musicie się kochać i szanować nawzajem.

PAN KOŁOWROTEK

Gadasz bzdury. Twoja matka błądzi, bo mnie nie słucha. Kobieta powinna dzielić w całości poglądy swojego męża, a dzieci poglądy ich ojca. On jest podporą, on jest szefem rodziny.

PANI KOŁOWROTEK

(nagle się podnosi)

Teraz to już trochę przesadziłeś! Tak więc dla ciebie żona czy dzieci to to samo?!... *(ostro)* Co się tyczy dzieci, to rzeczywiście nie mam nic do powiedzenia, prawo gwarantuje ci władzę nad nimi... Co się zaś tyczy wybawienia mojej duszy... to już zupełnie inna sprawa... *(jak gdyby rzucając wyzwanie)* I nikt na świecie nigdy mi nie zabroni... *(dławiąc się)* chodzić na mszę!

Wychodzi trzaskając drzwiami.

PAN KOŁOWROTEK

(chodzi po pokoju, jak gdyby myślał o czymś, nagle zatrzymuje się przed Rochem)

Mój panie, przykro mi pana poinformować, że nie mogę już dłużej powierzać panu edukacji mojego syna. Ma pan poglądy zbyt wywrotowe.

ROCH

(chłodno)

Wybiega pan naprzeciw moim zamiarom, nie mogę już dłużej nauczać pana syna, zwłaszcza po tym, co pan powiedział w jego obecności. Pozdrawiam więc pana i moje uszanowanie dla pańskiej małżonki, żegnam panienkę.

Wychodzi.

ŁUCJA

(rzucając się na ojca)

Zachowałeś się nikiemnie!

PAN KOŁOWROTEK

(grożąc jej)

Jak ty się do mnie zwracasz?!

ŁUCJA

Nikczemnością było tak wyrzucić profesora jak jakiegoś przestępcę, a co tak naprawdę mu zarzucasz? To, że ma myśli postępowe, że jest szczerzy i że postępuje zgodnie ze swoim sumieniem?

PAN KOŁOWROTEK

(kpiąco)

Też mi profesor! To zwykły nauczyciel. Myśli postępowe?! Myśli głupie! Myśli fałszywe! On broni dewocji twojej matki!

ŁUCJA

To nieprawda! To jest kłamstwo! Wykoślawiasz wszystkie jego słowa. Ja wiem dokładnie, czego nauczał Henryka, więc wiem lepiej. Uczestniczyłam we wszystkich lekcjach.

PAN KOŁOWROTEK

Oto konsekwencje decyzji twojej matki. Nie należało zatrudniać nauczyciela, on ci namącił tylko w głowie!

ŁUCJA

(zdziwiona)

Przecież to pan Słodzik tego chciał!

PAN KOŁOWROTEK

Pan Słodzik... Pan Słodzik... Pan Słodzik! Widać i on uległ twoim dziwactwom. Mam nadzieję, że kiedy już staniesz się jego żoną, to zrobi z tobą porządek, a zwłaszcza z twoimi ekstrawagancjami. A teraz milcz, oto i on.

Scena piąta

CI SAMI, PAN SŁODZIK

PAN SŁODZIK

Dzień dobry, panie Kołowrotek. Proszę mi wybaczyć, droga pani, że tutaj tak wchodzę, ale szukałem pani w salonie i w jadalni. Tak bardzo chciałem panią zobaczyć, że pozwoliłem sobie tutaj wejść.

ŁUCJA

(nie patrząc na niego)

Szkoda, że nie przyszedł pan wcześniej, zobaczyłby pan wspaniały spektakl: bogactwo deptało naukę!

PAN KOŁOWROTEK

Niech pan jej nie słucha, ona jest szalona!

PAN SŁODZIK

Domyślam się, że chodzi o nauczyciela, który stał się powodem tej sprzeczki? Wie pani, pani Łucjo, że jeszcze będę o niego zazdrosny.

ŁUCJA

(rozgorączkowana)

Teraz nie jest już pan zagrożony. Mój ojciec wyrzucił go w sposób tak brutalny, że trudno było sobie to wyobrazić.

Chodzi nerwowo po pokoju.

PAN KOŁOWROTEK

(wulgarny)

A to miałem uklęknąć przed nim?! Podziękować mu, że zechciał dawać lekcje mojemu synowi?! Jak gdyby nie był za to opłacany! Długo będzie musiał szukać, żeby taką okazję znaleźć. Za dobrze był opłacany, to przyczyniło się do tego, że stał się bezczelny. Czy wie pan, panie Słodzik, że dostawał pięć franków za godzinę, tyle to brałby jakiś docent. A taki zwykły nauczyciel, takie zupełnie nic najwyżej dostałby dwanaście centymów, tyle, żeby mógł zdechnąć z głodu. A ta mnie tutaj rozśmieszyć chce chyba, mówiąc o nim jak o jakimś uczonym! Też mi!

PAN SŁODZIK

(poważnie)

Ależ pani Łucjo, nauczyciel nie jest przecież uczonym!

ŁUCJA

Są i tacy, którzy nimi są, panie Słodzik. Pan Roch rozbudził we mnie miłość do nauki, on mi pokazał piękno nauki. Pokazał mi także, jaki obrać cel w życiu, jak powinien żyć każdy prawy człowiek.

PAN KOŁOWROTEK

Gada jak egzaltowana! Cel w życiu, a co to takiego? Co to jest? Cel, obowiązek, to tylko mistyczne słowa!

PAN SŁODZIK

Uważam za godne pochwały, że chce się panienka edukować. Nauka jest kwiatem cywilizacji. Ale cel w życiu?! Spryciarz z tego, który ów cel odkryje. Jestem ciekawy, jaki jest sens życia według pani nauczyciela?

ŁUCJA

(dotknięta do żywego, nie patrząc na niego)

Panie Słodzik, mój nauczyciel ma imię. Nazywa się Roch.

PAN SŁODZIK

Niech się pani nie gniewa, pani Łucjo! Przecież pani wie, że w głębi serca, jestem po pani stronie. Pogódźmy się więc, niech mi pani powie, jaki jest cel życia według pana Rocha.

ŁUCJA

Celem życia jest udoskonalanie siebie w miłości.

PAN SŁODZIK

(śmiejąc się)

Sentymentalny jest ten młody człowiek.

ŁUCJA

To nie są jego słowa. Wypowiedział je pewien starzec, przed którym cały świat się kłania. To słowa samego wielkiego Tołstoja⁷.

.....
⁷ Vera Starkoff była gorącą zwolenniczką poglądów Lwa Tołstoja. Propagowała jego idee i literaturę w Europie zachodniej.

PAN KOŁOWROTEK

Te myśli są mętne, jak cała zagraniczna literatura.

ŁUCJA

(unosząc się gniewem)

Bo jej pan ojciec i władca nie rozumie. Nie chodzi tu o miłość między mężczyzną i kobietą, ale o miłość braterską, o miłość dla całej ludzkości, o miłość, która oprze się śmierci.

PAN KOŁOWROTEK

Niech pan jej nie słucho. Już ja ukróczę te dywagacje, które by ją tylko do szpitala psychiatrycznego zaprowadziły⁸. Może jedna partyjka w bilard?

PAN SŁODZIK

Niech mi będzie wolno najpierw wypełnić moje obowiązki wobec panienki Łucji. Zabroniła mi, bym przynosił jej kwiaty, ale z pewnością przyjmie równowartość za nie w gotówce, którą będzie mogła dać biednym, och, przepraszam, którą będzie mogła wydać na cele charytatywne. Czyż nie tak, panienko?

Wręcza jej monetę 20 frankową.

ŁUCJA

(siedzi)

Jestem panu bardzo zobowiązana, zwłaszcza za pana wspaniałomyślność, ale nie mogę już więcej przyjmować datków od pana.

PAN SŁODZIK

Woli pani jednak kwiaty? To doskonale!

ŁUCJA

Nie, panie Słodzik. Nie polubiłam nagle kwiatów, ale po prostu zdecydowałam, że nie wychodzę za męża.

PAN SŁODZIK

(upuszcza monetę na ziemię)

Jak to?

.....

⁸ W oryginale Charenton, słynny szpital psychiatryczny, który począwszy od lat 1920. przekształcono w żłobek. Obecnie nazywa się hôpital Esquirol od nazwiska dyrektora zarządzającego tą placówką w XIX wieku.

PAN KOŁOWROTEK

(zdziwiony)

Że jak?! (po chwili ciszy zwraca się do Słodzika) Niech jej pan nie słucha. Ona po prostu nie wie, co mówi. Zapewniam pana, że będzie szczęśliwa, mogąc pana poślubić. Sam pan zobaczy, że mam rację.

Łucja wzrusza ramionami.

PAN SŁODZIK

(podnosząc złotą monetę)

Panienka Łucja darzy uczuciem kogoś innego?

PAN KOŁOWROTEK

Już ja jej to wybiję z głowy! To pewnie znów ten nauczyciel tu miesza. Jak dobrze, że się go pozbyłem. (do pana Słodzika, który odchodzi) Nie trzeba się tym przejmować, mam na nią skuteczny sposób, długo nie będzie się opierać.

Słodzik wychodzi. Kołowrotek krzyczy.

To wina matki, która pławi się w swej bigoterii, nawet nie zauważyła, co się kroi. Muszę z nią się rozmówić, niech się nacieszy owocami swej dewocji. Różo! Różo!

PANI KOŁOWROTEK

(wbiega)

Mój Boże, co się dzieje?

PAN KOŁOWROTEK

Wyobraź sobie, że twoja⁹ córka sprzeciwia się wyjść za mąż za pana Słodzika. Jedynie ten nauczyciel chodzi jej po głowie. To twoja sprawka!

PANI KOŁOWROTEK

(oburzona)

Moja sprawka?! A czy to ja jestem wolnomyślicielką?! Nigdy nie pochwalalam buntu! Zawsze podporządkowywałam się autorytetom, władzy Kościoła, twojej władzy również. (nienawistnie). Nigdy się nie sprzeciwiałam

.....

⁹ W oryginale mąż zwraca się do swojej żony używając trzeciej osoby liczby pojedynczej „pani”.

bezbożnemu wychowaniu, które wpajałeś naszym dzieciom, choć bardzo z tego powodu cierpiałam. Jesteś przecież panem. (*wzburzona*) A teraz, jeśli twoje dzieci odpłacają ci pięknym za nadobne, to jest to twoja wina, bowiem odrzuciłeś religię.

PAN KOŁOWROTEK

(*gwałtownie*)

I śmiesz mi tu jeszcze robić lekcję moralności?! Zamiast zająć się swoją córką, spędzasz cały czas w kościele! A zresztą nie ma sensu z tobą rozmawiać, jesteś zbyt głupia. Już ja się tym wszystkim zajmę. Jeszcze będzie porządek! (*do Łucji*) A ty mnie posłuchaj, moja mała. Jeśli do jutra rana nie zmienisz zdania, jeszcze jutro wieczorem pojedziesz na wieś do swojej ciotki, już ona będzie wiedziała, jak trzymać cię w ryzach!

ŁUCJA

Do tej złej kobiety, do tego dusigrosza?!

PAN KOŁOWROTEK

Milcz, nikczemna! Zrozumiałaś, jeśli nie zmienisz zdania, to jutro wieczorem jedziesz do cioteczki!

ŁUCJA

(*zbuntowana*)

Nigdzie nie pojedę!

PAN KOŁOWROTEK

A ja ci mówię, że właśnie pojedziesz!

ŁUCJA

Nie, nie i nie!... nigdzie nie pojedę! (*uspokajając się*) Nie chcę pogrzebać się żywcem w tej wiosce zabitej deskami, gdzie nie można uświadczyc dobrej książki!

PAN KOŁOWROTEK

Lektura miesza ci w zmysłach, a zresztą mam zamiar skonfiskować wszystkie twoje książki.

ŁUCJA

W moim wieku, skazywać mnie na bliski i ustawiczny kontakt ze zidociałą staruchą?

PANI KOŁOWROTEK

Łucjo, na Boga!

PAN KOŁOWROTEK

Tak więc musisz poślubić pana Słodzika, który jest inkarnacją dobroci. (*bierze ją za rękę*) No powiedz mi, moja droga, dlaczego nie chcesz wyjść za niego?

PANI KOŁOWROTEK

No właśnie. Kto przyczynił się do zmiany twojej decyzji? Nie wierzę w to, żeby to był w rzeczy samej ten nauczyciel...

ŁUCJA

(*ze łzami w głosie*)

Mamo... ojciec... ja go po prostu nie kocham.

PANI KOŁOWROTEK

Młoda dziewczyna powinna kochać swojego narzeczonego z umiarem.

PAN KOŁOWROTEK

Pokochasz go bardziej po ślubie... a zresztą dosyć tego... Wyraziłem swoją wolę i oczekuję, żeby się mnie słuchano. Do diaska, w końcu mam władzę nad moimi dziećmi!

ŁUCJA

(*nieprzejednana*)

Bardzo przepraszam, miałeś tę władzę do moich 21 urodzin, obecnie mam 22 lata i udowodnię wam, że jestem dojrzała.

Łucja wychodzi. Pan i Pani Kołowrotek spoglądają na siebie w milczeniu.

PANI KOŁOWROTEK

(*przerażona*)

Co też ona chce uczynić?

PAN KOŁOWROTEK

Nic takiego. Po prostu nas straszy. Jestem pewien, że ulegnie!

Akt drugi

Scena przedstawia skromne pomieszczenie, w którym żyje Roch. Stół, krzesła, wszędzie bardzo dużo książek.

Scena trzecia¹⁰

ROCH, ŁUCJA

Roch układa książki, potem zasiada przy stole, podpira się łokciami i myśli trzymając głowę w rękach. Ktoś puka niepewnie do drzwi.

ROCH

Proszę.

W drzwiach pojawia się Łucja, jest cała blada i dyszy.

To pani?!.. Tutaj?!... O tej porze?!... Zupełnie sama?!...

ŁUCJA

Tak... To ja... sama przyszedłam... szczęśliwie udało się mi uciec... nikt mnie nie widział. Wszyscy spali... Kiedy znalazłam się na ulicy, to zaczęłam biec, miałam wrażenie, że wszyscy przechodnie mnie gonią... chciałam nawet

.....
¹⁰ W tłumaczeniu pomijam celowo dwie pierwsze sceny, które kontrastują z główną ideą dramatu: przemiany wewnętrznej Łucji. W scenach tych uczestniczymy w roboczym spotkaniu członków uniwersytetu ludowego, którzy debatują nad problemami finansowymi związanymi z ich działalnością wywrotową. Słusznie może się wydać, że ich pominięcie jest nad wyraz arbitralne, ale zaburzają one jedność akcji, która w tym przypadku stanowi o wartości sztuki.

przyjechać samochodem, ale przypomniałam sobie, że przecież nie mam grosza przy duszy... tak więc biegłam dalej, myślałam, że ta droga nigdy się nie skończy!... Kiedy dotarłam już do pana domu, nie śmiałam dzwonić, nie wiedziałam przecież dokładnie, gdzie pan mieszka... i było tak ciemno wszędzie. Na szczęście do domu wracała pewna lokatorka, poszłam za nią... Poprosiłam ją o kilka zapalek oraz żeby wskazała mi pana drzwi. Ale nie powiedziała mi, odwróciła się do mnie plecami... zatrzymała się jeszcze na pierwszym piętrze i potem zniknęła... znów nastąpiła ciemność... i mój niepokój znów się we mnie pojawił... zastanawiałam się, jak znajdę pana mieszkanie... I nagle mi zaświtało w głowie, przypomniałam sobie, że pewnego dnia mój brat był u pana. „To jest bardzo wysoko i bardzo tam widać biedę” – to właśnie mi powiedział. Wtedy sobie pomyślałam, że to musi być bez cienia wątpliwości na piątym piętrze. I tak znalazłam się przed pana drzwiami. Jestem zdyszana... Muszę złapać oddech.

ROCH

Proszę usiąść tutaj w fotelu... ależ pani ręce są zimne... przykryję panią kocem... nie jest zbyt elegancki, ale zawsze jest cieplej... (*przynosi kilka książek*) Niech pani położy swoje stopy na tych książkach...

ŁUCJA

Ależ nie trzeba! Nie chcę pobrudzić pana książek... To jedyny pana luksus... tak pan mówił... a ja bardzo lubię pana książki.

ROCH

Jednak nalegam. Podłoga jest zimna, nie ma dywanu.

ŁUCJA

Bardzo dziękuję. Czuję się bardzo dobrze tutaj u pana. Mam wrażenie, jak gdybym tutaj cały czas żyła, że właśnie tutaj się urodziłam.

ROCH

(*uśmiechając się*)

To nieco odmienne od pani wygód.

ŁUCJA

Chciał pan powiedzieć od mojego więzienia. Powietrze tam jest ciężkie, jak gdyby nafaszerowane egoistycznymi i podłymi strapieniami, tutaj, to co innego, powietrze jest lekkie i nasycone pięknymi myślami... to wspaniałe miejsce do pracy...

ROCH

(uśmiechając się)

Nie jestem jak ci poeci, którzy pozbawieni luksusów, nie dają rady rymować. Wszystko, czego potrzebuję do pracy, to powietrze, światło i dobre krzesło.

ŁUCJA

(zbliżając do fotografii zawieszanej na ścianie)

Kto to jest?

ROCH

Moja mama.

ŁUCJA

Żyje jeszcze?

ROCH

Niestety, zmarła dwa lata temu.

ŁUCJA

Jaka ona była ładna.

ROCH

I taka miła, taka dobra, taka mądra.

ŁUCJA

Czy podzielała pana poglądy?

ROCH

Jeśli mam coś w sercu i mózgu, to jakaś tysięczna część tego, co chciała mi dać. Ale pomówmy lepiej o pani. Niech mi pani powie...

ŁUCJA

(siadając)

Co mnie sprowadza?... Otóż przyszłam tutaj, żeby przede wszystkim przeprosić pana za haniebne zachowanie mojego ojca. Tyle pan z siebie dał Henrykowi, poświęcił pan swój czas i dzielił się swoją wiedzą i później tak pana wyrzucić?!... Powiedziałam sobie, że moim obowiązkiem jest jakoś wynagrodzić panu chamstwo mojego ojca.

ROCH

Jego chamstwo nie dotyka mojej osoby. To człowiek nieświadomy, jest produktem środowiska, z którego wyrósł. Bardziej niepokoję się o Henryka, moi uczniowie są jakby moimi dziećmi. Ale powróćmy do pani. Nie tylko z tego powodu przyszła pani tutaj. Wygląda pani na zmieszaną, czyżby chodziło o coś poważniejszego?

ŁUCJA

W rzeczy samej, chodzi o coś poważniejszego... Dzisiejsza nasza rozmowa i pana rada pozwoliły mi zrozumieć, że mój ślub z panem Słodzikiem, to coś niedorzecznego, i...

ROCH

Zerwała pani z nim?

ŁUCJA

Tak, zerwałam z nim.

ROCH

To bardzo dobrze, pani Łucjo... *(wstaje i ponownie siada)*

A co na to pani rodzice?

ŁUCJA

(ożywiona)

Żeby ukarać mnie za mój bunt i żeby wybić mi z głowy moje „kaprysy“, ojciec chce mnie wysłać na wieś do starej ciotki, złej i chciwej kobiety.

ROCH

I nie chce pani do niej się udać?

ŁUCJA

Nie pojedę tam. Jestem już dorosła i na szczęście nikt nie może mnie zmusić do czegokolwiek. Otwarcie mu tę sprawę wyłuszczyłam.

ROCH

Była pani na tyle odważna?

ŁUCJA

Ale to nie wszystko... Jestem znużona szukaniem po omacku w ciemnościach... i wreszcie znalazłam wyjście, które poprowadzi mnie do światła.

ROCH

I co to za wyjście?

ŁUCJA

Bardzo proste, na wyciągnięcie ręki. Wskazał mi pan to wyjście pewnego dnia, ale ja nie rozumiałam wtedy pana słów do końca. Przypominam sobie dokładnie pana słowa: „wyzwolenie jest w pracy“. I tak, zdecydowałam, że będę pracować. Będę zarabiała na swoje życie.

ROCH

Ależ... Cóż pani umie robić?

ŁUCJA

Umiem szyć. Kiedyś mi pan opowiadał o pańskiej przyjaciółce, która zajmuje się praniem bielizny¹¹... będę pracować jak ona.

ROCH

A pani rodzice? Pani uniesienie przejdzie, jak tylko pani do nich powróci.

ŁUCJA

Powrócić tam?! Nigdy! Opuściłam dom ojcowski na zawsze. Jestem zdecydowana, absolutnie zdecydowana, by zmienić swoje życie!

ROCH

Że jak?! Opuściła ich pani?!

ŁUCJA

Chyba nie chce mnie pan teraz zniechęcać? Oczekiwałam raczej od pana gorącej aprobaty, pocieszenia...

Przechodzi po scenie i siada na krześle.

ROCH

(wewnętrznie poruszony, nieruchomy)

Myli się pani co do moich odczuć. Proszę zrozumieć, to wszystko jest takie nieoczekiwane, takie nagłe... i ta późna godzina... pani obecność u mnie... Mój umysł jest po prostu trochę zmacony... przyznać to muszę... Być może to pochopna decyzja i jutro będzie pani szczęśliwa wracając do swoich rodziców, pragnąłbym pani pozostawić taką możliwość.

.....

¹¹ W oryginale 'lingère', osoba zajmująca się bielizną na przykład w hotelu lub w szpitalu.

ŁUCJA

Och, rozumiem. Obawia się pan, że mnie zniesławi.... Ale cóż mnie obchodzi społeczeństwo, uprzedzenia, cały ten świat!... skoro tylko pana opinia jest dla mnie ważna... jestem pana... jestem pana dziełem... Chciałabym ze swej strony liczyć na coś w pana życiu... I dzisiaj popołudniem, kiedy pan krytykował moje plany małżeńskie z panem Słodzikiem, wydawało się mi... przynajmniej odniosłam takie wrażenie, że i ja nie jestem panu obojętna... tak sobie myślałam, marzyłam... zapragnęłam przekształcić myśl chimeryczną w rzeczywistość, i powiedziałam sobie, że koniec końców jestem już dorosła i że odpowiadam za swoje czyny... i wyszłam z domu i przyszedłam do pana.

ROCH

(bierze dłoń Łucji, ścisną ją, potem puszcza)

Bardzo dziękuję. Dobrze pani zrobiła. Kocham panią... Niemniej lepiej byłoby, gdyby pani stąd wyszła. Nie chciałbym wykorzystać młodej dziewczyny, która mi oferuje najszczęśliwsze uczucie...

ŁUCJA

Pan także uważa, iż młoda dziewczyna powinna kochać swego narzeczonego jedynie umiarkowanie?

ROCH

Ależ nie, moja droga Łucjo, wcale tak nie myślę. Ja to powiedziałem, bo kocham panią bardzo szczerze... ale chciałbym panią prosić o próbę.

ŁUCJA

O próbę?! Chce pan wystawić na próbę moją miłość? Czy ja nie dosyć udowodniłam szczerości moich uczuć? Chociażby to, co uczyniłam dzisiejszego wieczoru...

ROCH

Oczywiście... ale proszę mnie zrozumieć. W relacji takiej, jaką jest nasza, w której nie ma żadnego nikczemnego interesu, wzajemne zrozumienie musi być doskonałe, najmniejsza rysa może między nami wykopać przepaść... Najmniejszy żal za bogactwem z przeszłości...

ŁUCJA

Przecież mówię panu, że to bogactwo przysparza mi jedynie cierpień.

ROCH

Ale pani przecież nigdy jeszcze nie pracowała!

ŁUCJA

Nigdy nie jest za późno, by to zmienić. Wiele razy mi pan to powtarzał.

ROCH

I teraz mogę to powtórzyć... Jestem gotowy i szczęśliwy, by pani pomóc... (*wstaje*) Niemniej nie chciałbym, aby miłość zmuszała panią do pracy, chciałbym, by to praca wznosiła panią do miłości. Pomyślała pani o dniach, kiedy nieszczęścia przesłonić mogą nasze uczucia i idee, które są nam tak drogie? Bieda, która wydawać może teraz czymś lekkim, stać może się dla pani źródłem cierpienia. Towarzyszka robotnika musi umieć walczyć z biedą!

ŁUCJA

Nauczę się tego, jestem pewna!

ROCH

Też mam taką nadzieję... Lecz próba jest konieczna, proszę mi wierzyć... Jeśli słowo 'próba' panią obraża, to zastąpmy je innym: nauka. Nauka biedy. Łatwo jest czynić dobro, kiedy się opływa w dostatku, ale po tysiącokrotnie trudniej jest zachować swoje nietknięte sumienie w ustawicznej walce o przeżycie.

ŁUCJA

Tak więc chcę poddać się próbie. Cóż trzeba uczynić?

ROCH

Niech najpierw pani zacznie przyzwyczajać się do biedy, spróbuje zapomnieć o służących i luksusie...

ŁUCJA

Skoro panu mówię, że brzydzę się luksusem.

ROCH

(*uśmiechając się*)

To są tylko słowa.

ŁUCJA

Wątpi pan w moją szczerłość?

ROCH

Ależ skądże, moja droga Łucjo, nie wątpię w pani szczerość. Wiem, że jest pani zdolna do solidarności z biednymi. Solidarność jest ważną i piękną częścią życia proletariackiego. W tej kwestii jest pani naszym sprzymierzeńcem. Ale jest też inna solidarność, która zniechęcić może nawet dusze najbardziej szczerze. To wymiar prozaiczny życia materialnego: codzienna praca. Nie można rzucać jej na innych, bo to prowadzi do odwiecznego podziału ludzkości na panów i niewolników: dzisiaj mówi się o właścicielu i służbie. Dzisiejsi robotnicy są prawdziwymi niewolnikami. Pracę wyzbyć z wszelakiego poddaństwa, oto cel mojego życia... a skoro chcesz pani połączyć się ze mną, by razem iść przez życie nie potykając się, trzeba więc, aby wspólny ideał oświecił naszą drogę. Droga ta jest trudna i uciążliwa i zanim na nią razem wstąpimy, proszę panią o wypróbowanie swoich sił. Znajdzie pani gościnę u naszej towarzyszki, będzie pani tam mogła zapoznać się z jej życiem, pięknym i szlachetnym, i jeśli bieda tam poznana nie zmieni pani decyzji, nie muszę chyba mówić, że będę szczęśliwy.

ŁUCJA

I jak długo ma trwać moja nauka?

ROCH

Tyle, żeby mnie przekonać, że nie będzie miała pani słabości.

ŁUCJA

W takim razie to nie będzie trwało długo, zobaczy pan... Nauczył mnie pan, by się wspinać i jestem przyzwyczajona do upadków. Od kiedy pana znam, ja tylko wzrastam. Pragnę, by był pan moim przewodnikiem.

ROCH

(energicznie)

Ależ nie! Niech pani nie będzie moim echem. Niech pani nie zaślepią się w swojej miłości, niech pławi się w ożywczej czystości, w świetlistej poezji... *(poważnie)* W dniu, w którym pani uczucie nie będzie ożywione rozumem, nie będzie miała już pani sił, by za mną iść, nie pozostawię pani samej.

ŁUCJA

Pana obawa jest nieco dziecinna, ten dzień nigdy nie nastąpi. To pan otworzył mi oczy i nic ich nie może już zamknąć. Sprawiedliwość i Postęp drogami mi są jak i panu, ale jeśli wyrzekłby się pan podążać za prawdą,

przestałabym pana kochać. Ale tymczasem, niech mi będzie wolno podziwiać pana. Pokazał mi pan drogę, która prowadzi do prawdziwego życia, a moja wdzięczność dla pana jest nieskończona.

ROCH

(energicznie i z emfazą)

Czyż nie było to moim obowiązkiem?... Mężczyzna nikczemnie przypisywał sobie prawo do posiadania prawdy. Odebrał kobiecie to wszystko, co stanowi o istocie życia w ogóle: myśl i wolność! Zrobił z niej trupa, a wspólne życie z umarłą strąca ich oboje niechybnie w otchłanie grobu! Trzeba więc, aby mężczyzna podniósł swą towarzyszkę z ziemi, na którą została ciśnięta, dopiero wtedy będzie mógł iść wyprostowany.

..... KURTYNA

Georges Darien

Rośnijcie
i rozmnażajcie się¹

Przekład i opracowanie tekstu²

Anita Staroń

.....
¹ Odwołanie do fragmentu z Księgi Rodzaju: „Rośnijcie i rozmnażajcie się” (Rdz 1,28).

² Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie, un théâtre de combat : 1880-1914*, choix et éditions des textes par J. Ebstein, Ph. Ivernel, M. Surel-Tupin et S. Thomas, tome 2, Ségquier/Archimbaud, 2001, s. 267-284. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

Dozorczyńni, 50 lat

Właściciel, 60 lat

Robotnik, 35 lat

Kokota, 25 lat

Paryż. Stróżówka³ o przytulnym wyglądzie. Po lewej stronie kominek, na nim zegar ze szklaną kopułą; wazon, portrety itd. Nieco dalej sekretarz. W głębi suto drapowane łóżce. Po prawej szerokie, przeszklone drzwi.

.....
³ Mieszkanie dozorczy domu.

Scena pierwsza

DOZORCZYNI, SAMA

DOZORCZYNI

(do kogoś, kto znajduje się na zewnątrz; przez półotwarte drzwi)

Ależ oczywiście, proszę pani; już skończyłam myć schody... i wejście... wszystko skończyłam... Dzisiaj jest dzień po terminie zapłaty czynszu; o dziesiątej na pewno przyjdzie do mnie właściciel... Słucham? O, nie, już on nie pozwoli, żeby jego pieniądze leżały tu bezużytecznie!... *(podchodząc bliżej)* Niech pani powie, ci sąsiedzi, co mieszkają nad panią... znów się wczoraj pokłócili?... Co za ludzie! Słyszać ich było z trzeciego piętra!... Są spłukani, to pewne!... Ma pani rację, zawsze to samo: zła miłość, powiadają, bez soli, bez chleba. Do widzenia, pani Langlois!... *(zamyka drzwi, spogląda na zegar)* Za trzy dziesiąta!... Muszę jeszcze poprawić włosy... *(układa fryzurę przed lustrem)* Właściciel zaraz przyjdzie...

Drzwi otwierają się.

To on!...

(do wchodzącego właściciela)

Dzień dobry panu!...

Scena druga

DOZORCZYNI, WŁAŚCICIEL

WŁAŚCICIEL

(wchodząc)

Dzień dobry pa... *(schyla się, żeby podnieść zapałkę)* No proszę! Zapałka na ziemi! Właśnie tak zaczynają się pożary! Sto razy pani mówiłem, żeby nie rzucać zapałek na podłogę... Trzeba je starannie podnieść... i odłożyć... o, na przykład tutaj...

Wkłada zapałkę do wazonu na kominku.

DOZORCZYNI

Ale ja naprawdę bardzo uważam, proszę pana.

WŁAŚCICIEL

Niewystarczająco. Nigdy nie dość uwagi. *(bierze z kominka zdjęcie i przygląda mu się)* Na przykład zawsze każe pani kończyć pracę o dziesiątej. Dzisiaj przyszedłem dwie po dziesiątej, a pani dopiero się czesała!...

DOZORCZYNI

Ktoś mi przeszkodził w pracy...

WŁAŚCICIEL

Trzeba się przed tym zabezpieczać! *(wskazuje na zdjęcie)* Co to za mężczyzna?

DOZORCZYNI

Mój zięć. To on poślubił moją córkę w zeszłym roku...

WŁAŚCICIEL

Rozumiem. Mają dzieci?

DOZORCZYNI

Tylko jedno, proszę pana. Chłopczyka... Ślicznego jak nie wiem co!

WŁAŚCICIEL

(odkłada zdjęcie)

Niech go tu nie przyprowadzają, kiedy przychodzą do pani w odwiedzin. Dzieci w stróżówce szkodzą reputacji kamienicy. *(siada)* Jak tam wpłaty czynszu?

DOZORCZYNI

Wszystko zapłacone. Alem miała z tym zachodu! *(podchodzi do sekretarzystki, otwiera go)* Te niższe czynsze były spóźnione...

WŁAŚCICIEL

Zawsze to samo! I to właśnie te najniższe!

DOZORCZYNI

Część z nich dostałam ledwo przedwczoraj... a nawet wczoraj... *(wraca z pieniędzmi)* Ale teraz już mam wszystko!... *(kładzie pieniądze na stole)* Bardzo proszę przeliczyć...

WŁAŚCICIEL

Sprawdzimy! *(liczy i sprawdza banknoty)* Jeden, dwa, trzy... jeden, pięć... siedem...

Przygląda się monetom, słucha ich brzęku.

DOZORCZYNI

Jakiś błąd w odlewie, ale moneta jest dobra.

WŁAŚCICIEL

Hm... Tyle dzisiaj fałszerstwa!... No cóż, wezmę ją; ale jeśli mi jej nie zechcą przyjąć, oddam pani. *(biorąc inną monetę)* A to co takiego? Napoleon bez wieńca⁴?

DOZORCZYNI

(zmieszana)

Nie zauważyłam, proszę pana...

.....
⁴ Chodzi zapewne o monetę wartości 20 franków, przedstawiającą cesarza Napoleona III w wieńcu laurowym. Moneta trafiła do obiegu po utworzeniu Łacińskiej Unii Monetarnej między Francją, Belgią, Szwajcarią i Włochami (1865) i zastąpiła poprzednią dwudziestofrankówkę przedstawiającą Napoleona III z gołą głową.

WŁAŚCICIEL

(*prześmiewczo*)

No właśnie!... No właśnie!... Ile jeszcze razy mam pani powtarzać? Napoleon w wieńcu – w porządku! Napoleon bez wieńca – nic niewart!... (*oddając jej monetę*) Niech mi pani da inną.

DOZORCZYNI

(*wyciąga monetę z portmonetki*)

Proszę... gdybym tylko wiedziała, kto mi ją wcisnął...

WŁAŚCICIEL

Niech pani robi tak jak ja: uważnie patrzy. To będzie dla pani nauczka! Tu ma pani tę niedobrą. Niech pani ją komuś podsunie.

DOZORCZYNI

Niełatwo mi będzie. My, dozorczy, nie dajemy nikomu podarków na Nowy Rok⁵!... Czy teraz wszystko się zgadza?

WŁAŚCICIEL

(*zgarbiając pieniądze*)

Ani grosza więcej!... Mówi pani o podarkach. Otóż lokatorzy, którzy cały rok dają napiwki kelnerom, co przynoszą im kiepskie piwo, albo dorożkarzom, co źle prowadzą... nigdy nie wpadną na pomysł, żeby złożyć się na prezent dla właściciela, który oferuje im taki porządny dom!...

DOZORCZYNI

(*z osłupieniem*)

To prawda!... Nikt o tym nie myśli!...

WŁAŚCICIEL

(*zamykając swój portfel*)

Na tym świecie, kiedy dostaniesz tyle, ile się należy, powinieneś się uważać za szczęściarza!...

DOZORCZYNI

Co racja to racja! Ludzie to niewdzięcznicy! Od pierwszego do ostatniego...

.....

⁵ We Francji po dziś dzień istnieje tradycja obdarowywania dozorców podarkami (najczęściej pieniężnymi) w okresie świątecznym.

WŁAŚCICIEL

A propos pierwszego – wciąż nie wynajęte?

DOZORCZYNI

Pierwszego, proszę pana?

WŁAŚCICIEL

Tak, pierwszego! Mówię o pierwszym piętrze!...

DOZORCZYNI

Wciąż niewynajęte. Jeszcze nie...

WŁAŚCICIEL

Jeszcze nie!... To niesłychane!... Nikt nie przyszedł oglądać?

DOZORCZYNI

Owszem, proszę pana!

WŁAŚCICIEL

No i?...

DOZORCZYNI

Mówią, że czynsz za wysoki.

WŁAŚCICIEL

(oburzony)

A cóż to byli za ludzie?

DOZORCZYNI

Bardzo porządni.

WŁAŚCICIEL

(podnosząc się z wściekłością)

Nie chcą wynająć, a pani nazywa ich porządnymi?...

DOZORCZYNI

Wyglądali na porządnych... Pewnie żeby lepiej wszystkich oszukać...

WŁAŚCICIEL

Już dobrze! Niech to się więcej nie powtórzy. *(robi kilka kroków)* Takie mieszkanie! Z widokiem na ulicę i na podwórze!... Lustra!... Podłączenie do kanalizacji miejskiej!... Woda!... Gaz!... Bulwar oświetlany elektrycz-

nie!... A oni śmiały twierdzić, że czynsz za wysoki! Już ja im dam za wysoki czynsz... (*zatrzymując się przed dozorczynią*) Przecież jeszcze w zeszłym roku wynająłem je bez problemu!... Jak to pani wytłumaczy?...

DOZORCZYNI

(*zakłopotana*)

Mój Boże... To być może dlatego... że...

WŁAŚCICIEL

Że co?

DOZORCZYNI

(*nieśmiało*)

Że podniósł pan czynsz o trzysta franków...

WŁAŚCICIEL

(*szydlerczo*)

Tak... Sama pani na to wpadła?... He?... Sądzi pani, że to za dużo? No dalej, niech pani powie!...

DOZORCZYNI

Ja nic nie mówię, proszę pana...

WŁAŚCICIEL

I słusznie! Bo coś bym pani odpowiedział!... (*siada*) Mała podwyżka raptem o trzysta franków!... Też mi coś!... Przede wszystkim zostałem do niej zmuszony!... Wie pani, dlaczego?...

DOZORCZYNI

Nie, proszę pana.

WŁAŚCICIEL

Bo otworzyli nową stację metra, a przystanek jest na rogu ulicy!... Po prostu!... Kiedy upiększa się miasta, kiedy tworzy się nowe środki transportu, linie kolejowe, tory tramwajowe...

DOZORCZYNI

Wszyscy za to płacą; tak jest, proszę pana...

WŁAŚCICIEL

(zirytowany)

Nie w tym rzecz!... Niech mi pani powie, kto korzysta na tych ulepszeniach...

DOZORCZYNI

(z namysłem)

Kto korzysta... Ależ... właściciele!... Tak! Właściciele!... To zabawne, kiedy się nad tym zastanowić!... Tylko oni na tym korzystają; natychmiast podnoszą czynsz!... Ciekawe dlaczego...

WŁAŚCICIEL

(żywo)

To nie pani sprawa!... Niech pani uzna, że to zadośćuczynienie za te wszystkie trudy, których doświadczają z winy swoich lokatorów!... Chciałem pani wykazać, że po prostu naśladuję w tym innych. (*podnosząc się*) Tego wymaga porządek społeczny. Każdemu postępowi cywilizacji odpowiada podwyżka czynszów. To żelazne prawo, jak mówią socjaliści!... (*stając przed nią*) A zamiast szukać jakichś pokretnych wyjaśnień, lepiej by pani przyznała, że jeśli mieszkanie wciąż nie jest wynajęte, to dlatego, że się tym pani nie zajęła!

DOZORCZYNI

Panienko przenajświętsza! Pokazałam je przez tydzień ze trzydzieści razy!...

WŁAŚCICIEL

W takim razie robiła to pani bez wycucia. Nie była pani wystarczająco uprzejma i informująca...

DOZORCZYNI

Starałam się jak mogłam!... Powiedziałam nawet, że idzie pan na wielkie ustępstwa... Więc sam pan widzi...

WŁAŚCICIEL

Nie wystarczy powiedzieć! Trzeba włożyć w to odpowiednie przekonanie!... Musi się pani bardziej przyłożyć!... (*siada*) Dobrze. Przejrzyjmy stan rzeczy piętro po piętrze. Najpierw parter... Po lewej handlarz artykułami spożywczymi; po prawej kupiec winny. Temu handlarzowi nieźle się powodzi! W niedzielę widziano go w płaszczu z futrzanym kołnierzem...

DOZORCZYNI

Dobrze się ubiera. A jego żona cała w jedwabiach i aksamitach...

WŁAŚCICIEL

(z *namysłem*)

Umowę ma podpisaną na jeszcze siedem lat... Szkoda!... Właśnie, czy wynajął te trzy piwnice, o których mówił?

DOZORCZYNI

Tylko jedną. Powiedział, że trzy to za drogo.

WŁAŚCICIEL

Za drogo! A sam nosi futrzane kołnierze!... Co za lekkomyślność!

DOZORCZYNI

W wynajętej piwnicy przechowuje masło i inne artykuły, które nie znoszą ciepła...

WŁAŚCICIEL

Tu go mam!... (*ściszonym głosem*) Jego piwnicę oddzielają od dwóch pozostałych tylko cienkie ścianki... Niech pani włoży do tamtych dwóch coś, co brzydko pachnie... stare kości... obierki z ziemniaków...

DOZORCZYNI

Przecież od tego masło mu się zepsuje!

WŁAŚCICIEL

Wtedy wynajmie dwie pozostałe piwnice!... (*ze śmiechem*) Już nie będą za drogie...

DOZORCZYNI

Rozumiem...

WŁAŚCICIEL

Kupca winnego niech pani obserwuje. Trzeba się dowiedzieć, jak mu urosła klientela od czasu otwarcia tej linii metra. Niech pani podpyta kelnerów...

DOZORCZYNI

Dobrze, proszę pana.

WŁAŚCICIEL

A ja się zastanowię. Na pewno coś wymyślę.

DOZORCZYNI

O, nie mam wątpliwości!...

WŁAŚCICIEL

Nie pytam pani o zdanie!... Przejdźmy do półpiętra⁶. Te dwie stare rentierki z lewej strony wciąż chodzą na mszę?

DOZORCZYNI

Każdego ranka!

WŁAŚCICIEL

Dobrze!... To robi właściwe wrażenie. Nie chcę, żeby moja kamienica wyglądała na zamieszkaną przez samych pogan. – A po prawej, ten inżynier i jego żona?

DOZORCZYNI

Jakie to dobre małżeństwo! Aż przyjemnie patrzeć...

WŁAŚCICIEL

(*surowo*)

Ile dzieci?

DOZORCZYNI

Już dwoje... i wydaje mi się...

WŁAŚCICIEL

Co? Jeszcze jedno?

DOZORCZYNI

(*kręcąc głową*)

Ta kobieta stale jest w ciąży. Nie rozumiem tego!... A przecież jest za-
dbana i taka czysta... To podejrzane!...

.....

⁶ W oryg. *entresol*: mieszkanie wygospodarowane najczęściej pomiędzy parterem a pierwszym piętrzem.

WŁAŚCICIEL

Proszę jej dać do zrozumienia, że jeśli nie przestanie... wymówię! Pierwsze piętro!... *(wzdycha)* Takie pierwsze piętro, a stoi puste! Płakać się chce! Doktor z drugiego... Nie dostał jeszcze czerwonej wstążki?

DOZORCZYNI

Jeszcze nie, wciąż ma fioletową⁷.

WŁAŚCICIEL

(tupiąc nogą)

Tak dłużej być nie może! Czekam już półtora roku! Dość tego!... Kamienica bez lokatora z odznaczeniem jest niczym ciało bez duszy!... Ma zdobyć Legię Honorową do końca roku, albo nie przedłużę mu wynajmu!...

DOZORCZYNI

Powiem to jego żonie, dobierając słowa...

WŁAŚCICIEL

Niechże coś zrobi dla społeczności!... Niech się zasłuży podczas epidemii!... Niech odkryje jakiś lek!... Albo jakiegoś mikroba!... Niech sobie jakoś poradzi!... Na trzecim mamy profesora muzyki?

DOZORCZYNI

Proszę pana... On się uczy muzyki...

WŁAŚCICIEL

Gdyby wszyscy jego koledzy poszli w jego ślady, byłoby lepiej. Na czwartym?

DOZORCZYNI

Gracz na giełdzie. Zajmuje się kontraktami terminowymi...

WŁAŚCICIEL

A mnie terminu nie dotrzymuje. Mam ochotę mu wymówić... Mam pomysły! A może by do mieszkania po nim wprowadziła się krawcowa z piątego? Zeszłyby piętro niżej...

.....
⁷ Chodzi o Order Palm Akademickich, przyznawany za zasługi w obszarze edukacji i zawieszony na fioletowej wstążce. Wstążka czerwona towarzyszy najwyższemu francuskiemu odznaczeniu, jakim jest Order Narodowy Legii Honorowej.

DOZORCZYNI

I musiałyby więcej płacić. Jeszcze dużo nie zarabia.

WŁAŚCICIEL

Jej mąż często wyjeżdża?

DOZORCZYNI

Nie ma go osiem miesięcy w roku. Ale nie sędzę, żeby chciała skorzystać...

WŁAŚCICIEL

(konfidencko)

To na pewno dlatego, że boi się pani!... Gdyby jej pani podszeptała, tak delikatnie, że może liczyć na pani dyskrecję... Co?

DOZORCZYNI

(mrugając okiem)

Może i tak!... Szepnę jej słówko jeszcze tego wieczora.

Na szóstym jest jedno puste mieszkanie. Dałam ogłoszenie przedwczoraj.

I jeszcze...

WŁAŚCICIEL

(z irytacją)

Już widzę, do czego pani zmierza!... Szóste piętro!... Zmora właścicieli!... Skargi, reklamacje, żądania!... Ci ludzie nigdy nie są zadowoleni! Chcą, żeby tam doprowadzić wodę, zmienić tapety, odświeżyć sufity!...

DOZORCZYNI

To właśnie...

WŁAŚCICIEL

(wściekły)

Nic nie dostaną!... Nic! Nic!... Szóste piętro!... Niech mi pani nic nie mówi!... Koszmar!... Dlaczego architekci umieszczają w kamienicach szóste kondygnacje?... *(uspokaja się)* Zresztą, w epoce aeroplanów będziemy mogli niedługo je zlikwidować... a zamiast nich mieć dwa pierwsze piętra: jedno nad półpiętrzem i jedno pod podniebieniem... Coś mi się przypomniało: dała się pani oszukać lokatorowi z szóstego!... Temu woźnicy?... Co?...

DOZORCZYNI

(zmieszana)

Przysięgał na wszystko, że ma tylko dwoje dzieci!... Kiedy zobaczyłam, że jest ich czworo...

WŁAŚCICIEL

(wstaje)

Miesięczne wypowiedzenie!... I niech pani pilnuje tych kobiet z góry! Trzeba patrzeć na ich brzuchy!... Jak tylko pani zauważy... wypowiedzenie!...

DOZORCZYNI

Dopilnuję tego, proszę pana.

WŁAŚCICIEL

I niechże się już pani więcej nie da oszukać!...

DOZORCZYNI

Nie jest łatwo z nich cokolwiek wyciągnąć! Przysięgają, że nie mają rodziny, albo że mają tylko jedno dziecko... Jak sobie z nimi poradzić?...

WŁAŚCICIEL

(spoglądając w prawo)

Jak?... Zaraz pani pokażę!... Właśnie jakiś robotnik przystanął przed kamienicą i czyta ogłoszenie. Dobra nasza! Wchodzi!... Nauczy się pani, jak przypierać do muru tych gagatków!...

Odwraca się w stronę kominka i przygląda się portretom.

Scena trzecia

CI SAMI, ROBOTNIK

ROBOTNIK

(otwierając drzwi)

Dzień dobry pani. Jest tu mieszkanie do wynajęcia?

DOZORCZYNI

Tak, na szóstym piętrze. Dwa pokoje, dwa mniejsze pomieszczenia, kuchnia i przedpokój.

ROBOTNIK

Za ile?

DOZORCZYNI

Czterysta czterdzieści.

ROBOTNIK

Aż tyle?

DOZORCZYNI

Płatne z góry.

ROBOTNIK

Wszędzie to samo... Nam nie płacą z góry!

DOZORCZYNI

Takie są przepisy.

ROBOTNIK

Na pewno... Dobrze więc, zapłacę z góry. – Czyste jest?

DOZORCZYNI

No chyba! Tapety zmieniane dwa lata temu. Kiedy by się pan wprowadzał?

ROBOTNIK

W poniedziałek.

DOZORCZYNI

Ma pan przyzwoite meble?

ROBOTNIK

Chyba tak.

DOZORCZYNI

Szafę z lustrem?

ROBOTNIK

Na ubrania odświeżne. I drugą, bez lustra, na robocze. Zresztą niech pani zasięgnie języka pod sto piętnastym: Jean Carrier. Zawsze płaciłem w terminie.

DOZORCZYNI

Dobrze. Ile dzieci?

ROBOTNIK

Półowa pary.

DOZORCZYNI

Tylko jedno?

ROBOTNIK

Tyle wystarczy!

DOZORCZYNI

Czy to aby prawda?

ROBOTNIK

Przecież mówię!

DOZORCZYNI

Ludzie lubią sobie żartować!

ROBOTNIK

Mam pani przysiąc?

DOZORCZYNI

Co mi to da... Właśnie ostatnio mnie oszukali. I tak jakoś mi się widzi...

WŁAŚCICIEL

(odwraca się)

Skąd taka nieufność?... Przecież pani słyszy... Nie ma co tak powątpiewać! *(do robotnika)* Mój drogi, jestem właścicielem tej kamienicy. I, jak to mówią, lepiej rozmawiać z Bogiem niż ze wszystkimi świętymi... He he!... Dobrze, że akurat tutaj przyszedłem. Zaraz to wszystko załatwimy... Mówicie, że macie dwoje dzieci, tak?

ROBOTNIK

(ze skrzepowaniem)

Mówiłem, że jedno, proszę pana...

WŁAŚCICIEL

(ze śmiechem)

Już dobrze, dobrze! Jest jedno, mogą być i dwa!... Powiedzmy, że dwa, zgoda? Powiedzmy, że dwa!... Ja popieram liczne rodziny. Jestem członkiem ligi na rzecz zwiększenia dzietności. A więc...

ROBOTNIK

Skoro tak!... Gdybym wiedział...

WŁAŚCICIEL

(ze śmiechem)

Od razu powiedzielibyście prawdę, co? Bo też nie wszyscy myślą tak jak ja!... Rozumiem was!... Zresztą i tak szybko bym się dowiedział. Pracujecie u... jak to się zwie... tam, dalej w ulicy...

ROBOTNIK

U Jacquemina i spółki.

WŁAŚCICIEL

No właśnie! Miałem to na końcu języka. Właśnie niedawno byłem u waszego szefa.

ROBOTNIK

O!

WŁAŚCICIEL

Tak jest. Jako przedstawiciel ligi na rzecz zwiększenia dzietności. Spisujemy rodziny wielodzietne w naszej dzielnicy... Chcemy uzyskać dla nich zwolnienie z podatku... albo chociaż medal. Jacquemin dał mi listę nazwisk... *(grzebie w kieszeni)* Mam tu notes. *(Wyciąga notes, sprawdza zapisy)* Jacquemin i spółka... Zaraz... O, jest!... Pierwsze nazwisko... Jean Carrier...

ROBOTNIK

(zaskoczony)

To ja!

WŁAŚCICIEL

(udając zaskoczenie)

Wy?

ROBOTNIK

Tak, proszę pana.

WŁAŚCICIEL

Ale w takim razie... Niedużo wam brak do pół tuzina!...

ROBOTNIK

Tylko piątka, proszę pana.

WŁAŚCICIEL

Tylko piątka?... Żartowniś z was!

ROBOTNIK

Ani jednego więcej!...

WŁAŚCICIEL

(*surowo*)

I śmiecie składać fałszywe zeznania mojej dozorczyńcy? Wiecie, że gdybym tylko zechciał...!

ROBOTNIK

(*zaskoczony*)

Gdyby... Gdyby pan zechciał...

WŁAŚCICIEL

Tak jest! Nie macie prawa wkładać się podstępem do mojego domu!... Ma taki pięcioro dzieci i czelność, żeby...

ROBOTNIK

(*oburzony*)

Jak to? I pan tak do mnie mówi?... Przecież przed chwilą twierdził pan, że popiera rodziny wielodzietne!...

WŁAŚCICIEL

Jako Francuz – tak! Ale nie jako właściciel!

ROBOTNIK

(*osłupiały*)

Ma pan sumienie jak z gumy!...

WŁAŚCICIEL

Sumienie ma swoje prawa, ale własność ma swoje obowiązki!... Nie mogę was przyjąć pod swój dach... Bardzo doceniam... wasze wysiłki... jako ojca rodziny!... Ale żałuję... moja kamienica nie jest przystosowana do przyjęcia progenitury tak bardzo... tak...

ROBOTNIK

(szydlerczo)

Czyli jest pan za zwiększeniem dzietności – bez dzieci?

WŁAŚCICIEL

(poirytowany)

Dzieci niszczą kamienice! Rujną nieruchomości!...

DOZORCZYNI

(podchodząc bliżej)

Tak! Są brudne! Wszystko psują! Krzyczą! Tupią! Niszczą dywany!

ROBOTNIK

Ktoś się pani pyta o zdanie?

DOZORCZYNI

Uważaj sobie, prostaku!... Wściekasz się, bo odkryto twój podstęp! Wszedłeś tu z jednym bachorem i już masz ich pięć! Szybko ci idzie! Jak tak dalej pójdzie, moja stróżówka się przepełni! Uciekaj stąd! Nikt cię tu nie chce! Kamienica to nie żłobek!

WŁAŚCICIEL

Nie! Nie możemy przyjąć takiej dzieciarni!...

ROBOTNIK

(oburzony)

Nie możecie!... Może kiedyś będziecie jej potrzebować!... (z groźbą w głosie) Ta wasza własność sama się nie obroni! A jeśli tylko wy będziecie jej pilnować... Nauczę swoje dzieciaki wszystkich kłamstw, które trzeba opowiadać, żeby zapewnić sobie dach nad głową!... opowiem im, jak trudno jest znaleźć jakąś dziuplę dla dzieci, kiedy nawet zwierzęta mają nory dla swoich małych!... opowiem im o hipokrytach, których spotkałem, panie właścicielu!... A kiedy dorosną, (robi gest ręką) mam nadzieję, że nie będą takie głupie jak my!...

Wychodzi.

Scena czwarta

WŁAŚCICIEL, DOZORCZYNI

DOZORCZYNI

No i poszedł sobie! Ale grubianin!... Jak pomyśle, że mógłby się tu wprowadzić... aż mi się krew burzy!...

WŁAŚCICIEL

Gdyby mnie tutaj nie było, właśnie tak by się stało!... Już panią omotał!... Ale się pani dała nabrać!...

DOZORCZYNI

O, nie miałam zaufania, proszę pana! Nie przyjąłabym go tak na słowo honoru!

WŁAŚCICIEL

Łatwo mówić, jak już jest po sprawie!... W każdym razie mam nadzieję, że to będzie dla pani nauczka i że na drugi raz będzie pani umiała wydusić z takich ludzi prawdę!...

DOZORCZYNI

Niech się pan nie obawia! Będę jak pan: fałszywa, żeby dojść do prawdy! Zapewniam, łatwo mi nie wcisną tych swoich brudnych dzieciaków!...

WŁAŚCICIEL

(wkładając kapelusz)

Proszę pamiętać, że honor tego domostwa spoczywa na pani barkach, a wszystko będzie dobrze!... Pójdę już... *(spogląda w prawo)* O! Ktoś nadchodzi!...

Wycofuje się w głąb pomieszczenia.

Scena piąta

CI SAMI, KOKOTA

KOKOTA

Ma pani mieszkanie do wynajęcia?

DOZORCZYNI

Tak: apartament na pierwszym piętrze.

KOKOTA

Dobrze.

DOZORCZYNI

Przedpokój, salon, jadalnia, gotownia, łazienka, dwie sypialnie!...

KOKOTA

Dobrze. Czynsz?

DOZORCZYNI

Cztery tysiące franków.

KOKOTA

(podchodząc bliżej)

Jest tu luźna atmosfera?

DOZORCZYNI

(zaskoczona)

Luźna?... Proszę pani... ja...

WŁAŚCICIEL

(zbliżając się)

Pani pozwoli... *(z głębokim ukłonem)* że się przedstawię?... Jestem właścicielem tej kamienicy...

KOKOTA

(odpowiadając na powitanie)

Panie...

WŁAŚCICIEL

... i będę zaszczycony mogąc odpowiedzieć na pytania, które zechce mi pani zadać... (*podsuwa jej krzesło*) Bardzo proszę, niechże pani spocznie...

KOKOTA

(*siadając*)

Dziękuję panu.

WŁAŚCICIEL

(*siadając obok niej*)

Odniosłem wrażenie, droga pani, że chciała się pani dowiedzieć, czy lokatorzy cieszą się tutaj całkowitą niezależnością. Tak, pani, tak właśnie jest. Bardzo mi zależy, aby moi lokatorzy mieli pełną swobodę. Jestem przekonany, że nigdy nie nadużyją pozostawionej im wolności i że zawsze będą właściwie kontrolować swoje postępowanie.

KOKOTA

Bardzo słusznie. W ten sposób skłania ich pan, aby zasłużyli na pańskie zaufanie.

WŁAŚCICIEL

W samej rzeczy.

KOKOTA

Co do mnie, dbam o swobodę nie tyle ze względu na siebie, co na swoich przyjaciół. Mam dość liczne kontakty; to w większości ludzie bardzo zajęci, którzy z tego powodu są zmuszeni odwiedzać mnie o bardzo różnych porach dnia...

WŁAŚCICIEL

I nawet wieczoru?

KOKOTA

Często!... To znaczy... czasami...

WŁAŚCICIEL

Lampy gazowe gaszą dopiero po jedenastej.

KOKOTA

Chciałam pana uprzedzić o tej sytuacji...

WŁAŚCICIEL

To dla mnie dowód pani zamiłowania do dyskrecji. A ponieważ zawsze czyny mają o wiele mniejsze znaczenie niż sposób, w jaki się ich dokonuje, jestem pewien, że łatwo się porozumiemy...

KOKOTA

Tak pan sądzi?

WŁAŚCICIEL

Bardzo łatwo.

KOKOTA

(z uśmiechem)

Może zbyt łatwo...

WŁAŚCICIEL

(zaskoczony)

Jak to?

KOKOTA

No cóż, ta otwartość, z jaką mnie pan przyjmuje, każe mi obawiać się, że mieszka tu już być może...

WŁAŚCICIEL

Myli się pani... W naszej kamienicy mamy tylko mężatki! Dozorczyńni może to potwierdzić...

DOZORCZYNI

O, tak, proszę pani! Mogę panią zapewnić! Wszystkie prawnie zamężne!

KOKOTA

A więc niepotrzebnie się przestraszyłam. Proszę mi wybaczyć. Konkurencja jest tak silna!... A gdybym miała ją tuż pod nosem, to byłoby straszne. Rozumie pan... spotkania na schodach; półotwarte drzwi; najlepsi przyjaciele myślą piętra...

WŁAŚCICIEL

Stawiam się w pani położeniu! To musi być bardzo nieprzyjemne! Ale proszę się niczego nie obawiać. Jest pani pierwsza...

KOKOTA

Serio? No to dobrze, że się aż tu pofatygowałam! Wydawało mi się, że dzielnica jest nieco na obrzeżu; ale przy dzisiejszych środkach transportu, metrze, samochodach, możemy mieszkać, gdzie chcemy...

WŁAŚCICIEL

To pewne!

KOKOTA

Można do nas przyjechać w kilka minut z każdego punktu Paryża. Nie musimy już osiedlać się w tych samych okolicach... stadami...

WŁAŚCICIEL

Oczywiście, że nie! To właśnie jest postęp, droga pani; postęp! I jestem pewien, że dobrze się będzie pani u nas czuła.

KOKOTA

(*wstając*)

Pójdę obejrzeć mieszkanie.

Dozorczyńni podchodzi bliżej.

Ah! Zapomniałam powiedzieć... Mam dwa psy, dwa mała śliczne pome-
rańczyki⁸...

WŁAŚCICIEL

(*promieniejąc*)

Droga pani, uwielbiam psy!

DOZORCZYNI

Ja również! Psy są dziesięć razy czystsze niż dzieci!...

KOKOTA

(*z wymownym gestem*)

Oh! Dzieci!...

Śmiechy. Wychodzi z dozorczynią.

.....
⁸ Rasa psa : inaczej szpic miniaturowy.

Scena szósta

WŁAŚCICIEL

WŁAŚCICIEL

(zacierając ręce)

Udało się!... Nareszcie!... Wynająłem pierwsze piętro!... Na pewno je weźmie!... Cztery tysiące franków!... Ha! Ha! Łatwo czegoś takiego się nie znajdzie!... To kokota... I co z tego?... Kokoty są tyle warte, co inne!... *(przechadza się w jedną i w drugą)* Ci brudni robotnicy z ich pomiotem nie przyniosą czterech tysięcy! *(zatrzymuje się przed sekretarzykiem)* No proszę! Zostawiła klucz w sekretarzyku!... Gdyby mnie tu nie było i gdyby wszedł jakiś włamywacz... Wystarczyłoby, żeby go otworzył... *(otwiera mebel)* zaczął w nim grzebać... *(przeszukuje sekretarzyk)* i wziął te pieniądze... *(podrzuca monety w rękę)* i tę książeczkę oszczędnościową *(zabiera książeczkę)* Zobaczmy! *(przegląda książeczkę)* Co takiego? Wpłaciła czterysta franków drugiego stycznia! A klęła się, na czym świat stoi, że na Nowy Rok dostała tylko dwieście... Żarty sobie stroi! *(odkłada ze złością książeczkę)* Zmniejszą jej pensję o pięćdziesiąt franków! *(zamyka sekretarzyk)* Nie, o sześćdziesiąt! Kiedy wprowadzi się kokota, napiwki spadną!... Ale mnie tknęło, żeby zajrzeć do sekretarzyka!... *(odchodzi)* Nie ma to jak pańskie oko!

Scena siódma

WŁAŚCICIEL, KOKOTA, DOZORCZYNI

KOKOTA

(wchodzi, za nią dozorczyńni)

No to sprawa załatwiona.

DOZORCZYNI

Mieszkanie bardzo się pani podoba.

WŁAŚCICIEL

Niezwykłe mnie to cieszy. Zapewne będzie pani chciała podpisać umowę wynajmu?

KOKOTA

Na dziewięć lat⁹.

WŁAŚCICIEL

Jeszcze dziś przygotuję papiery. Będzie pani mogła podpisać jutro.

KOKOTA

(*podając mu wizytówkę*)

Oto moje nazwisko.

WŁAŚCICIEL

Dziękuję pani.

DOZORCZYNI

Powiedziałam pani, że dom jest dobrze utrzymany i że robi pan wszystko, co w jego mocy, żeby zadowolić lokatorów...

WŁAŚCICIEL

(*z ukłonem*)

To oczywiście, właściciel jest odpowiedzialny za swoich mieszkańców!...

KOKOTA

Jakie to piękne!

DOZORCZYNI

Zaznaczyłam też, jakich szacownych mamy lokatorów...

WŁAŚCICIEL

Mamy zasadę, żeby nigdy nie przyjmować osób niepewnych lub niewygodnych, czy też takich, które ciągną za sobą zastępy dzieci... (*ze śmiechem*) Tym ostatnim mówię: „Rośnijcie i rozmnażajcie się...” – ale nie u mnie!

.....
⁹ W oryginale *un bail de trois, six, neuf* – klasyczna umowa wynajmu, którą podpisuje się na okres dziewięciu lat, z możliwością wypowiedzenia po trzech lub po sześciu latach i ze stałą wysokością czynszu podczas kolejnych okresów. Jest to umowa korzystna dla lokatora.

KOKOTA

Święta racja!

WŁAŚCICIEL

Właśnie przed chwilą wyrzuciłem robotnika, który chciał wynająć na szóstym...

DOZORCZYNI

(spoglądając w prawo)

Niech pan patrzy! Stoi tam, po drugiej stronie ulicy!...

WŁAŚCICIEL

(spogląda w tamtą stronę, kokota również)

Rzeczywiście, to on!

DOZORCZYNI

Jeszcze szuka!... A niech sobie szuka!...

WŁAŚCICIEL

(do kokoty)

Wie pani, ile on ma dzieci?

KOKOTA

Ile?

WŁAŚCICIEL

(podnosząc rękę)

Pięcioro!!!

KOKOTA

A to świntuch!...

Biribi¹

Przekład i opracowanie tekstu²

Sebastian Zacharow

.....

¹ W żargonie wojskowym Biribi oznacza karny obóz dla żołnierzy. Karne kompanie tego typu tworzone były w koloniach francuskich w Afryce Północnej i cechowały się okrucieństwem wobec przebywających tam żołnierzy. Okrucieństwa Biribi były tematem wielu publikacji: M. Vilain de Saint-Hilaire opublikował w 1848 roku broszurę „Appel à la Justice du Peuple”, zawierającą opisy tortur, których był świadkiem; w 1899 roku Gaston Dubois-Desaulle opublikował swoje wspomnienia z pobytu w Biribi w książce zatytułowanej „Sous la Casaque”. W 1925 roku Albert Londres wydał przejmujący reportaż „Dante n'a rien vu” potwierdzający skalę okrucieństwa w karnych kompaniach. Problem był także poruszany przez wiele francuskich gazet: *Intransigeant*, *Journal*, *Petite République*, *Révolte*, *Père Peinard*, *Aurore*, *Temps Nouveaux*, *Revue Blanche*, *Liberaire*, czy *Guerre Sociale*.

² Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: G. Darien & M. Lauras, *Biribi*, Paris: Librairie Charpentier et Fasquelle, 1906. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby

PIERWSZY AKT

PUŁKOWNIK BERNARD

JEAN BERNARD – jego syn

PORUCZNIK LENOIR

PAN BALIDARD

PAN DURIEU – poborca

PAN ROLLOT

KSIĄDZ SERGY

KAPRAL

ALICJA – bratanica Pułkownika

PANNNA NANCY – siostra Pułkownika

HRABINA

PANI VERDEUIL

SŁUŻĄCA

DRUGI I TRZECI AKT

KOMPANIA KARNA:

JEAN FOIN

JEAN BERNARD

QUESNORT

TRINQUART

LASSOUCH-FORVILLE

PALET

PONCIER

LETERTRE

FREY

LECREUX

CAMBRIN

PODOFICEROWIE:

HERTMANN

CAPONI

BEAUGRAIN

KAPRAL FOUBERT

KAPITAN

DRUGI KAPITAN

PORUCZNIK LENOIR

NACZELNY LEKARZ

BOULUCHE

oraz pozostali podoficerowie, żołnierze karnej kompanii, trębacze itd.

Akt pierwszy

Salon w domu Pułkownika Bernarda. W głębi przeszklony wykusz, przez który widzimy drzewa w ogrodzie. Wiosenny poranek. Bicie dzwonów oznajmia koniec niedzielnej mszy. Po bokach drzwi.

Scena pierwsza

PANNA NANCY, PÓŹNIEJ ALICJA

PANNA NANCY,

(pomaga służącej ustawić krzesła blisko kominka)

Msza się skończyła! Mój brat zaraz będzie. Mimo emerytury nie pozbył się swoich rytuałów. Pospiesz się, wszystko ma być jak trzeba.

SŁUŻĄCA

Tak, proszę pani.

ALICJA

(wbiega z lewej strony niczym podmuch wiatru, radosna, z książeczką do nabożeństwa w jednej ręce i bukietem kwiatów w drugiej)

Dzień dobry, cioteczko!... *(Podbiega do niej i podsuwa bukiet)* Dla kogo te kwiatki? Dla mojej kochanej cioteczki... Zobacz jakie piękne. Pierwsze, wiosenne kwiaty... Złożmy podziękowania...

PANNA NANCY

(całując bratanicę)

Dziękuję, kochanie. Gdzie pułkownik?

ALICJA

Został.

PANNA NANCY

Jak to? Wróciłaś sama?

ALICJA

Nie od razu. Najpierw złapała mnie hrabina Le Bloy i pani Verdeuil (*Przebiega na prawo*) Porwały mnie od wuja, który poszedł do zakrystii z gratulacjami dla księdza Sergy.

PANNA NANCY

To ksiądz Sergy odprawiał mszę?

ALICJA

Tak.

PANNA NANCY

A tak chciałam posłuchać jego kazania!...

ALICJA

To dlaczego wolisz chodzić na mszę czytaną o szóstej? To taka msza dla ubogich i kucharek!...

PANNA NANCY

Pułkownik tak zdecydował. Zmówiłaś modlitwę, córeczko?

ALICJA

Tak, cioteczko. (*Idzie w kierunku szklanych drzwi*) Podziękowałam przyrodzie za jej piękno, niebu za błękit... Ale... (*Żywo*) Nie przyszedł rano list?

PANNA NANCY

Nie. Zwyczajne opóźnienie. Nie martw się.

Scena druga

CI SAMI, PANI LE BLOY, PANI VERDEUIL, PAN BALIDARD

gwar rozmowy. Otwierają się drzwi; wchodzi Pani Le Bloy, Pani Verdeuil, Pan Balidard.

HRABINA LE BLO

(wchodząc, do Panny Nancy)

Dzień dobry, moja droga...

Powitanie itd.

PANI VERDEUIL

(do Alicji)

Cóż to, moja maleńka, gdzie to panienka zniknęła? Szukałyśmy jej wszędzie...

HRABINA

No właśnie, właśnie.

BALIDARD

A jak zdrowie panienki Alicji?

ALICJA

(oschle)

Mam się dobrze. Dziękuję panu.

Wchodzi pułkownik, ksiądz Sergy, porucznik Lenoir, Durieu, poborca oraz Rollot, dyrektor gimnazjum.

Scena trzecia

CI SAMI, PUŁKOWNIK, KSIĄDZ SERGY, DURIEU, ROLLOT

PUŁKOWNIK

Wejść, drogi księżu. Przywitaj się z paniami.

HRABINA

Kazanie było wspaniałe.

PUŁKOWNIK

(do porucznika Lenoira)

Niech pan wejdzie, poruczniku.

PANNA NANCY

(do Alicji)

Dwa krzesła.

Alicja przystawia dwa krzesła. Ksiądz i hrabina siadają.

PANI VERDEUIL

Pan nadal na przepustce, panie Lenoir?...

PORUCZNIK LENOIR

Tak, proszę pani. Jeszcze cztery czy pięć dni.

PANI VERDEUIL

I wraca pan do Afryki?

LENOIR

Mój Boże, tak, proszę pani. Jako porucznik w Kompanii Karnej.

PANI VERDEUIL

Afryka... to daleko...

LENOIR

Nie zawsze mamy wybór...

PULKOWNIK

(znad stołu)

Pan poborca i pan dyrektor przyszli, aby zobaczyć przegląd pułku. (*Alicja nalewa porto.*)

HRABINA

Wspaniały pomysł! Tak właśnie myślałam, że to nie na mszy pułkownik spotkał panów Durieu i Rollot.

DURIEU

Bez obrazu, droga pani, ale niedziele spędzam w bibliotece! To moja świątynia. Tam znajduję natchnienie ludzie wierni krajowi!...

HRABINA

Tak, nauka... ta, która oddala od Boga! Jest jeszcze ta, która do niego przybliża, ale nie ma pan z nią kontaktu!

KSIĄDZ

Brawo, hrabino! Ale pana, panie Rollot, muszę wziąć w obronę. Czasami widuję pana na mszy.

ROLLOT

Raz w miesiącu, księżo.

HRABINA

A dlaczegoż to raz w miesiącu, panie dyrektorze?

ROLLOT

Pani hrabino, to ukłon w stronę rodziców uczniów, którzy są katolikami...

KSIĄDZ

A pozostałe tygodnie?

ROLLOT

W następnym tygodniu, w sobotę, chodzę do synagogi; w trzecim tygodniu, w niedzielę, do zboru protestantów... i w końcu, w czwartym tygodniu, w niedzielę, zostaję w domu i mam mszę dla wolnomysłicieli.

Śmiechy.

PUŁKOWNIK

Cóż za uroczy eklektyzm!

BALIDARD

I w tej sposób można zadowolić wszystkich! Byłby z pana pierwszorzędny polityk.

ROLLOT

Chcę po prostu zachować przyjacielskie kontakty z dawnymi uczniami. Przy okazji, pułkowniku, czy ma pan wieści od syna? Temu leniowi nie chce się już do mnie pisać.

PANI VERDEUIL

(do Pułkownika)

To prawda... Jak się miewa Jean?

PUŁKOWNIK

Mój syn? Same z nim zmartwienia!

KSIĄDZ

Gorąca krew!

PUŁKOWNIK

Jeszcze bardziej, niż kiedyś...

ROLLOT

Szkoda. Wzorowy uczeń!

PUŁKOWNIK

W gimnazjum, owszem. Ale w pułku, nicpoń!

ROLLOT

Zawsze się bałem, że z jego nieco niezależnym charakterem trudno mu się będzie odnaleźć w żołnierskim fachu.

HRABINA

Kariera w wojsku nie za bardzo go pociągała. Może nie trzeba było nalegać.

KSIĄDZ

Do wojska to on powołania nie miał!

PULKOWNIK

(do pana Rollot)

To, co nazywa pan żołnierskim fachem, ćwiczy charakter, umacnia osobowość! Wszyscy uczą się posłuszeństwa! To jest właśnie równość! Prawdziwa równość. Cóż bardziej szlachetnego! *(Do księdza)* A co do powołania, drogi księże, nie przesadzajmy w tym zakresie. Pociągała go literatura, poezja... pisarstwo... Zawód nie pozwalający nawet się wyżyć... Nie! nie! Wybrałem mu karierę, która była mu naturalnie przeznaczona, nawet narzucona, przez tradycję rodzinną... Czyż ja nie jestem synem i wnukiem żołnierza? Wojsko jest w naszej rodzinie naturalną kolejną rzeczą.

ROLLOT

Tak... tak... Jednak wydaje mi się, że Jean mógłby zdobyć uznanie jako poeta. Miał wielki talent...

PULKOWNIK

Tak, talent do zdechnięcia z głodu!... Mój syn jest leniem, marzycielem, dobrze zrobiłem, że wysłałem go do wojska. Doprowadzę sprawę do końca i wyprostuję mu charakter.

HRABINA

(wstaje, aby odstawić kieliszek na stół; ksiądz go od niej odbiera)

Czy pan, pułkowniku, nigdy nie chciał robić czegoś innego?

PULKOWNIK

Nie... W życiu każdy powinien robić to, co do niego należy. Buntownicy nie zasługują na miano prawdziwych ludzi. Niech pani raczej spyta Lenoira.

DURIEU

Czy to prawda, poruczniku?

ROLLOT

Ten pobyt w Afryce... te słynne Kompanie Karne?

DURIEU

To musi być ciężkie, he?

ROLLOT

W gazetach bez przerwy o tym piszą.

KSIĄDZ

Dopiero co czytałem o tym straszne rzeczy.

HRABINA

Podobno wysłała się tam złodziei i morderców...

PANI VERDEUIL

Przerażające!

BALIDARD

Współczuję panu, poruczniku. Być zmuszonym przebywać ze zbrodniarzami...

PANI VERDEUIL

Nie wyobrażam sobie! Złodzieje i mordercy!...

HRABINA

A często to jeszcze dzieci!...

DURIEU

Niektórzy nie mają nawet dwudziestu lat. Obiecująca kariera!...

PANI VERDEUIL

Tfu! Obrzydlistwo!...

PUŁKOWNIK

To prawda, nie są to najciekawszi ludzie!

KSIĄDZ

A jednak...

BALIDARD

Niech ksiądz nie stara się ich bronić!

LENOIR

Za pozwoleniem. W Karnej Kompanii, to jest w Biribi, gdzie służę, nie ma ani złodziei, ani morderców.

DURIEU

Niemniej jednak, poruczniku, znalazłem w gazecie dość szczegółowe opisy. Włos się jeży! Sami szubienicznicy... Wiecie, jak się na nich mówi? Cielęce głowy³...

PANI VERDEUIL

Ach! Cielęce łby!...

HRABINA

Osobliwa nazwa!

Śmiech.

DURIEU

Nazywa się ich w ten sposób, ponieważ, jak piszą w mojej gazecie, mają całkowicie ogolone czaszki!

PANI VERDEUIL

To musi być przerażający widok!

HRABINA

(do pana Durieu)

Jest pan doskonale zorientowany, panie Durieu.

DURIEU

(z uśmiechem)

Droga pani, lubię być ze wszystkim na bieżąco. *(Do porucznika Lenoir)* Są jeszcze „Wesołki”⁴, prawda poruczniku? No i alfonsi, zbójce, wyrzutki...

BALIDARD

(śpiewa)

*C'est nous les joyeux!... les petits joyeux!...*⁵

³ Cielęcy łeb, w oryginale „tête de veau” to określenie żołnierza skazanego na roboty publiczne. Takim skazańcom pozwalano nosić brodę i włosy, ale głowę golono na лыso. Wyrażenie nawiązuje do potrawy, jaką jest głowa cielęca bez skóry, lecz z ozorem i mózdzkiem.

⁴ „Wesołki” (w oryginale „Joyeux”) to określenie istniejące nadal w wojskowym żargonie. Odnosi się do żołnierzy batalionów w Afryce, którzy byli często rekrutowani wśród przestępców odbywających karę albo takich, którzy właśnie ją odbyli. „Wesołki” do wesołych nie należeli – okrutni, bezlitośni, bezwzględni – budzili postrach nawet w oczach swoich dowódców.

⁵ „Oto my, wesołki, wesolutkie wesołki”. Balidard śpiewa refren anarchistycznej piosenki opowiadającej o ekscesach żołnierzy batalionów w Afryce. Jej autorem jest ikona

KSIĄDZ

Rozumiem, że to sami zbrodniarze.

HRABINA

Prawdziwi złoczyńcy! Nigdy nie mają dość zbrodni!...

PANI VERDEUIL

(do porucznika Lenoir)

Czy pan broni tych ludzi, poruczniku?

LENOIR

Ależ skąd, proszę pani.

PANI VERDEUIL

No więc?

LENOIR

Ja po prostu po raz kolejny stwierdzam, jak niewiele wiemy we Francji o tym, co dzieje się w Afryce. (*Poruszenie Durieu*) Tak, proszę pana. Bezrefleksyjnie mylimy Bataliony w Afryce, roboty publiczne i kompanie karne⁶.

KSIĄDZ

No proszę, sami widzicie, że człowiek się myli!...

PANI VERDEUIL

(do porucznika)

A więc te „Wesołki”, kim oni są?

LENOIR

„Wesołki” trafiają do „Bat Af”, czyli do batalionów lekkiej piechoty w Afryce, niegdyś nazywanych „Zefirami”. To ludzie, których wciela się do armii po tym, jak odbyli kary w więzieniach za zbrodnie albo za pospolite przestępstwa.

.....
francuskiej bohemy, Aristide Bruant (1851–1925), który jest jednocześnie wykonawcą utworu.

⁶ Bataliony lekkiej piechoty w Afryce (*Bat d’Af* albo *Joyeux*), nie były koloniami karnymi, ale regularną armią. Utworzono je w 1832 roku z założeniem, że żołnierzy skazanych na karne kompanie można z powrotem przywrócić do czynnej służby i w pewien sposób zresocjalizować.

BALIDARD

Armia zbrodniarzy!...

LENOIR

Dokładnie.

HRABINA

I tych pan nie broni?

LENOIR

Nie, proszę pani. Tak samo, jak nie bronię „łbów cielęcych”.

ROLLOT

Przyznaję, że podsycyca pan moją ciekawość, poruczniku. To czym są te „cielęce łby”?

LENOIR

„Cielęce łby” to wszyscy ci, których sąd wojskowy skazał na roboty publiczne.

HRABINA

Za co?

LENOIR

Różnie... Na przykład znieważenie wyższego stopniem... albo niesubordynacja...

DURIEU

(tonem kogoś dobrze poinformowanego)

Albo okradzenie towarzysza⁷.

LENOIR

(żywo)

Nie, proszę pana; złodziei wsadza się do więzienia.

.....
⁷ Durieu całą wiedzę, którą się chwali, czerpie z gazet, a te, niestety, jak widać nie podają precyzyjnych wiadomości (bądź też Durieu nie czyta uważnie) na temat elementów składowych wojskowego systemu penitencjarnego armii francuskiej. Składa się on z trzech różnych formacji: 1) kompanii karnych, 2) systemu robót publicznych oraz 3) wojskowego więziennictwa. Kompanie karne znajdowały się w Tunezji (w miejscowości Gaſsa) i w Algierii (Biskra, Méchérta i Aumale). Ponadto w Algierii, w miejscowości Guelma znajdowała się kompania o zaostrozonym rygorze. Były też kompanie karne, z których praktycznie nie wracało się żywym – w Senegalii i na Madagaskarze.

BALIDARD

Ale jednak, poruczniku, nie chce nam pan wmówić, że ci ludzie pana interesują...

LENOIR

Ludzie, którzy mnie interesują i których należy moim zdaniem bronić, to ci, których wcielono do karnych kompanii zwanych „Biribi”.

HRABINA

Ach!

PANI VERDEUIL

I co to za jedni?

LANOIR

Nazywa się ich „Kamizardami”⁸.

HRABINA

Jakie zbrodnie popełnili?

LENOIR

Żadnej.

DURIEU

(*szyderczo*)

Oh! Co za potworność!...

PANI VERDEUIL

(*z uśmiechem*)

Jednak są o coś oskarżeni?

LENOIR

Tak, proszę pani. O wykroczenia przeciwko dyscyplinie.

BALIDARD

Wykroczenia... poważne?

.....

⁸ W wojskowym żargonie tak nazywano żołnierzy wcielonych do karnych kompanii. Ich umundurowanie składało się z szarego płaszcza, szarych spodni, szarego kepi z niebieskim otokiem. Należy zauważyć, że kamizardzi byli żołnierzami, którzy w świetle prawa odbyli już karę, a nie skazańcami w trakcie jej odbywania.

LENOIR

Najczęściej bardzo błahe.

BALIDARD

Przecież nie staje się przed sądem wojskowym za byle co.

LENOIR

I tu się pan myli. Kamizardów wysyła się do Biribi często bez procesu przed sądem wojskowym. Sądzeni są i skazywani przez tak zwane rady korpusowe, czyli kilku oficerów z danego pułku, często tych samych, którzy takiemu żołnierzowi wymierzali już karę będącą obecnie podstawą do postawienia go przed sądem korpusowym.

KSIĄDZ

To niewiarygodne! Sąd korpusowy karze żołnierza za to, że wcześniej był ukarany?

LENOIR

Dokładnie tak. Przy czym procedura jest szybka i sprawna. Do Biribi można wysłać żołnierza, gdy odbył dwadzieścia dni kary w więzieniu.

KSIĄDZ

I za co ta kara?

LENOIR

Na przykład gest niepodporządkowania, albo zgubienie szczotki za cztery grosze... albo przeskoczenie przez mur... lub jeszcze sygnalizowanie choroby, której nie potwierdził lekarz garnizonowy.

PANI VERDEUIL

Och! Pan przesadza!...

LENOIR

Ani trochę, proszę pani...

PULKOWNIK

W żaden sposób nie żałuję tych buntowników!... Przynależność do francuskiego pułku traktować powinni jak najwyższy honor... robić to, co pozostali... Prosto maszerować!

Słyszać wojskową muzykę.

PANI VERDEUIL

Słyszycie?!...

PUŁKOWNIK

To pułk!

ROLLOT

Już wrócili!

KSIĄDZ

Chyba tak. Defilada się skończyła.

BALIDARD

To oni! To oni!

HRABINA

Cóż za werwa!

KSIĄDZ

Patrzcie jak słońce lśni na bagnietach!

ROLLOT

Panowie... Niech żyje armia!

PUŁKOWNIK

Przyjrzyjcie się, panowie, tej precyzji, perfekcji szeregów. To jest właśnie dyscyplina! W życiu najbardziej liczy się posłuszeństwo!

DURIEU

Bez sprzeciwu...

BALIDARD

Bez wiedzy!...

PUŁKOWNIK

Przecież filozof Jean-Jacques Rousseau powiedział: „Posłuszeństwo, fundament i pierwsza zasada życia, powinno tworzyć naszą świadomość...”

HRABINA

Tak, tak, pułkowniku. Wiemy o tym... Drogi księżu, czy możesz mnie odprowadzić?

Pożegnanie, wyjście itd.

DURIEU

(do Balidarda)

Wraca pan do domu na obiad?

BALIDARD

Wyjdę z panem... *(Do Pułkownika, cicho)* Czy dostał pan mój list, pułkowniku?

PUŁKOWNIK

To dla nas wyróżnienie.

BALIDARD

Czy pozwoli pan przysłać moich rodziców?

PUŁKOWNIK

Niech pan się wstrzyma... Nie rozmawiałem jeszcze z moją bratanicą...

BALIDARD

Ośmielam się wierzyć, że panienka Alicja...

PUŁKOWNIK

Proszę się nie obawiać... Zajmę się tym!

Uścisk dłoni.

BALIDARD

(do Alicji)

Panienko, proszę przyjąć moje uszanowanie.

ALICJA

(sucho)

Proszę pana...

BALIDARD

Drogie panie...

PANI VERDEUIL

Odprowadź mnie, kochanie, do drzwi ogrodowych.

PANIE

Do widzenia, pułkowniku...

Wychodzą.

Scena czwarta

PUŁKOWNIK, PANNA NANCY

PUŁKOWNIK

I jak, Nancy? Co nowego podczas mojej nieobecności?

PANNA NANCY

Nic... Twoje rozkazy wykonane jak zwykle.

PUŁKOWNIK

Moja poczta?...

PANNA NANCY

Wysłana.

PUŁKOWNIK

Obiad?

PANNA NANCY

Wpół do pierwszej, tak jak chciałeś.

PUŁKOWNIK

Służący?

PANNA NANCY

Poszedł odebrać zamówione książki.

Przechodzi na drugi plan.

PUŁKOWNIK

Dobrze... Gdzie jest Alicja?

Scena piąta

CI SAMI, ALICJA

ALICJA

(wchodzi)

Już jestem, stryju. Odprowadziłam panią Verdeuil do bramy ogrodowej...

PUŁKOWNIK

Doskonale. *(Do panny Nancy)* Zostaw nas na chwilę.

Odprowadza ją w kierunku wyjścia. Panna Nancy wychodzi.

Scena szósta

PUŁKOWNIK, ALICJA

PUŁKOWNIK

No cóż, panienko, widziano cię samą po wyjściu z kościoła!

ALICJA

(ustawia krzesła obok kominka)

To nie moja wina... Panie się szybciej oddaliły...

PUŁKOWNIK

Nic takiego się nie stało... ale nie chcę, żeby to się powtórzyło.

ALICJA

Dobrze, stryju.

(Ustawia krzesło po lewej stronie stołu)

PUŁKOWNIK

Poza tym chcę z tobą pomówić o czymś innym... o czymś poważnym.

(Alicja ustawia krzesło przy stole. Pułkownik staje z prawej strony stołu)

Posłuchaj mnie uważnie... Ktoś poprosił mnie o twoją rękę...

ALICJA

O moją rękę?...

PUŁKOWNIK

Nie domyślasz się kto?

ALICJA

Nie, stryju.

PUŁKOWNIK

Ktoś, kogo znasz... młody człowiek, bardzo szanowany w naszym towarzystwie... Hrabina i pani Verdeuil gorąco go polecają... Mnie osobiście bardzo się podoba... o ile cywil może się podobać... (*Po chwili*) Nie chcesz wiedzieć, kto to taki?

ALICJA

Nie, stryju.

PUŁKOWNIK

Jak to? Nie?... Nie do wiary, że nie jesteś ciekawa!...

ALICJA

Byłabym szczęśliwa, nie wychodząc za mąż... przynajmniej nie od razu.

PUŁKOWNIK

Hę? Co to ma znaczyć?... Chodzi o pana Balidarda...

ALICJA

Pan Balidard czy ktoś inny... Nie zależy mi na małżeństwie, mój stryju; i jeśli mi pozwolisz... nadal będę zajmować... w twoim domu... najmniej miejsca, jak tylko to możliwe.

PUŁKOWNIK

Nie chodzi o miejsce w moim domu... O ile mi wiadomo, nigdy ci niczego nie wypominałem... Byłaś dzieckiem, gdy zostałam sierotą, przyjąłem cię, zrobiłem to, co do mnie należało... Nie dziękuj mi za to... Dziś jednak, jeśli postanowiłem przedstawić ci człowieka, którego darzę szacunkiem i za którego chcę cię wydać za mąż, to dlatego że jestem pewien, że potrafi zapewnić ci przyszłość zaszczytną i godną...

ALICJA

Nie chcę wychodzić za mąż!

PULKOWNIK

Nie chcesz! W ustach dziecka brzmi to jak bunt! Ale jeśli ja zechcę...

ALICJA

Błagam cię, stryju, nie wymagaj ode mnie takiego poświęcenia.

PULKOWNIK

No cóż, ale dlaczego?...

ALICJA

Nie kocham tego pana.

PULKOWNIK

Najpierw poślubia się uczciwego człowieka, do diabła! A później stara się kochać swojego męża.

ALICJA

Jego! Nigdy!

PULKOWNIK

(patrzy na Alicję)

Uważaj, Alicjo! Uważaj! Jak dotąd mówię ci o tym, czego pragnę. Jeśli będzie trzeba, powiem ci o tym, czego sobie życzę. Zastanów się. *(Idzie w kierunku wyjścia po lewej stronie)* Wychodzę do klubu oficerskiego... Mamy obiad o wpół do pierwszej. Wrócimy do tej rozmowy... *(Zamierza wyjść i natrafia na Pannę Nancy)* Nancy, proszę cię, przemów panience do rozumu; niech zrozumie, jaka jest niemądra.

Alicja siada przy kominku.

Scena siódma

PANNA NANCY, ALICJA

PANNA NANCY

Cóż to się stało?

ALICJA

(ze łzami)

Ach... Idzie o to...

PANNA NANCY

O co? O co chodzi?

ALICJA

Stryj zamierza mnie wydać za męż. I za kogo!... za pana Balidarda!

PANNA NANCY

A ty odmawiasz?

ALICJA

Wolałabym na zawsze opuścić ten dom, niż wyjść za męż za tego imbecyla!...

PANNA NANCY

Mimo to mój brat życzy sobie...

ALICJA

Więcej, żąda...

PANNA NANCY

Żąda!... Zastanawiam się dlaczego. Pułkownik nie należy do ludzi, których skusi zwykła korzyść albo pieniądze... Musi mieć swoje powody.

ALICJA

Ma powody! On wie najlepiej, czego mi trzeba!... I hrabina, i pani Verdeuil! Przeróżające, ilu ludzi chce mnie uszczęśliwić!...

PANNA NANCY

Alicjo! (*Odwraca się*) Nie bądź smutna!... Przecież pułkownik, hrabina i pani Verdeuil mają swoje doświadczenia i potrafią ocenić...

ALICJA

(z rozpaczą)

Ach! Ty również... Ty również mnie porzucasz! Wiem, rozumiem, moja biedna cioteczko, że niewiele możesz zrobić. Jedynie mnie kochać i mnie żałować... Wiem, co mi pozostaje... (*Wstaje i przechodzi obok stołu*) Je-

stem sama, tak bardzo sama... W nikim nie znajduję wsparcia, w nikim pocieszenia... (*Głośno*) Ach!... (*Drzwi się otwierają, na progu stoi Jean*) Jean... Jean... To ty! Ty tutaj...

Scena ósma

CI SAMI, JEAN

PANNA NANCY

Jean!...

(Wzruszenie Nancy i Alicji)

JEAN

(*podbiega do nich i padają sobie w ramiona z panną Nancy*)

Cioteczko... Alicjo, jaka to radość was widzieć!

PANNA NANCY

(*przygląda mu się*)

Schudłeś, mój drogi Jean... I jaki blady jesteś!

ALICJA

To prawda...

PANNA NANCY

Nie jesteś chory?

JEAN

Nie, droga ciciu... Tylko zmęczony.

ALICJA

To wszystko nie jest łatwe, prawda? Ćwiczenia, manewry.

JEAN

Radzę sobie, jak inni. Przywykłem. Nie skarzę się na służbę. Jedynie dowódca mnie nienawidzi.

PANNA NANCY

Nadal?

ALICJA

Ach! Znowu on!...

JEAN

To przez niego znienawidziłem koszary... Wmówił oficerom, że jestem gnuśny i podły. Myślą, że nimi gardzę. Cokolwiek zrobię, obrócą to przeciwko mnie.

PANNA NANCY

Mój biedny Jean!

ALICJA

(*załamując ręce*)

Najgorsze jest to, że nie wiemy, jak ci pomóc.

PANNA NANCY

(*ze smutkiem*)

Niestety!

JEAN

A wszystko dlatego, że ten podły pies znieważył mnie i moich rodziców!

ALICJA

Co powiedział?

PANNA NANCY

Nigdy nam tego nie powtórzyłeś.

JEAN

To niemożliwe. To zbyt nikczemne zniewagi. Powtórzyłem to ojcu. Napisał do komendanta, który rozpoczął śledztwo.

PANNA NANCY

(*z niepokojem*)

I co się stało?

JEAN

(wzruszając ramionami)

Komendant i jego dwaj wspólnicy, sierżant i kapral, oświadczyli, że jestem kłamcą. Mój ojciec im uwierzył! Od tej pory w oczach dowódców i ojca jestem kłamcą, donosicielem i buntownikiem.

ALICJA

Ach! Tak, to straszne....

JEAN

Za każdym razem, gdy u niego jestem, okazuje mi tylko chłód. Nie jestem już jego synem. Jestem żołnierzem, a on jest pułkownikiem.

PANNA NANCY

Jean, to nie tak...

JEAN

Właśnie tak. Sądzę nawet, że znienawidził mnie już w chwili, gdy wyznałem, że nie chcę być żołnierzem. Czy to moja wina, że nie czuję takiego samego powołania, jak ojciec... jak dziadek... jak pradziadek? Napisał mi, że kazał spalić moje zeszyty, wiersze, wszystkie moja notatki. Czy to prawda?... *(Cisza)* Czy to prawda?

ALICJA

(ze smutkiem)

Tak.

PANNA NANCY

(żywo do Jeana)

Nie wspominaj o tym moje dziecko!... Twój ojciec to dzielny człowiek, kocha cię po swojemu; ale... wiesz, jaki on jest. Łatwo wpada w furię... zresztą ty też... Nie złość go... Nic nie mów...

ALICJA

Tak, Jean, proszę cię... Nie rozmawiaj z nim na ten temat... Proszę cię, mój drogi Jean!

JEAN

(łkając)

Ach! Ciociu... droga Alicjo, gdybyście wiedziały, jak bardzo jestem niešťczęśliwy!

PANNA NANCY

To się kiedyś skończy, Jean... Alicja i ja porozmawiamy z twoim ojcem...
Wieczorem... Tak, wieczorem...kiedy już pojedziesz... Musi zrozumieć, że
nie jesteś niczemu winien.

JEAN

Och! Nic nie zdoła go odwieść od jego własnych postanowień. Poza tym
dowódca i tak się na mnie będzie mścił. Wczoraj powiedziałem mu w przy-
pływie złości, że jestem od niego lepiej wyszkolony i że szybciej od niego
otrzymam awans, o którym on tak marzy.

ALICJA

(z przerażeniem)

Jesteś nieostrożny!

PANNA NANCY

(tym samym tonem)

Nie powinienes tego mówić...

JEAN

Jak się powstrzymać, gdy na każdym kroku albo cię ponizają, albo karzą
bez powodu?

ALICJA

I co na to odpowiedział komendant?

JEAN

Wymierzył mi karę...z motywem arabskim, jak to nazwał... piętnaście dni
więzienia, a później może jeszcze trzydzieści, albo sześćdziesiąt, według
uznania... Przysiągł, że bardzo tego pożałuje, i że stanę przed sądem woj-
skowym. Znam go zbyt dobrze. Dotrzyma słowa!

ALICJA

(z niepokojem)

I co się może stać?...

JEAN

Co się może stać? Prace przymusowe!... w karnej kompanii... tam...
w Afryce....

PANNA NANCY

Och! To straszne... to straszne!

ALICJA

Nie chcę!... nie chcę... Wieczorem pomówimy z twoim ojcem... jeszcze dziś wieczorem! Musi zrozumieć, że popełnił błąd. Obiecuję ci... Wstawi się za tobą...

JEAN

Dziękuję ci, Alicjo!... dziękuję!...

PANNA NANCY

Afryka! Przecież ty tam... nie przeżyjesz, moje dziecko... Nie jesteś osiłkiem... Stamtąd już nie wrócisz, mój biedny Jean!... Zamęczą cię!...

JEAN

(z uśmiechem)

Jedyne, czego się boję, to być daleko od was...

Odchodzi dalej, kładzie kepi na stole.

ALICJA

Trzy miesiące, to długo...

PANNA NANCY

A jak udało ci się przyjechać? Dostałeś zezwolenie?

JEAN

(podchodzi do okna)

Przepustka na trzy dni. Postanowiłem nacieszyć się pięknym słońcem... *(Patrzy na Alicję)* Jesteś coraz ładniejsza... Piękniejesz w oczach, moja kuzynko.

ALICJA

Marny pochlebca!...

JEAN

Ciociu Nancy, ty również wyglądasz pięknie. Ale kiedy wszedłem wyglądałyście na zaniepokojone. *(Ciszej)* Chodzi o mojego ojca?...

PANNA NANCY

(*żywo*)

Był ostatnio bardzo przejęty, ale to nic takiego.

JEAN

Nie ma go w domu?...

PANNA NANCY

Poszedł na obiad do klubu oficerskiego.

ALICJA

Dokładnie na wpół do pierwszej.

JEAN

(*z uśmiechem*)

W to nie wątpię.

PANNA NANCY

Miałby mi za złe, gdybym nie powiedziała mu, że przyjechałeś... (*Wstaje i zamierza wyjść*) Pójdę tam... To dwa kroki stąd...

Idzie w kierunku drzwi. Jean wstaje i patrzy na nią.

JEAN

(*wołając ją*)

Ciociu!

PANNA NANCY

(*odwraca się*)

Tak, drogi Jean?

JEAN

(*z czułością i smutkiem*)

Pocałuj mnie jeszcze raz.

PANNA NANCY

(*ze wzruszeniem*)

Oczywiście, mój drogi... z całego serca!

Całuje go i wychodzi. Jean wraca do Alicji, która patrzy na niego w milczeniu.

Scena dziewiąta

ALICJA, JEAN

JEAN
Jest taka dobra!

ALICJA
Ale niezbyt często przyjeżdżasz ją odwiedzać, niewdzięczniku.

JEAN
Bo najczęściej odbywam jakąś karę!

Siada.

ALICJA
A więc nie jest dobrze...?

JEAN
Jestem przygnębiony, jestem przybity, jestem już zmęczony.

ALICJA
Wytrzymaj to!

JEAN
Już nie mogę!... To ma być życie? Wieczna monotonia koszar, od rana do wieczora „w prawo zwrot” albo „w lewo zwrot”! Te same ćwiczenia powtarzane bez przerwy... Groźby, ciągle groźby... Żadnej zachęty, żadnej pochwały, żadnej pociechy!

ALICJA
A moje listy?

JEAN
Ach! tak!... twoje listy!... Były dla mnie pocieszeniem... Dzięki nim łatwiej było mi znosić te trudne chwile...

Bierze Alicję za rękę, kuzynka siada na krześle za stołem.

ALICJA

Mój biedny Jean!

JEAN

Nie wiem, jak bym sobie bez nich poradził!... Czytałem je często, czytałem wiele razy... i wtedy miałem przed sobą obraz dobrej postaci, która towarzyszyła mi w chwilach rozpacz... patrzyła na mnie czarnymi oczami, pełnymi pocieszenia, oczami anioła stróża... Twoimi oczami, Alicjo!

Alicja kładzie dłoń na swoich oczach.

ALICJA

Mój kuzynie!

JEAN

Nie musisz ich ukrywać. I tak będą na mnie patrzyły... Gdy tylko pojawiły się w tym domu, poczułem, jak rozświeciły moją samotność... Nauczyłem się w nich czytać... Szybko zrozumiałem, że były to spojrzenia przyjaciółki.

ALICJA

Wtedy to postanowiłam znosić wszystko w milczeniu... nie skarżyć się na udrękę... podobnie jak ciotka Nancy...

JEAN

Co ja słyszę? Wiem, że musiałaś walczyć z surowością Pułkownika; ale... nie chcę, żebyś cierpiała!... rozumiesz... Alicjo?... Nie chcę tego!

ALICJA

Niestety, co możemy zrobić, mój drogi Jean, wobec bezwzględnej stanowczości twojego ojca?... Zgniółłby nas...

JEAN

Przeciwstawię się tej stanowczości!...

ALICJA

Miałabym stać się powodem jeszcze większego chłodu wobec ciebie... Nie, tylko nie to!... (*Bardzo cicho*) Wiesz, Jean, umarłabym, jeśli cierpiałbyś z mojego powodu.

JEAN

(ze wzruszeniem)

Ale... Alicjo!...

ALICJA

(z tym samym uczuciem)

Jean!...

JEAN

Kochasz mnie?

ALICJA

Przez trzy lata nie dostrzegłeś tego?

JEAN

Kochasz mnie jak...

ALICJA

Kocham cię... po prostu.

JEAN

(podnosząc głowę Alicji siedzącej przy stole, klęka przed nią)

Ach! Droga, droga Alicjo!... Ileż radości i sił mi dajesz! I nigdy nie powiedziałeś...

ALICJA

Czy koniecznie trzeba mówić takie rzeczy? Czy nie wiem, że kochasz mnie od dawna?

JEAN

Wiedziałaś o tym?

ALICJA

Wszystko w tobie mi to mówiło, śpiewało jak balladę, która koła moje smutki i dodawała mi sił. (Śmiejąc się) Trzeba być ciotką Nancy albo stryjem, żeby tego nie dostrzec!...

JEAN

Alicjo! I ty mnie kochałaś przez cały ten czas!... A ja tego nie zauważyłem!... Czułość myliłem z litością!

ALICJA

Tak, kochałam!... bez chwili wahania... byłam tego pewna jak tego, że odycham! A w umyśle dziewczynki rysowałam nawet plany!....

JEAN

Kochana moja!

ALICJA

Mówiłam sobie: za dwa lata będę pełnoletnia, za dwa lata Jean wróci z armii!...

JEAN

Och! Wrócić z armii!

ALICJA

Nie chcę innego męża niż Jean... Stryjowi nie powinno się to wydawać dziwne... Przecież małżeństwa między kuzynami nie są niczym nowym. Wytrzymajmy i walczmy...

JEAN

Spróbujemy. (*Wstaje, przysuwa krzesło i siada naprzeciwko Alicji*) Teraz jesteście silni! (*Cicho*) Alicjo, czy jesteś moja?...

ALICJA

Dopóki żyję!

JEAN

I cokolwiek się wydarzy, nic nas nie rozdzieli?...

ALICJA

Nic!...

JEAN

Nawet jeśli przyjdzie nam cierpieć?

ALICJA

Zwłaszcza wtedy!

Bierze Alicję w ramiona.

Scena dziesiąta

CI SAMI, PÓŹNIEJ PUŁKOWNIK

Słyszać w oddali głos Pułkownika

PUŁKOWNIK

Nancy, wróć do klubu... (*Alicja i Jean gwałtownie się oddalają. Pułkownik otwiera drzwi, ale zostaje na progu i mówi na zewnątrz*) i niech powiedzą kapitanowi Roger, że zobaczę się z nim o czwartej. (*Wchodzi gwałtownym krokiem*) Czego ja się dowiaduję? Ty tutaj? Bez uprzedzenia? Dlaczego nie napisałeś?

JEAN

Nie miałem czasu. Ostatnio mamy bez przerwy ćwiczenia! Jak zdrowie ojca?...

PUŁKOWNIK

Doskonale... dziękuję... podobnego życzę twojemu morale!... No cóż... (*Odwracając się do Alicji*) Alicjo, zostaw nas i pomyśl o tym, co ci powiedziałem.

ALICJA

Myślę, stryju... (*Do Jeana, znacząco*) Do zobaczenia wkrótce, kuzynie...

Jean odprowadza Alicję, która wychodzi po prawej stronie.

Scena jedenasta

PUŁKOWNIK, JEAN

PUŁKOWNIK

(*gwałtownie*)

Ach! Cóż to znaczy? Co ty tu robisz?...

JEAN

Chciałem ojca zobaczyć... zobaczyć ciotkę... kuzynkę Alicję...

PULKOWNIKA

Bardzo dziękuję za wizytę... Czy nie było innych jej powodów?...

JEAN

Nie... Tęskniłem za domem, za miastem... pełnym wspomnień... Chciałem odpocząć, odetchnąć wiosną, tylko ja i ona. (*Siada na krzesło po prawo*) Och! Przyjemność spaceru drogą, inaczej niż z plecakiem i czwórkami!...

PULKOWNIK

Daruj sobie tę tanią poezję. Bywałeś w domu dużo częściej, gdyby nie twoja skłonność do wiecznego buntu i sprzeciwu. Przynosisz wstyd swemu nazwisku.

JEAN

To dlaczego muszę tam być?

PULKOWNIK

Myślałem, że w pułku szybciej staniesz się rozsądny!

JEAN

Ojciec zna moje pragnienia i wie, co o tym wszystkim sądzę.

PULKOWNIK

(*siada z lewej strony stołu*)

Pragnienia podsycane czytaniem tych bzdur. Spójrzcie no – oto syn pułkownika, przykład braku dyscypliny i nieposłuszeństwa, wyrzeka się wszystkich wartości, które jak dotąd były świętością w rodzinie; drwiący z obowiązku, godności i honoru żołnierza!...

JEAN

Honor nosimy w sercu. Godność również. Poczucie obowiązku można okazać w każdej sytuacji. Ojcu się wydaje, że te cechy należą tylko do ludzi noszących mundur... Proszę bardzo... (*Sznuruje buty*) A ja widzę je wszędzie: są w todze prokuratora, w kałamarzu pisarza, na palcu artysty i nawet na ubraniu robotnika. Armia nie ma monopolu na godność i honor.

PULKOWNIK

(wstaje, obchodzi stół)

Armia pozwala pielęgnować te przymioty. Dzięki armii przenosimy je do rodziny, do życia codziennego. Uczymy się szacunku i nabywamy świadomości.

JEAN

(wstaje, wyjmuje bibułkę i przygotowuje papierosa)

Ach! Pomówmy więc o armii! Armii, w której rodzice rozpoznają dzieci po numerach i stopniach... w której rodzina staje się pułkiem. Uczucie ogranicza się do zewnętrznych wyrazów szacunku, bez najmniejszych uczuć... starszy brat jest kapralem... a ojciec oficerem... Oto ojca wizja rodziny!...

PULKOWNIK

(ponad stołem)

Ośmielasz się tak do mnie mówić? Do mnie?

JEAN

Muszę, mój ojcze, gdyż przyzwyczajenia dowódcy, wykonywania poleceń, sprawiają, że można poczuć się w tym domu, jak w koszarach...

PULKOWNIK

Zamilcz! Przyjrzyj się lepiej patrolowi przed koszarami. Zwykły kapral, który mu dowodzi, pierwszy szczebel hierarchii, powinien być dla ciebie przykładem. Wczoraj był prostym żołnierzem, wykonywał tylko polecenia. Dziś zaczyna dowodzić.

JEAN

Imponujący postęp! Niech nabierze przyzwyczajień dowódcy, aby pewnego dnia bez skrupowania nadużywać powierzonej mu władzy. A jeśli to inteligentna jednostka, taka jak mój dowódca, popełni najgorsze wykroczenia!

PULKOWNIK

No proszę! Deklaracje godne anarchisty!...

JEAN

Nie, mój ojcze, nie jestem taki jak oni! Nie jestem ani szowinistą ani anarchistą! Kocham mój kraj i gotów jestem go bronić, kiedy ktoś go atakuje. Jednak nigdy nie pogodzę się z tym, żeby chodząca, bezmyślna brutalność wykorzystywała dystynkcje w celu wymierzania kar podwładnemu przerastającemu go wykształceniem.

PULKOWNIK

(ironicznie)

Wiesz, do czego byśmy doszli przyjmując twoje piękne teorie?

JEAN

Wiem. Stworzylibyśmy armię narodową wytrącając anarchistom ich najlepszy argument!... Nie! nie! nie sposób zgodzić się z tym, że kiedy człowiek się skarży, to jego przełożeni mają zawsze rację.

PULKOWNIK

Biedny żółtodziobie, chciałby zobaczyć, jak dowodzisz setkami tysięcy żołnierzy pozbawionych dyscypliny!

JEAN

Normandczycy nie znali tej ojca dyscypliny. A jednak przeciwstawili się regularnej armii⁹.

PULKOWNIK

Ale mieli miłość i szacunek dowódców.

JEAN

Sami ich sobie wybierali!...

PULKOWNIK

Nie wiem, co stanie się z naszym krajem pod wpływem tych nowych idei, ale przypomnij sobie jego historię; o zwycięstwach Francji i jej pozycji wśród innych narodów decydowali generałowie i ich zwycięstwa.

JEAN

Nie zapominając o wynalazcach, artystach, pisarzach i uczonych. Co do mnie, wolę Pasteura niż Napoleona!...

PULOKOWNIK

(znad stołu, uderzając w stół, później przechodząc na lewo)

.....
⁹ W latach 30 XVII wieku dochodzi w Normandii do masowych buntów przeciwko wprowadzonym przez Ludwika XIII podatkom. Powstańcy rekrutują się z różnych warstw społecznych (wieśniacy, kupcy, kler, a nawet szlachta), a ich dowódcą zostaje Jean Quetil, który przyjmuje przydomek Jean Nu-Pied (Bosy). Dlatego też rewolta ta nazywana jest „powstaniem bosych (révolte des va-nu-pieds) i tej nazwy używa Jean w rozmowie z ojcem. Pomimo braku przygotowania wojskowego, powstańcy przez wiele miesięcy odpierają ataki wojsk królewskich.

Dość tego! Dość! Mój syn się mnie wyrzeka. Tęgo już za wiele... Ośmielać się mówić do mnie w ten sposób!... Wyjdz... wyjdz... Nie chcę cię już dziś widzieć.

JEAN

(podchodzi do stołu, bierze swoje kepi i zamierza wyjść)

Ojczy...

PULKOWNIK

Idź się przewietrzyć!... Ale... *(Patrzy na zegar, później na swój zegarek)* Ale o której dokładnie przyjechałeś?...

JEAN

Wraz z żołnierzami na przepustce...

PULKOWNIK

Ach! więc tak... Ach! czy ty...? Ależ tak, już rozumiem... Gdzie ja miałem głowę?... *(Podchodzi do Jeana)* Czy masz przepustkę urlopową?

JEAN

Mam przepustkę trzydniową!

PULKOWNIK

A jednak dopiero co byłeś karany. Właśnie opuściłeś areszt... Nie ma zwyczaju udzielać przepustek w takich wypadkach.

JEAN

Mój kapitan...

PULKOWNIK

Poza tym na przepustkę powyżej czterdziestu ośmiu godzin wychodzi się bez broni... a ty masz bagnet!

JEAN

Zapewniam ojca...

PULKOWNIK

Dość! Jesteś tu nielegalnie.

JEAN

Mam pozwolenie.

PULKOWNIK

Pokaż je, pokaż swoje pozwolenie!... Dezerter!

JEAN

Ach, tak, właśnie tak!

PULKOWNIK

Dezerter! Wszystko jasne!... Tym razem trafisz do Biribi.

JEAN

Biribi!... Ciągłe ta sama groźba: w koszarach, na ulicy, w tym domu... Biribi!... Mam gdzieś wasze Biribi... (*Siada na krześle z prawej stronie stołu*) Nie widzi ojciec, że mam dość tego obrzydliwego udawania, biernego posłuszeństwa? Czuję się jak chłopiec do bicia, jak zabawka tego tępego komendanta i całej reszty!

PULKOWNIK

Jakiej reszty?

JEAN

Reszty oficerów, którym się poskarżyłem i którzy uwierzyli jedynie komendantowi.

PULKOWNIK

Kłamiesz! To ty kłamiesz!...

JEAN

Jak ojciec może tak mówić?

PULKOWNIK

Bo zbadałem tę sprawę!... Pojechałem tam!... Nie zadowolony się korespondencją spotkałem się z twoimi oficerami. Ich zeznania są spójne. Jesteś buntownikiem, nie przedstawiasz wartości – taki mi powiedzieli.

JEAN

Oficerowie bezwolnie wykonują polecenia komendanta i innych zwierzchników mianowanych przez tego błazna.

PULKOWNIK

Zabraniam ci mówić w ten sposób o przełożonych! Są jednomyślni przeciwko tobie, powtarzam ci, że wszyscy potwierdzili, że jesteś uparty w swojej niesubordynacji.

JEAN

Skoro tak, to oni mają rację, a ja kłamię!...

PULKOWNIK

Dokładnie!...

JEAN

No cóż, niech tak będzie! Ale ojciec do siebie tylko może mieć pretensję, że wychował mnie na zrozpaczonego buntownika, który jest przyczyną nieszczęść i katastrof. *(Wstaje)* A tak, właśnie tak. Przyjechałem tu bez zezwolenia, żeby nacieszyć się powietrzem i wolnością. Przez chwilę nie jestem żołnierzem. Uciekłem, kiedy dostałem kolejną karę. *(Pręży się przed ojcem)* I oto jestem!

PULKOWNIK

(oniemiały)

I oto jesteś?

JEAN

Do licha! Tak... Należało wreszcie ojcu pokazać bezcelowość tego słynnego systemu wychowania... Najsmutniejsze jest to, że jestem przedmiotem tego wspaniałego eksperymentu, jestem dziełem systemu, a wcale się o to nie prosiłem...

PULKOWNIK

(zaciskając zęby)

Znieważasz mnie? Niech tak będzie... zobaczymy... no dalej...

JEAN

Dalej! O nie, zbyt dużo miałbym do powiedzenia!... Co do mojej porywczości, niech ojciec pamięta, że nauczyłem się jej od ojca. Odkąd zostałem wysłany do pułku, jestem dla ojca tylko żołnierzem! Stoję naprzeciwko człowiekowi i z trudem uświadamiam sobie, że to mój ojciec!...

PULKOWNIK

(prostując się)

To ja ci to uświadomię! *(Pokazuje swoje dystynkcje)* I uświadomię ci też, co to oznacza. *(Idzie w kierunku wykusza)* Kapralu! *(Cisza. Jean już wie, co się stanie)* Proszę pana, widziano już młodych bandytów plamiących honor rodziny, a nawet podnoszących rękę na własnego ojca. Widziano

również ojców dokonujących osądu. (*Nachyla się*) I właśnie to pan ujrzy... Drzwi się otwierają, wchodzi kapral.

PUŁKOWNIK

(*do kaprała*)

Kapralu! Proszę zatrzymać tego mężczyznę. Jest dezerterem. Odprowadzić go na posterunek żandarmerii, skąd zostanie odesłany do swojej jednostki.

KAPRAL

(*wahając się*)

Ale, proszę pana...

PUŁKOWNIK

Jestem pułkownik Bernard... wykonać... Odpowiada pan za więźnia... Nazwisko, kapralu.

KAPRAL

Bourdon, panie pułkowniku... trzeci korpus, drugi pułk.

PUŁKOWNIK

W porządku.

JEAN

(*do pułkownika*)

A więc mam z nim pójść? (*Pułkownik milczy*) Dobrze więc! Chodźmy!

PUŁKOWNIK

Żegnam pana!

JEAN

(*spokojnie*)

Żegnaj, ojczel!...

Pojawia się Alicja. Kapral i Jean wychodzą.

Scena dwunasta

PULKOWNIK, ALICJA

ALICJA

(*podbiega do drzwi krzycząc*)

Jean!... Jean!... Jean!... Co się dzieje? Co zrobiłeś?

PULKOWNIK

To, co do mnie należało.

Ciężko pada na fotel, następnie energicznie się podnosi.

ALICJA

(*przy wykuszu*)

To znaczy co? Kim są ci ludzie? Dlaczego ci żołnierze zabierają Jeana?...

Ach, mój Boże!... Jean!...

PULKOWNIK

Zostań i uspokój się! Wystarczy już tych skandali.

ALICJA

Jakich skandali? Co się dzieje? Dlaczego zabierają kuzyna?

PULKOWNIK

Nic takiego... Twój Jean okazał się dezertorem.

ALICJA

Mój Boże!...

PULKOWNIK

Przyjechał tu bez zezwolenia i mając do odbycia kolejną karę!

ALICJA

Kolejną? Czego oni chcą? Jego głowy?

Alicja ciężko siada na krześle po prawo.

PUŁKOWNIK

(oziębłe)

Nigdy nie zostanie ukarany tak, jak na to zasługuje.

ALICJA

Mój biedny Jean!

PUŁKOWNIK

Najważniejsze, że tym razem jego sytuacja jest jasna.

ALICJA

Ktoś go musiał rozpoznać na dworcu... siedł za nim aż tutaj... (*Wstaje i podchodzi do Pułkownika*) I nie przeciwstawiłeś się temu, stryju? Pozwoliłeś im wejść do domu? Nie ochroniłeś własnego syna?

PUŁKOWNIK

Syna?... Pułkownik Bernard, moja panno, nie ochrania zbiegłych przestępców.

ALICJA

Przestępców?...

PUŁKOWNIK

Poza tym był na tyle nieostrożny, że przekroczył pewne granice i popełnił fatalny błąd – znieważył własnego ojca.

ALICJA

Mój Boże... A więc to ty, stryju... Boję się o tym pomyśleć...

PUŁKOWNIK

Własny ojciec kazał go aresztować!

ALICJA

(krzycząc)

Ty to zrobiłeś!...

PUŁKOWNIK

(stanowczo)

Tak, ja!...

ALICJA

Ty... ty to zrobiłeś!... Ależ to jest oburzające... To jest... Och! Stryju... Nie ma w tobie ani dobroci, ani litości?

PULKOWNIK

Dobroć i litość to oznaki podwójnej słabości, zwłaszcza wobec osobników pokroju tego pana... Wykonałem swój obowiązek... i czuję ulgę, że po tym wszystkim, co zrobił, nie muszę go oglądać.

Zamierza wyjść.

ALICJA

(zatrzymuje go)

Obowiązek, obowiązek!... Och, nie, to słowo już nic dla mnie nie znaczy... Obowiązek, posłuszeństwo...

Osuwa się na krzesło przy stole.

PULKOWNIK

Alicjo!...

ALICJA

O, tak!... Znam dobrze te wasze pozbawione sensu słowa, potrafiące jedynie zadawać ból duszy. Ich jedynym celem jest zdławić szczerłość i szczęście! Tak, szczęście! Powinieneś zniechęcić ten twój obowiązek, widząc, że staje się przyczyną niesprawiedliwości i okrucieństw popełnianych z jego powodu!...

PULKOWNIK

Alicjo! Co to za słowa...

ALICJA

(wstając)

Tak, dziwią cię, stryju... Bo nie znałeś mnie od tej strony. Znasz tylko Alicję, która drży przed tobą... Ale nauczyłam się obserwować i wyciągać wnioski... a to, czego się nauczyłam, stworzyło nową Alicję...

PULKOWNIK

Ależ!...

ALICJA

I ta nowa Alicja mówi „nie"! Wewnętrzna siła każe mi zerwać łańcuchy...

PUŁKOWNIK

(ze smutkiem)

Jesteś niemądra... i niewdzięczna...

ALICJA

Nie jestem niewdzięczna!... Moja wdzięczność jest tak duża, jak dobroć, której doświadczyłam, to wszystko. *(Siadając na krześle po prawej stronie stołu)* Otrzymałam od ciebie dom i schronienie i Bóg mi świadkiem, że za to zapłaciłam... Ale serce dziecka ma też inne potrzeby!

PUŁKOWNIK

A ja miałem nadzieję...

Obchodzi stół i staje po lewej stronie.

ALICJA

Dzisiaj mam wreszcie odwagę to wykrzyknąć: *(Wstaje)* Twój rygor, twoja surowość pochłonęły radość dwojga dzieci. Uczyniłeś dwoje ludzi nie-szczęśliwymi i być może na zawsze odebrałeś im nadzieję!...

PUŁKOWNIK

Alicjo, moje dziecko, o czym ty mówisz?

ALICJA

(siada na krześle za stołem)

Kocham Jeana... rozumiesz... Kocham Jeana z całych sił... kocham go całą sobą... On też mnie kocha... Rozumiesz, jaką krzywdę nam wyrządziłeś?

Płacze.

PUŁKOWNIK

To wszystko wyjaśnia!

ALICJA

(trzyma się rękami za głowę)

Jean... mój kochany... Kocham cię... kocham cię...

Płacze. Pauza.

PULKOWNIK

(stanowczo)

Wystarczy tych szlochów!... Pułkownik Bernard nie mógł postąpić inaczej.

ALICJA

(wstając)

A jeśli wyślą twojego syna do tamtego miejsca?... Jeśli umrze w karnej kompanii?... To przez ciebie, tylko przez ciebie!... Nie rozumiesz, że staniesz się zabójcą?

PULKOWNIK

Nieszczęsna!...

ALICJA, *W ROZPACZY.*

Ach!... Uderz mnie jeśli chcesz! Jean! Jean!

Opada na fotel powtarzając imię Jeana i szlochając.

..... KURTYNA

Akt drugi

JEDNOSTKA KARNEJ KOMPANII, GDZIE ŻOŁNIERZE ODBYWAJĄ KARĘ.

Wnętrze jest ufortyfikowanym czworokątem. Po lewej stronie, niemalże na pierwszym planie, wejście do szańca. Nieco wyżej dość duża wyrwa, która jest właśnie naprawiana. W głębi, po prawej stronie marabut¹⁰, naprzeciwko którego, prawie na pierwszym planie, szaniec otoczony gałęziami, a w nim stół i dwa krzesła polowe. W środku cztery małe namioty ustawione w szeregu będące mogiłami ukaranych żołnierzy. Wokół ścieżka, po której maszerują żołnierze karnego plutonu. Na zewnątrz szańca, po lewej stronie, góra, którą okala ścieżka prowadząca do jednostki. W głębi, po prawej stronie, ponad szanćem rozpościera się wielka równina piasku, ograniczona w oddali górami. Żołnierze ubrani na biało, bluzy wsunięte w spodnie i niebieski pas zuawów¹¹. Kepi z szarego płótna, bez guzików ani lamówek, z dużym, kwadratowym daszkiem. Większość jest w łachmanach, zniszczonych butach, niekiedy boso. Podwinięte rękawy ukazują rozmaite tatuaże na ramionach. Żołnierze karni są ogoleni. Podoficerowie w mundurach piechoty, z żółtymi lamówkami. Każdy z nich ma przy pasie rewolwer, niektórzy mają pałki. Po lewo, blisko drzwi do szańca, kilku kamizardów przenosi ciężkie, kamienne bloki. Po podniesieniu kurtyny widać ich z trudem idących ścieżką poza szaniec, później znikają.

.....
¹⁰ Duży, wojskowy namiot.

¹¹ Żołnierze lekkiej piechoty francuskiej.

Scena pierwsza

BERNARD, DE LASSOUCHE-FORVILLE, QUESNORT, PONCIER, LECREUX, LETERTRE, TRINQUART, JEANFOIN, PALET, CAMBRIN, KAPRAL FOUBERT, SIERŻANT HARTMANN, ŻOŁNIERZE KARNI

Po podniesieniu kurtyny Poncier stoi na straży, bagnet na karabinie, przy wejściu do szańca, po lewej stronie.

HARTMANN

(akcent alzacki, pilnuje żołnierzy pracujących przy wejściu)

Dalej, dalej!... Co jest lenie, padacie na gęby?... Dalej!... z życiem!... Jesteście w Biribi, tak czy nie?...

ŻOŁNIERZE

(mrużąc)

Pies!... Podły pies!...

CAMBRIN

(ciągnąc wózek z Freyem, po lewej stronie)

Jesteśmy w Biribi... gdzieżby indziej?...

HARTMANN

(szyderczo)

Wydaje się wam, że rząd was będzie żywił za nicnierobienie?... A ty, Bernard, postaraj się zasłużyć na czas wolny!... (*Ruch Bernarda, który odwraca się w stronę sierżanta*) Obrzydło mi już patrzeć na twoją gębę; już dwa lata, jak tu jesteś!...

JEANFOIN

(szyderczo)

Ha!... ha!... ha!... Na zdrowie!...

HARTMANN

Dalej, Trinquart!... Ruszaj się, Jeanfoin, po trzydziestu latach służby...

JEANFOIN

(szyderczo)

Nie dorobiłem się jeszcze dystynkcji psa na rękawie!...

HARTMANN

(wściekły)

Jeanfoin!... Wymierzam ci cztery dni!...

JEANFOIN

(prostując się)

Zanieś je w prezencie papieżowi¹²!... Możesz mu lizać tyłek przez cztery dni!...

HARTMANN

(odwraca się do kaprala Fouberta)

To wszystko wasza wina, kapralu!... Muszą się was bać!... Żeby pilnować żołnierzy karnej kompanii, trzeba najpierw zostawić serce w Marsylii!...

JEANFOIN

(szyderczo)

Co sierżantowi przyszło z łatwością!...

HARTMANN

Dość tego!... Do roboty!...

JEANFOIN

(rzucając narzędzia)

A może tak chwila odpoczynku, co?... Jesteśmy jakimiś zwierzętami, czy jak?... Od rana do nocy ciosamy kamienie, budujemy drogi, wznosimy zasieki, drążymy studnie, wyrabiamy zaprawę, robimy cegły i do tego musztra i marsze po placu!... Dobry Boże!... To jest gorsze niż galera!... Złodzieje i zabójcy jadą do BatAfu – wesołki mają lepiej od nas.

QUESNORT

(spod namiotu)

I za co nas tu przysłano?... Za jedno słowo za dużo...

TRINQUART

Ja wróciłem trochę za późno z przepustki... Przelazłem przez mur... Ech!...

FREY

Mnie czepiał się cały czas taki jeden wyższy stopniem... No to mu odpowiedziałem... I od razu rada korpusu, i na roboty!...

.....
¹² W żargonie: dowódcy.

BERNARD

(szyderczo)

Dzięki nam rząd ma tanią siłę roboczą!...

TRINQUART

I w ten sposób waląc pałką zapina budżet!...

Wychodzą z Freyem po prawej stronie, ciągnąc wózek, który wcześniej wyładowali.

JEANFORT

(szyderczo)

Skórę z kamizarda kupić można za bezcen!...

(Wraca do pracy)

PALET

(boleśnie)

Ech! Gdyby tak we Francji wiedzieli, co się tutaj wyrabia!... Ale Francja jest daleko!... Bardzo daleko!...

HERTMANN

(do Bernarda)

Bernard, powiedz no mi, czy ty sobie ze mnie kpisz?... Dalej z tym kamieniem, obiboku jeden!

BERNARD

(stara się popchnąć kamień)

Nie dam rady, jest za ciężki.

JENFOIN

(do sierżanta)

No widać, że nie da rady!... Przecież sam go nie przesunie!...

HARTMANN

Że co?... Że co?... Za ciężki!... (Do Bernarda) Pchaj ten kamień, to rozkaz!... Dalej!... Dawaj!... Leniu... Bo jak nie...

BERNARD

(podnosi się)

Bo ja nie, to co?...

HARTMANN

(z wściekłością)

Bo jak nie, to w kajdany i do tamtej dziury!

(Pokazuje namioty – mogiły)

ŻOŁNIERZE

(mrucząc)

Ech! ech!

BERNARD

(zaciska pięści)

Ech! z przyjemnością rozwalilibym!...

HARTMANN

(odskakując w tył, z rewolwerem w ręce)

Kapralu! Kapralu Foubert!... (Podbiega kapral wraz z Lecreux) Szybko, kaj-

dany!... (Celując do Bernarda) Szeregowy Bernard! Baczność!... (Bernard

wykonuje) W lewo zwrot! Naprzód marsz!... (Bernard kieruje się w kie-

runku „mogił”, za nim Hartmann, po czym podchodzą do „mogił”) Stać!...

Padnij!...

Bernard pada na ziemię. Kapral i Lecreux zakładają mu na ręce kajdany, a do nóg mocują drążek.

ŻOŁNIERZE

(przy wejściu)

Parszywe psy!...

QUESNORT

Śmierdzące gnoje!...

CAMBRIN

Nigdy się stąd nie wydostaniemy!...

Kapral i Lecreux niosą Bernarda zakutego w kajdany do „mogiły”. Sierżant Hartmann odchodzi na prawo klnąc pod nosem.

FREY

(wracając z prawej strony z Trinquartem)

Ależ wydostaniemy... Pewnego dnia stąd wyjdziemy...

TRINQUART

Gdybyśmy tak wszyscy się zmówili!...

JEANFOIN

Spokojnie! Od trzydziestu lat mam do czynienia z psami w różnych jednostkach w Afryce... buntownicy kończą źle... (*Machając kilofem*) Łatwo ich sprowokować, żeby cię dobili!...

PALET

(*boleśnie*)

Należy się poskarżyć...

JEANFORT

Komu?

CAMBRIN

Kapitanowi... oficerom...

TRINQUART

Kapitanowi!... on tu nawet nie zagłąda...

JEANFORT

Oficerom?... He, he, he! Oni mają to gdzieś!...

FREY

Po co? Już się skarżyliśmy...

CAMBRIN

(*pokazując jednostkę*)

Dla tych psów taka jednostka to idealne miejsce do życia!...

PALET

Są tu panami!... my jesteśmy tylko dodatkiem... (*Z obozu dobiega dźwięk trąbki*) Mogą z nami zrobić, co im się podoba...

QUESNORT

Mogą puścić wodze fantazji, nasycić swoje okrucieństwo...

Żołnierze drwią sobie. Poncier będący na warcie niesie broń.

Scena druga

CI SAMI, PORUCZNIK LENOIR, SIERŻANT CAPONI

LENOIR

(wchodząc z Caponim)

No i?... Co się dzieje?... Sierzanciel!... Gdzie jest sierżant Hartmann?

CAPONI

Poszukam go, poruczniku.

Wychodzi z prawej strony.

HERTMANN

(wchodzi i salutuje)

Panie poruczniku...

LENOIR

Czy żołnierze skierowani do pracy w obozie już wyszli?

HARTMANN

Przed dziesięcioma minutami, poruczniku.

LENOIR

Gdy wrócą, niech złączą przygotowywać wymarsz kompanii. Jesteśmy wyznaczeni do obsadzenia stanowisk w południowej Tunezji. Wyruszamy za 3 dni... Zaczynajcie przygotowania...

HARTMANN

Tak jest, panie poruczniku. Czy żołnierze odbywający karę zostają w jednostce?

LENOIR

Oczywiście. Żołnierze odbywający karę nie mogą się komunikować z innymi. Żołnierze niekarani – tam, do obozu... Żołnierze karani – tutaj... Poproszę o listę żołnierzy odbywających karę.

HARTMANN

(podając kartkę)

Proszę, poruczniku... Aha! Jeszcze jedno nazwisko do dopisania.

LENOIR

Jakie?

HARTMANN

Bernard...

LENOIR

(z gestem znudzenia)

Ach!... znowu!... Gdzie jest sierżant Beaugrain?

HARTMANN

W obozie, panie poruczniku.

LENOIR

A więc, sierżancie Hartmann, zaprowadźcie tych żołnierzy do obozu.

HARTMANN

Zbiórka!... Równaj do lewej!... Baczość!... Na prawo zwrot! Marsz!...

Wychodzą.

LENOIR

(do sierżanta Caponiego, który wchodzi z prawej)

Sierżancie Caponi, obejmuje pan dowództwo. Będę po drugiej stronie jednostki. Niedługo wracam.

Caponi salutuje. Porucznik wychodzi.

Scena trzecia

BERNARD, DE LASSOUCHE-FORVILLE, QUESNORT, PONCIER, LECREUX, LETERTRE, TRINQUART, KAPRAL FOUBERT, SIERŻANT CAPONI

CAPONI

(do kaprała)

Kapralu, nie odchodźcie daleko; gdyby ktoś mnie potrzebował, jestem w chacie.

KAPRAL

Tak, sierżancie...

Znika w marabucie. Cisza. Caponi siada w chacie. Wyciąga gazetę z kieszeni. Nagle z jednej z „mogił” dobiega krzyk.

LASSOUCHE-FORVILLE

(w «mogle»)

Pić!... Pić!...

KAPRAL

(wychodzi z marabuta)

No co jest? Czego się drzesz?

LASSOUCHE-FORVILLE

Kapralu, wody!... Zdychamy z pragnienia!...

BERNARD

Nie da się znieść tego gorąca pod tym płótnem!...

KAPRAL

(cicho)

Czekajcie!...

CAMBRIN

Nie do wytrzymania!...

QUESNORT

Zakryj nas chociaż przed słońcem!...

KAPRAL

Nie mogę. Sierżant patrzy!...

Pokazuje na chatę.

LASSOUCHE-FORVILLE

Kapralu, proszę...

Kapral robi gest zniechęcenia.

QUESNORT

Na Boga, daj coś do picia!...

CAPONI

(podnosi się i wychodzi z chaty)

Cholera jasna!.... Co się tu dzieje? Nie można spokojnie gazety poczytać!...

BERNARD

Wody!...

CAPONI

(idąc w kierunku „mogiły” Quesnorta. Do kaprala)

Czy ci żołnierze dostali dziś swój dzienny przydział wody?...

KAPRAL

Tak, sierżancie. Litrowy bidon.

CAPONI

No to o co im chodzi?... Słyszycie mnie tam? Nic wam więcej nie przysługuje: ćwiartka chleba i litr wody na dzień, a co dwa dni zupa i kawałek kości.

QUESNORT

Gnida!... Wstydu nie masz!...

CAPONI

Jeszcze jedno słowo, Quesnort, i zbieram świadków zajścia. Skończy się zabawa!... Zacznie się Rada Wojenna, a po niej sam wiesz, co cię czeka... *(Mruczenie.)* Cisza! Jak jeszcze kogoś usłyszę, to każę zakuć w kajdany. *(Krzyki Letertre’a)* Pokażę wam, że rząd nie na próżno produkuje pręgiere, kajdany i łańcuchy.

Krzyki Letertre’a.

KAPRAL

Sierzancie, mogę coś powiedzieć?

CAPONI

(*gwałtownie*)

Czego?

KAPRAL

Za marabutem siedzi Letertre zakuty w łańcuchy... ma ręce i nogi opuchnięte... i całe sine nadgarstki... łańcuch mu się wrzyna w ciało...

CAPONI

No i co z tego?

KAPRAL

Czy nie można by... dać mu trochę wody... trochę więcej?...

CAPONI

(*szydlerczo*)

Pocieszny jesteś! Powiedz no, przyjacielu, czy my jesteśmy pielęgniarzami?...

Słysząc krzyki Letertre'a.

KAPRAL

Ale, sierzancie, nie można go tak zostawić; on krzyczy...

CAPONI

(*z wściekłością*)

Wrzeszczy!... Do cholery!... Skończmy tę zabawę!... (*Wołając*) Strażnik!... dawaj sznur!... Lecreux!...

LECREUX

(*wychodzi z marabuta ze sznurem w ręku*)

Proszę, sierzancie.

QUESNORT

Osiół!...

CAPONI

Pomóż mi zawiązać głowę Letertrowi. Trochę go to uspokoi!...

Bierze sznur i znika z Lecreux za marabutem, słysząc krzyki.

BERNARD

Kat!... Sadysta!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Mordercy!...

KAPRAL

(na stronie)

Szkoda mi Letertre'a!... Przecież to straszne!... Pochodzimy z tej samej wioski. Pamiętam gdy wstępował do armii... Miałem wtedy pięć lat... A teraz widzę go tutaj!... Wysłany do Biribi za szturchanie sierżanta po pijaku...

LETERTRE

(krzyczy)

Aaa!... aaa!... aaa!...

KAPRAL

Kara za coś takiego!...

PONCIER

(na warcie, w drzwiach)

Kiedy się widzi takie traktowanie żołnierza, ma się ochotę strzelić sobie w łeb! Boże! Już lepiej umrzeć!...

QUESNORT

Jeśli można by stąd uciec!...

PONCIER

No tak... ale...

Scena czwarta

CI SAMI, SIERŻANT HARTMANN

HARTMANN

(pojawia się znienacka w drzwiach, za Poncierem)

Co takiego?... Pogaduchy na warcie! Dostajesz cztery dni!... Znasz rozkazy? Jeśli którykolwiek żołnierz zamierza uciec, co robisz?

PONCIER

Strzelam, sierżancie.

HARTMANN

A spróbuj nie trafić! To popamiętasz!... *(Robi kilka kroków w kierunku Fauberta)* Jesteście za słabi, kapralu! Ci ludzie rozumieją tylko argument siły!... A wam jej brakuje!... Nie dajecie rady!... Dobrze robicie opuszczając Kompanię. *(Z pogardą)* Nie umiecie żyć tu z nami!

Idzie w kierunku Caponiego, który właśnie wchodzi z Lecreux wracającym z marabuta.

KAPRAL

Od pierwszego dnia się zorientowałem, że to miejsce nie dla mnie!... Karać, karać za wszystko... za najmniejsze przewinienia... Ech! Byłem durniem, że uwierzyłem w to wszystko, co mi mówiono o dobrej płacy, oddaniu i poświęceniu dla armii...

ŻOŁNIERZE

Pić!

Wraca do marabuta.

HARTMANN

(do Caponiego)

I co tam? Nasze urwisy dały ci się we znaki?

CAPONI

Bezustannie to robią! Musiałem specjalnie wychodzić, żeby zamknąć gębę Letertrowi.

HARTMANN

(śmiejąc się)

Co chwila czegoś chcą!

QUESNORT

Hej, monachijczyku, daj trochę wody!...

LASSOUCHE-FORVILLE

(spod «mogiły»)

Pić!...

HARTMANN

Słuchać no! *(Do żołnierzy)* Kto pierwszy otworzy gębę, to go urządzę jak Letertre'a!

QUESNORT

Pić, na Boga!

HARTMANN

Jak wam się tak chce pić, poczekajcie moment. Urządzimy wam pluton marszowy; to was trochę odświeży.

Zanoszą się śmiechem z Caponim. Hartmann wchodzi do chaty, wystawia z niej stół, dwa krzesła polowe, butelkę i szklankę. Stawia stół przed chatą, otwiera butelkę.

CAPONI

A co to?... Sam będziesz pił? No ładnie! Ładnie się urządziłeś!... Niczego ci nie brak!... *(Patrzy na butelkę)* Naprawdę! Przyjemny żywot!...

HARTMANN

(stawia na stole drugą szklankę)

Czego chcesz? Trzeba sobie jakoś radzić... Lubię czasem wypić za tych, którym chce się pić!

Pokazuje w kierunku żołnierzy w „mogiłach”.

CAPONI

(śmiejąc się)

Jakie ty masz dobre serce!... *(W obozie słychać trąbkę)* No masz, posłaniec przybył do obozu!

HARTMANN

A co nas obchodzi, co się dzieje w obozie?...

CAPONI

Racja! Nam tu dobrze!...

Raczą się absyntem.

HARTMANN

Kogo teraz obchodzi grafik służby!

CAPONI

Oficerów nie ma!...

HARTMANN

Pojechali liczyć dobra, taka prawda!...

Napijmy się...

CAPONI

Trzeba się posilić...

HARTMANN

Na lepsze trawienie...

CAPONI

Twoje zdrowie!...

HARTMANN

I twoje!...

CAMBRIN

(z „mogliły”)

Wasze zdrowie!...

Piją.

CAPONI

Ach!... Gdyby nie porucznik Lenoir!...

HARTMANN

Zakała!... Słucha żołnierzy...

CAPONI

I te jego nowoczesne idee!... Kazania moralne... Moralny wpływ oficerów...

Ha! ha!

Śmieje się.

HARTMANN

Mnie to nawet nie śmieszy, żal mi go!... Nigdy nie zrozumie, czym jest dyscyplina!...

CAPONI

Gdyby nie on, to mielibyśmy tu prawdziwy raj na ziemi!

HARTMANN

Więzienie z widokiem na niebo!...

Piją.

CAPONI

Twoje zdrowie!...

CAMBRIN

Za nasze wspólne!...

CAPONI

Ech! Hartmann! Jak my się dobrze rozumiemy!

HARTMANN

Lubimy to samo... Lubię tę robotę... Jak tylko kończy się kontrakt, zaciągam się ponownie!

CAPONI

Jak ja!

HARTMANN

Wcale nie chce mi się wracać do Francji...

CAPONI

Dobrze cię rozumiem!... Tutaj jesteśmy kimś... Ach!... I wiesz co? Dobra wiadomość! Podnoszą premię!!!

HARTMANN

Jesteś pewien?...

CAPONI

(wyciąga gazetę z kieszeni)

No masz, czytaj!...

Daje mu gazetę.

HARTMANN

(ogląda)

Kobietki!...

CAPONI

(usiłuje mu odebrać gazetę)

A nie, to nie ta.

HARTMANN

Kobietki?... Skąd to masz?...

CAPONI

(daje mu inną gazetę)

Pomyliłem gazety... masz!... czytaj!

HARTMANN

(rozkłada gazetę)

Nigdy w życiu!... Jakie ładne!... A ta! Ta brunetka!... Mogłaby wpaść i pościelić mi wyrko!...

CAPONI

(przyglądając się)

Niewielkie masz wymagania! Popatrz na inne!... *(Przyrzuca strony)* Zobacz tę! Albo tę!...

HARTMANN

Ta blondynka!...

CAPONI

A ta ruda!...

HARTMANN

I ta czarna!...

CAPONI

I ta, co zdejmuje pończochy!

HARTMANN

(wstaje, nasycony)

Ach! Dobry Boże!... Jest tego!... Jest tego!...

CAPONI

(z goryczą)

Dla każdego się coś znajdzie...

HARTMANN

(uderzając w stół)

Tylko nie dla nas!... Jedyne, czego brakuje w tym miejscu, to kobiety!...
Nie ma kobiet!...

CAPONI

(zamyślony i zły)

Brak tu kobiet!... Ach! Cholera! Nie jest bez nich łatwo!...

Hartmann wraca do stołu i łapie się rękami za głowę.

HARTMANN

(odrzuca ze złością gazetę)

Ach! Dziewuszki!... Mój Boże!...

Cisza. Piją łąpczywie. Hartmann robi gest rozżalenia.

CAPONI

(wstaje i zatrzymuje gestem Hartmanna)

Ale z nas głupcy!... Przecież, stary... jest pełno kobiet... w Tunisie!

HARTMANN

(zrywa się)

No i co z tego?

CAPONI

No więc... tak sobie myślę... że... moglibyśmy...

HARTMANN

(między zębami)

Sąd wojenny?

CAPONI

Tak!...

HARTMANN

Tak!...

CAPONI

Wyberzemy sobie jednego z naszych podopiecznych i podczas karnego
wymarszu niech pada ze zmęczenia. Doprowadzimy go do buntu...

HARTMANN

Tak, tak!

CAPONI

Najlepiej, jak się postawi mnie, prawda? Ty będziesz jako świadek. Ktoś inny będzie jako drugi i gotowe! W drogę do Tunisu! Podróż tam i z powrotem. Sześć tygodni laby. Sto pensów dziennie, i niech żyje zabawa!

HARTMANN

I jeszcze jeden kamizard stanie się cielęcym łbem! Nobilitacja!... Twoje zdrowie!...

CAMBRIN

Wasze zdrowie!

CAPONI

I twoje!... A więc dogadane?

HARTMANN

Tak sędzę!

CAPONI

Karny marsz już niedługo. Ja prowadzę. Hm! Jeśli chcesz, pošlemy przed sąd... no, na przykład Quesnorta!

HARTMANN

(zimno)

Nie jego!

CAPONI

Co? Nie chcesz, żeby Quesnort stanął przed sądem wojennym?

HARTMANN

Nie!

CAPONI

Ale dlaczego?

HARTMANN

(zimno)

Bo chcę tam posłać Bernarda.

CAPONI
Bernarda?

HARTMANN
(ożywia się)

Tak!... Nie podoba mi się jego gęba... Jest tu od osiemnastu miesięcy, nienawidzę go, brzydzę się tym typem... rozumiesz... (Cicho) Mam ku temu swoje powody... Poskarżył się porucznikowi Lenoirovi pół roku temu. Naopowiadał, że sprzedałem jęczmień dla mułów! Chciał, żeby mnie zdegradowano!...

CAPONI

Tak... Ale mnie najbardziej Quesnort załazł za skórę... Szydzi ze mnie! ośmiesza mnie, gdy tylko coś do niego mówię!... I nawet gdy nic nie mówi, to widzę pogardę w jego spojrzeniu!... Chcę jego głowy!...

HARTMANN
(wstając)

A ja Bernarda!... Pomyśl... Cwaniakowi niedługo kończy się pobyt... I to by było zabawne!... Dowalić mu jeszcze dwa lata... albo nawet pięć...

CAPONI

Nie twierdzą, że jest inaczej... ale ja bym najbardziej chciał, żeby najpierw skazali tego łajdaka Quesnorta.

HARTMANN

A ja, żeby skazali Bernarda!... Ale ty jesteś uparty!... Widać, że jesteś z Korsyki!...

CAPONI

Lepiej być z Korsyki i upartym, niż mieć kwadratowy łeb i wykrzywione łapy!

HARTMANN
Co?... Co?...

CAPONI

Ech! mój drogi!... Wiem wszystko o twoich szachrajstwach!...

HARTMANN

A ty już nie pamiętasz, jak byłeś sierżantem w lazarecie i jak ci się któryś nie podobał, to mu pakowałeś potrójną dawkę znieczulenia!....

CAPONI

(wstaje)

Gdybym powiedział tylko o połowie tego, co wiem...

HARTMANN

Masz krzywo przyszyte galony!... Lepiej byś się zamknął... Truciciel!

CAPONI

Szubrawiec!...

Łapią się za ubrania, podnoszą ręce. Cisza. Patrzą na siebie. Potem Hartmann nagle opuszcza rękę, klepie Caponiego po brzuchu i zupełnie uspokojony mówi:

HARTMANN

Wiem! jest sposób, aby nas pogodzić... Zagramy w karty!... Stawką będą Bernard i Quesnort... Jeśli wygrasz, wysyłamy Quesnorta. Jeśli ja wygram, do „cieleńczych głów” jedzie Bernard.

CAPONI

(po chwili)

Niech będzie! Karty są w kantynie... Przynieś... *(Hartmann przynosi karty)*

HARTMANN

No i zobaczymy!...

Siadają, Caponi tasuje karty i kładzie na stole.

CAPONI

Kto zaczyna? *(Wyciąga kartę)* Dziesiątka!...

HARTMANN

(wyciąga kartę)

Dama!... To teraz ja! Bardzo dobrze!... *(Tasuje)* Przełóż! *(Caponi przekłada)* I lecimy!

CAPONI

Dobra!... *(Rozmarza się, Hartmann rozdaje)* Ach! Sądy wojenne!... Niektórzy by chcieli je zlikwidować!... Gdyby chociaż przez pięć minut byli na naszym miejscu!...

QUESNORT

Sierzancie, bardzo mi się chce pić!...

HARTMANN

(*odwraca kartę*)

Trefl!... Dawaj!

CAPONI

(*gra*)

Nie idziesz? Dobra!... Król kier!

HARTMANN

(*rzucając karo*)

Dobra!

CAPONI

(*śmiejąc się*)

Tak, za Quesnorta!... Walet!

HARTMANN

Biorę damę i biję go asem.

CAPONI

Masz szczęście!

HARTMANN

I dama karo!

CAPONI

No dobrze ci idzie!

HARTMANN

I mały trefl!

CAPONI

(*rzuca kartę*)

Nie mam już czym!... Punkt dla ciebie!... teraz ja zaczynam!...

Tasuje.

LASSOUCHE-FORVILLE

Bernard?

BERNARD

Co?

LASSOUCHE-FORVILLE

Cierpliwości!... Niedługo planujemy ucieczkę!

BERNARD

Ach! Uciec stąd za wszelką cenę!...

CAPONI

Przekładasz!... Siódemka pik!

HARTMANN

No to słabo!... Mam króla!...

CAPONI

Do licha! Masz szczęście!...

Ósemka!...

HARTMANN

I dama!... (*Caponi rzuca kartę*) I walet!... Król kier! (*Grają ponownie*)
Trzymaj dobrą!... I dama kier! (*Nowe zagranie*) Nie masz szans!

BERNARD

Ojciec Bouluche zwleka z naszym ciastem.

LASSOUCHE-FORVILLE

Powinien już je dostać...

BERNARD

Raczej tak... Już dwa tygodnie temu napisaliśmy do Francji!...

HARTMANN

(*śpiewa*)

Kom Caroline!... Kom Caroline!... No, no!...

CAPONI

Co?

HARTMANN

Coś mi się zdaje, że Bernard już czuje warkot maszynki do golenia!... Ha!
ha!... (*Rzuca karty.*) Przekładaj!... (*Caponi przekłada. Hartmann podaje.*
Odwraca kartę) As karo!...

CAPONI
Dama!...

HARTMANN
(*ciesząc się*)

Król!... Wygrałem!... (*Caponi rzuca karty i wstaje*) No czego chcesz, mój stary? Nie moja wina, że mam szczęście! A poza tym, wiesz, chyba lepiej, żeby Bernard poszedł pod sąd.

CAPONI
Możliwe... Ale następnym razem to będzie Quesnort.

HARTMANN

W porządku! (*Porucznik pociera zapalną, aby zapalić papierosa. Słyszając to, Hartmann odwraca głowę i go dostrzega*) Cicho! porucznik! (*Porucznik odchodzi na lewo i znika*) Uff! Polazł sobie!... No! To obejmuję dowództwo nad plutonem i zobaczysz, jak nam pójdzie!... (*Wołając*) Kapralu Foubert! (*Kapral wychodzi z marabuta*) Każ przygotować żołnierzy do balu!...

KAPRAL

(*przechodząc przed „mogiłami”*)

Żołnierze ukarani aresztem!... W pełnym umundurowaniu przygotować się do marszu! Bernard! Lassouche-Forville! Dalej! (*Cicho*) Za marabutem macie bidon z wodą. (*Głośno*) Cambrin! Quesnort!... (*Żołnierze wychodzą z „mogił”*) Dalej! Ruszać się! Na bal! Na bal! (*Cicho*) Za marabutem zostawiłem wam bidon z wodą!... Nie dajcie się!...

QUESNORT

Nie damy. Dzięki, kapralu!

Znikają za marabutem.

HARTMANN

(*wychodzi z chaty, do której wszedł Caponi*)

I jak, kapralu, żołnierze gotowi?... Już czas!... (*Do Caponiego*) Pamiętaj, stary, jesteś świadkiem... masz wszystko pamiętać i widzieć!...

CAPONI

Dobra, dobra, spokojnie. Nie martw się. Zostanę tu na ostatniego kielicha, żeby dobrze oglądać, jak prowadzić prosisz panów do tańca. Nie śpiesz się... Spokojnie... Wszystko gra!...

KAPRAL

Wszystko gotowe, sierżancie.

Przyprowadza czterech żołnierzy, niosących wielkie plecaki i karabiny. Ustawiają się na rampie. Bernard pierwszy z prawej.

HARTMANN

Bacność! Równaj do prawej! Bacność! (*Żołnierze wykonują*) Prezentuj... broń!... (*Przechodzi za żołnierzami i sprawdza, jak ciężkie są plecaki*) Waga ekwipunku musi być regulaminowa, moje zuchy!

CAMBRIN

Trzydzieści pięć kilo na plecach!... Nie byle co!...

QUESNORT

Wielbłąd by padł!...

HARTMANN

To nic! Kamizard dałby radę!

Macie szczęście, że nie oszukujecie. Ja to mam oko!...

Przechodzi przodem.

CAMBRIN

Wielkie jak nie wiem co!

QUESNORT

No, ba!

BERNARD

Mam gorączkę... Już nie mogę...

HARTMANN

Quesnort! Wyprostować się!

QUESNORT

Już!

HARTMANN

Bernard, sprawdź magazynek!...Otwórz go, matole jeden!... *(Bernard mruczy.)*
Co?... Co tam gadasz? Zamknij się!... Cambrin! Przyłóż rękę do cyngla.

CAMBRIN

Przyłożyłbym ją do twojego łba!...

HARTMANN

Tak?... Dobra, to ja ci przykładam cztery dni! To cię nauczy!... Banda leni, ja was nauczę musztry!... Na ramię broń! Prawa!... *(Wykonują)* Bernard, dociskaj kolbę! Lufa na lewo!... *(Podchodzi do Bernarda)* Głuchy jesteś, kanalio jedna!... Trzymaj ten karabin jak trzeba!... Prezentuj... broń!... *(Bernard z trudem przekłada karabin)* Bernard! Kpisz sobie ze mnie!... Z Masz ramię z waty czy co?

BERNARD

Sierzancie, zaraz upadnę...

HARTMANN

(śmiejąc się)

Tak?... To ja cię podniosę!... Na ramię broń... prawa!... Lassouche-Forville, jak ty ruszasz tą ręką? *(Pokazuje mu ruch)* Quesnort, kolbę złóż!...

CAMBRIN

Jest za ciężka!

HARTMANN

Bernard, pochyl karabin w lewo... W lewo! Co za idiota! W lewo!... *(Bernard się zatacza)*

Kpiny sobie robisz?

LASSOUCHE-FORVILLE

Sadysto, nie widzisz, że ledwo stoi na nogach?

HARTMANN

(z wściekłością)

A kto cię pyta o zdanie? Dostajesz cztery dni!... *(Mruczenie, krzyki)* Cisza! Do cholery!... Co to ma znaczyć?... Bernard, wyprostuj się!... Cambrin, obrót w prawo i piętnaście kroków w przód! Dalej... marsz!...

QUESNORT

Bal bez dziewcząt to żadna zabawa!

Żołnierze zaczynają marsz po ścieżce.

CAPONI

(wychodzi z chaty, Hartmann podchodzi do niego)

Masz go!... Jeszcze dwie minuty i gotowe!

HARTMANN

(szyderczo)

I za trzy tygodnie będziemy w Tunisie.

CAPONI

Zabawimy się wreszcie za wszystkie czasy!... Twoje zdrowie!...

Piją.

CAMBRIN

Nieźła zabawa na tym balu...

HARTMANN

A Bernard pojedzie do cielecych łbów! I to jest najpiękniejsze!... Poczekaj, zobaczysz jeszcze!... *(Do żołnierzy na ścieżce)* Prezentuj broń! *(Wykonują)* Biegiem marsz...

QUESNORT

Nie jesteśmy końmi z karuzeli!...

HARTMANN

Biegiem marsz!... *(Żołnierze zaczynają biec. Bernard zostaje w tyle)* Bernard, dalej!

CAMBRIN

To jakiś morderczy kierat!...

Bernard chwieje się.

HARTMANN

Dalej! Do cholery! Biegiem marsz!... Słyszysz? *(Staje za Bernardem)* Biegiem marsz, leniu jeden!... Dalej!...

Bernard robi kilka kroków i upada.

CAPONI
Stać!...

Ustawia żołnierzy w szeregu.

HARTMANN
(*do Bernarda*)

Co to jest!... Co to za komedia? Wstawaj! (*Bernard próbuje się podnieść. Podchodząc do Bernarda*) Szeregowy Bernard, rozkazuje wam wstać i podjąć krok marszowy.

BERNARD
Ja... ja... nie... mogę.

HARTMANN
Szeregowy Bernard, po raz drugi rozkazuje podjąć marsz!...

Bernard stara się wstać i upada.

BERNARD
Nie mogę...

HARTMANN
Kapralu Foubert, niech ktoś przyniesie książeczkę oficerską... Na przykład Lecreux!... (*Sierżant Caponi podchodzi*) Wykonanie rozkazu jest na pierwszym miejscu!... Nie wolno sprzeciwiać się dyscyplinie!

LECREUX
(*przybiega*)
Oto książeczka, sierżancie.

QUESNORT
(*daje mu kopniaka w tyłek*)
Osioł!

HARTMANN
(*otwiera książkę, cicho do Caponiego*)
Niezmienny Kodeks!... Kodeks wojskowy!... Sam się otwiera na właściwej stronie!...

CAPONI

(szyderczo)

Ma wprawę!...

HARTMANN

(na głos, czyta)

„Odmowa wykonania rozkazu w czasie pokoju i w trakcie służby: dwa do pięciu lat robót przymusowych”. (Oddaje książkę *Lecreux*) Bernard, odczytałem wam regulamin... Po raz trzeci rozkazuję wam przystąpić do biegu marszowego.

BERNARD

(resztką sił, po cichu)

Ja... ja... nie odmawiam.

HARTMANN

(udaje, że uważnie słucha)

Mówisz, że odmawiasz! Dobrze! Sierzancie Caponi, słyszycie?

CAPONI

Tak, słyszę.

HARTMANN

(do *Lecreux*)

Słyszeliście to, szeregowy *Lecreux*?

LECREUX

Tak, sierzancie!...

CAMBRIN

Sprzedajny bałwan!...

ŻOŁNIERZE

(głucho)

Ho!... ho!...

HARTMANN

(do *Caponiego* i *Lecreux*)

Będziecie świadkami. (Do *kaprala Fouberta*) Kapralu! Rozbroić szeregowego Bernarda; zostaje oddany do dyspozycji sądu wojskowego!

CAMBRIN

(krzycząc i idąc naprzód)

Do licha!... To podłe!... To obrzydliwe!

LASSOUCHE-FORVILLE

On nie odmówił! Hańba!...

QUESNORT

(to samo zachowanie)

Nie! nie! Bandyci!...

HARTMANN

(z wściekłością wyjmując rewolwer)

A wy, jeszcze jedno słowo i każe was związać i zakneblować!...

CAPONI

(przybiega z rewolwerem wymierzonym w żołnierzy i zmusza ich do wycofania)

Przestaniecie warczeć, jak wam wepchnę onuce w gęby!... Za dobrze wam tu jest, he? Zbyt miękka ścieżka! To dlatego marudzicie!

HARTMANN

Tak, to chyba o to chodzi!.. Dobrze!... To pójdziemy na kamienistą, z drugiej strony jednostki. *(Do Caponiego, podczas gdy Lecreux z kapralem zbierają rzeczy Bernarda)* No i gotowe! Zadanie wykonane! Zabawę w Tunisie czas zacząć! *(Do żołnierzy)* Na ramię broń! W lewo zwrot! Równaj do lewej!... Naprzód marsz! *(Oddalają się maszerując, Hartmann za nimi)* Z życiem!... Raz! Dwa!...

Znikają za marabutem.

KAPRAL

(przychodzi z bidonem)

Sierzancie Caponi, można dać wody Bernardowi?...

CAPONI

(szyderczo, zapala zapałkę)

Jasne! Teraz już opiekuje się nim sąd wojenny!

Kapral podaje bidon Bernardowi, który pije łapczywie, podczas gdy Lecreux zanoszą plecak i karabin Bernarda do marabuta.

KAPRAL

(do Bernarda)

Pij, Bernard. Spokojnie, spokojnie!... Lepiej ci?

BERNARD

(podnosząc się)

Tak, ale... *(Z przerażeniem)* Sąd wojenny!... Już po mnie! Jestem trupem!...

LECREUX

(łagodząc atmosferę)

Dadzą ci na pewno minimum... dwa lata, nie więcej.

BERNARD

(wściekły)

A niech ich!...

Poncier, na warcie przy wejściu, niesie broń.

Scena piąta

CI SAMI, KAPITAN DOWODZĄCY, DRUGI KAPITAN, PORUCZNIK LENOIR

KAPITAN DOWODZĄCY

(wchodzi, do wartownika)

Spocznij! *(Do kapitana)* Jak pan widzi, kapitanie, wyjaśnienie sprawy jest dla mnie priorytetem. Porucznik Lenoir poinformował nas, że żołnierze skarżą się na pewne okoliczności zaistniałe w tej jednostce. Mówią, że są traktowani w sposób brutalny, niesprawiedliwy i że przełożeni nadużywają władzy... Według mojej wiedzy są to informacje przesadzone, ale cóż, sprawdzimy... Poruczniku, wyjaśnimy to!... Czy chcą panowie na początek przesłuchać sierżanta Caponiego?

DRUGI KAPITAN

Dokładnie. Proszę przesłuchać Caponiego, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

(*spojrzawszy z satysfakcją na drugiego kapitana*)

Ilu żołnierzy odbywa karę?

CAPONI

Dwunastu, panie kapitanie, z czego ośmiu w kajdanach.

KAPITAN DOWODZĄCY

(*do sierżanta*)

Dostają regulaminowe przydziały, czy tak? Co dwa dni zupa, litr wody codziennie rano?

CAPONI

Dokładnie tak, panie kapitanie.

DRUGI KAPITAN

Zgodne z regulaminem.

CAPONI

Jest również trzech ludzi w areszcie. W tej chwili są na balu... hmm! to znaczy na karnym wymarszu, tuż obok.

KAPITAN DOWODZĄCY

Jak panowie widzą, wszystko odbywa się zgodnie z regulaminem. Nie miałem co do tego wątpliwości, ale chciałem zadowolić porucznika Lenoira. Jest młody, trochę wrażliwy. Pułk jednostek karnych jest trudny, to pewne. Ale z dwóch rzeczy jedna: albo Biribi będzie surowe, bezlitosne, albo przestanie istnieć.

DRUGI KAPITAN

Przestanie istnieć! A co z dyscypliną?... Bez Biribi nie damy rady zachować dyscypliny wśród żołnierzy.

KAPITAN DOWODZĄCY

Też tak uważam.

DRUGI KAPITAN

Jak powiedział marszałek Ney, „Bez strachu nie ma dyscypliny”.

LENOIR

(*spostrzegając Bernarda*)

Sierżancie, co robi ten żołnierz?

CAPONI

To szeregowy Bernard, panie poruczniku.

LENOIR

Wiem. Ale co on zrobił?

CAPONI

Właśnie został oddany pod jurysdykcję sądu wojskowego.

KAPITAN DOWODZĄCY

Ach tak!... Dlaczego?

CAPONI

Odmowa wykonania rozkazu, panie kapitanie.

DRUGI KAPITAN

Do diabła!...

KAPITAN DOWODZĄCY

(daje znak Bernardowi, żeby podszedł)

Szeregowy Bernard, odmówiliście wykonania rozkazu?

BERNARD

Panie kapitanie, nie odmówiłem...

KAPITAN DOWODZĄCY

Co! Twierdzi pan... że nie... *(Do sierżanta)* Sierżancie Caponi, czy to panu szeregowy Bernard odmówił wykonania rozkazu?

CAPONI

Nie, panie kapitanie. Sierżantowi Hartmannowi.

KAPITAN DOWODZĄCY

Gdzie jest sierżant Hartmann?

CAPONI

(pokazując ręką)

Tam, panie kapitanie. *(Biegnie po Hartmanna)* Hartmann, chodź tutaj! Kapitan cię wzywa.

KAPITAN DOWODZĄCY

Tak, niech tu przyjdzie. (*Do drugiego kapitana i do porucznika*) Trzeba to wyjaśnić.

Scena szósta

CI SAMI, SIERŻANT HARTMANN

KAPITAN DOWODZĄCY

(*do salutującego sierżanta Hartmanna*)

Sierzancie Hartmann, czy szeregowy Bernard odmówił wykonania pańskiego rozkazu?

HARTMANN

Tak, panie kapitanie. Zarządziłem marsz plutonu. Bernard odmówił marszerowania.

KAPITAN

Kodeks wojskowy mówi jasno: od dwóch do pięciu lat robót przymusowych. Mam nadzieję, że zna pan kodeks?

HARTMANN

Tak, panie kapitanie. I powtórzyłem mu rozkaz trzy razy.

KAPITAN DOWODZĄCY

(*do Bernarda*)

Słyszycie, Bernard?

BERNARD

Nie odmówiłem, panie kapitanie... nie mogłem już...

KAPITAN DOWODZĄCY

Nadal to samo!... Milczeć!

DRUGI KAPITAN

(*do Hartmanna*)

Miał pan świadków, sierzancie? Którzy to?

HARTMANN

Sierżant Caponi i szeregowy Lecreux, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

Sierzancie Caponi, czy słyszał pan, jak Bernard odmawia wykonania rozkazu sierżantowi Hartmannowi?

CAPONI

Tak, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

A wy, Lecreux?

LECEUX

(salutując)

Tak, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

Sami widzicie, Bernard... Sprawa jest jasna.

BERNARD

Proszę mnie posłuchać, panie kapitanie, błagam... zapewniam pana, że nie mogłem już...

KAPITAN DOWODZĄCY

Co? mimo tego, co właśnie usłyszeliśmy... nadal twierdzicie...

HARTMANN

(zbliżając się do Bernarda)

No to przyznaj się! Tak będzie dla ciebie lepiej... no dalej... Czy nie kpiłeś sobie ze mnie dopiero co?... Nie odmówiłeś wykonania rozkazu?...

BERNARD

(stanowczo)

Nie odmówiłem!

HARTMANN

(blisko Bernarda)

Co! Nie odmówiłeś? Śmiesz twierdzić...

BERNARD

(stanowczo)

Nie odmówiłem!... Nie odmówiłem!...

HARTMAN

(wściekły)

Kłamiesz!... Kłamiesz!... Zobaczymy...

BERNARD

Nie, nie kłamie!... Dobrze pan wie.

HARTMANN

(w furii)

Kłamiesz!

LENOIR

(zimno)

To pan kłamie, sierżancie!...

HARTMANN

(cofając się)

Panie poruczniku...

DRUGI KAPITAN

Proszę pana, poruczniku, nie róbmy scen...

Hartmann robi gest sprzeciwu. Coraz więcej żołnierzy zbiera się przy wartowniku, aby zobaczyć, co się dzieje.

LENOIR

Sierżancie, przed chwilą byliście w chacie?

HARTMANN

Tak, panie poruczniku.

LENOIR

Z sierżantem Caponim?

HARTMANN

Tak, z sierżantem Caponim.

LENOIR

Graliście tam razem w karty?

HARTMANN

Tak, panie poruczniku.

LENOIR

A może pan powie, co było stawką w grze?

HARTMANN

(zakłopotany)

Ale, panie poruczniku...

LENOIR

Proszę odpowiedzieć! Dalej...

HARTMANN

Graliśmy tak po prostu...

LENOIR

Graliście po prostu Bernardem przeciwko Quesnortowi.

HARTMANN

Przysięgam, panie poruczniku...

LENOIR

Zabraniam panu przysięgać!

HARTMANN

(bełkocząc)

Zapewniam...

LENOIR

Proszę na mnie spojrzeć!... Proszę spojrzeć mi w oczy... *(Hartmann odwraca głowę)* Graliście o wolność i życie dwojga ludzi!... A wszystko po to, aby spędzić kilka tygodni w Tunisie i zabawić się z dziewczynami!...

CAPONI

Panie poruczniku, zapewniam pana...

LENOIR

(odwraca się do niego)

Ech! Niech pan nie zaprzecza!... wszystko słyszałem!...

KAPITAN DOWODZĄCY

Aha!

DRUGI KAPITAN

Aha!

KAPITAN DOWODZĄCY

Sierzancie Hartmann, oskarżenie porucznika Lenoira jest bardzo poważne, a pana postawa...

HARTMANN

(*trzęsąc się*)

Panie kapitanie... źle postąpiłem... ale...

KAPITAN DOWODZĄCY

Dość!... Sierzancie Hartmann, wniósł pan fałszywe oskarżenie. (*Hartmann milczy*) A pan, sierzancie Caponi, składał fałszywe zeznania. (*Caponi milczy.*) Wasze milczenie jest przyznaniem się do winy. (*Do Lecreux*) Pan również, szeregowy Lecreux, złożył fałszywe zeznania.

LECREUX

(*łagodnie*)

Panie kapitanie, myślałem...

KAPITAN DOWODZĄCY

(*głośno*)

Milczeć! Jest pan kłamcą, hipokrytą i zdrajcą wobec kolegów! Dostaje pan piętnaście dni aresztu, z czego osiem dni w kajdanach. A później jeszcze więcej! Wynosić się! (*Lecreux wychodzi, znika po prawo. Żołnierze się schodzą*) A co do was, sierzancie Hartmann i Caponi, nie chcę z wami mówić w obecności żołnierzy, ale mam wam coś do powiedzenia później. Wracać do obozu!

Hartmann i Caponi wychodzą po lewej stronie z zwieszonymi głowami. Kiedy przechodzą obok żołnierzy, słychać krzyki.

ŻOŁNIERZE

(*przy wejściu*)

Ho!... ho! Precz z psami!...

KAPITAN DOWODZĄCY

Cisza tam! (*Odwracając się w stronę porucznika*) Poruczniku, nie będziemy już rozwodzić się nad tym błahym zdarzeniem, prawda?...

LENOIR

Ale, panie kapitanie...

KAPITAN DOWODZĄCY

Och!... nie warto... nie trzeba... Poważne wykroczenie popełnione przez podoficerów. Wykroczenie! Nic więcej!... Zdarzenie to nie ma żadnego wpływu na funkcjonowanie systemu karnego. Najlepsza nawet instytucja ma swoje niedociągnięcia. Karne kompanie nie są w tym względzie wyjątkiem... (*Do Bernarda*) Szeregowy Bernard, to co się wydarzyło, to wasza wina... Tak, wiem, że można by was uniewinnić... Jednak to tylko wasza wina... Dostajecie piętnaście dni aresztu za... powód podam jutro w raporcie. Odmaszerować! (*Bernard odchodzi*) Kapralu! (*Podchodzi kapral Foubert*) Skoro nie ma podoficerów, obejmuje pan dowództwo.

KAPRAL

Tak jest, panie kapitanie.

KAPITAN DOWODZĄCY

(*wskazując na żołnierzy przy wejściu*)

Ci żołnierze przygotowują sprzęt znajdujący się w jednostce do wymarszu kompanii za trzy dni na południe. Dopilnujcie, żeby zrobili to jak należy!

KAPRAL

Tak jest, panie kapitanie.

Żołnierze wchodzą na komendę sierżanta Beaugrain.

SIERŻANT BEAUGRAIN

Naprzód! Tędy!

KAPITAN DOWODZĄCY

(*do drugiego kapitana i do porucznika*)

Panowie, możemy wracać do obozu. (*Do porucznika, wychodząc*) Proszę pana, poruczniku, nie poruszajmy już pewnych tematów... nie trzeba...

LENOIR

Najlepszym sposobem, aby pewnych tematów więcej nie poruszać, byłoby położenie kresu barbarzyństwu systemu, który deprawuje zarówno jego wykonawców, jak i jego adresatów.

KAPITAN DOWODZĄCY

(uśmiechając się)

Mamy zrezygnować z środków przymusu? Poruczniku! Mamy odwoływać się do poczucia moralności kamizardów! A może zrobić z nich misjonarzy! Ha! ha!... dobry żart!... Jest pan jeszcze młody, poruczniku!...

DRUGI KAPITAN

Jest humanistą!...

KAPITAN

(śmiejąc się)

Zakładam, że karę śmierci również by pan zlikwidował.

LENOIR

Tak, panie kapitanie. Ale Biribi zlikwidowałbym jeszcze prędzej.

KAPITAN DOWODZĄCY

On jest naprawdę bardzo młody!...

DRUGI KAPITAN

(z przekonaniem)

Jest pan trochę za młody, poruczniku!...

Oficerowie wychodzą.

KAPRAL

Pośpieszmy się.

BEAUGRAIN, wskazując żołnierzom kierunek.

Tędy... za marabuta!...

Wychodzi razem z nimi.

Scena siódma

BERNARD, DE LASSOUCHE-FORVILLE, QUESNORT, PONCIER, LECREUX,
LETERTRE, TRINQUART, KAPRAL FOUBERT, FREY, PALET, JEANFOIN,
ŻOŁNIERZE

Biorą się do pracy.

JEANFOIN

(idąc w kierunku Bernarda)

No więc, mój biedaku, te kanalie Hartmann i Caponi chciały cię posłać pod gilotynkę?... *(Bernard potwierdza gestem)* Chłopcy nam powiedzieli!

LASSOUCHE-FORVILLE

Odmowa wykonania rozkazu podczas karnej musztry! Chcieli cię upodlić.

PALET

(słabo)

Kiedy jest się wykończonym, tylko krok dzieli cię...

BERNAD

(głucho)

Czuję, że już nie daję rady. Jestem w tym piekle prawie dwa lata! Ech! Jeśli nie znajdę sposobu, aby się stąd wydostać...

JEANFOIN

(cicho)

A pieniądze, które mieli ci przesłać?

BERNARD

(ten sam ton)

Powinny być w każdej chwili. Ojciec Bouluche powinien je już otrzymać...

JEANFOIN

To jednak musi potrwać.

LASSOUCHE-FORVILLE

Ech! Do licha! To nie takie proste! Nie mamy prawa niczego dostawać, więc trzeba uciekać się do pośrednictwa pokrętnych typów... a ojciec

Bouluche nie może przyjść tutaj, kiedy chce. Musi mieć jakąś przesyłkę dla psów.

TRINQUART

Handlarze... pokrętne typy pokroju ojca Bouluche...

JEANFOIN

Bouluche nie jest pokrętnym typem! Znam go od piętnastu lat. Ma pewne grzechy na sumieniu, to pewne, jak wszyscy handlarze. Jest pilnowany. Jest zmuszony mieszkać w tym kraju. Musi sobie radzić. Ale nie jest oszustem. Jeśli ma ci coś przekazać, to ci przekaze.

LASSOUCHE-FORVILLE

No tak, ale kiedy? Ja też oczekuję pieniędzy za jego pośrednictwem. Obiecał, że się pojawi, żeby dać znać, jakie są postępy. I od trzech dni na niego czekam.

QUESNORT

(szyderczo)

Zabawni jesteście! Wam się jeszcze wydaje, że wasi rodzice i przyjaciele o was pamiętają! Gdy ktoś trafia do Biribi, to tak, jakby umarł i został pogrzebany. Nas już nie ma, zrozumcie to!...

Pomaga innym żołnierzom pchać kamienie.

PELET

(na stronie, po prawo)

Nie ma!... Nie ma nas!... To prawda, co on mówi... Nas już nie ma!... I dlaczego!... Bo ktoś napisał na ścianie koszar: „Niech żyje opieka społeczna!”, a sierżant, który mnie nienawidził, stwierdził, że to ja... a to nie byłem ja... Tak, mnie już nie ma, czuję to!... Nie zobaczę już Francji... ojca, matki... Umrzeć tutaj! tak daleko!... daleko od nich wszystkich!... *(Wyjmuje z kieszeni list i czyta)* Ojciec się postarzał, ja się jeszcze trzymam... Codziennie modłę się do Boga, żebyś jak najprędzej wrócił... mój kochany Franciszku... Myśl o nas... Całuję się i kocham cię bardzo... Twoja matka...” *(Zaczyna szlochać i zakrywa twarz rękami)* Mój Boże... mamó!... mamó!...

ŻOŁNIERZE

(odwracając się)

Co się dzieje? Co jest?

QUESNORT

Palet się rozkleił!...

SIERŻANT BEAUGRAIN

(*wchodząc*)

Co to za hałasy?...

JEANFOIN

Palet ryczy!...

BEAUGRAIN

Znowu! Jak fontanna Wallace'a!¹³ Załóżcie mu jakiś kaganiec i niech da nam spokój!...

JEANFOIN

Przestań, Beaugrain, nie wydzieraj się tak!... wszyscy wiemy, że nie jesteś taki straszny!... Nie skrzywdziłbyś nikogo...

BEAUGRAIN

Jeanfoin, nie bądź taki cwany!... albo cię wsadzę do paki, ciebie razem z Paletem!...

JEANFOIN

Ja mam to gdzieś, ale Paletowi nie dam zrobić krzywdy. Pochodzi z moich okolic. Znałem go jeszcze jako dzieciaka biegającego po miasteczku, a teraz spotkałem go tutaj. Uratowałem go od śmierci i będę go bronił przed takim sługusem, jak ty. Jeśli Palet nadepnął ci na odcisk, to lepiej zrób sobie kompres, a jemu daj spokój.

BEAUGRAIN

Ach tak? Dostajecie cztery dni paki, ty razem z Paletem!...

JEANFOIN

Cztery dni! Cztery dni to ja dostaję co chwila, mój stary! Zebrałoby się już z tego dożywocie. Widzę, że jesteś tu nowy; nie znasz mnie. Posłuchaj uważnie: mam czterdzieści dziewięć lat, a jeszcze nie skończyłem odbywać pierwszej kary. Patrz: „Bez nadziei”, to mój przydomek, wymalowałem go sobie na czole. (*Podnosi kepi*) A moja kariera? W 76 dostałem dziesięć lat

.....
¹³ Rodzaj ujęcia wody pitnej w Paryżu, porozrzucane po całym mieście, jeden z symboli Paryża.

robót przymusowych... W 84 odesłano mnie do pułku... w 86 byłem znów w karnej kompanii... W 87 roboty przymusowe, pięć lat... W 89 kolejny wyrok, karna kompania... w 94 sąd wojenny, kara śmierci, zmniejszona później na dziesięć lat robót przymusowych... W 1902 ponownie zesłany do karnej kompanii... Dwadzieścia dziewięć lat odbywania kary plus dwadzieścia, które miałem... Czterdzieści dziewięć!... I pocałuj mnie w dupę!...

BEAUGRAIN

(*wściekły*)

Jeanfoin, dostajesz cztery dni, a później przedłużę ci do piętnastu, z czego osiem w kajdanach!...

JEANFOIN

To już razem czterdzieści dziewięć lat i piętnaście dni, ćwoku!... Całe życie, nie ma co! Państwo Caponi i Hartmann dostali moją młodość, państwo Beaugrain dostaną moją starość!... (*Do Bernarda*) Obiecałeś, że weźmiesz mnie ze sobą, gdy będziesz dawał nogę. (*Do Lassouche-Forville'a*) I ty tak samo. Ale co ja bym teraz robił? Zobaczcie, co ze mną zrobili! Co ze mnie zostało? Od razu widać, że byłem w Biribi!... Jaki szef by mnie chciał, albo która kobieta?... Ja już nie żyję... Nie widzicie, że mnie już nie ma?... Zamordowali mnie!

QUESNORT

Jest od czego zwariować!...

TRINQUART

Zapytaj Letertre'a. (*Wołając*) Hej! Letertre!... Quesnort chce cię o coś zapytać!... To prawda, że zwariowałaś?

LETERTRE

(*z osłupieniem*)

Zwariowałem?... Ależ skąd. Major mówi, że nie zwariowałem! Hi! hi! hi!

TRINQUART

Ależ odbiło ci, staruszk. Nadajesz się tylko do zamknięcia w Charenton¹⁴!... Mówię ci, że zbzikowałeś...

.....
¹⁴ Założony w XVII wieku szpital z oddziałami psychiatrycznymi, znajdujący się w departamencie Val-de-Marne. W 1973 roku zmienił nazwę na szpital Esquirol.

LETERTRE

(śmiejąc się)

Nie... nie... nie... Nie zwariowałem. Major nie zwariował, a to on powiedział, że ja też nie zwariowałem. A więc nie zwariowałem.

TRINQUART

(potrzęsając nim)

Przypomnij sobie... Nie pamiętasz, że miałeś już bzika piętnaście lat temu, gdy cię wyciągnięto z bunkra?

LETERTRE

(trzęsąc się)

A tak! miałem bzika!

TRINQUART

I nigdy ci nie przeszło!...

LETERTRE

(osłupiały)

Ach! tak... to prawda.

TRINQUART

A więc sam widzisz, że jesteś szurnięty!...

LETERTRE

(cicho, z przerażeniem)

Tak, tak, ale nie trzeba tego rozpowiadać... Zakuto by mnie w kajdany...

Ucieka w głąb sceny, trzęsąc się.

TRINQUART

Biedny ten Letertre!...

CAMBRIN

Nie on jeden tu postradał zmysły!...

BERNARD

Ech! A więc kajdany, głód, pragnienie i szaleństwo są tutaj częścią codziennego życia?

JEANFOIN

(żywo, ponuro)

Tak! Właściciele o tym decydują!... *(Śmiechy)* Oczywiście!... Nie byliśmy wystarczająco dobrymi psami stróżującymi. I dlatego!... A poza tym... *(Ciszzej)* A poza tym coś wam powiem: to, co się tutaj dzieje, to wszystko wina kobiet. Tam, we Francji, one mają to gdzieś. Zero buntu!... Gdyby tylko chciało im się ruszyć palcem!... Ale nie! Nie myślą o tym!... Kobiety we Francji myślą tylko o tym, jak się wystroić... A więc ja... jeśli kiedykolwiek wrócę do Francji, do Paryża, to podpalę dom jakiegoś burżuja, złamię kark jego żonie... A później wezmę córeczkę, piękną pannę... wyrwę jej serce... i zjem je, żeby zrozumieć o czym myśli taka samica!...

BERNARD

(głucho)

Potwory na niebie i ziemi!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Potwory rodzące kolejne potwory.

CAMBRIN

(szturchając Bernarda i pokazując mu człowieka na ścieżce obok jednostki, który daje znaki)

Bernard! Spójrz, to ojciec Bouluche!

Bernard spogląda i ożywia się.

JEANFOIN

Zostawimy was. Na warcie jest Poncier, to dobry chłopak, przymknie oczy. Chodźcie. *(Daje znak Bouluchowi, aby się zbliżył. Do pozostałych:)* Chodźcie.

(Wychodzą po prawej stronie.)

LASSOUCHE-FORVILLE

(po chwili wahania, do Bernarda)

Lepiej zostanę. Idź do Boulucha i weź moje pieniądze.

Bernard robi gest zgody, Lassouche-Forville znika w głębi.

Scena ósma

BERNARD, BOULUCHE, PÓŹNIEJ JEANFOIN I LASSOUCHE-FORVILLE

BOULUCHE

(wślizguje się bardzo ostrożnie do jednostki i podchodzi do Bernarda)

Już jestem, panie Bernard. Jak pan to wszystko znosi? Dobrze się składa, że jest zamieszanie z powodu przygotowań do wymarszu na południe. Dzięki temu mogłem się tu wślizgnąć!...

BERNARD

(z niepokojem)

Czy...?

BOULUCHE

(podobnie)

Bo inaczej musiałby pan przyjść do mojej celi... w nocy... a z wartownikami nigdy nie wiadomo... łatwo dostać kulkę w plecy...

Chowa się ma murkiem.

BERNARD

Czy przyniosłeś...?

BOULUCHE

(szyderczo)

Podstawowe pytanie, co nie?... He! he! też mi zaufanie do starego ojca Bouluche!... Mówią, że m cwaniak i szubrawiec. Że przepuszczą pieniądze. Znam was, nie macie litości! A jednak ojciec Bouluche jest zawsze gotów ponieść ryzyko, żeby wam tylko uprzyjemnić życie... Ech! Co by ci kamizardzi bez niego zrobili!...

BERNARD

(niecierpliwiąc się)

No więc, tak czy nie? Masz pieniądze?

BOULUCHE

Pomyśl tylko!... Czy przychodziłbym tutaj bez tego?... Dostałem tysiąc kawałków dla ciebie i dwa tysiące dla pana Lassouche-Forville'a... Trochę

tego jest. (*Wręczając Bernardowi dwa listy*) Oto listy, w które były zawinięte pieniądze. Jeden dla pana Lassouche-Forville'a od „oddanego przyjaciela”, a drugi – pięknym pismem – dla ciebie.

Zmierzcha.

BERNARD

(*czyta list*)

Alicja... To od Alicji... Moja droga Alicja...

BOULUCHE

Ach! Ta panienska jest czarująca! Bardzo się o pana niepokoi!...

BERNARD

(*składając listy*)

A gdzie trzy tysiące franków?...

BOULUCHE

Trzy tysiące franków?... No cóż! Na pewno się nie rozmnożyły; wprost przeciwnie. Trochę stopniały w kieszeni ojca Bouluche... Skurczyły się o pięćset... Chyba nie za dużo?

BERNARD

Nie, nie; ryzykujesz...

BOULUCHE

To nie tyle ryzyko, panie Bernard, co moralne uprzedzenie. Jesteś wykształconym człowiekiem, wiesz, o czym mówię... No więc, tu są pieniądze. (*Podając banknoty*) Przelicz! Więcej na pewno się nie doliczysz! Tyle, ile trzeba. Wszystkie prawdziwe, żadnych podróbek. W tym zakresie nie nadążamy z postępem cywilizacji...

BERNARD

(*ściskając mu dłoń*)

Dziękuję, Bouluche. Te pieniądze przyszły w samą porę. Dopiero co chcieli mnie wysłać przed sąd wojenny i tylko przypadek mnie uratował...

BOULUCHE

Nie należy zbyt pokładać nadziei w siłę przypadku... Jeśli wszystko przygotowane. trzeba jak najszybciej dać nogę... Jak najszybciej!... Natychmiast! Dziś wieczorem! Masz, przyniosłem ci chlebak... trochę jedzenia na drogę. W tym kraju...

BERNARD

(biorąc torbę)

Dziękuję. A gdzie się możemy zatrzymać?... Odpocząć?

BOULUCHE

Musicie dotrzeć aż do Souk-el-Kleta. Uprzedziłem mojego przyjaciela Turbino, jest tam kupcem... W wyschniętym korycie rzeki, pod dużym kamieniem, znajdziecie burnusy. Pamiętajcie! Nie idźcie razem do Tunisu, czy do Goulette, bo od razu was złapią. Nie ociągajcie się!... *(Słysząc dźwięk trąbki)* To sygnał! Uciekam!... Gdyby mnie ktoś zobaczył... Żegnaj!...

Oddala się szybko od jednostki. Zapada zmierzch. W oddali słychać głos kaprala Fouberta wydającego rozkazy.

BERNARD

(oglądając banknoty)

Wolność zawarta w papierach!... Wolność!...

Słyszysz za sobą odgłos kroków, odwraca się z niepokojem.

LASSOUCHE-FORVILLE

(podchodząc z Jeanfoina)

Widziałem umykającego Boulucha. Wszystko w porządku?... Masz pieniądze?

BERNARD

(pokazując mu banknoty)

Tak, mam!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Nareszcie!...

BERNARD

Nareszcie!... Przeskoczmy przez ten mur...

LASSOUCHE-FORVILLE

(pokazując mu wyrwę)

I w nogi! w nogi!...

BERNARD

To jakby urodzić się na nowo!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Uciec, nie być numerem...

BERNARD

Być częścią tłumu!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Wrócić do życia! Wyrwać się niemocy i brutalnej bezradności!...

BERNARD

Przypomnieć sobie człowieczeństwo!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Chodź!...

BERNARD

Chodźmy!...

JEANFOIN

(krok naprzód)

Dobra, chłopaki; a teraz sprawy praktyczne... Zobaczmy, co też nam Bouluche zostawił w tym chlebaka.

We trzech zaglądną do chlebaka.

LASSOUCHE-FORVILLE

Chleb... konserwy...

BERNARD

Butelka koniaku... Daktyle...

JEANFOIN

...Dwie paczki tytoniu... Stary wyga o wszystkim pomyślał!... Jeszcze tylko wykałaczek brakuje... A ubrania?

BERNARD

Bouluche je przygotował i ukrył...

LASSOUCHE-FORVILLE

Burnusy czekają pod kamieniem w wyschniętej rzece...

JEANFOIN

Wiem, gdzie to jest. (*Pogwizdując*) Nie wiem, czy to najlepszy pomysł przebierać się za Arabusów. Lepiej by było wyglądać jak makaroniarze... Jest ich tu wielu, byłoby nam łatwiej...

BERNARD

(*z niepokojem*)

Tak myślisz?...

LASSOUCHE-FORVILLE

(*tym samym tonem*)

Byłoby lepiej?...

JEANFOIN

Chyba tak!... Z tymi arabskimi gnojami to nigdy nic nie wiadomo... Do licha! Jak nas rozpoznają, to natychmiast na nas doniosą... Dwadzieścia pięć franków za każdą skórę... żywego lub martwego.

LASSOUCHE-FORVILLE

Gdybyśmy wcześniej wiedzieli...

JEANFOIN

Ba! Następnym razem będziemy wiedzieć...

BERNARD

(*z przerażeniem*)

Co? Czy myślisz...

LASSOUCHE-FORVILLE

(*tym samym tonem*)

...Że nam się nie uda?...

JEANFOIN

Ależ uda się, chłopaki!... Pod warunkiem, że się pośpieszycie...

LASSOUCHE-FORVILLE

Tak. (*Bierze chlebak. Do Bernarda*) Dawaj!...

BERNARD

Szybko!... (*Podają sobie ręce z Jeanfoin*) Jesteś pewien, że nie uciekasz z nami?

JEANFOIN

(patrzy na nich przez chwilę)

Nie martwcie się o mnie! Sześć razy próbowałem zwać. Wtedy miałem siły. Teraz już nie mam!

LASSOUCHE-FORVILLE I BERNARD

Żegnaj!

Znikają za murem. Robi się coraz ciemniej.

BERNARD

(żegna gestem Jeanfoina, przechodząc przez murek wraz z Lassouche-Forvillem)

Wolni!

Zapada noc.

JEANFOIN

Wolni!... Wolność!... Kiedyś miałem nadzieję!... Ach! Jaki ogień we mnie płonął!... Wierzyłem, że się stąd wyrwę!... *(Dźwięk trąbki na apel)* Dziś was zabraknie na apelu... Chyba że wpadniecie w łapy tych obrzydliwych arabskich najemników... Dwadzieścia pięć franków za głowę... Trochę zarobią!... I jutro znów się zobaczymy na apelu... Tak, tak, chłopaki, z Biribi nie ma ucieczki!...

..... KURTYNA

Akt trzeci

Scena przedstawia rozpościerającą się szeroko równinę piasku. Na horyzoncie widać góry. Na pierwszym planie po lewej stronie kilka karłowatych palm rosnących pośród wielkich kamieni. Na trzecim planie po prawej stronie niewielkie, kamieniste wzniesienie z kilkoma kaktusami. Na początku aktu jest prawie ciemno. Światło pojawia się wraz z wchodzącymi na scenę żołnierzami karnej kompanii. Staje się coraz jaśniejsze. Żołnierze w szarych płaszczach, prawie wszyscy w łachmanach.

Scena pierwsza

BERNARD, QUESNORT, TRINQUART, LASSOUCHE-FORVILLE, JEANFOIN, PALET, PONCIER, LETERTRE, FREY, LECREUX, CAMBRIN, KAPITAN DOWODZĄCY, PORUCZNIK LENOIR, DRUGI KAPITAN, LEKARZ, SIERŻANT HARTMANN, SIERŻANT CAPONI, KAPRAL FOUBERT, ŻOŁNIERZE

Po podniesieniu kurtyny scena jest pusta. Słychać w oddali śpiew zbliżających się, maszerujących żołnierzy.

Co masz robić w miejscu tym?
Morda w kubeł, bo będzie dym!
Sierżant wielką świnią jest.
Kości łamie, kiedy chce.

Refren

Powtarzajmy razem więc:
Warto tylko upić się.
Wrócą jeszcze dobre dni.
Nawet diabeł czasem śpi!..

Żołnierze wchodzą z lewej strony na koniec refrenu. Światło coraz jaśniejsze. Żołnierze maszerują bez szyku, obciążeni wielkimi plecakami, niosą karabiny. Podbierają się o rampę. Podoficerowie są bez plecaków, z rewolwerami w dłoniach. Maszerują żwawo.

HARTMANN

Naprzód! naprzód!

CAPONI

Przyśpieszyć kroku, banda leni!

Żołnierze wyglądają na wyczerpanych.

HARTMANN

Przebierać nogami, wałkonie!

CAPONI

Same ślamazary! Co wy macie w żyłach? Sok z arbuza?...

BEAUGRAIN

Naprzód! Więcej macie siły w gardłach, niż w nogach, co?

Drugi kapitan, podchodzi szybkim krokiem na lewą stronę.

DRUGI KAPITAN

Stać!

Żołnierze zatrzymują się. Z głębi, z lewej strony słychać krzyki.

GŁOS LASSOUCHE-FORVILLE'A

Dosyć!... Brutale!... Już nie mogę!...

GŁOS BERNARDA

Zbrodniarze!... Kaci!... Odwiążcie mnie!...

DRUGI KAPITAN

To są ci dezerterzy!...

Pojawiają się dwa muły, do ich ogonów przywiązani są Lassouche-Forville i Bernard.

HARTMANN

(podbiega do nich)

Przestaniecie się wydzierać?...

DRUGI KAPITAN

(do Hartmanna)

Sierzancie, odwiążcie tych ludzi. Skończą marsz z kolegami.

Hartmann odwiązuje Lassouche-Forville'a i Bernarda.

BERNARD

(wraca do grupy żołnierzy)

Czerwonoskórzy byli mniejszymi barbarzyńcami!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Oprawcy!...

Idzie za Bernardem.

DRUGI KAPITAN

Cisza! Wasza kara nie jest niczym niezwykłym!... Jesteście winni próby dezercji w przeddzień wymarszu kompanii!... Mieliście siłę w nogach, aby uciekać, to będziecie ją mieć, aby maszerować!... *(Wydając rozkaz)* Baczność!... W lewo zwrot!...

Żołnierze wykonują, ustawiają się na rampie, twarzami do prawej strony. Ostatni szereg ustawiony jest w taki sposób, aby odnieść wrażenie, że reszta kompanii jest w kulisach. Pierwszy szereg nie powinien zajmować drugiej połowy sceny. Na rozkaz kapitana sierżant Beaugrain i kapral Foubert stają na wprost żołnierzy. Sierzanci Hartmann i Caponi ustawiają żołnierzy.

HARTMANN

Trinquant, do szeregu!... Frey, do przodu!... Jeanfoin, głowa wyżej!...

JEANFOIN

Jakbyś dźwigał taką torbę na swoim tłustym cielsku, to ciekawe, jak ty byś trzymał głowę!...

HARTMANN

Cztery dni!

CAPONI

Bernard, ramiona prosto.

BERNARD

Ledwo nimi ruszam.

CAPONI

Cisza!... Quesnort, wystąp!...

QUESNORT

Chciałbym zobaczyć, jak ty występujesz.

DRUGI KAPITAN

(z irytacją)

Spokój!... (*Staje kilka kroków przed żołnierzami*) Żołnierze, wasz marsz to był żaloszny widok. Powinniśmy być już u celu, a przed nami jeszcze daleka droga!... Jeśli do tej pory, w nocy, kiedy jest chłodno, maszerowaliście w ten sposób, jest bardziej niż pewne, że teraz, w pełnym słońcu, będzie to wyglądało jeszcze gorzej. Chyba się nie mylę. I tak być nie może!... Jesteście żołnierzami, i mimo że z powodu haniebnego zachowania nie należycie do regularnej armii, to macie obowiązek zachowywać się jak żołnierze. Macie gardzić zmęczeniem...

LETERTRE

Nie jesteśmy ze stali!

DRUGI KAPITAN

Sierzancie, zanotować nazwisko tego żołnierza!... Niech wasz wysiłek będzie proporcjonalny do zaufania, jakim obdarzyła was armia! Zachowaliście broń, możecie brać udział w kampanii. Jak wam wiadomo, zazwyczaj

żołnierze karnych kompanii nie noszą broni, dostają ją tylko na ćwiczenia. Wy jesteście w pełni uzbrojeni. Wysłaliśmy was tutaj, na Południe, abyście wspierali regularną armię...

PONCIER

Padając jak muchy!

DRUGI KAPITAN

Sierzancie, zanotować nazwisko tego żołnierza. Po przybyciu na miejsce zakuć w kajdany!

KAPITAN DOWODZĄCY

(którego głos słyhać było od pewnego czasu, przychodzi szybko z lekarzem i porucznikiem Lenoirem)

Żołnierze! Wasza zła wola jest przerażająca. Maszerowaliście rozproszeni, jak banda obwiesi... Pyskujecie przełożonym! Narzekacie!... Zaslugujecie na przykładne ukaranie! I się go doczekacie! Pokażę wam, czym jest dyscyplina!... Na początek, podczas postoj, macie zakaz zdejmowania ekwipunku. Stać prosto! Nie ruszać się!

LASSOUCHE-FORVILLE

Panie kapitanie, pozwolę sobie zauważyć, że regulamin nie pozwala...

KAPITAN

(wściekły)

Dostajecie osiem dni aresztu, z czego cztery w celi i w kajdanach!

LASSOUCHE-FORVILLE

To nie zmienia faktu, że nie ma pan prawa, panie kapitanie.

KAPITAN

(wściekły)

Cisza!... Sierzanci i kaprale mają pilnować, aby żołnierze stali prosto!... Żadnego ruchu!... A wy, żołnierze, jeśli nie zaczniecie się lepiej zachowywać, każę wam maszerować z bagnietami na karabinach, po piasku, w kolumnie.

JEANFOIN

Panie kapitanie...

KAPITAN

(*wściekły*)

Cisza!... Sierzanci!...

JEANFOIN

(*krzycząc*)

Ha! Cisza? Nie będzie ciszy, albo nie nazywam się Jeanfoin, do licha!... Jeśli nie maszerujemy jak trzeba, to dlatego, że ludzie są chorzy, niektórzy nie mają już siły iść i nie chcemy ich zostawić z tyłu na pastwę Arabusów, którzy tylko czekają, żeby im gardło poderznąć. A jakbyś miał trochę oleju w głowie, to kazałbyś lekarzowi iść do żołnierzy, bo przy nich jest jego miejsce, zamiast pozwalać mu przechadzać się z tobą z przodu kolumny!...

KAPITAN

Co za bezczelność!... Zamknąć się!... Bo cię wsadzę...

JEANFOIN

(*wychodząc z szeregu*)

Mam w dupie, gdzie mnie wsadzisz!... Jeśli nie dożyję z twojego powodu pięćdziesiątych urodzin, to trudno!... Bo nie rzuciłem plecaka na ziemię albo za inne głupoty. Gwiżdżę na szubienicę!... Ale jedna rzecz jest dla mnie świętością: ranny kolega na tyłach kolumny... Nie zostawiam go w takiej chwili!... I mówię ci to ja, Jeanfoin, nazywany „Bez nadziei”!...

Wraca do szeregu.

KAPITAN

(*z wściekłością*)

Szeregowy Jeanfoin!... Gdy dojdziemy do celu... Albo nie. Niech to będzie niespodzianka. Mówicie, że niektórzy żołnierze są chorzy? Którzy to?

ŻOŁNIERZE

(*krzycząc*)

Palet! Palet!

JEANFOIN

Tak, Palet, nie może już ustać na nogach.

KAPITAN

Kapralu Foubert, kaźcie wystąpić szeregowemu Palet... *(Do lekarza)* Niech pan go obejrzy, doktorze. Jeśli istotnie jest chory... Nie mam zamiaru być wrogiem moich ludzi... *(Z tyłu pojawia się muł obładowany torbami oficerów. Palet wychodzi z lewej strony, dźwigając swój ogromny plecak, z jednej strony trzyma go żołnierz, z drugiej kapral Foubert)* Dalej, Palet, zbliź się tutaj.

Sadzają Paleta na kamieniu.

LEKARZ

Zobaczmy... *(Zbliża się do Paleta)* Co ci jest? *(Cisza)* No, mów!

PALET

(głuchym głosem)

Boli mnie. Wszędzie, panie majorze.

LEKARZ

(wzrusza ramionami)

To nie jest odpowiedź!... Postaraj się sprecyzować... Co czujesz?... *(Cisza)* No dobrze, zbadam cię. Zawroty głowy? *(Palet potwierdza gestem)* Dobrze! Brak sił w nogach? *(Palet potwierdza)* Dobrze... No cóż! to są objawy zmęczenia; ale zmęczeni jesteście wszyscy; nie ma śladu choroby.

KAPITAN

(żywo)

Co pan sądzi, doktorze?

LEKARZ

Mój Boże!... Panie kapitanie, ten żołnierz jest prawdopodobnie przemęczony, ale nie jest chory.

ŻOŁNIERZE

Ho! ho! ho!...

KAPITAN

(podirytowany)

Sierzancie, zapisać nazwiska żołnierzy, którzy się odezwą!... Policzę się z nimi!... *(Do lekarza)* Czy szeregowy Palet może nieść plecak?

LEKARZ

Panie kapitanie, można by go od tego zwolnić.

KAPITAN

Dobrze! Sierżancie Hartmann, kaźcie załadować plecak szeregowego Paleta na muła.

HARTMANN

Panie kapitanie, muły i konie są przeładowane, nie mają już sił. Naprawdę nie ma miejsca.

KAPITAN

(do Paleta)

No sami widzicie, szeregowy Palet, musicie nieść plecak sami. Zróbcie ten wysiłek! Wracajcie do szeregu.

Palet wraca do szeregu podtrzymywany przez żołnierza i kaprala Fouberta.

GŁOSY

(coraz silniejsze)

Hańba! Barbarzyństwo! Skandal!

JEANFOIN

Jest miejsce na mułach i koniach niosących rzeczy sierżantów!... Niech psy same niosą swoje torby!...

BERNARD

Tak, mogą nieść swoje torby!... Są silni!...

ŻOŁNIERZE

Tak!... Tak!...

Coraz głośniejsze pomruki.

KAPITAN

(stanowczo)

Bacność!... Żołnierze, przypominam, że nikt nie dał rozkazu „spocznij”! Okazujecie niesubordynację, której nie zamierzam tolerować! Według regulaminu, oficerowie i podoficerowie nie muszą nieść ekwipunku. Ich torby zostaną na mułach, a szeregowy Palet dokończy marsz z innymi!

ŻOŁNIERZE

Ho! ho!

KAPITAN

Sierzanci, niech pierwszy, który się odezwie, wyjdzie przed szereg! Będzie maszerował w kajdanach, przywiązany do muła!... Cwaniaki! Zuchwałę szelmy!... Nauczę was... Będziecie szli prezentując broń, z bagnietami na karabinach! A reszta marszu będzie w kolumnie. (*Dając rozkaz*) Baczość! Prezentuj broń!...

JEANFOIN

Nie ruszajmy się!...

Rozkaz nie jest wykonany.

KAPITAN

(*strasliwym głosem*)

Prezentuj... broń!... (*Rozkaz nie jest wykonany*) Do pioruna!... (*Kapitan cofa się do grupy oficerów, którzy za nim stoją i wyjmują rewolwer. Oficerowie powstrzymują go*) Zostawcie, panowie, zostawcie mnie...

DRUGI KAPITAN

Panie kapitanie, proszę...

KAPITAN DOWODZĄCY

(*odkłada rewolwer do kabury*)

Sierzanci! żołnierze odmawiają posłuszeństwa... Róbcie, co do was należy!...

ŻOŁNIERZE

Tak!... Tak, odmawiamy!... Ho! ho!

KAPITAN DOWODZĄCY

(*z wściekłością*)

Sierzancie!... Jesteście uzbrojeni! Rozwalić im łby!...

JEANFOIN

(*wydając komendę*)

Ładuj... broń!

Żołnierze wykonują. Z lewej strony sierżant Beaugrain, a z prawej sierżanci Hartmann i Caponi umykają za oficerów.

KAPITAN DOWODZĄCY

(krok w przód)

Łajzy! *(Staje przed żołnierzami, odsłaniając pierś)* Który się odważy!... *(Żołnierze nie zmieniają pozycji. Kapitan wraca do pozostałych oficerów)* Panowie, to jest bunt! Jedno słowo i będzie jatka! Co sądziecie? Co robimy?

DRUGI KAPITAN

Panie kapitanie, sądzę... *(Kapitan tupie nogą)* Panie kapitanie, żołnierze są gotowi na wszystko. To widać. Ich liczba nas przerasta. Granica jest niedaleko. Dobrze o tym wiedzą. Mogą nas zmasakrować i szybko uciec z bronią i ekwipunkiem...

KAPITAN DOWODZĄCY

(tupiąc nogą)

A więc?...

DRUGI KAPITAN

A więc, panie kapitanie, jako drugi dowódca... Nie podejmę decyzji i...

Lekarz przytakuje głową.

KAPITAN DOWODZĄCY

(zniecierpliwiony, do porucznika Lenoir)

A pan co sądzi, poruczniku Lenoir?

PORUCZNIK LENOIR

Panie kapitanie, sądzę, że jeśli nie można tu zastosować wytycznych regulaminu, to nie należy ich nigdzie stosować. Jeśli mamy zachować dyscyplinę *(odwracając się w kierunku podoficerów)* w sytuacji, gdy nie ma zagrożenia, tym bardziej należy o nią zadbać, kiedy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

DRUGI KAPITAN

(bardzo poruszony)

Poruczniku! Naprawdę...

LEKARZ

(ten sam ton)

Mamy się dać posiekać?

KAPITAN DOWODZĄCY

A więc dobrze! Do roboty!

Wyjmuje rewolwer, tak samo robi porucznik Lenoir.

JEANFOIN

Cell!... *(Żołnierze wykonują komendę)*

KAPRAL FOUBERT

(przebiegając na lewo)

O, nie!... Nie będzie jatki między Francuzami! Tak nie wolno, rozumiecie? Jestem tylko kapralem, być może niezbyt mądrym; ale zachowałem resztki rozumu. Chcecie do siebie strzelać za takie głupie rzeczy!... Przecież można to załatwić inaczej!...

Podchodzi do muła niosącego ekwipunek oficerów. Drugi kapitan rozmawia żywo z lekarzem i kapitanem dowodzącym.

No i już! To jest mój plecak! *(Zdejmuje go z muła i zakłada na plecy)*
I będę go niósł.

JEANFOIN

I dobrze, kapralu.

ŻOŁNIERZE

Tak!... Tak!... Zachował się jak facet!...

KAPRAL FOUBERT

Niósłbym go od samego początku, gdyby mi pozwolono... A tu są wasze! *(Zrzuca na ziemię ekwipunek trzech sierżantów)* I niech każdy niesie swój! Tu są wasze plecaki! A na mułach będzie miejsce dla chorych i rannych! *(Ciągnie muła z lewej strony)* Chodź tutaj!

Żołnierze opuszczają broń.

JEANFOIN

(zabezpiecza karabin, pozostali żołnierze robią to samo)

Zachowałeś się w porządku, kapralu!...

Idzie za nim za lewą kulisę; trzech sierżanci zbierają swoje bagaże i mocują do nich szelki.

KAPITAN DOWODZĄCY

Sierżancie, za pół godziny zróbcie zbiórkę.

Oficerowie wychodzą po lewej stronie.

QUESNORT

(do sierżanta Hartmanna)

Ale ładnie wyglądasz ze swoim plecakiem na grzbiecie!

TRINQUART

(poklepując sierżanta Beaugrain po ramieniu)

A staremu Beaugrain, najlepszemu z sierżantów, brakuje tylko szafy czterodrzwiowej na plecach, żeby ekwipunek był w komplecie.

PONCIER

Najśliczniejszy jest Caponi ze swoją zgrabną walizeczką na plecach.

TRINQUART

Bardzo szykowny! *(Podchodząc do Caponiego)* No i jak się czujesz ze swoją kaszmirową torebką z koziej skóry?

PONCIER

No widzisz, bez pistoleciku też da się żyć...

LETERTRE

I nawet nie próbuj po niego sięgać! Widzę, że mają wielką ochotę popierdalać ze swoimi bagażami! No dalej! Już się was naoglądaliśmy!...

Trzej sierżanci znikają z prawej strony.

LASSOUCHE-FORVILLE

(w jednej grupie, a Bernard w drugiej)

Nie sądzisz, Bernard, że psy narobiły w gacie? Ledwie im się udało!...

BERNARD

Paletowi też ledwie się udało! Jeszcze trochę i byłoby po nim!...

QUESNORT

To prawda, dałem mu całą moją wodę, ale to mogło nie wystarczyć.

TRINQUART

Jeśli kazaliby mu dokończyć marsz, padłby trupem.

LETERTRE

Tak jest! To prawda!... Jeanfoin go uratował.

JEANFOIN

(przychodzi z głębi sceny i staje między dwiema grupkami)

Niestety! Za późno!

BERNARD

(żywo)

Co to ma znaczyć?

QUESNORT

(tym samym tonem)

Co jest? Co jest?

LASSOUCHE-FORVILLE

Co się dzieje?

JEANFOIN

(smutnym głosem)

Ledwo zipie!... Sami zobaczcie *(Odsuwa się i wskazuje na Paleta prowadzonego przez dwóch kolegów. Kładą go na ziemi. Jeden z nich trzyma mu głowę)* Już po nim!... *(Cicho)* Gdyby tu był ksiądz, to jako jedyny miałby jeszcze coś do roboty...

PALET

(głucho)

To koniec... Czuję, że... to koniec... To było ponad moje siły... Szkoda! *(Poruszywszy się, zaniepokojony)* Mój list!...

JEANFOIN

(zbliża się do niego, podaje mu kartkę)

Masz! Tu jest twój list, przyjacielu!... Upuściłeś go, a ja go znalazłem...
(*Cicho do Bernarda*) List od matki! Biedna staruszka! Znam ją!... Jest fartuch będzie mokry od łez!...

PALET

(*usiłuje czytać list, ale ręka opada mu na pierś*)

Nie mogę nawet czytać!... Ale znam go na pamięć... Mamo!... mamó!...

JEANFOIN

(*klęka obok Paleta*)

Ech! Przyjacielu!... Nie płacz, jeszcze zobaczysz mamę... (*Palet wzdycha, głowa opada mu do tyłu*) Już po wszystkim!... (*Wstaje*) Już go nie ma! Już po wszystkim, po prostu!... (*Gwałtownie*) Wiedziałem, że go zabiją!...

ŻOŁNIERZE

(*wokół zmarłego*)

Zuch kolega!... Jego mama!... Smutne!... Straszne!

JEANFOIN

(*szorstko*)

Cicho bądźcie, chłopaki!... Nie wiecie, co was jeszcze czeka! Może to właśnie on ma najwięcej szczęścia spośród nas!...

LASSOUCHE-FORVILLE

(*patrząc na zmarłego*)

Dobry Boże!

BERNARD

Ach! Smutne to wszystko!

JEANFOIN

Wy dwaj też tu zostaniecie na zawsze. Czeka was sąd wojenny za dezercję. Z Biribi się nie wraca. Nositcie piętno karnej kompanii w Afryce... Lepiej umrzeć, niż pozostać tutaj przy życiu!...

BERNARD

Tak! To nie jest życie! To jest jakiś koszmarny sen!...

LASSOUCHE-FORVILLE

Już dłużej nie wytrzymam!... Mam dość tego życia!...

JEANFOIN

Ja też!... I to jest dowód: (*Wyrzywa rewolwer kapralowi Foubertowi, który stoi obok, i robiąc znak krzyża, mówi:*) Tu spoczywa Jeanfoin, nazywany „Bez nadziei”, lat czterdzieści dziewięć, z czego dwadzieścia dziewięć w karnych kompaniach w Afryce. Precz z Biribi!...

Strzela sobie w głowę i upada.

ŻOŁNIERZE

(przybiegają, gromadząc się wokół zmarłego)

Nie żyje!... Nie żyje!...

CAMBRIN

Już jest szczęśliwy...

KAPRAL FOUBERT

Żeby tak cierpieć...

QUESNORT

Nie cierpiał...

TRINQUART

Miał rację, mówiąc, że stąd nie ma ucieczki!...

QUESNORT

Tu się zostaje do końca życia!

LETERTRE

Do końca życia!

ŻOŁNIERZE

Tak! Tak! Wszyscy tutaj umrzemy.

BERNARD

Być może zdechniemy tutaj wszyscy!... Ale niech nasz krzyk przed śmiercią usłyszą inni!

ŻOŁNIERZE

Tak! Niech usłyszą!...

BERNARD

Niech Francja się o tym dowie!...

ŻOŁNIERZE

Tak! Tak!

BERNARD

I niech przyjdą tutaj wolni Francuzi, którzy zburzą afrykańskie Bastylie!...
Precz z Biribi!...

ŻOŁNIERZE

(w grupie, pięści wzniesione w górę, krzyczą)
Precz z Biribi!...

..... KURTYNA

Pierwsza wersja tego dramatu zawierała cztery akty. Jednak autorzy i dyrektorzy teatrów chcieli, aby akcja skupiała się tylko na Biribi. Wydawca publikuje więc akt czwarty jako dodatek i uzupełnienie. W pierwszej wersji, pod koniec trzeciego aktu udaje się Bernardowi uciec.

Akt czwarty

Salon w domu w Londynie. Luksusowy wystrój. W głębi dwuskrzydłowe drzwi, na lewo od nich biblioteczka, na prawo pianino. Po lewej stronie rozpalony kominek. Blisko kominka kanapa. Po prawej stronie szerokie okno, przed oknem duży stół, na nim książki, kałamarze, brązy itd. Drzwi, kominek i okno udekorowane tkaninami Liberty. Kwiaty i rośliny w donicach. Porozstawiane krzesła. Na ścianach obrazy.

Scena pierwsza

ANNIE
(sama)

Ubrana w czarną suknię o klasycznym kroju, zapiętą pod szyją; białe fartuch z szelkami; na głowie malutki czepek noszony przez angielskie służące. Odkłada książkę na stół i spogląda na zegar.

Four o'clock!... Ach! Ach! (Podchodzi do pianina i zaczyna grać. Słysząc dzwonek elektryczny. Szybko wstaje.) A ring. (Podbiega do lustra, poprawia włosy. Ponownie dzwonek.) Yes, a ring! (Idzie w kierunku drzwi.) All right!... all right!...

Wychodzi.

Scena druga

ANNIE, PUŁKOWNIK BERNARD

PUŁKOWNIK

(*wchodzi razem z Annie*)

Pan Bernard... (*Cedzi sylaby*) Pan Jean Bernard!

ANNIE

(*z uśmiechem*)

Yes, yes, pan Jean Bernard; I understand. Czy pan mówi po francusku?

PUŁKOWNIK

Tak.

ANNIE

Ja również. Wielu ludzi w Anglii mówi po francusku... Życzy pan sobie widzieć pana Jeana Bernarda?

PUŁKOWNIK

Tak. (*Żywo*) Czy dobrze trafiłem?

ANNIE

Tak.

PUŁKOWNIK

(*żywo*)

A więc czy byłaby pani tak uprzejma i powiadomiła go...

ANNIE

Mówiąc, że dobrze pan trafił, chcę powiedzieć, że pan Jean Bernard tutaj mieszka. Ale w tej chwili nie ma go w domu.

PUŁKOWNIK

(*rozczarowany*)

Ach tak!...

ANNIE

Ale to nic. Proszę poczekać.

PUŁKOWNIK

(*waha się*)

Nie wiem, czy mogę sobie pozwolić...

ANNIE

Oczywiście, że tak. Ale jeśli to nic pilnego...

PUŁKOWNIK

(*żywo*)

To jest pilne. Bardzo chcę go zobaczyć. Minęło wiele lat... (*Wahanie*) Czy... on tu pracuje?

ANNIE

(*zdziwiona*)

Pracuje?...

PUŁKOWNIK

To znaczy... chciałem powiedzieć... (*Z wysiłkiem*) Jest lokajem, służącym?

ANNIE

Służącym!

PUŁKOWNIK

(*zakłopotany*)

Mój Boże, nie wiem... w jakim charakterze tu przebywa. Ale skoro tu mieszka, to pani z pewnością to wie... Czy nie powinienem najpierw przywitać się z panem domu?

ANNIE

Oczywiście, że tak. Proszę zaczekać. Proszę, zechce pan usiąść obok kominka.

Wskazuje kanapę.

PUŁKOWNIK

Mam nadzieję, że nie sprawiam kłopotu... (*Patrzy na ogień*) Palicie w kominku w maju!

Siada na kanapie.

ANNIE

W Londynie to nic nadzwyczajnego. Ach! nie mamy tutaj klimatu, jak w pięknej Francji! Czy lubi pan Londyn?

PULKOWNIK

(jakby budząc się z zadumy)

Ja? Nie wiem... Jestem tu trzeci dzień i nie miałem nawet czasu się rozejrzeć. Od trzech dni szukam...

ANNIE

Pana Bernarda?

PULKOWNIK

Tak. Jego ostatni adres jest sprzed dwóch lat... Musiałem się sporo nachodzić z miejsca na miejsce...

ANNIE

(z uśmiechem)

Ach! To musiał pan sporo zobaczyć!

PULKOWNIK

(z obrzydzeniem)

Okropne miejsca!... obrzydliwe!... Wylęgarnie zła, nędzy, zbrodni!... Jakby cała nikczemność świata znalazła tu schronienie! Szumowiny wszelkiej maści zamieszkujące bezimienne nory!... Istne piekło!

ANNIE

(z powagą, kiwając głową)

Tak, właśnie tak; to prawda!

PULKOWNIK

Odsyłano mnie z domu do domu, z jednej rudery do drugiej. Przeszedłem tę samą drogę, którą przejść musiał...

ANNIE

Pan Bernard? *(Pułkownik potwierdza gestem)* Ach! Nie zawsze był szczęśliwy! Często jadł gorzki chleb! Poznał gorycz nędzy, głód, chorobę, wszystko. Los był dla niego okrutny, proszę pana! Ale najokrutniejszy był pewien człowiek.

PUŁKOWNIK

Kto taki?

ANNIE

Jego ojciec. (*Ruch pułkownika*) Tak, jego ojciec! Bogacz, pułkownik francuskiej armii. Kiedy syn pisał do niego, błagając o pomoc, ten milczał. Pan Bernard omal nie umarł z głodu! I dlatego kiedy pan Bernard wspomina ojca...

PUŁKOWNIK

(*żywo*)

To co mówi?

ANNIE

Kiedys mówił, że go przeklina; że był dla niego ucieleśnieniem zła... A teraz mówi... (*Śmiejąc się*) Ach! ach!...

PUŁKOWNIK

(*z niepokojem*)

Co teraz mówi?

ANNIE

(*śmiejąc się*)

Że jest mu go żal. (*Pułkownik schyla głowę. Annie siada obok niego*) Rozumie pan? Żal mu go! Mnie to śmieszy. Żal mu tego starego łajdaka. Wy Francuzi jesteście czasami zabawni... Rozumie pan mój francuski?

PUŁKOWNIK

(*jakby otrząsnął się z zamyślenia*)

Tak... tak... doskonale.

ANNIE

Przez trzy lata mieszkałam we Francji. Ale już wcześniej uczyłam się francuskiego. Mój pierwszy przyjaciel mnie nauczył...

PUŁKOWNIK

(*zdziwiony*)

Pani pierwszy?...

ANNIE

Miałam wtedy szesnaście lat.

PULKOWNIK

(*cofa się*)

Mówi pani?...

ANNIE

Pochodził z Paryża.

PULKOWNIK

(*wstaje*)

Ale... ale... (*Rozgląda się wokół z niepokojem. Do Annie*) Ja z pewnością przeszkadzam pani w pracy...

ANNIE

Mnie? A skądże. Nie mam nic do zrobienia przed przyjściem państwa. Wszystko już gotowe. Powinni być w ciągu pół godziny.

PULKOWNIK

(*robi krok*)

A więc czy może im pani powiedzieć, że wrócę o wpół do szóstej?...

ANNIE

(*wstaje*)

Ależ nie. Proszę zostać. Skoro już zadał pan sobie tyle trudu, aby odnaleźć pana Bernarda, jestem pewna, że będzie mu miło pana tutaj zastać. Swoją drogą to ciekawe, że nie zostawił panu swojego adresu... Ale wiedział pan, że ich pozycja już nie jest zagrożona?

PULKOWNIK

Ja... ja... miałem taką nadzieję...

ANNIE

Ale wie pan, o czym mówię?

PULKOWNIK

Nie... ja... nie znam szczegółów.

ANNIE

To dziwne!... Aha! rozumiem! (*Dotykając czerwonej tasiemki Pułkownika*) Oczywiście!... Jestem głupia! Kiedy się to nosi, to jest się zobowiązanym niczego nie wiedzieć, nie rozumieć niczego, co nie jest linią prostą. (*Z uśmiechem*) Ha! ha! byłam we Francji, jak panu wspomniałam; znam te wasze sztuczki...

PUŁKOWNIK

(z *dumą*)

Nasze sztuczki!... Ależ proszę pani...

ANNIE

(*śmiejąc się*)

Dobrze! dobrze! Już o nic pana nie pytam, skoro nie chce pan sam mówić. Ale niech pan siada, proszę pana, państwo powinni zaraz wrócić.

PUŁKOWNIK

(z *wahaniem*)

Jest pani pewna, że niedługo będą?

ANNIE

Ależ oczywiście. Zanim wyszli dziś rano, prawnicy potwierdzili to oficjalnie.

PUŁKOWNIK

(*siadając*)

Prawnicy?

ANNIE

Tak. Radca prawny, adwokat. Państwo wyszli bez żadnych obaw, zapewniam pana...

PUŁKOWNIK

Wyszli?... Z pewnością odbyć wizytę?

ANNIE

Nie.

PUŁKOWNIK

Pojechali za miasto?

ANNIE

Nie. Do Old Bailey¹⁵.

PUŁKOWNIK

Old Bailey? Nie znam tak dobrze angielskiego. Cóż to takiego?

.....
¹⁵ Przy ulicy Old Bailey mieści się główny brytyjski sąd karny – Central Criminal Court.

ANNIE

W Paryżu powiedziano by Pałac Sprawiedliwości.

PUŁKOWNIK

Aha!... Proces?

ANNIE

Dokładnie tak.

PUŁKOWNIK

Mam nadzieję, że go wygrają.

ANNIE

Och! to pewne!

PUŁKOWNIK

Prawo stoi po ich stronie?

ANNIE

Tak, z pewnością! Nawet więcej!

PUŁKOWNIK

(*zdziwiony*)

Aha!

ANNIE

(*w zaufaniu*)

Nie ma dowodów!

PUŁKOWNIK

Dowodów!

ANNIE

(*w zaufaniu*)

Widzi pan, pan dobrze rozegrał tę sprawę.

PUŁKOWNIK

Jaką sprawę?

ANNIE

Ach! Prawda, pan o niczym nie wie... No więc, ta cała komplikacja, ta „rzecz”, o którą ich oskarżono...

PULKOWNIK

Państwo są oskarżeni?... Ale powiedziała pani, że wychodząc dziś rano nie mieli żadnych obaw!...

ANNIE

Francuskie myślenie!... Nie mieli obaw z powodu zapłaconej kaucji. Kaucja pana wynosi tysiąc funtów szterlingów, a kaucja pani – pięćset. Tutaj jest inaczej, niż we Francji. Oskarżony nie jest traktowany jak winny.

PULKOWNIK

Dobrze funkcjonująca sprawiedliwość!... Skądinąd mam nadzieję, że państwo są niewinni.

ANNIE

Sąd właśnie w tej chwili powinien to ogłaszać.

PULKOWNIK

Czyli coś pani już wie?

ANNIE

(spojrzawszy na niego)

Nie! Wiem to, o czym piszą gazety... Nic więcej.

PULKOWNIK

Francuskie gazety o tym nie pisały.

ANNIE

Bo to nie było takie ważne.

PULKOWNIK

A właściwie o co chodzi?

ANNIE

Według gazet chodzi o pewnego przyjaciela pani, starego i bardzo bogatego dżentelmena, którego podpis miał zostać sfałszowany. Chodzi o dwanaście tysięcy funtów... trzysta tysięcy franków... I oskarżono pana, bez żadnych dowodów...

PULKOWNIK

(wstając)

Ale... Właściwie... czy tutaj na pewno znajdę pana Jeana Bernarda?

ANNIE

Tak, na pewno... Ale niech mi pan pozwoli dokończyć; to ciekawe... (*Pułkownik bierze swój kapelusz*) Co pan robi?

PUŁKOWNIK

Wychodzę. (*Podając Annie wizytówkę*) Będzie pani łaskawa przekazać tę wizytówkę panu Jeanowi Bernardowi jak tylko wróci. Jest na niej adres hotelu, w którym się zatrzymałem. Niech mnie tam odszuka.

ANNIE

(*kładąc wizytówkę na stole, nie spojrzawszy na nią nawet*)
Ależ niech pan lepiej zaczeka tutaj.

PUŁKOWNIK

(*z pogardą*)

Pragnę tylko jednej rzeczy: opuścić ten dom i nie spotykać tego pana...

Oddala się.

ANNIE

Ciekawe! Tak panu zależało, żeby go zobaczyć!...

PUŁKOWNIK

(*odwraca się*)

Kogo?

ANNIE

Pana Jeana Bernarda.

PUŁKOWNIK

(*podchodzi do niej, głuchym głosem*)

Ach! to jakieś szaleństwo! Czy chce pani powiedzieć, że pan Jean Bernard jest?...

ANNIE

(*żywo*)

Panem domu? Dokładnie tak. Gdzie pan w tym dostrzega szaleństwo? Pan nazywa się Jean Bernard, a pani Alicja de Saint-Claude. Poza tym... (*Bierze ze stołu dwie fotografie*) proszę! Jeśli ich pan poznaje...

Podaje zdjęcia Pułkownikowi. Na zewnątrz słysząc podjeżdżający pojazd. Annie podbiega do okna, wygląda.

PUŁKOWNIK

Jean!... Alicja!... Boże!... Ach! to straszne!...

ANNIE

(krzycząc i biegnąc do drzwi)

Już są. Przyjechali! Uniewinnieni!

Wychodzi.

PUŁKOWNIK

Ach! Gdyby wstyd mógł zabijać!... Dalej, odwagi!...

Słysząc głosy. Pułkownik staje przy oknie.

Scena trzecia

CI SAMI, JEAN, ALICJA

ANNIE

(wchodząc z Jeanem i Alicją)

Ach! Proszę pani! Proszę pani! Jak się cieszę!... Jaka jestem szczęśliwa!...

ALICJA

Dziękuję ci, Annie. Ja też się cieszę, że to już koniec tej całej historii...

Annie zdejmuje jej płaszcz i kapelusz.

JEAN

O tak! Nareszcie! Dobrze, że to się skończyło! *(Podaje kapelusz Annie)*
Najważniejsze, że sprawa jest wyjaśniona i możemy żyć szczęśliwie...
w Ameryce... mamy pieniądze...

ALICJA

(z uśmiechem)

Możesz zamilknąć? Przecież jeszcze nie wyjechaliśmy!

JEAN

(wesoło)

Ach! Moja droga Alicjo, będzie nam tam dobrze!... Tak, niczego nam nie zabraknie!...

(Całuje ją. Słysząc skrzypnięcie fotela) Ale... ktoś tu jest!

ANNIE

Ach! Zupełnie zapomniałam! To z wrażenia... Pewien pan z Francji chce się z panem widzieć.

JEAN

Pewien pan... Kto taki?

Idzie w kierunku okna. Alicja przechodzi na lewo. Annie wychodzi.

Scena czwarta

PULKOWNIK, BERNARD, JEAN, ALICJA

PULKOWNIK

(podchodząc bliżej, głośno)

Ja!

ALICJA

(cofając się)

Ach!...

JEAN

(wkładając ręce do kieszeni, spokojnym i cichym głosem)

Ach! to ty!

PUŁKOWNIK

(z oburzeniem)

Tak, ja, twój ojciec!... (Ze złością) Ach! Brakuje mi słów! To nie mój syn stoi przede mną!...

JEAN

(spokojnie)

Za późno się zjawiłeś.

PUŁKOWNIK

(poirytowany)

Za późno!... Masz zamiar się tłumaczyć!...

JEAN

(spokojnie)

Nie.

PUŁKOWNIK

I dobrze! Jestem tu od kilku chwil, ale dowiedziałem się aż nadto... Łajdak...

JEAN

(chłodno)

Proszę cię, bez takich słów. Nie chciałbym kierować podobnych pod twoim adresem.

PUŁKOWNIK

(szyderczo)

Kiedy jest się w takiej sytuacji, znieważanie ojca to nic takiego.

JEAN

(chłodno)

Co się stało, to się stało. Jestem tym, kim jestem. Nic na świecie już tego nie zmieni... Woda w rzece nie płynie w kierunku źródła, nie niesie kwiatów, nie zmywa śmieci.

PUŁKOWNIK

Wygodna teoria! Prowadzić się jak łotr, a kiedy ktoś robi wyrzuty, mówić: to już przeszłość!... Czy tak odpowiedziałeś sędziemu przed chwilą?

JEAN

(*zimno*)

Sędzia nas uniewinnił.

PULKOWNIK

Was?... Ach tak! byliście we dwójkę: ty... (*Wskazując na Alicję*) i twoja współniczka.

JEAN

(*poirytowany, krok do przodu*)

Nie pozwalałam ci... (*Opanowawszy się*) Ojczy, jeśli chcesz o tym mówić, to ze mną, a nie z panią...

PULKOWNIK

(*oddalając się od Jeana na prawą stronę*)

Aha! ale ja znam tę panią! (*Wskazuje na Alicję*) Jej serce pełne jest goryczy i dumy! Jest zbuntowana i krnąbrna! Udawała uczuciową i uległą panienkę, ale wewnątrz była podła i dumna!... To ona zmusiła cię do dezercji, aby uniknąć obowiązku, jakim było zaszczytne małżeństwo, które jej zorganizowałem. Uciekła z domu jak przestępca, z domu, gdzie zapewniono jest godne dzieciństwo. Uciekła do ciebie za granicę! (*Wściekły*) Jest złem wcielonym!... (*Do Alicji*) Wpuściłaś swój jad do duszy mojego syna! To przez ciebie jest tym, kim jest!

ALICJA

(*podchodzi do niego mimo oporów Jeana*)

To prawda. To przeze mnie!... Twoje obłądne poczucie władzy zapędziły twojego syna do wojskowego więzienia, a mnie chciało zapędzić do obrzydliwego małżeństwa. Mieliśmy do wyboru ucieczkę albo śmierć. Kochaliśmy się. Nie chcieliśmy śmierci. Wybraliśmy wolność za granicą. Przyjechaliśmy tutaj. Nie mieliśmy z czego żyć. Rozumiesz to słowo? Żyć!... Walka o przetrwanie!... Czy myślisz, że przygotowałeś mnie do walki o przetrwanie? Zrobiłeś ze mnie idealną panienkę, na francuską modę, której jedynym zadaniem jest zostać przykładną żoną. Nic nie wiedząca, płochliwa i uległa – we Francji ideał, ale nie tutaj...

JEAN

A ze mnie zrobiłeś żołnierza. Tutaj nic nie wartego!....

ALICJA

Ale postanowiliśmy przetrwać, podjęliśmy tę walkę z całą siłą. Przyjmowaliśmy najgorsze prace, za śmieszne pieniądze. Nędza i ubóstwo były naszą codziennością. Czasami przez cały dzień nic nie jedliśmy, nie mieliśmy gdzie spać. Chodziliśmy w łachmanach, otepieni bólem i goryczą. W deszczu i marznącej mgle. A gdy udało nam się znaleźć jakieś schronienia, to były to takie nory, że nawet dzikie zwierzęta nie wybrałyby ich sobie na legowisko!...

PUŁKOWNIK

(ze wzruszeniem)

Wiem... widziałem... widziałem... *(Przeciera oczy)* Ach!

Siada ciężko na krześle.

ALICJA

(podchodzi do niego)

Posłuchaj! Powinieneś wiedzieć o wszystkim! Byliśmy w takiej niedoli, że Jean postanowił do ciebie napisać, aby błagać o pomoc! Nie odpowiedziałeś. Napisał ponownie; znów nie odpowiedziałeś. Dotarły do ciebie te listy?

PUŁKOWNIK

(wzdycha)

...Tak.

ALICJA

(twardo)

Szkoda. Do tej pory łudziłam się, miałam nadzieję, że nigdy ich nie otrzymałeś... *(Pułkownik zwiesza głowę)* Pewnego dnia Jean ciężko zachorował. Nie miał siły się podnieść z łóżka. W naszej norze nie było nawet kawałka skórki od chleba i nie mieliśmy za co go kupić. Umierał. Tak, czułam, że umiera. Miałam wrażenie, że śmierć przyczała się tuż obok, słyszałam jej kroki na spróchniałej podłodze! Potrzebowaliśmy pieniędzy... *(Ciszej)* Pieniądzy!... *(Głośno)* No i je znalazłam... Tego samego wieczoru je zdobyłam.... Twój syn nie umarł! *(Ruch Pułkownika)* A kiedy wydobrażał... *(Gorzko)* Wróciliśmy z dalekiej podróży, możesz mi wierzyć! Jean wyrwał się z objęć śmierci, a ja z otchłani wstydu. Wycierpieliśmy wszystko, co wycierpieć się dało. Chcieliśmy żyć...

PULKOWNIK

(*stanowczo*)

I żyliście jak przestępcy!

JEAN

(*zimno*)

Przeżyliśmy.

PULKOWNIK

(*oburzony*)

Jak kryminaliści!

JEAN

(*zimno*)

Przeżyliśmy.

PULKOWNIK

(*wstając*)

I ty to nazywasz życiem! Egzystować na marginesie, być pogardzanym przez uczciwych ludzi, występując przeciwko prawu!... Oszalałeś?... Straciłeś sumienie, które ci wpajałem, zakpiłeś z zasad, których cię nauczyłem?...

JEAN

Wliczając w to zasady, których dzięki tobie nauczyłem się w Biribi?...

PULKOWNIK

(*cofając się*)

Biribi!...

JEAN

(*spokojnie*)

Tak, Biribi! Spędziłem tam dwa lata. Zapomniałeś o tym? Bo ja nie... (*Ożywiając się*) i nie zapomniałem o ewangelii buntu i nienawiści, którą tam głoszono!... Przypomniałem sobie o niej zwłaszcza wtedy, gdy okrucieństwo społeczne wpiło we mnie szpony, ostrzejsze niż bagnety sierżantów. I, zagubiony w tłumie, powtarzałem sobie krzyk, który usłyszałem kiedyś na pustyni: Żyć!... żyć!... za wszelką cenę!... (*Uspokaja się*) Ojczy! to z twojego powodu... z powodu twojej zawistnej władczości trafiłem do tego piekła. To tam poznałem, czym jest zło, zbrodnia i bunt! Nie zmu-

szaj mnie, bym mówił o czymś, co wolę przemilczeć. Nie zmuszaj mnie do mówienia o twojej odpowiedzialności!... Ojczy! Nie wracajmy do przeszłości!...

PULKOWNIK

(robi kilka kroków)

To straszne!... Ledwo mogę uwierzyć, dzisiaj... Ja! odnajduję dziś własnego syna w... w tym człowieku!... Prawość i honor kryją się gdzieś za tą hańbą!... *(Zaciskając ręce. Kilka kroków naprzód)* I to jest przeszłość!... To wszystko się stało, to wszystko miało miejsce!... i nic już tego nie cofnie... żadna siła nie powie: „to się nie wydarzyło!”... *(Upada ciężko na krzesło)* Przeszłość!... jakiś straszny sen... koszmar... Przeszłość!... *(Podnosząc głowę)* Ale... *(Podnosząc się)* ale jest przyszłość!... *(Idąc w kierunku syna)* Jean! istnieje przyszłość, rozumiesz?... Istnieje odkupienie dla tych, którzy zblądzili i którzy mają odwagę porzucić zło!... Jean! Pomogę ci się uwolnić z tego zła!...

JEAN

Ojczy...

PULKOWNIK

(stanowczo, szybko)

Posłuchaj mnie! Oto, co zrobisz. Pojedziesz ze mną do Francji, natychmiast. W Calais przekażę cię władzom wojskowym. Staniesz przed sądem wojskowym. Mam wpływy i uda mi się sprawić, abyś otrzymał minimalną karę. Jeśli będziesz się dobrze sprawował w karnej kompanii, sprawię, że skrócą ci karę. Nie będziesz musiał jej odbywać do końca. Pułk kompanii karnych nie jest już tak ciężki, jak kiedyś, po sześciu miesiącach dobrego sprawowania wstąpisz do regularnej armii. Za dwa i pół roku, góra trzy, będziesz wolny, zmyjesz grzechy szczerą skruchą i zaczniesz normalne życie. Dalej! Idziemy!... *(Chce go zabrać)* Chodźmy!

ALICJA

(głośno)

A co ze mną?

PULKOWNIK

(zdziwiony)

Z tobą?

ALICJA

(*stanowczo*)

Tak, ze mną!

PULKOWNIK

(*z pogardą*)

Z tobą?... Jesteś dziwką!

ALICJA

(*stając pomiędzy Jeanem i Pułkownikiem*)

Tak mówisz?

PULKOWNIK

(*z pogardą*)

Nie! Nic nie mówię. Nie mam nic do powiedzenia osobie twojego pokroju...

ALICJA

(*stając przed nim*)

Ach tak! Ale ja mam ci coś do powiedzenie! Nazwałeś mnie dziwką... A kogo chciałeś ze mnie zrobić we Francji? Siłą wydać mnie za męża, czyż nie? Zmusić do poślubienia człowieka, którego ty wybrałeś, a nie ja, i którym się brzydziłam!... Chciałeś wepchnąć mnie w ramiona odpychającego, podłego głupca!... I nazywasz to małżeństwem z rozsądku. Ja to nazywam prostytutką! Kościół i prawo zalegalizowałyby to w twoich oczach. Ale nie w moich! Dla tych, którzy zachowali zdrowy umysł i dobre serce, jest to postępowanie haniebane. Kobieta zmuszana do małżeństwa to kobieta zmuszana do prostytucji!... A dziś brzydzisz się mną, ponieważ się temu sprzeciwiłam! Znieważasz mnie, ponieważ życie w nędzy zmusiło mnie do pokutowania za bunt!... Jestem nędzna, czy tak? Ponieważ poświęciłam wszystko mojej miłości? Ponieważ za nic nie mogłam opuścić mężczyzny, którego kochałam, cierpiąc niedostatek, biedę, strach, ponieważ nie zgodziłam się zostać legalną prostytutką!... (*Trochę ciszej i z goryczą*) Ach! Gdybym zrobiła to, co robią inne, które tak podziwiasz, które wypłakują łzy w teatrach, gdybym pozwoliła zmusić się do małżeństwa, miała kochanka, cierpiała przez niego – wtedy nie byłabym dziwką! Byłabym dla ciebie kimś interesującym, godnym współczucia, a nawet pochwał! (*Głośno*) A ja nie chcę ani twojego współczucia, ani twojej akceptacji! Zrobiłam to, co mówiło mi serce. Jedyne czym się brzydzę, to wasza obłudna

moralność i kodeks honorowy! Jedyną odpowiedzią na twoją pogardę jest moja pogarda dla ciebie!...

Odsuwa się na lewo.

PUŁKOWNIK

(do syna)

Jean!... chodźmy!...

JEAN

(stając przed ojcem)

Ojcze, czy ty w ogóle przemyślałeś, to co mi proponujesz!... Wrócić do karnej kompanii!... trzy lata, a może więcej w tym piekle!... Czy nie widzisz, że nie ma takiej możliwości? Nie rozumiesz, że życie, które wybrałem, to na zawsze? Nie patrz na świat przez pryzmat własnych uprzedzeń, spróbuj dostrzec rzeczywistość... Poza tym *(Wskazując Alicję.)* słyszałeś?... Jakże mógłbym opuścić żonę?...

PUŁKOWNIK

(krzycząc)

Żonę!... Ona nie jest twoją żoną! Jest...

JEAN

(tupnąwszy)

Zamilcz!

PUŁKOWNIK

(wściekły)

Wydajesz mi polecenia, ty!...

JEAN

Zabraniam ci rzucać obelgami! Zabraniam!

PUŁKOWNIK

(oburzony)

Nieszczęsny!... Zapominasz, kim jestem...

JEAN

Niczego nie zapominam! Jesteś gościem w moim domu! I nikogo w nim nie będziesz znieważał...

PULKOWNIK

(wyprowadzony z równowagi)

Wykrzyczę prawdę, jeśli będę chciał!...

JEAN

(wściekły, podnosząc rękę)

Spróbuj!...

PULKOWNIK

(chce się rzucić na syna; ale łapie się za pierś i zatacza się)

Ja... ja.. Ach!... Zabili mnie!... zabili mnie!...

Pozwala się zaprowadzić na kanapę. Cisza. Jean daje Alicji znak, aby podeszła do Pułkownika.

ALICJA

(powoli)

Stryju..., stryju... posłuchaj!... *(Pułkownik potrząsa głową. Alicja przybliża się)* Proszę!... *(Bardzo blisko Pułkownika)* Ależ tak, musisz mnie wysłuchać!... Byłeś dla mnie ojcem, jesteś ojcem mężczyzny, którego kocham; nie możesz odmówić wysłuchania mnie!... Nie bądźmy wrogami! Życie nas rozdzieliło! Niech chociaż nie wsączy między nas nienawiści!... Zostawmy za sobą świat, jego uprzedzenia i jego urazy. Kochaliśmy się. Ach, stryju... Ojczy! ojczy!... To było tak dawno!... To wydaje się tak odległe!... Życie i jego trudy, cierpienia i żale wywarło na nas piętno! Ale nasze czyny, zawsze byłam tego pewna, wynikały z przyczyn niezależnych od nas! Jesteśmy ofiarami ideałów! Twój już umarł, nasz się jeszcze nie narodził. Cierpimy, Jean i ja, z powodu nowej rzeczywistości, którą nosimy w sobie, a ty cierpisz z powodu starego świata, który jest w tobie. Ale pomimo błędów i potknięć kochaliśmy się!... Ojczy!... Zraniliśmy cię, ty nas również skrzywdziłeś. Czy możemy o tym zapomnieć, po prostu zapomnieć? Czy możemy sobie wybaczyć? Wiesz już, co się z nami działo odkąd się rozstaliśmy. Domyślam się, co działo się z tobą... Wyobrażam sobie twój smutek... Często o tym myślałam... zastanawiałam się... *(Szlochając)* Płakałam...

PULKOWNIK

(wzruszony)

Moje dziecko!...

ALICJA

Widziałam cię w dużym, pustym domu. Słyszałam odgłos twoich kroków, czułam twój żal i twoją rozpacz. Czułam, jak otaczają cię duchy przeszłości i jak bardzo jesteś nieszczęśliwy...

PULKOWNIK

(przytłumionym głosem)

Tak... tak...

ALICJA

I któregoś dnia pomyślałam, że moglibyśmy być znów wszyscy razem. Pomyślałam, że można zasypać przepaść, która między nami powstała; że moglibyśmy być z tobą, kiedy będziesz stary, dawać ci radość i szczęście... Z daleka od miejsc, które wykształciły twoje przyzwyczajenia, wolni od uprzedzeń, które cię zadręczają. Spojrzałyś na życie z innej perspektywy. Świat jest ogromny. Znajdziemy sobie miejsce, gdzie ojciec może kochać swoje dzieci pomimo ich błędów... *(Z uśmiechem)* Przecież nadal mnie kochasz, ojcze, prawda? *(Pułkownik wzdycha)* No powiedz!...

PULKOWNIK

(jakby we śnie)

Tak...

ALICJA

(wstając)

Jean! Jean! Słyszysz?... Będziemy razem szczęśliwi!... *(Składając ręce)* Ach! jakie to szczęście!... Życie polega na tym, aby być szczęśliwym!

PULKOWNIK

(wstając)

Nie! Nie na tym polega życie! *(Głośno)* Życie polega na tym, aby zachować honor! To jest obowiązek! Wybrać śmierć zamiast hańby! Na tym polega życie!... *(Gorzko)* Tak, być może to staroświeckie. Nieważne! Ale to w imię tych zasad, tak wzgardzanych, jednostki i całe narody wydały wielkich ludzi i wielkie dzieła: bohaterów i sławę. I mam nadzieję, że tak będzie nadal! *(Do Alicji)* Dobrze, że mi to wszystko opowiedziałaś, dało mi to do myślenia, było przebudzeniem.

Robi kilka kroków w kierunku drzwi.

ALICJA

(podchodząc do niego)

Stryju, proszę cię...

PULKOWNIK

(spokojnie, ale stanowczo)

Nie. Nic już nie powiem. Mówimy innymi językami. Nie rozumiemy się. Żegnam... Ból rozdziera mi serce, ale znajdę w sobie siłę... *(Wzruszony)* siłę, która pozwoli mi trwać do końca. Nie uścisknę ręki tego, który był mi synem, ani tej, która była mi córką... *(Idzie do drzwi i otwierając je, odwraca się)* Ale... *(Wzruszony)* będę myślał o was mimo wszystko, kiedy będę umierał, sam, jak dzikie zwierzę w swojej jamie... sam, zachowawszy Honor!

Wychodzi.

Alicja przytula się do Jeana, podchodzą do okna, podnoszą zasłonę i obserwują oddalającą się, zgarbioną sylwetkę Pułkownika.

..... KURTYNA opada powoli.

Przewodniczącemu Magnaud¹.
„Dobremu Sędziemu”,
temu unikatowi,
który jeszcze nie ma naśladowców.

Lucien Descaves i René Vergught

Trzewiki

SCENA SĄDOWA OPARTA NA NOWELI
LUCIENA DESCAVES'A
1903

Przełożyła i opracowała²

Joanna Rażny

.....
¹ Paul Magnaud (1848–1926) – francuski sędzia i mąż stanu, prezes trybunału cywilnego w Château-Thierry od 5 VII 1887 do 19 VII 1906 r., kiedy to uzyskał mandat deputowanego do Zgromadzenia Narodowego z ramienia partii radykalno-socjalistycznej w departamencie Sekwany; z racji swego humanitaryzmu nazywany „Dobrym Sędzią”. Rozgłos przyniósł mu wyrok z 4 III 1898 r., wydany w sprawie niejakiej Louise Menard; kobietę, która ukradła chleb, by nakarmić swoje dzieci, Magnaud uwolnił od odpowiedzialności, powołując się na „stan wyższej konieczności”, zapisany w art. 64 kodeksu karnego Trzeciej Republiki.

² Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie. Un théâtre de combat. 1880–1914*. Textes choisis, établis et présentés par Jonny Ebstein, Philippe Ivernel, Monique Surel-Tupin et Sylvie Thomas; préface d'Alain Badiou. T. 1. Paris: Éditions Séquier/Archimbaud, 2001, s. 199–211. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumaczki. Konsultacji z zakresu prawa udzieliła Ewa Popińska.

Osoby³

PRZEWODNICZĄCY⁴

FRANCISZEK

MECENAS DUVERNOY

PEŁNOMOCNIK POKRZYWDZONEGO⁵

PLUMET⁶

MANCEL

PEWIEN JEGOMOŚĆ

WOŹNY

ASESORZY⁷, ŻANDARMI, PUBLICZNOŚĆ ETC.

³ Prapremiera *Trzewików* (powst. 1902, tyt. oryg. *Les souliers*) odbyła się 26 IV 1903 r. podczas poranku benefisowego w siedzibie merostwa trzynastej dzielnicy Paryża. Podtytuł sztuki, skreślony ręką Vergughta, precyzował jej adres: „przeznaczona do odegrania przed publicznością socjalistyczną”. W roli Przewodniczącego wystąpił Arquillère, Franciszka – Noizeux, Mecenasa Duvernoy – Frédal, Pełnomocnika Oskarżonego – Larmandie, Plumeta – Verse, Mancela – Mallet, Jegomościa – Grammont, Woźnego – Thoulouze. Spektakl powtórzono tego samego dnia wieczorem w wykonaniu słuchaczy uniwersytetu ludowego w Théâtre populaire de la Coopération des idées. Obsada była następująca: Henri Dargel, René Ulmann, Boismoreau, Lévy, Ternois, Vinatieri, Meyer, Tassin. Pierwodruk książkowy ukazał się w 1903 roku w Paryżu (nakładem wydawnictwa Stock).

⁴ Przewodniczący – tu: przewodniczący składu sędziowskiego. Postać sędziego ze sztuki Descaves’a i Vergughta wydała dość liczne literackie potomstwo, inspirując francuski teatr sprzeciwu społecznego lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Zob. Philippe Ivernel, [Préface] do: Lucien Descaves et René Vergught, *Les souliers. Scène judiciaire tirée d’une nouvelle de Lucien Descaves*, [w:] *Au temps...*, s. 197. Zwracano uwagę także na podobieństwo z kreacją sędziego Azdaka, bohatera *Kaukaskiego kredowego koła* (*Der kaukasische Kreidekreis*, 1947, wyd. pol. 1953) Bertolta Brechta. *Notabene* w obu utworach pojawia się motyw dziecka (syna) porzuconego przez matkę.

⁵ W oryg. *substitut* (*fx. praw.*) – substytut; z uwagi na brak pełnej ekwiwalencji zakresu znaczenia pojęcia w systemie prawnym języka oryginału, jak również komfort niespecjalistycznego odbiorcy, w przekładzie użyto terminu „pełnomocnik oskarżonego”.

⁶ Plumet – nazwisko znaczące; dosł. Pyszałek.

⁷ Asesor (*hist. praw.*) – urzędnik sądowy uzupełniający komplet sędziowski i będący doradcą sędziego; sędzia pomocniczy.

Scena toczy się przed sądem karnym w Bar-sur-Marne⁸.

*Przy podniesieniu kurtyny Franciszek siedzi na ławie oskarżonych. Me-
cenas Duvernoy na ławie obrony. Wśród publiczności stojącej za ławą
świadków, gdzie siedzą Plumet i Mancel, znajduje się jegomość odgrywa-
jący pewną rolę w tej scenie.*

WOŻNY
Sąd idzie!

*Wszyscy zdejmują nakrycia z głów. Przewodniczący i jego asesory wcho-
dzą i zajmują swoje miejsca.*

PRZEWODNICZĄCY
Posiedzenie uważam za otwarte. Wożny, proszę zapowiedzieć pierwszą
sprawę.

WOŻNY
Oskarżyciel publiczny przeciwko Franciszkowi. Kradzież zwykła. Świad-
kowie: panowie Mancel i Plumet.

PRZEWODNICZĄCY
(*do Franciszka*)
Oskarżony, proszę wstać.

Franciszek wstaje.

Pańskie imię?

FRANCISZEK
(*zbołały, zrezygnowany, pełen szacunku*)
Franciszek, Wysoki Sądzie⁹.

.....
⁸ *Bar-sur-Marne* – miejscowość fikcyjna. Przeplot umowności z dokumentarną wierno-
ścią szczegółu, podporządkowanych tezie społecznej i politycznej, stanowi jedną z cech
charakterystycznych poetyki dramatu Descaves'a i Vergughta.

⁹ W przekładzie uwzględniono różnice międzykulturowe w zakresie stopnia bezosobowo-
ści stylów komunikacji prawnej, stosując typowe dla polskiej etykiety sądowej zrytua-
lizowane zwroty adresatywne: „Wysoki Sądzie”, „proszę Wysokiego Sądu” etc.

PRZEWODNICZĄCY
Franciszek... co dalej?

FRANCISZEK
Franciszek.

PRZEWODNICZĄCY
Nie ma pan drugiego imienia?

FRANCISZEK
O ile wiem, to nie... niestety.

PRZEWODNICZĄCY
Pańskie nazwisko?

FRANCISZEK
Nieznane. Wychowywałem się pod opieką Państwa w sierocińcu; ale powiedziano mi, że matka moja była służącą w domu mieszczańskim, że została uwiedziona przez syna jej chlebobawców i, oczywiście, że ci wyrzucili ją za drzwi, aby uniknąć skandalu.

PRZEWODNICZĄCY
Skargi, z którą pan tu wystąpił, nie będziemy rozpatrywać, ponieważ ustawodawca jeszcze nie dopuścił możliwości dochodzenia ojcostwa¹⁰. Ile ma pan lat?

FRANCISZEK
Dwadzieścia osiem.

PRZEWODNICZĄCY
Gdzie pan mieszka?

FRANCISZEK
Nie mam stałego miejsca zamieszkania.

PRZEWODNICZĄCY
Pański zawód?

.....

¹⁰ Zakaz sądowego dochodzenia ojcostwa nieślubnych dzieci, obowiązujący w prawodawstwie Trzeciej Republiki (1870–1940), kontynuującej w tym zakresie tradycję Kodeksu Napoleona z 1804 roku, został uchylony 16 XI 1912 r.

FRANCISZEK

Nie mam żadnego zawodu. Oddany w dzieciństwie do gospodarzy na wieś, służyłem im głównie za parobka. Uprawiałem ziemię, teraz przemierzam ją wzdłuż i wszerz... gdy jestem wolny...

PRZEWODNICZĄCY

A nie jest pan często. Był pan czternastokrotnie skazany?

FRANCISZEK

Czternastokrotnie?... możliwe... Nie miałem czasu, żeby ćwiczyć pamięć w szkole... Wychowanek sierocińca, wiadomo, proszę Wysokiego Sądu, to coś, co nakręca spiralę nieszczęść.

PRZEWODNICZĄCY

Spędził pan trzy lata w więzieniu.

FRANCISZEK

(szczerze)

Aż tyle?

PRZEWODNICZĄCY

Zdecydowanie nie zbywa panu na pamięci.

FRANCISZEK

Pamięć nie jest jedyną rzeczą, na której mi nie zbywa, i nikt nie wydaje się temu dziwić!

PRZEWODNICZĄCY

Wyszedł pan z aresztu ledwie tydzień temu. Teraz pan wie, o co jest oskarżony. Został pan przyłapany na przestępstwie kradzieży towaru handlarza obuwem. Muszę nawet przyznać, że po raz pierwszy ciąży na panu zarzut tak poważny. Kary, jakie pan odbył do tej pory, miały ukrócić żebractwo, z którego pan żyje...

FRANCISZEK

(uśmiechając się)

Jeśli można powiedzieć, że z tego żyję!...

PRZEWODNICZĄCY

(ciągąc dalej)

... włóczęgostwo i znieważanie funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości podczas wykonywania przez nich obowiązków służbowych. Są to przestępstwa pozbawione cech zbrodni. Inaczej jest w przypadku czynu, za który ma pan odpowiadać dzisiaj¹¹. Proszę nam powiedzieć... dlaczego ukradł pan tę parę trzewików?

FRANCISZEK

Nie po to, żeby je sprzedać, oczywiście, ale dlatego, że były mi potrzebne. Latem w ostateczności mógłbym jeszcze się bez nich obejść, sam sobie sprawić *charboły*¹² ze starych podeszew i brudnej bielizny, wygrzebanych w stercie śmieci. Ale jaką to porę wybrano, aby wypuścić mnie na wolność? Grudzień, pogoda pod psem, śnieg, zimno, błoto... Wysoki Sąd uzna to za dziwne, nie da mi wiary, jeśli powiem, że tym, czego boję się najbardziej, nie jest głód, do którego przywykłem, ani noce pod gołym niebem..., których nie zliczę..., lecz ziąb... i co za śmieszny ziąb! ziąb w stopy!...

Po chwili milczenia

Masz ci los... nie bawi to Wysokiego Sądu? To coś nowego. Gdy powiedziałem o tym komisarzowi, zwijał się ze śmiechu... Wszyscy zwijali się ze śmiechu, żandarmi, inspektorzy, chłopiec na posyłki, wszyscy... Wreszcie znalazł się ktoś, komu można było nie szczędzić swych uwag: „Chcesz piecyk? – Parę mitenek¹³ na stopy pana!... – Wolisz mój szal, żeby je owinać? – Chuchaj na palce u stóp, to je rozgrzeje...”. Słowem, dostarczyłem rozrywki tym panom.

PRZEWODNICZĄCY

Dobrze już, dobrze... Co było dalej?

.....
¹¹ Chodzi o przypadki, kiedy występowanie tzw. znamion kwalifikujących powoduje zwiększenie stopnia szkodliwości społecznej i uzasadnia kwalifikację przestępstwa kradzieży w charakterze zbrodni. Kwestię tę, regulowaną jeszcze przez dawne ustawodawstwo francuskie, w odniesieniu do prawa współczesnego omawia Joanna Brzezińska (*Przestępstwo kradzieży i jego odmiany kwalifikowane we francuskim prawie karnym*, „Jus Novum” 2015 nr 1).

¹² *charboły* (gw.) – stare, ciężkie lub zniszczone buty męskie. Stylizację gwarową oryginału oddano wykorzystując elementy gwary śląskiej.

¹³ Mitenka – damska rękawiczka okrywająca palce do połowy lub tylko dłoń i kciuk; noszona od XVIII wieku, popularna także współcześnie.

FRANCISZEK

Jak już powiedziałem, nie mogę znieść, kiedy mi zimno w stopy. Tak wtedy cierpię..., że trudno sobie nawet wyobrazić! Żandarm by się popłakał... Nie ma na to lekarstwa, gdyż mógłbym się rozgrzać chodząc bez przerwy, byleby tylko nie boso, w wodzie... Czy to nie głupie? Podobna przypadłość. Wysoki Sąd pewnie nie może wyjść ze zdziwienia i w głębi ducha uważa mnie za blagiera, za *udawacza*¹⁴... Wpadłem na taki dowcipny pomysł, żeby udawać, że zimno mi w stopy!

PRZEWODNICZĄCY

W każdym razie nie wygląda pan na zimnego drania¹⁵.

FRANCISZEK

Wysoki Sąd ma poczucie humoru... Dobrze wiedziałem, że prędzej czy później Wysoki Sąd rozweselę... Kiedy mówię, że zimno mi w stopy, nie można powstrzymać się od śmiechu; rozbawiam wszystkich. W rezultacie, gdy zobaczyłem na stoisku tę parę *szczewików*¹⁶, czego chcieć? To było silniejsze ode mnie... zwędziłem je, nie mając złamanego szeląga, żeby je kupić, ponieważ wyszedłem z więzienia.

PRZEWODNICZĄCY

Jak to nie miał pan pieniędzy? Zarobił je pan w więzieniu...

FRANCISZEK

Zarobić w więzieniu? Ach! ciekawe, ile Wysoki Sąd by zarobił!... przy całym szacunku, jaki mu jestem winien... Człowiek wykonuje robotę za cztery franki, a dają mu ledwie dwanaście albo czternaście su¹⁷... akurat tyle, co drobna zaliczka;... reszta pieniędzy jest wypłacana przy wyjściu na wolność. Dostałem więc około sześciu franków. Mogłem żyć za nie przez tydzień... Ach! nie nabawiłem się niestrawności... Niestrawność nigdy nie była w moich możliwościach...

¹⁴ Za tekstem źródłowym słowo wyróżniono kursywą jako funkcjonujące na prawach cytatu w mowie postaci i obwarowane ironią.

¹⁵ W przekładzie wykorzystano właściwą polszczyźnie łączliwość frazeologiczną wyrazu „zimny”, modyfikując idiomatyczny sens oryginału: *avoir froid aux yeux* (fr. fraz.) – być bezczelnym.

¹⁶ *szczewików* (gw.) – butów; zob. też przyp. 12.

¹⁷ Su – dawna drobna moneta francuska, równa jednej dwudziestej franka.

PRZEWODNICZĄCY

Spójrzmy na to inaczej. Człowiek przywykły, jak pan...

FRANCISZEK

O! tak...

PRZEWODNICZĄCY

Chcę powiedzieć, przywykły do żebractwa, mógłby zdobyć jakąś parę starych trzewików równie łatwo, jak chleb. Nikt by panu nie odmówił ani jednego, ani drugiego.

FRANCISZEK

(uśmiechając się)

Tak, wykazałem się złą wolą... Niech będzie! prawda jest taka, że prosiłem o trzewiki w czterech domach... i że wszędzie odesłano mnie do wszystkich diabłów. Nie miałem szczęścia widocznie. Teraz być może brakuje mi jeszcze jednego: wytrwałości... Gdybym dzwonił do drzwi dłużej, skończyłoby się pewnie na tym, że znów by zajęli się mną... żandarmi.

PRZEWODNICZĄCY

No, udaje pan troskę, której tak naprawdę nie odczuwa. Skłonny byłbym raczej sądzić, że – podobnie jak wielu innych włóczęgów – popełnił pan kradzież, aby zostać surowo ukarany i zapewnić sobie dach nad głową na całą zimę...

FRANCISZEK

O! nie, Wysoki Sądzie... Ja nie wybiegam w przyszłość...

PRZEWODNICZĄCY

Z pańskich akt wynika jednak, że to dla pana nie pierwszozna. *(Zaglądając w akta)* Działając prawdopodobnie z zamiarem powrotu do więzienia, znieważył pan wielokrotnie funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości, przed którymi pan stawał. Czy przyznaje pan, że taki był też motyw kradzieży, którą pan popełnił?

FRANCISZEK

Wcale nie. Po co kłamać? I tak na jedno dla mnie wyjdzie. Po prostu popchnęła mnie do tego konieczność. *Szczewiki*¹⁸ na stoisku wyglądały, jak gdyby na mnie czekały... Moje stopy, których już nie czułem, tak bardzo

.....

¹⁸ Por. przyp. 16.

były zgrabiałe... poczułem, jak nagle doznały ulgi w wygodnym otuleniu. Tak sobie tylko mówię, bo kupiec, każąc mnie w mig zatrzymać i odbierając mi buty, nie zostawił mi nawet czasu, abym je mógł wypróbować.

PRZEWODNICZĄCY

Koniec końców, czy popełnił pan tę kradzież umyślnie?

FRANCISZEK

Jeśli można powiedzieć, Wysoki Sądzie, że natura sprowadza umyślnie zimę, chłód, śnieg... i całą resztę... (*Dygocząc*) Resztę... to jest to słowo...

PRZEWODNICZĄCY

Wystarczy, proszę usiąść. (*Do woźnego*) Pierwszy świadek.

WOŹNY

Plumet Teodor.

PLUMET

Dul.

WOŹNY

Jak to Dul?

PLUMET

Teodul.

WOŹNY

Jeśli pan sobie życzy.

PRZEWODNICZĄCY

(*do Plumeta*)

Proszę podejść do barierki. Pańskie nazwisko, imiona, wiek, zawód i miejsce zamieszkania?

PLUMET

Teodul Plumet, czterdzieści sześć lat, handel obuwem pod szyldem „Kot w Butach”¹⁹... Plac des Victoires, pierwszorzędna firma, założona w roku 1860 przez mego ojca, Ewarysta Plumeta, własną krwawicą...

.....
¹⁹ Efekt groteski, podszytej satyrą, wynikający z przywołania baśni rozpowszechnionej od dawna w folklorze europejskim, opublikowanej przez Charles'a Perraulta z zbiorze *Bajek Babci Gąski* (*Contes de ma Mère l'Oye*, 1697). Tytułowy bohater, niestrudzony w wynajdywaniu czelnych i zuchwałych podstępów, uchodzi za uosobienie przedsiębiorczości.

PRZEWODNICZĄCY

(przerywając mu)

Dobrze już, dobrze... Proszę podnieść prawą dłoń.

Plumet podnosi dłoń, potem ją opuszcza.

Proszę złożyć zeznanie.

PLUMET

Piętnastego grudnia ubiegłego roku, około godziny ósmej wieczorem, spożywałem kolację na zapleczu mojego sklepu, gdzie urządziłem sobie jadalnię, gdy subiekt, który cały czas pilnuje towaru, zaalarmował mnie, że jakiś włóczęga przed chwilą skradł mi parę obuwia. Tego nie trzeba było dwa razy mi powtarzać, rzuciłem się w pościg za złodziejaszkiem, którego udało mi się schwytać w momencie, gdy zamierzał zniknąć w małej ciemnej uliczce. Upomniałem się o moją własność; powiedziałem, że w jego wieku powinien pracować. Odparł, że wystarcza mu to, co ma, lecz że bardzo było mu pilno po żywność, jak gdyby dla włóczęgi najpilniejsze nie było wystarać się o jakąś pracę! Ale to nie wszystko... Dodał, że źle urządzone jest społeczeństwo, gdzie jedni chadzają w lakierkach po miękkich dywanach, podczas gdy drudzy chadzają boso po gościńcu... tak, gościńcu... właśnie takiego słowa użył. Ciągnął dalej swoje niedorzeczności, gdy funkcjonariusz dokonał jego aresztowania. Tak było.

PRZEWODNICZĄCY

To wszystko, co ma pan do powiedzenia?

PLUMET

Czy mógłbym sobie pozwolić na drobną uwagę, dyktowaną przez zdrowy rozsądek?...

PRZEWODNICZĄCY

Proszę mówić.

PLUMET

Zaopatruję w obuwie nie tylko ludzi z lepszych sfer. Moja oferta, złożona z artykułów o niskiej cenie, kierowana jest do klas pracujących, tak godnych troski... Konkludując: osobnik ten okradając mnie, nie zdawał sobie sprawy, że okrada także ubogich!

FRANCISZEK

Nie, nie zdawałem sobie sprawy.

PLUMET

(z zadowoleniem)

Do tego właśnie, proszę Wysokiego Sądu, zmierzam.

PRZEWODNICZĄCY

Bardzo dobrze. Może pan usiąść. *(Do woźnego)* Drugi świadek.

WOŻNY

Mancel... *(Do świadka, który wstał.)* Proszę podejść do barierki.

PRZEWODNICZĄCY

(do Mancela)

Świadek nazywa się Mancel Rudolf: lat dwadzieścia sześć, publicysta, zamieszkały w tym mieście, ulica des Arcades, pod numerem 59?

Gest przytakujący Mancela.

Proszę podnieść prawą dłoń.

MANCEL

Czy to naprawdę konieczne?

PRZEWODNICZĄCY

Ależ oczywiście. To jest rota przysięgi.

MANCEL

Wysoki Sąd nie może mnie z niej zwolnić?

PRZEWODNICZĄCY

Tak stanowi prawo. Musi pan przysiąc, że będzie mówił prawdę.

MANCEL

Gdyby prawda wychodziła z ust jedynie tych, którzy składają przysięgę, nie słyszano by jej nigdy.

PRZEWODNICZĄCY

(pojednawczo)

Proszę nie upierać się przy swojej odmowie. Proszę podnieść dłoń.

MANCEL

Podnoszę... tyle tylko, że jestem zaskoczony, iż Wysoki Sąd przywiązuje wagę do gestu, który dla Wysokiego Sądu coś znaczy, a dla mnie nie znaczy zgoła nic.

PRZEWODNICZĄCY

Proszę złożyć zeznanie.

MANCEL

Otóż i ono. Byłem przy tym, jak zatrzymano oskarżonego. Jako że pan Plumet odzyskał skradziony przedmiot, poprosiłem, by nie wnosił skargi i, skoro nie doznał żadnej w sumie szkody, by pozwolił, aby zwrócono wolność temu nieborakowi. (*Wskazując na Plumeta*) Pan ten odparł, że wtrącam nos w nie swoje sprawy i że trzeba dawać przykład. Obowiązkiem ludzi uczciwych, dodał, nie jest pozwalać uciec oszustom, żeby ktoś inny ich łapał, lecz przeciwnie, wyciąć zło u korzeni. Solidarność jest głównym orężem ludzi uczciwych. Ludzie uczciwi tu, ludzie uczciwi tam... Ponieważ nie przestawał perorować o swojej misji społecznej, rozdrażniony oświadczyłem, co się tyczy uczciwości, że nie widzę różnicy między kupcem, który sprzedaje za dziesięć franków to, co kupił za pięć, a nieszczęślikiem, który przywłaszcza sobie przedmiot niezbędny mu do życia.

PRZEWODNICZĄCY

Słuchał pan wyłącznie głosu swych humanitarnych uczuć, to bardzo dobrze; lecz niesłusznie pozwolił pan sobie na porównanie... co najmniej niestosowne.

MANCEL

Nie bardziej niestosowne niż epitet anarchisty, którym obdarzył mnie pokrzywdzony. Człowiek nie jest anarchistą, dlatego że marzy mu się społeczeństwo przyszłości, gdzie prawo do życia byłoby równe dla wszystkich. Człowiek nie jest anarchistą, dlatego że ubolewa, iż w dzisiejszym społeczeństwie jedne kradzieże są ścigane przez prawo, inne zaś można popełniać bezkarnie. Nie jest wreszcie uprawianiem anarchii chcieć powtarzać piękne słowa Jana Jakuba, uznane za wzór przez Babeufa: „Idealny stan społeczny wymaga, żeby każdy miał dosyć i nikt nie miał za dużo”²⁰.

.....
²⁰ Słowa cytowane przez François Noëla Babeufa, zwanego Gracchusem (1760–1797) – francuskiego działacza rewolucji 1789 roku, czołowego przedstawiciela komunizmu utopijnego, którego wątki łączyły z ideą walki klas, twórcę doktryny politycznej określa-

PRZEWODNICZĄCY

Czy pan skończył? Może pan usiąść. (*Do pełnomocnika pokrzywdzonego*)
Czy pełnomocnik pokrzywdzonego ma do przedstawienia jakieś uwagi?

PEŁNOMOCNIK POKRZYWDZONEGO

Chciałbym powiedzieć tylko kilka słów.

PRZEWODNICZĄCY

Proszę mówić.

PEŁNOMOCNIK POKRZYWDZONEGO

(*wstając*)

Mam zwyczaj nigdy lub prawie nigdy nie zabierać głosu w sprawach, które są codziennie poddawane naszej jurysdykcji; ale ta przedstawia okoliczność szczególną, która sprawia, że moim obowiązkiem jest wystąpić, aby zwrócić na nią uwagę Wysokiego Sądu. Faktem jest, że w chwili swego aresztowania oskarżony poczynił wobec pokrzywdzonego pewne deklaracje, które zakwalifikuję jako przestępcze. Czy bowiem nie powiedział do pana Plumeta – tego zacnego kupca – iż hańbą jest widzieć, jak jedni ludzie stąpają po dywanach, podczas gdy drudzy idą drogą boso? Podobny język w ustach oskarżonego zwiększa poważnie ciężar gatunkowy jego sprawy i nie waham się żądać odpowiednio surowego wyroku. Nie ludźmy się, proszę Wysokiego Sądu; oto mamy przed sobą jednego z tych osobników o mózgu rozgorączkowanym przez niezdrowe lektury, któremu marzy się zniszczenie naszego społeczeństwa. Dla takich, jak on, własność rodzi kradzież²¹, a skutkiem tej teorii jest odbieranie mienia, to znaczy propaganda czynem²². Jednym słowem, i cokolwiek by nie mówił świadek

.....

nej mianem babuwizmu – w *Manifeście Plebejuszy* (*Manifeste des Plébéiens*, 1795). Skrajnie egalitarystyczne poglądy Babeufa były inspirowane przez koncepcje Jana Jakuba Rousseau, wyrażone w *Umowie społecznej* (*Du Contrat social*, 1762).

²¹ Aluzja do stwierdzenia: „własność to kradzież”, użytego w eseju *Co to jest własność?* (*Qu'est-ce que c'est la propriété?* 1840) Pierre'a-Josepha Proudhona, jednego z prekursorów anarchizmu indywidualistycznego, krytyka kapitalistycznie rozumianej własności, którą utożsamiał z kradzieżą.

²² Mowa o taktyce działania zainicjowanej w ruchu anarchistycznym w latach siedemdziesiątych XIX wieku, stosowanej – z mniejszą intensywnością – także w następnym stuleciu, kiedy to dostrzeżono w niej źródło własnej izolacji. Za twórcę doktryny „propagandy czynem” najpowszechniej uchodzi francuski socjalista Paul Brousse (1844–1912), w rozmaitych sformułowaniach pojawia się ona również m.in. w pismach Michaiła Bakunina (1814–1876) i Piotra Kropotkina (1842–1921). W odniesieniu do praktyki życia politycznego i społecznego oznaczała kolektywne wystąpienia zbrojne („czyn powstańczy”), akty indywidualnego terroru („czyn indywidualny”), sabotaże,

otumaniony fałszywymi pojęciami, oskarżony jest anarchistą w najbardziej niebezpiecznym znaczeniu tego słowa. Mając na względzie interes społeczeństwa, który został mi powierzony; oraz będąc powołany do tego, by stać na straży praw, które ono dobrowolnie sobie nadało, żądam, co oczywiste, wymierzenia oskarżonemu surowej kary. Powinna ona służyć za przestrożę tym wszystkim, którzy chcieliby podążyć w ślady tego wroga porządku i własności! Skończyłem.

Siada.

PRZEWODNICZĄCY

Głos ma obrona. Mecenasi Duvernoy, ma pan głos.

MECENAS DUVERNOY

(wstając)

Wysoki Sądzie! Kiedy nałożono na mnie obowiązek obrony oskarżonego Franciszka, myślałem, że spotkam jednego z tych pospolitych przestępców, jakich wielu przesuwają się codziennie przed majestatem Sądu. Myliłem się. Po zapoznaniu się z aktami, poszedłem porozmawiać z Franciszkiem w więzieniu, w którym przebywał, i nabrałem, w trakcie naszych widzeń, przekonania o jego niewinności. Tak właśnie powiedziałem: o jego niewinności. Słowa ani na jotę nie rozminęły się z moją myślą i mam nadzieję, że Wysoki Sąd, jeżeli zechce mnie wysłuchać, przyłączy się do opinii, iż schwytanie na gorącym uczynku nie przesłania innego obrazu tego człowieka.

Franciszek, krótko mówiąc, jest dzieckiem dziewczyny uwiedzionej, a potem wyrzuconej na bruk przez swego uwodziciela. Matka jego, nie mogąc go wykarmić, wołała raczej zostawić go w przytułku niż patrzeć, jak umiera z głodu. Tam dorastał bez nauki, gdyż Państwo troszczy się o innych wychowawców dla swoich sierot, niż wychowawcy szkolni. W wieku trzynastu lat został oddany do gospodarza na wieś; nie był u niego szczęśliwy. Czy zamienił chociaż słowo ze swoimi rówieśnikami? Ci uznawali go za bękartą... A ponieważ był warty, nie miał szans w dwójnasób. Ach! Wysoki Sądzie, kiedy wreszcie prawo da możliwość dochodzenia ojcostwa!²³ Takie prawo byłoby przyjęte jednogłośnie przez wszystkie szlachetne serca, gdyż zacierałoby potworną różnicę, jaką ustanawia Kodeks między stworzeniami ludzkimi, które nosiły te same łona matczyne!

.....
ekspropriacje etc.

²³ Por. przyp. 10.

Ale wracam do oskarżonego. Zdjęty wstydem, nasiąknięty goryczą, doświadczywszy męczarni i pracy nad siły, co trwało sześć lat, opuścił gospodarstwo, w którym pracował, aby próbować żyć gdzie indziej. Nie udało się. Może to wydać się dziwne. Taka jest jednak szara i smutna prawda. Bez pieniędzy, bez chleba, bez dachu nad głową, żebrał, ponieważ był głodny, a w naszym społeczeństwie być głodnym jest zbrodnią, lub też raczej człowiek ma prawo być głodny, ale nie ma prawa dopominać się o chleb. Franciszek przekonał się o tym dowodnie, gdy zasądzono mu piętnaście dni więzienia! Cóż miałby począć po tych wszystkich nieszczęściach? Kiedy wyszedł z więzienia, zaczął rozglądać się za jakimś zajęciem, ale ponieważ za całe referencje miał jedynie rejestr karny, zdobny w wyrok skazujący, wszędzie odprawiano go z kwitkiem. Łatwo zgadnąć, jak dalej potoczyły się jego losy: żebractwo, włóczęgostwo; znowu żebractwo, znowu włóczęgostwo; i wyroki coraz surowsze w miarę jak następowały po sobie. Nadmienmy z ubolewaniem, iż sędziowie sugerują się nazbyt często przeszłością sądową obwinionego bez ustalenia i zbadania okoliczności, do których się ona odnosi.

Nareszcie, proszę Wysokiego Sądu, dochodzimy do przestępstwa, które zaprowadziło oskarżonego w to miejsce. Wiadomo już Wysokiemu Sądowi, że Franciszek, zmuszony w samym środku grudnia błądzić bez trzewików w śniegu, nie zdołał oprzeć się tej uporczywej pokusie, jaką budzi w człowieku bosym stos wyłożonego obuwia. Wziął stamtąd jedną parę. Wysoki Sąd orzeknie, czy oskarżony przywłaszczył ją sobie, aby trafić do więzienia, czy też może do tego czynu pchnęła go potrzeba. Uznać, że to konieczność uczyniła z tego człowieka złodzieja, oznaczałoby uniewinnić go wbrew prawu, które żyje jeszcze w Kodeksie, lecz w sumieniu publicznym jest martwe. Ufam w sprawiedliwość Wysokiego Sądu; ufam, że Wysoki Sąd zawierzy sumieniu publicznemu.

PRZEWODNICZĄCY

(do Franciszka)

Franciszku, czy ma pan coś do dodania?

FRANCISZEK

Poddaję się pod osąd Wysokiego Sądu... Proszę o łagodny wymiar kary.

PRZEWODNICZĄCY

Sąd udaje się na naradę.

Sędziowie naradzają się.

PLUMET

(oglądając się, jakby szukał, do kogo tu zagadać, zwraca się do jegomościa siedzącego za nim)

Pan na pewno śledził rozprawę?

JEGOMOŚĆ

Z zainteresowaniem.

PLUMET²⁴

Zobaczy pan, że każą mu słono za to zapłacić.

JEGOMOŚĆ

Wkrótce się o tym przekonamy.

PLUMET

Gdyby nie chronili społeczeństwa przed włóczęgami, po cóż potrzebni byliby sędziowie i przed kim by mieli je chronić?

JEGOMOŚĆ

Sam nie wiem. Przed panem.

PLUMET

Hę?

JEGOMOŚĆ

Więc to pan jest „Kot w Butach”²⁵..., z ojca na syna. Niech będzie! Nie zazdrozczę panu.

PLUMET

(stropiony)

Pan jest zabawny. Lubi żartować.

JEGOMOŚĆ

Nie. Nie mam żadnego powodu, by żartować, jak zaraz pan zobaczy. W ubiegłym miesiącu potrzebując pary butów, kupiłem ją akurat u pana w sklepie.

.....

²⁴ W edycji francuskiej, będącej podstawą niniejszego przekładu, kwestia ta mylnie została przypisana postaci Mancela.

²⁵ Por. przyp. 19.

PLUMET

Mój towar za dziewięć franków siedemdziesiąt pięć... doskonały towar, który posłuży bardzo długo.

JEGOMOŚĆ

Tak pan uważa? Po dwóch tygodniach odpadła podeszwa; tydzień później popękała skóra niczym jakaś... mniejsza z tym! Koniec końców, tandeta, którą pan sprzedaje za dziewięć franków siedemdziesiąt pięć, oto, czym się stała!... *(Pokazuje but w opłakanym stanie.)* A jestem skromnym gryzipiórkiem, domatorem! Na stopach włóczgi trzymałyby się tyle..., ile trzymają się róże...

PLUMET

Zadziwia mnie pan... To jest artykuł z przeceny... nie ulega wątpliwości..., lecz gdyby pan wiedział, ile ja na tym tracę...

JEGOMOŚĆ

Traci pan mój szacunek. Lecz w gruncie rzeczy być może oddał pan przysługę temu nieborakowi, zabierając mu pańskie buty, bo gdyby mu pan pozwolił w nich odejść, najbardziej stratny z was dwóch byłby on.

PLUMET

(z wściekłością)

Panie woźny, proszę, żeby pan zaświadczył, że...

WOŻNY

Cisza!...

PRZEWODNICZĄCY

(czytając wyrok)

Sąd po naradzie orzeka zgodnie z prawem, co następuje:

Zważywszy, że Franciszek piętnastego grudnia ubiegłego roku dopuścił się umyślnej kradzieży na szkodę innej osoby, przestępstwa przewidzianego i karanego przez prawo;

Zważywszy, że oskarżony przyznaje się do postawionych mu zarzutów;

Lecz z drugiej strony:

Biorąc pod uwagę, że Franciszek twierdzi, iż to właśnie konieczność pchnęła go do popełnienia czynu zagrożonego karą;

Zważywszy, że sędzia, aby bezstronnie ocenić przestępstwo, musi zapomnieć na chwilę o uczuciu zadowolenia, jakim na ogół się cieszy; musi bowiem utożsamić się, na ile to jest możliwe, z nieszczęśliwym pozostającym bez rodziny, bez przyjaciół, bez oparcia, błakającym się jak pies, który umie, prawie zawsze, co najwyżej wzbudzić tylko nieufność tych, u których szuka opieki;

Zważywszy, że cierpienie, które pochodzi z głodu lub z chłodu, zdolne jest odebrać człowiekowi część jego wolnej woli, a nawet pozbawić go umiejętności odróżniania dobra od zła;

Biorąc pod uwagę, że czyn, który zwykle podlega karze, traci wiele ze swojego charakteru przestępczego w sytuacji, kiedy ten, kto popełnia ów czyn, działa pod wpływem nieodpartego przymusu wewnętrznego, by osiąść przedmiot pierwszej potrzeby;

Z tych przyczyn, Sąd uwalnia Franciszka od stawianych mu zarzutów, ogłasza go niewinnym i kończy postępowanie w jego sprawie, nie obciążając kosztami procesu, oraz nakazuje natychmiastowe wypuszczenie go z aresztu, o ile nie jest on zatrzymany w związku z inną sprawą.

Posiedzenie uważam za zamknięte.

Sąd wychodzi.

FRANCISZEK

(do swego adwokata)

Dziękuję panu! dziękuję...

MECENAS DUVERNOY

To nie mnie należy dziękować, mój przyjacielu, lecz dobremu sędziemu. Ach! gdyby wszyscy byli tacy jak on!...

PLUMET

(z gorącością i ironią)

Trzeba by było zamknąć trybunały i rozwiązać żandarmerię... To nastąpi... Po kobiecie, która ukradła chleb²⁶, przyszedł kolej uniewinnić mężczyznę, który ukradł mi trzewiki. Wszystko łączy się ze sobą. Niebawem zobaczymy, jak rozgrzesza się nędzarza, który zrabował palto, potem hultaja,

.....
²⁶ Por. przyp. 1.

którego zastaniemy wylegującego się w naszym łóżku. Któż to w końcu wie! Być może sędziowie dopełnią swych dobrodziejstw dla nich, skazując uczciwych ludzi na paradowanie boso, żeby oddać ich trzewiki złodziejom.

JEGOMOŚĆ

Niech pan będzie spokojny, panie Plumet, nie zaszliśmy tak daleko. Dobry sędzia, jak to mówią, jest wyjątkiem... unikatem, który jeszcze nie ma naśladowców...

MANCEL

Jeszcze nie.

..... KURTYNA

J.-F.-Louis Merlet¹

Kierownik
budowy²

SZTUKA SPOŁECZNA W DWÓCH AKTACH
1901

Przekład i opracowanie tekstu

Łukasz Szkopiński³

¹ Jean-François-Louis Merlet (1878–1942), dramaturg, poeta, pisarz i dziennikarz.

² Contremaître może oznaczać także podmajstrzego, majstra czy brygadzystę.

³ Tłumaczenia dokonano z języka oryginału na podstawie wydania: *Au temps de l'anarchie. Un théâtre de combat. 1880–1914*. Textes choisis, établis et présentés par Jonny Ebstein, Philippe Ivernel, Monique Surel-Tupin et Sylvie Thomas; préface d'Alain Badiou. T. 1. Paris: Éditions Séquier/Archimbaud, 2001, s. 223–242. Wszystkie uwagi komentarzowe do tekstu pochodzą od tłumacza.

Osoby:

LAZARE⁴ – kierownik budowy

VOUZIER – pracodawca

MARIE – żona Lazare'a

Akcja rozgrywa się w mieście robotniczym w czasach współczesnych

.....
⁴ Na uwagę zwraca możliwa konotacja biblijna imienia głównego bohatera – Lazare to francuski odpowiednik imienia Łazarz.

Akt pierwszy

U Lazare'a. Skromne wnętrze robotnicze, zadbane i czyste. Stół nakryty na bardzo przeciętną kolację.

Scena pierwsza

LAZARE, MARIE

MARIE

Co z tobą tego wieczoru? Nic nie jesz.

LAZARE

Nic mi nie jest, nudzę się.

MARIE

Jest ku temu zapewne jakiś powód.

LAZARE

Nie, smutno mi. Za dużo widzę nędzy wokół siebie.

MARIE

Nie myśl o tym, nieszczęście innych nie uleczy twojego.

LAZARE

Nieważne! Życie to niesprawiedliwa i straszna rzecz.

MARIE

Nic na to nie poradzisz.

Marie sprząta nakrycia. Cisza.

MARIE

Chcesz kawy?

LAZARE

Tak, trochę, może dobrze mi to zrobi na moją migrenę.

MARIE

Zaparzę.

LAZARE

Dobrze, mali śpią?

MARIE

Tak, kochani, słodcy są.

LAZARE

Niestety moją jedyną radością jest mieć urocze dzieci.

MARIE

(serdecznie)

Kiedy jest się biednym, dobrze jest przynajmniej mieć zdrowe dzieci.

LAZARE

(przytulając żonę)

Kocham cię, moja droga Marie za to, że twój uśmiech wita mnie, kiedy wracam do domu i za to, że dałaś mi piękne dzieci.

MARIE

(uwalniając się od uścisku)

Zaraz wracam.

Marie wychodzi w głąb sceny.

Scena druga

LAZARE, SAM

Bierze gazetę.

LAZARE

Polityka! Ten artykuł o zgrupowaniach robotniczych jest podpisany przez Calot, byłego deputowanego! Szczęśliwy to dziennik, który liczy na to, by karmić intelektualnie swoich czytelników martwymi myślami! Pięknie, zawsze te same stereotypy. Knajpowa polityka. Sprzedawanie wina to początek kariery politycznej. Barowa lada przyzwyczajają do bufetów Palais Bourbon⁵. Styl oratorski rozwija się, kiedy słucha się ubogich. Ten Calot zdaje się mieć niewiele do czynienia z klasą pracującą. (Z goryczą) Smutna to prowincja, do której docierają jedynie zdeformowane echa z Miasta światła⁶ i do tego echa kłamliwe!

Scena trzecia

MARIE, LAZARE

MARIE

Mówisz do siebie?

LAZARE

Zastanawiałem się nad marnym artykułikiem w *Moniteur* i dochodzę do wniosku, że zdrowy rozsądek staje się szkodliwy, kiedy jest na usługach myślenia rodem z innej epoki.

MARIE

(zaniepokojona)

Znowu te twoje teorie.

.....

⁵ Paryski Palais Bourbon jest siedzibą francuskiego Zgromadzenia Narodowego.

⁶ W oryginale „la Ville lumière”, czyli Paryż.

LAZARE

Pragnę tylu rzeczy zbyt wielkich, aby być kiedykolwiek zrozumianym. Ach! Polityka! (*ze smutkiem*) Uważasz mnie za zgorzkniałego, bo wiele czynów i zdarzeń uważam za podłe i nędzne. Kpisz ze mnie, kiedy mnie nie strofujesz tak samo, jak Roberta czy Pierre'a, naszych chłopców.

MARIE

Czy ty myślisz, że miło jest słyszeć, kiedy sąsiedzi mówią o tobie jak o jakimś buntowniku, człowieku niebezpiecznym?!

LAZARE

Ja niebezpieczny!

MARIE

Powtarzam ci, co mówią ludzie. Ja ze swojej strony ich rozumiem. Co chcesz w związku z tym zrobić? To nie jest twoja praca. Zostań na swoim miejscu i zamiast się zamartwiać, pomyśl, że masz trzy osoby na utrzymaniu i że nieszczęścia świata powinny cię interesować mniej niż nasze własne życie.

LAZARE

(*podnosi się, wzburzony*)

Ach kobieta, kobieta! Jednocześnie suka i wilczyca⁷. Mieszkać bezpiecznie pod osłoną praw, które uważam za podłe. Taka właśnie jest moralność społeczna. Jakże ona schludna⁸!

MARIE

A możesz coś zmienić? Nie, prawda? Więc uspokój się.

LAZARE

(*zdenewrowany*)

Dość, a skoro mnie traktujesz jak wariata, a raczej jak maszynę do wykonywania roboty i nic innego, to posłuchaj chwilę. Nie chciałem ci tego mówić, ale skoro tak, to lepiej zrozumiesz, czemu jestem dzisiaj tak zbuntowany.

MARIE

(*przestraszona*)

Co się stało mój drogi? Przerażasz mnie.

.....

⁷ W oryginalne „chienne et louve tout à la fois”.

⁸ W oryginalne „propre”, dosłownie „czysty”.

LAZARE

Oto co się stało...

MARIE

Mów zaraz...

LAZARE

No więc nie idę jutro na budowę.

MARIE

Jak to? Będziesz strajkował? I założę się, że wciągnąłeś w to innych.

LAZARE

Nie, mylisz się.

MARIE

A zatem...

LAZARE

Kiedy mówię, że nie pójdę jutro na budowę, źle się wyrażam. Pójdę, tak, ale po to, aby zwolnić robotników.

MARIE

Nieszczęsny! A jakim to prawem?

LAZARE

(poważnie)

Prawem, które ma człowiek do uratowania swoich towarzyszy pracy od pewnej zguby.

MARIE

Jakiej zguby?

LAZARE

Od śmierci, strasznej śmierci, która grozi im, jeśli dalej będą drażnić kamieniołom rozpoczęty wczoraj.

MARIE

Ale to jest sprawa dla inżyniera, a nie dla ciebie.

LAZARE

Inżynier trzyma z szefem, ma w tym swój interes. Ja nic na tym nie zyskuje. Widziałem straszliwe rzeczy i moim obowiązkiem jest powstrzymać robotników na skraju przepaści.

MARIE

Wytłumacz mi to...

LAZARE

(nalewa sobie kawy i kontynuuje)

O czwartej w czasie obchodu dziś wieczorem zobaczyłem słupy podporowe i ramy podtrzymujące ściany, które drążymy u podstawy. Są przegnite około osiem metrów pod ziemią, w wodzie, część poprzecznie się przewracała, inne tylko cudem się trzymają, przy pierwszym ruchu kilofa wszystko się zawali, a ci, którzy znajdować się będą w wyłomie zostaną tam zasypiani pod wpływem osunięcia.

MARIE

To straszne! Ale jeśli jest to jeszcze wystarczająco solidne... a poza tym... Boję się o ciebie, o twoją posadę, szef będzie niezadowolony...

LAZARE

Powiedziałem ci już, że moim obowiązkiem jest działać, co też uczyniłem. Za późno już na zawiadomienie szefa. Kiedy poszedłem do fabryki, znalazłem tam tylko starego pełnomocnika⁹, któremu wszystko z grubsza opowiedziałem i który roześmiał mi się w twarz, traktując mnie jak wariata.

MARIE

(uparcie)

To żaden powód, nie zajmuj się tym.

LAZARE

Cicho bądź! Miłość dla twoich bliskich i umiłowanie spokoju sprawiają, że zapominasz o najświętszym ze swoich obowiązków – poszanowaniu i ochronie życia drugiego człowieka.

.....

⁹ W oryginale „fondé de pouvoir”, czyli określenie funkcji niektórych osób, należących najczęściej do grona kierowniczego, oddelegowanych do wykonywania pewnych czynności czy negocjacji w imieniu spółki.

MARIE

(drżąc)

Żyjemy tylko z twojego wynagrodzenia, a jeśli szef cię zwolni...

LAZARE

(z heroizmem w głosie)

Gdzie indziej też jest praca... A jeśli nie powstrzymam niebezpieczeństwa, odsyłając robotników, moje tchórzostwo ciążyć będzie mi na sercu. Przekonany jestem o tym, że zbyt jestem uczciwy i dobry, żeby zapomnieć o tym zadaniu podyktowanym przez uczucie, które rozumiesz. Oceń sama, Marie, czyż nie powinienem powstrzymać nieszczęścia?

MARIE

(z impetem)

O tak, mój drogi, jesteś odważny, kocham cię, bo jesteś dobry i sprawiedliwy. Sam podejmij decyzję w tym przypadku, a twoja żona też będzie dzielna. Jeśli nadejdzie bieda, niech będzie! Zatrudnię się rankami, piorąc bieliznę czy sprząając pokoje, praca mnie nie przeraża.

LAZARE

(biorąc ją w ramiona)

O, moja kochana, kochana żono, ależ mi dzisiaj przynosisz chlubę!

MARIE

Ależ skąd, wstyd mi, że choć przez moment się zawahałam.

LAZARE

Widzisz, musiałem ci to powiedzieć, zanim położyłem się spać. Co by się nie działo...

MARIA

(całując go)

Możesz spać spokojnie.

LAZARE

(jakby go olśniło)

Ach! Nienawidzę szefa, bo jest skąpy, surowy dla harujących robotników. To nie jest wesoły zawód. Kopanie jest mozolne, teren gliniasty, kilof wydaje się przyklejony do ziemi, praca jest wolna, pięćdziesięciu ludzi nie wystarcza do wydrążenia kamieniołomu i wydobycia dwustu ton kamienia dziennie. Potrzeba by jeszcze dwudziestu pięciu mężczyzn do wzmoc-

nienia szkieletu podtrzymującego. Kiedy ci budowaliby i wzmacniali podpory, pozostali spokojnie i bezpiecznie wyrównywaliby teren i ładowali wagoniki. Chciwość szefa nie może narażać pięćdziesięciu ludzi na pewną śmierć, już ci tłumaczyłem, dlaczego.

MARIE

Tak, masz rację. Rób, jak uznasz za stosowne, mój drogi. Są takie dni, kiedy rozumiem wszystko, co tyle razy mi opowiadałeś i żałuję na myśl o tym, że umrę może zanim będę mogła zobaczyć, jak spełniają się twoje marzenia...

LAZARE

(*cicho*)

Miej nadzieję, tak jak ja moja biedna żonko, przyszłość to nasze bogactwo.

MARIE

(*zaniepokojona*)

A nasi chłopcy...

LAZARE

(*z uśmiechem*)

A nasi chłopcy to słodkie bogactwo dnia dzisiejszego. Ach, kocham cię, jesteś dzielną towarzyszką.

MARIE

Chodźmy już spać.

LAZARE

(*zamyślony*)

Tak, lampa już dogasa. Muszę być na placu budowy o szóstej rano, zanim pojawią się ludzie. (*Poważnie*) Myślałaś kiedyś o śmierci w stanie grzechu?

MARIE

(*zadziwiona*)

Nie, nieczęsto. Czemu o to pytasz?

LAZARE

Bo ja, który nie wierzę w religijne dziecinady, sędzę, że gdybym nagle umarł, nawet tej nocy, to byłbym pewny, że nie poszedłbym do waszego nieszczęsnego piekła¹⁰.

.....

¹⁰ W oryginale „votre enfer de malheur”.

MARIE

(zdecydowanie)

Nie żartuj tak i zachowaj dla siebie te przemyślenia.

LAZARE

(śmiejąc się)

Och, kobieto, nie pójdę do waszego wielkiego pieca pełnego płomieni, bo zachowałem się jak mężczyzna.

MARIE

(w uniesieniu)

Mężczyzna, którego wielbię i Kocham.

LAZARE

(spokojnie)

I to jest moja zapłata!

Akt drugi

Gabinet w domu mieszczańskim. Stół, fotele, surowy i porządnny wygląd, papiery, księgi rachunkowe.

Scena pierwsza

VOUZIER, SAM, PRZEGLĄDA DZIENNIKI.

VOUZIER

No proszę, Économique idzie w górę. Le Panama wart jest sto czterdzieści a Rio-Tinto się opłaca¹¹. Biorąc wszystko pod uwagę, zarobię sześć tysięcy franków, sprzedając moje ostatnie obligacje. Spekulacja jest naprawdę opłacalna¹². *(Chwilę później)* Dzisiaj będzie miała miejsce moja ostatnia dostawa kamienia. Lazare miał zacząć pracę o siódmej. Za trzy godziny będą ładować, zyskam dwa dni i oszczędzę sobie wydatku na dwudziestu pięciu dodatkowych ludzi. Wszystko dobrze idzie, dobrze idzie. *(Ktoś puka do drzwi)* Wejść! Kto to może być? Wejść!

.....

¹¹ Vouzier porównuje notowania giełdowe.

¹² W oryginale autor używa przymiotnika *heureux*, czyli dosłownie szczęśliwy, sprzyjający.

Scen druga

LAZARE, VOUZIER

LAZARE

(*prosty strój odświętnie¹³ ubranego robotnika*)

Dzień dobry panu.

VOUZIER

(*gwałtownie*)

Jak to? Pan tutaj? Z jakiego to powodu? Dalej, proszę mówić, wypadek czy co?

LAZARE

Odesłałem ludzi dzisiaj rano.

VOUZIER

Dość już kiepskich żartów. O co chodzi?

LAZARE

Mówię poważnie. Odesłałem ludzi. Przyjmiemy ich znowu jutro albo po południu.

VOUZIER

Oszalał pan? Kto dał panu taki rozkaz?

LAZARE

(*bardzo spokojnie*)

Nie dostałem żadnego rozkazu, musiałem działać zgodnie ze swoim sumieniem.

VOUZIER

Lepiej dałby pan spokój tym swoim szaleństwom.

LAZARE

(*z godnością*)

Nie przeszkadzają mi one w życiu, panie Vouzier. Niech przemawiają głośno, nigdy nie jest mi wstyd ich słuchać.

.....

¹³ W oryginale *endimanché*, od rzeczownika *dimanche*, niedziela.

VOUZIER

Dość już tego! Kto dał panu rozkaz?

LAZARE

Nikt, uczyniłem swoją powinność.

VOUZIER

Pan to jak coś powie, jaką powinność?

LAZARE

Rozesłanie ludzi do domów, bo praca, którą mieli do wykonania była niemożliwa i groziła im śmiercią.

VOUZIER

To nie powinno było pana obchodzić.

LAZARE

(wyzywająco)

Naprawdę?

VOUZIER

Pana obowiązkiem jest być mi posłusznym.

LAZARE

(wpatrzony w rozmówcę)

Posłuszeństwo jest błędem, kiedy służy złej sprawie albo haniebną spekulacji.

VOUZIER

(wstrząśnięty)

Co ma pan na myśli, Lazare? Będzie pan teraz oceniać moje działania?

LAZARE

Mówię, co myślę, a zresztą z nas dwóch to nie ja jestem nieuczciwy.

VOUZIER

(gwałtownie)

Proszę wyjść, Lazare!

LAZARE

(uparty)

Nie, wysłucha mnie pan.

VOUZIER

Proszę wyjść albo po kogoś zawołam!

LAZARE

(wykonując ruch, jakby zamierzał wyjść)

I w czym to panu pomoże? Boi się pan mnie wysłuchać?

VOUZIER

(drwiąco)

Nie, co też ma mi pan do powiedzenia?

LAZARE

A to, że jest pan złym człowiekiem!

VOUZIER

(apodyktycznie)

Człowiek, który dawał panu utrzymanie?

LAZARE

(tym samym tonem)

I któremu odpłacałem swoją pracą.

VOUZIER

Takie były zdaje się nasze warunki?

LAZARE

Tak. Zawsze wierny byłem pracy. Może pan przywołać jakiegokolwiek wspomnienie na moją niekorzyść?

VOUZIER

Prawdę mówiąc, nie.

LAZARE

(szybko)

Do końca tego tygodnia byłem oddanym robotnikiem i kierownikiem budowy, zaangażowanym, przygotowującym ludzi do pracy i nigdy znużonym.

VOUZIER

(znużony)

Do rzeczy.

LAZARE

Mam prawo powiedzieć, ile jestem wart, bo to całe moje bogactwo.

VOUZIER

(ironicznie)

Dowie się pan niedługo, że to bogactwo jest niewielkie.

LAZARE

Moim zdaniem jest bardziej godne szacunku niż to drugie.

VOUZIER

Tak, tak, wiem...

LAZARE

W zeszły wtorek ostrzegałem pana, że kamieniołom może się zawalić w każdej chwili.

VOUZIER

A ja odpowiedziałem, żeby się pan tym nie zajmował.

LAZARE

Sprawdziłem z bliska stan podpór, słupów podtrzymujących i samej struktury. Jeszcze raz ostrzegałem pana w czwartek, a pan znowu kazał mi kontynuować prace i rozpocząć wydobywanie kamienia.

VOUZIER

Tak

LAZARE

Wczoraj zawaliła się część podpór po tym, jak ledwo ją uderzyłem kilofem. Przybiegłem do pana przerażony. Uprzedził pan pełnomocnika, pana Blachot, o moich obawach. Kiedy opowiedziałem mu o stanie kamieniołomu, roześmiał mi się w twarz i potraktował mnie jak wariata.

VOUZIER

I dobrze zrobił.

LAZARE

(z dużą godnością)

Jako osoba rekrutująca pracowników i stojąca na czele pięćdziesięciu ludzi, których z powodu zysku i niesprawiedliwości wysyła pan na

pewną śmierć, posłuszny swojemu poczuciu obowiązku, postanowiłem odesłać ich i przyjść do pana, aby prosić o dwudziestu pięciu dodatkowych ludzi, którzy dodadzą słupy i poprzecznice, aby wzmocnić szkielet konstrukcji.

VOUZIER

Pana prawdziwym obowiązkiem było mnie słuchać!

LAZARE

Nie mogłem tego zrobić. Bycie posłusznym panu oznaczałoby ryzyko straszliwej katastrofy. Proszę tylko pomyśleć, jestem pewny, że kamieniom się zawali.

VOUZIER

Dosyć, jest pan szalony. Nie wypełnił pan obowiązku, za który panu płacę. Jest pan zwolniony.

LAZARE

Wiedziałem. Spodziewałem się tego.

VOUZIER

I nic pana nie powstrzymało?

LAZARE

(odważnie)

Nic. Miałem zadanie do wypełnienia, zadanie mało ważne według pana, zadanie ciężkie i święte w moich oczach.

VOUZIER

To tylko słowa. Jednorazowy wysiłek sprawiłby, że zarobiłbym dziesięć tysięcy franków i wszyscy byliby zadowoleni.

LAZARE

(nienawistnie)

Dziesięć tysięcy franków nie jest ceną pięćdziesięciu istnień ludzkich odpowiedzialnych za ponad sto pięćdziesiąt innych osób, kobiet i dzieci.

VOUZIER

Dzięki panu straciłem dziesięć tysięcy franków. Nie wiem, co mnie powstrzymuje przed pozwaniem pana.

LAZARE

(prowokacyjnie)

Nie jest pan do tego zdolny. Za dobrze pan wie, że mówię prawdę, a pan się myli. Między panem, narażającym życie oddanych robotników na ryzyko śmiertelnej pracy a przestępcą, który zabija nieznanego przechodnia na rogu ulicy, który jest bardziej podły? Pan, który działa świadomie i z premedytacją, chroniony prawem w przypadku ciężkich wypadków, czy nieszczęśliwiec, który zabija niekiedy z głodu, z potrzeby zemsty czy zaspokojenia dawnej nienawiści?

VOUZIER

(podniesionym głosem)

Dość! Dzwonię po kogoś, żeby pana stąd przegnał.

LAZARE

(rzuca się na dzwonek i ciska nim w kierunku kominka)

Nie ma takiej potrzeby. Ja się panem zajmę, ja pana ochronię.

VOUZIER

(drwiąc)

I co jeszcze!

LAZARE

(chwyta go za kołnierz i sadza go w fotelu)

Kanalia!

VOUZIER

(zaskoczony tym, co się stało)

Robi mi pan krzywdę, tchórz!

LAZARE

Ja jestem tchórzem? Ja, który powinienem zlikwidować pana, którego ambicja i uwielbienie zysku z pewnością poświęcą życie niewinnych istot, nieszczęsnych robotników pełnych siły i odwagi, a których pan wyśle pewnego dnia na śmierć pod okiem kierownika budowy, który nie będzie miał siły sprzeciwić się pana rozkazowi!

VOUZIER

(uspokojony i zły)

Tak, tak, trudno, to jest walka! Jak najwięcej pracy i jak najmniej kosztów – oto sekret fortuny, a temu, kto się do tego przysłuży zapłacę podwójnie.

LAZARE

(krzyżując ramiona)

A tymczasem wyrzuca mnie pan ze swojej firmy.

VOUZIER

Tak i doniosę na pana na policję.

LAZARE

(patrząc mu prosto w twarz)

Ach tak?

VOUZIER

Tak, śledzę te pana teorie. Od pańskiego człowieczeństwa do anarchii jest tylko jeden krok. Zresztą co znaczy śmierć kilku jednostek, których praca przyczynia się dla dobra tysięcy innych!

LAZARE

(oburzony)

Kłamie pan, dobrze pan wie, że tylko pan na tym skorzysta, pan i pański syn, będziecie objadać się razem z dziwkami i bukmacherami tym, co zbierzecie, siejąc śmierć. Niegodziwi!

VOUZIER

(gorączkowo)

Zechce pan już odejść? Ile jestem panu winny?

LAZARE

(mierząc go wzrokiem)

Nie jest mi pan nic winny, pomściłem swoją stratę.

VOUZIER

A niby jak?

LAZARE

(bardzo wolno)

A tak... Po drodze tutaj spotkałem pana syna, tego, który zajmuje się malarstwem. Spytał o drogę do kamieniołomu, a ja mu ją wskazałem.

VOUZIER

I? No dalej...

LAZARE

(akcentując każde zdanie)

Więc może teraz znajduje się on już wewnątrz, podczas gdy robotnik pozostaje poza placem budowy, może kamieniołom się właśnie wali, spękany i niestabilny, osuwając się na przegnite podpory i na wieki grzebiąc pańskie dziecko.

VOUZIER

(przerażony)

Nieszczęsny, nieszczęsny, co pan zrobił?

LAZARE

(tym samym tonem)

Ależ mój Boże, zrobiłem to, co wydało mi się sprawiedliwe! A pan pojął niebezpieczeństwo jedynie dlatego, że pański syn jest ofiarą śmierci grożącej pięćdziesięciu biednym i spracowanym ludziom, którzy harowali na pana bogactwo!

VOUZIER

(dysząc)

O mój Boże, to nie jest prawda! Lazare, jest pan pewny, że kamieniołom jest w tak złym stanie?

LAZARE

(z pogardą)

Tak, ale proszę się nie lękać, dość już żartów, wcale nie spotkałem pana syna, chciałem tylko zobaczyć, jak daleko sięga pana podłość i niesprawiedliwość.

VOUZIER

(odetchnąwszy)

Och!

LAZARE

Dobrze jestem wynagrodzony. Dopiero na skraju nędzy mam poczucie bycia wolnym człowiekiem. Pan mnie przepędza, a ja panem gardzę. Pana przestępcza fortuna na nic się zda w obliczu odwetu.

VOUZIER

(znowu drwiąco)

Tak, tak, te pańskie teorie!

LAZARE

(wyniośle)

Niech się pan nie śmieje, wcale nie ma pan na to ochoty. Proszę raczej posłuchać pretensji sprawiedliwego człowieka, którego rodzina cierpieć będzie z pańskiego powodu.

VOUZIER

(pogardliwie)

Niech pan sobie zabierze te piękne zdania i zastosuje je gdzie indziej, u innego pracodawcy. Marzyciele tacy jak pan są niebezpieczni. Czas na mnie.

LAZARE

Nie dbam o to! Sądzi pan, że zdoła zdusić mój głos, przepowiadając mi przyszłość pełną rozczarowań i nędzy? Niech pan zatem przyjmie do wiadomości, że wkrótce nadejdzie czas, kiedy ci, którzy zbyt długo milczeli podniosą się, wymierzając sprawiedliwość. Zrobią to, czego żadna policja nie jest w stanie uczynić. Kara będzie współmierna do winy. Usłyszysz pan wtedy krzyk w samym sercu miast podporządkowanych pana dumie i ambicji pańskiej kasty, krzyk rewolty wybuchającej od nienawiści! Zobaczy pan, jak wszędzie czerwona jasność oczyszczającego ognia. Tysiące ludzi, zmęczonych kompromitacją i barbarzyństwem tolerowanym przez walące się społeczeństwo, spalą zwłoki, które was łączą, zainfekowane rany, mordercze instytucje! Co? Już się pan nie śmieje! Czuje pan, że moje słowa są prorocze, a czyny groźne. Nie jestem ani apostołem, ani mówcą. Znam cierpienie biednych, ot i wszystko. Cud sprawiedliwości wypełni się w imię bólu! Wasze prawa, wasze zbrodnicze prawa, które was kryją i zapewniają uczciwość znikną w wielkim poruszeniu, A kiedy zagrzmie głos powstającego ludu, silnego głęboką wiarą, słowa urzędników i księży zostaną stłamszone. Nastanie długo wyczekiwany świt! Każdy będzie musiał wytłumaczyć się ze swoich działań, a ci, którzy jak pan, korzystają na nieszczęściu i śmierci innych, powrócą do trupiarni, do wiecznej zgnilizny, która była waszą chwałą, a która użyźni ziemię dla przyszłych pokoleń!

Ja popadam w nędzę. Tym lepiej!

Moja żona jest dzielna. Ja mam dwie silne ręce, będę uprawiał ziemię. Sprzedam wszystko, co było moim schronieniem. Chatka i dwa sienniki, oto wszystko, czego mi trzeba. Zostaną mi moje dzieci, a o panu z czasem zapomnę, o panu i świecie, którego nienawidzę. Ale tam, w spokoju wiejskiej harówki, wychowam moje wilczęta, aby przyszły po pana i go zniszczyły, pana i całą przeklętą rasę, która zginie w ogniu i krwi.

Lazare poprawia fryzurę i wychodzi, groźnie spoglądając na swojego pracodawcę, wystraszonego pod ścianą.

Noty o autorach

Joanna Ciesielka – dr, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, Zakład Italianistyki, ul. Pomorska 171/173, 90-235, Łódź; e-mail: Joanna.ciesielka@uni.lodz.pl

Tomasz Kaczmarek – dr hab. Prof. UŁ, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, ul. Pomorska 171/173, 90-235, Łódź; e-mail: tkn@wp.eu

Joanna Raźny – dr, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, Instytut Filologii Polskiej, Katedra Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski, ul. Pomorska 171/173, 90-235, Łódź; e-mail: jsrazny@wp.pl

Anita Staroń – dr hab., Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, ul. Pomorska 171/173, 90-235, Łódź; e-mail: anitastaron@wp.pl

Łukasz Szkopiński – dr, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, ul. Pomorska 171/173, 90-235, Łódź; e-mail: lucas.szkopinski@gmail.com

Sebastian Zacharow – dr, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, Instytut Romanistyki, ul. Pomorska 171/173, 90-235, Łódź; e-mail: bastiani@poczta.fm

